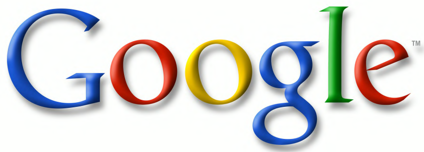

Google



JADWIGA I JAGIEŁŁO.

JADWIGA I JAGIEŁŁO.

1374 — 1413.

OPOWIADANIE HISTORYCZNE

PRZEZ

KAROLA SZAJNOCHY.



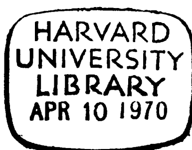
WYDANIE DRUGIE, POPRAWNE.

Tom IV.

WE LWOWIE,

NAKŁADEM AUTORA.

1861.



Z drukarni E. Winiarza.

Spis rozdziałów Tomu IV.

XVIII. WITOŁD.

Waśń Jagiełły z Witołdem. Wyższość dana Skirgielle. Okrucieństwa Skirgiełły. Obraz Witołda. Jego krewkość, energia, zamiłowanie w Polakach. Hojność, upośledzenie obecne i ambicya. Zamach na Wilno. Konszakty z zakonem. Ucieczka do Prus. Majaki krzyżackie. Konrad Wallenrod. Jego dzikość w domu, obłudna pokora za granicą, plany wojenne. Wojna z Polską. Polacy na Podlasiu. Wyprawa krzyżacka na Wilno. Artylerya średniowieczna. Oblężenie Wyższego i Niższego zamku. Bohaterska obrona Wilna przez Polaków. Odwrót i powtórna wyprawa krzyżacka. Wszechstronne posiłkowanie Litwy przez Polskę. Ciągłe zamachy Witołda. Poselstwo moskiewskie u niego. Tajne porozumienie Jagiełły z Witołdem. Pośrednikiem młody Ziemowitowic Henryk. Historya mazowieckiego xięcia Henryka. Jego gościna u Witołda i poślubienie Kiejstutówny Ryngałły. Powrót Witołda do Litwy. Zgoda z Jagiełłą i Jadwigą w Ostrowiu. Witołd W. X. Litewskim. Śmierć Henryka.

Złote żniwo wszechstronnych teraz nagród i darów Jagiełłowych samemu Witołdowi nie przyniosło pociechy. Wróciwszy przed trzema laty z przytułku u Krzyżaków, otrzymał on jak wiemy xięstwo grodzieńskie, a obowiązał się nie żądać swoich ojczystych Trok i nie wchodzić bez wiedzy Jagiełłowej w żadne stosunki z xiążętami zagranicznymi. Za to przyrzekł Jagiełło temi czasy wydzielić mu dawną dziedzinę Lubartową, ziemię wołyńską. Nie nastąpiło jednakże nic więcej nad przyrzeczenie. Pozwolono mu wpraw-

dzie przebywać w Łucku, lecz zamek i powiat łucki przeszedł w ręce polskiego rządzcy Krzesława. Napróżno przypominał się Witołd królowi częstemi poselstwami i listy. Dawny przyjaciel Jagiełło umyślił go trzymać ścisło na wodzy, a czując iż mu się dzieje krzywda, podejrzywał go swoim zwyczajem o zamiary odwetu.

Czuwano przeto bacznie nad każdym krokiem Witołda; nie dopuszczono mu wyprawiać żadnych poselstw poza granicę Litwy; gdy wysłańcy Witołdowi stanęli przed Jagiełłą, wtrącano ich do więzienia, aby wymusić na nich wyjawienie skrytych zamysłów pana. »Nawet dziecię moje, córeczkę moją« — skarzy się Witołd — »wzbraniano mi wydać za kogo chciałem, lękając się, iżbym sobie przez to nie zjednał przyjaciół i sprzymierzeńców, ile że wielu xiążąt ościennych zgłaszało się o jej rękę. Jednem słowem, byłem jak niewolnik pod rozkazami Jagiełły, a brat jego Skirgiełł, pan moich Trok ojczystych, nastawał mi na życie.«

Natrącona tu wzmianka o córce mierzy do przyrzeczenia jej onemu zbiegłemu z Ordy synowi W. xiążęcia Moskwy, Wasilemu Dmitriewiczowi, o którym poprzednio słyszeliśmy słów kilka. Bawiąc niedawno w stronach wołyńskich, zagościł on także na dwór Witołdów, i zaręczył się tam z również młodocianą córką Witołda Anastazyą czyli Zofią. Podał się Witołd przéz to w coraz większe podejrzenie, w coraz surowsze prześladowania. Jedne i drugie bolały tem dotkliwiej, im wznioślejszy był umysł, który je musiał znosić.

W synu wspaniałomyślnego Kiejstuta znamy już duszę szlachetną, pełną ufności i przywiązania, tak przeciwną uwierzeniu niegdyś w zdradę przyjaciela Jagiełły. Poźniejsze lata rozsławiły go mistrzem w sztuce rządzenia, pierwszym władzcą swojego czasu. W obec skrzętnego mrówia ludzkiego, o którem przychodzi mówić tu ciągle, a które tak olbrzymie góry rezultatów umiało spiętrzyć skrzętnością swoją — nawet w obec świątobliwej Jadwigi i cnotliwego Jagiełły — pierwszyto wielki człowiek w naszej powieści, sobą samym mądry, twórczy, w poźnoletnie następstwa płodny.

I owoż ten z pomiędzy wszystkich wybrany miał zostawać »jak niewolnik pod rozkazami Jagiełły«, opływającego w cześć i przychylność ludzką, w wszelką wielkość światową, bez żadnej innej zasługi nad swoje szczęście. Szczęśliwemu Jagielle oddał Witołd niegdyś całą przyjaźń swojej młodości, a on go zdradził, ojca mu zgubił, do przytułku u Krzyżaków go zmusił. Szczęśliwemu Jagielle przebaczył Witołd to wszystko, i odstąpiwszy spółki z Krzyżactwem, przyczynił się swoim powrotem do ułatwienia mu drogi na tron krakowski, a on obecnie obsypując lada kogo darami, cofa mu zaprzysiężone już obietnice.

I nietylko szczęściu Jagiełłowemu musiał Witołd dozwolić góry nad sobą. Wypadło mu ulegać jeszcze zwierzchnictwu ludzi niegodnych, »służyć« istnym wyrzutkom społeczeństwa. Był takim mianowicie rodzony brat Jagiełłów Skirgiełło, teraźniejszy W. xiążę litewski, posiadacz Trok Witołdowych. Uskarbiwszy sobie zaufanie podejrzliwego Jagiełły, zastępował on go zwyczajnie w najważniejszych wypadkach, prze-

wodził reszcie xiążąt, był drugim panem Litwy. Działo się to jednakże raczej samowolą braterską, niż uzdolnieniem Skirgiełły. Moralna jego wartość dorównywała zupełnemu prawie zwierzęctwu. Wierny Jagielle, znośny Rusinom jako wyznawca wiary greckiej, był Skirgiełło zresztą prostakiem, pijanicą i okrutnikiem.

Rad iż go za młodu nie przeznaczono do mitry wielkoxiążęcej, dla której z obawy przypijanej często WW. xiążętom trucizny należało wychowańcowi xiążęcemu nałomywać się wcześnie do takiejże wstrzemięźliwości od wszelkich trunków gorących, jaką kroniki chwalą Olgierdowi, Kiejstutowi, Jagielle, Witołdowi i prawie wszystkim poźniejszym Jagiellończykom, hołdował Skirgiełło do syta starolitewskiemu ubóstwianiu brzucha i gardła. Jagiełło cnotę trzeźwości wynagradzał sobie namiętnem objadaniem się, gwoli któremu »spędzał on dnie i noce przy ucztach«; Skirgiełło przenosił uczty pijane. Przeciw otruciu służyła przyjęta raz na zawsze zasada, iż ktokolwiek z jednego pije z kim dzbana, sam najpierwszą wypijać musiał sklenicę. Ubezpieczony wychyloną do siebie próbką napoju, pozwalał xiążę lada komu usiąść za stołem, i z ufnością szedł już kufel za kuflem.

W rozpasaniu wesołości godowej zapraszał Skirgiełło coraz więcej spółbiesiadników, aż dopóki nie przebrało się miary. Wtedy budziła się w Skirgielle wściekłość tygrysia. Dobywał miecza i rzucał się z nim na towarzyszów pijaństwa, a kto za trzeźwa bywał w największych łaskach, ten po pijanemu najsroższe ponosił ciosy. Przespawszy się, naprawiał to wprawdzie W. xiążę własnoręcznem opatrywaniem ran ulubień-

ców, ile że ›z natury posiadał wielką biegłość w sztuce medycyny chirurgicznej‹. Ponieważ jednak sztuka nie zawsze dopisywała, przeto ›wielu śmiertelnych utraciło z jego ręki życie i całość członków‹. Ztemwszystkiem posiadał Skirgiełło pewną wziętość u Rusi. Ceniąc jego oporność ›wierze niemieckiej‹ a wytrwałość w ›chrześcijańskiej‹, bojąc się go, ulegała mu Ruś chętniej niż komukolwiek innemu, a czy państwo Olgierdów i Kiejstutów kwitnęło pod jego ręką czy upadało, nie wiele ją obchodziło.

Tem boleśniej czuł to nasz Witołd. Litwa, którą on podnieść umiał do tak głośnej w świecie potęgi, nędzniała w ostatecznej zamieszce, a on sam podlegać musiał Skirgielle. Zniewolono go nawet do solennego w tej mierze przyrzeczenia i dokumentu. Ale nie zakląć losów pieczęcią, nie spowić ducha w pergamin. Zrządzone losem przeciwstawienie Witołda obudwom braciom Olgierdowicom wywoływało konieczną i tak długą pomiędzy nimi walkę, dopóki jedna z przeciwnych stron nie przemogła stanowczo drugiej; osobiste zaś usposobienie Kiejstutowica nagliło do jaknajprędszego wybuchu. Po wzmiance o przyszłej wielkości Witołdowej, przed blizkim tego widokiem w chwili poźniejszej, miejsce tu dokładniejszemu obrazowi jego osoby i charakteru.

Sławny syn Kiejstuta i Biruty, to litewski Łokietek. W obudwóch wielkość ducha przestawała na drobnem ciele. Nizki, smukły, niezarosłego oblicza Witołd, gdy przywdział strój niewieści, mógł jak wówczas przy ucieczce z więzienia w Krewie ujść za niewiastę. Toteż jak całe plemię litewskie, jak ojciec

Kiejstut, tak zwłaszcza Witołd niewieścio tkliwe miał serce. Snadno wzburzone dawało się ono snadno przejednać. Dziecięco otwarte i przezroczyste, nie było ono w stanie zataić najmniejszego podejrzenia, najmniejszej niechęci ku komukolwiek. Niezmiernie żywe i czynne, umiało ono znieść wszystko oprócz zwłoki, oprócz czekania. Szczególniej gdy przyszło długo czekać widoku osób kochanych, uścisku żony i dzieci.

A jak ojciec Kiejstut tak i syn Witołd łatwie gorzał miłością. Ojciec porwał kapłankę bogów Birutę; dziecięco tkliwy Witołd, upodobawszy sobie żonę jednego z xiążąt ruskich, zabił męż a iożenił się z wdową. W ówczesnym stanie obyczajów litewskich zdawało się to rzeczą powszednią, ledwie godną wspomnienia; przeco tylko o wszystkiem uwiadomieni, wszystkiego pomni Krzyżacy, zapisali ją w swoje xięgi. Krajowe głosy ganiły Witołdowi surowo i wielokrotnie, iż gwoli swojej niecierpliwości miłośnej gotów był odbiedz wojska w pół wojny, pospieszyć w objęcia małżonki i — wielu różnych kochanek. Gdy śmierć rozłączyła go z przedmiotem ukochanym, »bolał Witołd gorzko, lecz krótko«.

Niezmiernie bowiem ruchliwemu uczuciu wtórzył podobnież czynny umysł, nieznający spoczynku nawet w żalu. A pierwiastkowa nieuprawność ludu i ziemi litewskiej otwierała w każdym zawodzie tak szerokie pole czynności! Co tem bardziej pobudzało do działania ruchliwy umysł Witołda, ile że z jednej i z drugiej strony Litwy, od zachodu polskiego a osobliwie od północy krzyżackiej, sąsiadowały z nią państwa nierównie wyższej oświaty i organizacyi spo-

łecznej. Litewscy zaś Gedyminowice, jak to zwyczajnie daje się widzieć u ambitnych xiążąt plemion na poły barbarzyńskich, pragnęli gorąco dorównać wzorom sąsiednim. Już w pogańskim ojcu Kiejstucie uderzało nader staranne zastosowywanie się do najsubtelniejszych wymagań rycerstwa chrześcijańskiego. Przyjęty do społeczności chrześcijańskiej Witołd tem większą upatrywał w tem dumę.

Przydłuższy, kilkokrotny pobyt u Krzyżaków obeznał naszego Kiejstutowica ze wszystkiemi szczegółami cywilizacyi ówczesnej. Przyswoił on sobie tam na zawsze język niemiecki, obyczaje krzyżackie, nawet znajomość sławnej ekonomii i administracyi krzyżackiej. Wrażenie zewnętrznej wyższości Niemców pruskich tak głęboko owszem utkwiło w nim, że mimo wszelkie spory i wojny z Krzyżakami czuł Witołd zawsze pewien przyjaźny pociąg ku zakonowi. Z tejżesamej przyczyny wyższego ukształcenia Polaków, lubił ich i przenosił Witołd »nad wszystkie inne narody,« osobliwie nad własną Litwę.

Przy zręcznie dobranych wykonawcach woli xiążęcej, przy mnogości ulepszeń do przedsięwzięcia, nie traciła niezmierna skrzętność Witołda żadnej chwili bezowocnie dla kraju. »Ustawicznie na koniu«, wszędzie rozkazem i nadzorem swoim przytomny, był on zarazem wodzem, sędzią, naczelnikiem kościoła, ekonomem i kupcem. Grasujące w ówczesnej Litwie łotrzykostwo, »kozactwo«, zmuszało go poświęcać główną uwagę obowiązkowi sędziego. Jakoż w niezmordowanej pilności sądowniczej, w przyrównaniu Litwy do innych krajów europejskich jakiemtakiem ubezpie-

czeniem własności i pożycia, ›szukał Witołd głównej zasługi, jedynej chwały u swoich i cudzoziemców.‹

A dzikość plemienia ›kozackiego‹ wymagała srogiej sprawiedliwości, doraźnej exekucyi. Toteż najczęstszym wyrokiem Witołda bywał stryczek, katem rozkaz powieszenia się własnoręcznie. Nieraz w wycieczce po kraju, dopadłszy złoczyńcę z nienacka na gorącym uczynku, chwytał xiążę napięty u siodła łuk, i zanim jeszcze usta orzekły wyrok, spełniła go już strzała xiążęca. Natenczas oczom zdaleka przybyłych cudzoziemców nasz łagodny, nasz łatwie przejednany, dziecięco tkliwy Witołd zdawał się wściekłym tyranem, i o nimto słychać było głosy pomiędzy nimi: ›To krwiożerca!‹ Zatoż cała owa rzesza ›kozacka‹, rzesza nieukróconych niczem łotrzyków, słuchała w milczeniu praw i rozkazów xiążęcia, ›nie śmiała spojrzeć na niego, nie śmiała pisnąć‹; a Litwa, ›rozkiełzana i bezwładna do jego czasów, stawała się krajem rządnym, potężnym, sławnym, jak nigdy poźniej.‹

Jak zaś w tej surowej sprawiedliwości największą z swoich zasług, tak największą przyjemność swoją upatrywał Witołd w hojności i szczodrocie bez granic. Właściwa poźniejszym Jagiellończykom namiętność rozdawnictwa brała najpierwszy wzór z podobnejże skłonności Witołdowej. Korzystali z niej swoi i cudzy, świeccy i xięża, najszczególniej Polacy. Nie było łaski ani darowizny ruchomej lub nieruchomej, w ziemiach, monecie lub klejnotach, którejby Witołd nie wyświadczał Polakom, a jeśli innych darów nie stało dla nich, to im przynajmniej konie do swoich

folwarków brał na zimowlę. »Musielibyśmy wiele a wiele kart zapełnić« — prawi kronikarz tamtoczesny — »gdybyśmy wyliczyć chcieli wszystkie przykłady hojności W. xięcia«.

Niekiedy dziecięco swawolny umysł Witołda lubił stroić sobie igraszkę z ludzi zazdrosnych albo skąpszych, chcących pohamować jego rozrzutność. Pewnego razu przy rozstaniu się z jednym z swych ulubieńców polskich, Mikołajem Małdrzykiem herbu Poraj, wracającym z służby xiążęcej nazad do żony i dzieci w Polsce, a już sowicie różnemi dary obładowanym, rozkazał W. xiążę wyliczyć mu na pożegnanie 100 kóp groszy szerokich. Obecna temu W. xiężna zrobiła męża uważnym, iż wycieńcza skarbiec zbytnią hojnością. »Jeśli tak« — rzecze Witołd — »to przynieście mu jeszcze 100 kóp«. — Xiężna oczewiście tem usilniejsze czyniła przedstawienia. — »Jeszcze 100 kóp« — przydał natenczas Witołd. — Xiężna i tym razem nie zaprzestała; xiążę i tym razem kazał przynieść 100 kóp. Powtórzyło się to jeszcze po trzykroć. Dopiero gdy uszczęśliwiony Małdrzyk miał 800 kóp w toboli, zaniechała xiężna dalszych przedstawień, i zaniechał swawolny Witołd dalszych doliczek.

Znaczna też część dochodów W. xięstwa upływała drogą podobnej rozrzutności, tej niezbędnej podówczas cnoty rycerskiej, zwłaszcza naszemu Łokietkowi tem potrzebniejszej, im namiętniej grała w nim chętka sławy u cudzoziemców, chętka dorównania we wszystkiem obyczajowi i zbytkowi zagranicznemu, ta słaba strona najznamienitszych Gedyminowiców a w szczególności Jagiełły i Witołda. Którejto słabo-

ści i cnocie umiał przemyślny syn Kiejstutów coraz nowych środków rozmaitemi dostarczać sposobami, mianowicie spółką w przedsiębiorstwach handlowych, zaopatrującą go zawsze mnóstwem kosztowności, szub, złotogłowów i tympodobnych darów i upominków.

Temuż samemu celowi służyło bardzo staranne administratorstwo ekonomiczne, któremu atoli niemowlęctwo ekonomii politycznej w całym świecie ówczesnym, osobliwie zaś w wyobrażeniach Rusi litewskiej, podszeptywało dziwnego rodzaju operacye. I tak sam mądry Witołd miał używać fortelu następnego. Osadziwszy nowych tenutaryuszów w dobrach xiążęcych, nie wglądał on umyślnie przez jakiś czas w ich czynności, dozwalał im tak długo zdzierstw i łupieżenia w skarbie publicznym, aż póki wieloletnim zarządem nie uzbierali wielkiej fortuny. Wtedy pod ladajakim pozorem wytaczał im xiążę proces, skazywał ich na konfiskatę uzbieranych dostatków, i nowym rządzcom poruczał dobra xiążęce. »Znaczyło to« — tłomaczy nam kronika — »dozwolić gąbkom wsiąkania aby wyciskać nasiąkłe«.

Używano tego sposobu i za granicą, mianowicie z Żydami. Co do Witołda, ten przynajmniej odbijał nie dla siebie, lecz w mniemany pożytek kraju. Dla siebie przestawał nasz drobny, niewieściej twarzy bohater na bardzo skromnem życiu, nie znającem kielicha i długich biesiad. Kiedy niekiedy wycieczka myśliwska w las i powszechnie ulubiona wówczas gra szachów, to jego wszelkie rozrywki.

Obecnie miał syn Kiejstuta około 40 lat, drugą żonę Annę Swiatosławównę, xiężniczkę smoleńską,

kilkoro różnego wieku dzieci i szczupłe xięstwo grodzieńskie. Ciągłe burze dotychczasowego żywota, wojny domowe w ostatnich latach ojca Kiejstuta, więzienie Jagiełłowe, tułactwo u Krzyżaków, kilkoletnie potem oczekiwanie w Litwie, nie dały jeszcze zajaśnieć Witołdowi w całym blasku jeniuszu. Temci gwałtowniej parł go teraz duch niespokojny, gotów wszelkich chwycić się środków, aby tylko wyjść z cieśni i sromoty obecnej.

Najpospolitszym dla ambitnych xiążąt litewskich środkiem było w takim razie rzucenie się w ramiona zakonu niemieckiego. Odkładając jednak do jaknajpóźniejszego czasu tę ostateczność, zawiązał Witołd na teraz tylko dalekie z zakonem porozumienie. Sam zaś umyślił spróbować wprzódy, czy nie zdoła podstępem zasiąść na W. xięstwie litewskiem, tj. przedwszystkiem na stolicy wileńskiej i zamku W. xiążęcym. W tym celu zagajono pokątny rozgowor z mieszczanami i ujęto kilku tajnych sprzymierzeńców na zamku.

Rozkazywał tam pod niebytność Skirgiełły, bawiącego w Połocku, drugi brat królewski, Korybut. Od tego otrzymał Kiejstutowic wolność wyprawienia pewnej familijnej uroczystości w zamku wileńskim. Pod jej pozorem miały wjechać tam ogromne wozy z zwierzyną i ukrytymi pod nią zbrojnymi. Ci za pomocą miejscowych przyjacioł opanowaliby zamek, podczas gdy po mieszczanach spodziewano się oddania miasta.

Wszakże twarda dla Witołda fortuna nie ziściła ani jednego ani drugiego. Mieszczanie wileńscy byli

z duszy radzi związkowi Litwy z Koroną, i naśladując przykład mieszkańców stolicy czerwonoruskiej, zatrwożonej temiż właśnie czasami pogłoską o przejściu Rusi z pod rządów polskich pod inne, i upraszających przeto króla polskiego o zatrzymanie ziemi ruskiej pod swojem berłem, nie przyjęli namowy Witołdowej, oświadczając się z wiernością dla »swego króla« Jagiełły. Zarazem pewien przeniewierczy poufnik Krzyżaków, uwiadomionych o spisku, przestrzegł xiążęcia Korybuta, który wczesnem uwięzieniem sprzysięgłych zniweczył zamach. Wyjawienie się projektu pogorszyło dolę Witołda. Nie pozostało nic innego, jak znowuż zapisać się całkowicie Krzyżakom.

Witołdowe xięstwo brzesko-grodzieńskie stykało się z Prusami. Z tego pogranicza przesłał nasz Kiejstutowic oświadczenie nowego poddania się zakonowi. Lecz poprzednia roku 1384 zdrada Witołda zepsuła Krzyżakom serce ku niemu. Wypadło teraz zabezpieczyć ich należycie od nawrotu podobnej zmiany. Nim więc zawarto nową ugodę, musiał Witołd pierwej oddać Krzyżakom w zakład niezmiernie wielką liczbę najbliższych krewnych, dwóch braci rodzonych, Zygmunta i Konrada, jednego synowca, jednego szwagra, tj. xięcia Gleba Światosławowica z Smoleńska, bawiącego przy nim w jęctwie od czasów wojny przedkilkuletniej, xiążąt Iwana Olgimuntowica Olszańskiego i Jerzego niegdyś na Bełzie, dalej przeszło stu najprzedniejszych bojarów brzesko-grodzieńskich, wreszcie siostrę Ryngałłę i żonę z kilkorgiem dzieci. Wszystkich porozsadzali Krzyżacy z osobna po różnych zamkach pruskich, mianowicie xiężnę Witołdo-

wą z córką i siostrą Ryngałłą naprzód w Kremiten następnie w Bartenstejnie, dwoch maluczkich synów Witołda, Iwana i Jura w Königsbergu, xiążąt Iwana Olgierdowica i Jerzego Bełzkiego w zamku Morungen, Gleba w Malborku itd.

Dopiero po wzięciu tak wielkiego zastawu ponowił zakon Witołdowi w Grodnie dawną obietnicę wywalczenia mu Litwy, odwzajemnioną przez Witołda podobnież dawnem przyrzeczeniem uznania się z niej hołdownikiem zakonu. Wraz z Witołdem przystąpili do związku z Krzyżakami Żmudzini, najuporniejsi ze wszystkich wyznawców i obrońców pogaństwa. Zagrożeni w niem zarówno przez Jagiełłę jak i Krzyżaków, znaleźli oni teraz sposobność zapewnienia sobie cale korzystnych warunków zgody z zakonem, i za obowiązek posiłkowania Witołda i Krzyżaków w wojnie z królem polskim i jego bratem Skirgiełłą uzyskali zupełną prawie niezawisłość wewnętrzną, w szczególności wolność od chrześcijaństwa. Do niektórych zamków Witołdowych przyjęte zostały załogi pruskie. W pierwszy początek uorganizowanej tak walki nastąpiła z wiosną r. 1390 znaczna wyprawa Krzyżaków i Witołda do Litwy, nieuwieńczona jednak żadną większą korzyścią. Główny, stanowczy cios miał uderzyć w Litwę dopiero w lecie, przy pomocy zewsząd zaciąganych posiłków i napływającego rycerstwa ochotniczego.

Wszakże sama wojna nie wyczerpywa nigdy całej roli Krzyżaka. Nawet ostateczną knując zagładę, ma on zawsze miód w ustach. ›Od nas może korona polska pewną być miłości i pożytku‹ — pisze mistrz

W. Konrad Czolner w tymsamym czasie, kiedy wszelkie jego zabiegi dążyły do obalenia króla polskiego. W obecnych zamysłach przeciw Jagielle zdawała się obłuda podobna tem potrzebniejszą, im bardziej zależało Krzyżactwu na uniknięciu jednoczesnej wojny z Polską i z Litwą, na powstrzymaniu Polaków od posiłkowania Litwy.

Mimo nienawiść zakonu ku Władysławowi Jagielle, mimo ustawiczną wrzawę wojenną w Litwie, trwał między zakonem a Polską na pozor dawny »wieczysty« pokój Kazimierzowski. Jużto własny interes panów pruskich, wymagający najpierwej uporania się z Litwą, jużto upomnienia papiezkie, zalecające temi czasy raz po raz zgodę między koroną a zakonem, podpierały chwiejną budowę tego przymierza. Dyplomacya krzyżacka umiała wyróżnić w Jagielle króla polskiego od W. xiążęcia Litwy. Zaczem walcząc z W. xiążęciem, dobijając się wciąż całej Litwy jako przynależącej zakonowi własności, nawet zbrojąc się z cicha do koniecznej niebawem wojny z Koroną, głaskał mistrz W. Polaków ustawicznemi układami o pokój dalszy, owszem przyjmował ich pośrednictwo celem uśmierzenia wojny litewskiej.

Sród ciągłych szturmów nad Niemnem, śród coraz groźniejszych przygotowań do niechybnej wojny nad Wisłą, odbywały się między zakonem a Polakami wielokrotne acz zawsze bezskuteczne nakoniec zjazdy i rokowania, mianowicie w r. 1388 najprzód w lutym w Toruniu a potem w kwietniu w Raciążu, w r. 1389 najprzód w Solcu nad Wisłą potem w Neidemburgu czyli Nidborzu. W obudwóch

wspomnionych tu latach wyręczał W. mistrza, częstą przeszkodzonego chorobą, bardzo czynny zastępca, najwyższy po nim urzędnik braci zakonnej, słynny Konrad Wallenrod. Przesunął on się nam już niejednokrotnie przed okiem w dawniejszych sprawach litewskich, zwłaszcza przy owym pamiętnym zjeździe na wyspie Dubisie, kiedy Jagiełło wnet po upadku Kiejstuta zapisał się Krzyżakom, ślubiąc przyjąć chrześcijaństwo w ciągu lat czterech. Zapowiedzieliśmy w nim podówczas jedno z najciekawszych zjawisk charakteru naszych mnicho-rycerzy. Teraz, w przedjutrzu nader ważnych wypadków pod sterem samegoż Wallenroda, pora dokładniejszym wizerunkiem usprawiedliwić to zdanie.

Konrad Wallenrod, Niemiec, od dziecięctwa wychowany w zakonie, dawniej marszałek, obecnie W. komtur zakonu, człek jeszcze młody, miał już tylko cztery lata do życia. Za to im krótszy tem gwałtowniejszy był jego zawód. Z natury otrzymał Konrad duszę namiętną, charakter dziki i nienawistny. »Szkaradnego oblicza« zewnątrz, wrzał on takąż złością i żółcią wewnątrz. Pijaństwo rozpłomieniało go jeszcze srożej. Całe też Prusy »bały się niezmiernie« Wallenroda. Urzędnicy zakonu, szlachta, xiążęta, wszystko co żyło, »drzało na jego widok«.

Osobliwie xięża znosili odeń krzyż pański. Podobny tem do wielu gwałtowników onego czasu, którym wszechstronna przewaga duchowieństwa dawała pobudkę do tem głębszego wstrętu, tem oporniejszej przeciwko niemu niechęci, prześladował Konrad, lubo sam mnich, bądźto słowem bądź czynem wszystko,

co tylko nosiło suknię kapłańską. ›Gdyby odemnie zależało‹ — mawiał Wallenrod — ›zostawiłbym w każdym kraju tylko jednego popa, a i tego zamknąłbym w wieży wysokiej, aby nikogo nie bałamucił, i nie mieszał się do niczego innego jak tylko do swoich obowiązków kościelnych.‹

Taka głęboka niechęć ku xiężom, w połączeniu z gwałtownością charakteru, uczyniła go raczej przyjacielem żołnierstwa. Jakoż ›ku wojnie kłoniły się wszystkie chęci jego żywota‹. Słabym atoli posiłkowane rozumem, nie uzdolniały go one do roli szczęśliwego wodza w wojnie prawdziwej, do wojny o wielkich, stanowczych rezultatach. Starczyła jego zamiłowaniom wojennym sama pompa okazałych przygotowań, popisów, uczt i ceremonij wojskowych. Wrodzona namiętność i żądza zbytku, nieznająca granic żadnym zachcèniom, podnosiła wydatki na podobne sceny wojenne, na przepych gościnnych biesiad rycerskich, na podarunki gościnne, do prawdziwie bajecznych sum. Dopiero poźniej miał zakon uczuć, jak boleśnie mogła dojąć mu wojenność Wallenroda. Obecnie niczem jeszcze nie odsłoniwszy przed światem swojej niezdolności istotnej, świecił W. komtur pozorem wielkiej przedsiębiorczości rycerskiej, jednającej mu coraz więcej głosów w zakonie.

Ale był Konrad takim jedynie w obec swoich, w murach zakonnych, na czele rycerstwa krzyżowego. Poza klasztorem i obozem, w stosunkach dyplomatycznych, w obliczu xiążąt i królów, osobliwie w trudnem i niebezpiecznem znajdując się położeniu, w miejsce rycerza wstępował mnich. Wtedy pokry-

wał go kaptur pokory, niewinności, prostaczej szczeroty i dobroci. Większa część rysów podobnych, którą przytoczyliśmy niegdyś w ogólnym opisie charakteru braci krzyżackiej, wzięta jest właśnie z obrazu Konrada Wallenroda.

Wczesne wychowanie w zakonie służyło mu za powód do przybierania pozoru zupełnej nieznajomości rzeczy światowych, nie pozwalającej mu np. podejmować się zażądanego pośrednictwa w sporze pomiędzy dwoma możnymi przeciwnikami, przy którem wypadłoby oświadczyć się stanowczo za jedną lub drugą stroną. ›Gdyż doprawdy‹ — wymawia się Konrad — ›jesteśmy zbyt nieuczeni do tego, i daleko naszemu rozumowi do spraw, które tak wysoce stąpają‹. A maskując się wygórowaną skromnością, umiał Wallenrod, ów gwałtownik, ów postrach całych Prus, przywdziewać także maskę potulnej lękliwości. W dawnym sporze z arcybiskupem rygajskim pograbili mu Krzyżacy posiadłości, porozpędzali kmieci, powięzili kanoników, o co arcybiskup zaniósł skargę do rzymskiego króla Wacława. Wacław zażądał usprawiedliwienia się od Konrada. Konrad milczał. Wacław ponowił wezwanie, grożąc surowemi krokami. Konrad musiał jakątaką przesłać odpowiedź. ›Czemużeś pierwej nie odpowiedział?‹ — zapytał król. ›Nie odpowiedziałem‹ — pisze Wallenrod — ›bo doprawdy ogarnął mię taki strach i wstyd taki, że nie śmiałem pisać o tem do waszej wielmożności.‹

Zresztą pewnym jest Konrad zawsze sprawiedliwości swojej przed każdym trybunałem. Dzięki bowiem dawnemu zwyczajowi zakonu znachodzą się w ar-

chiwie krzyżackiem pergaminy na wszystko, a za pomocą tych dokumentów ofiaruje się Wallenrod »dowieść« natychmiast prawa swojego jeśli nie przed ludźmi prostego rozumu i sumienia tedy przynajmniej przed takimi, »którzy biegli są w prawie«. Tak czystą np. sprawę ma Konrad według swojego mniemania obecnie z Litwą. Potrzeba tylko zjazdu stron spornych, pośrednictwa Polaków, aby zawiesić oręż. Na owym zjeździe w Neidemburgu okazuje się W. komtur Wallenrod skłonnym do zgody, byle stało się zadość prawom zakonu. Jakim prawom? — pytają pełnomocnicy polscy. »Prawom do całej Litwy« — odpowiada Wallenrod. »Toć mamy dowody na to w donacyjnym dokumencie Mendoga, w bullach papieżów Innocentego IV i Alexandra IV, niemniej w przywileju cesarza Fryderyka II, obdarzającym nas Żmudzią, Litwą i wszystkim krajem dokoła«.

Gdy przeciwnicy pod takim warunkiem nie chcieli przyjąć zgody, obwiniając zakon o intencye zaborcze, powtarzał Konrad swoje własne słowa do jednego z rycerzy pomorskich, który naprzód zaciągnął się w służbę zakonu, a potem zerwał umowę i różne Krzyżakom czynił zarzuty. »Doprawdy« — odpisał mu W. komtur Wallenrod — »wina jaką nam zadajecie podobną jest winie, jaką wilk zadawał osłowi. Bo gdy wilk nie umiał żadnej innej winy zadać osłowi, tedy zadał mu winę, że gryzie trawę przy drodze!« Ale z kimkolwiek zakon sporzy, z Polską chce on spokoju. »Korona Polska« — powtarza Konrad Wallenrod w r. 1391 za Konradem Czolnerem w r. 1389 — »może od nas pewną być miłości i pożytku«. Miłości i po-

żytku — byle teraz nie pomagała Litwie i nie podnosiła pierwej oręża wojny, nim zakon Litwy dokona, poczem nietrudno przyszłoby uporać się z Koroną.

Ku temu celowi uśmierzenia Polski do czasu nie było trudu żadnego, któregoby nie jął się chętnie Wallenrod. Oprócz majaków dyplomatycznych, oprócz ciągłych zjazdów i układów z Polakami o pokój dalszy, pracują nad tem mnogie poufne listy Konrada, rozsyłane po różnych stronach Polski do osób przeróżnych stanów. Bardzo pilny korespondent wszystkich dam panujących, związany stosunkami liścikowemi z Adelaidą xiężną pomorską, z królową angielską, z królową duńską, udaje się on przedwszystkiem do pobożnej królowej polskiej Jadwigi. »O gdyby żył jeszcze najukochańszy ojciec W. miłości a nasz pan najłaskawszy, król Ludwik ś. p.« — opiewa miodowy list Konradów — »król Ludwik, monarcha sprawiedliwy, monarcha słuszności, obrońca zakonu w każdej sprawie, o jaką tylko zgłosiliśmy się do niego! Przeco też we dnie i w nocy modlimy się nieustannie za jego duszę, jako zasłużył na to, i jak nasza przyrodzona miłość ku niemu wymaga po nas. Gdyby on żył, nie stałaby się nam krzywda zaiste!« — Lecz teraz, ciągnie Wallenrod dalej, teraz tylko w tobie łaskawa pani, która przecież jesteś dziedziczką i panią korony polskiej, spoczęła wszelka nadzieja nasza.

Po Jadwidze otrzymuje od Konrada podobneż prośby o pomoc w utrzymaniu pokoju mazowiecki xiążę »Siemaszko« czyli Ziemowit. Ciągły zaś brak pieniędzy w skarbcu xiążęcym a ciągła gotowość do pożyczki w kancelaryi krzyżackiej, pozwalają Wal-

2*

lenrodowi ująć sobie Ziemowita nową zaliczką 1500 grzywien. — ›Chciej tylko powiedzieć najukochańszy ze wszystkich przyjacielu!‹ — pisze Konrad Wallenrod następnie w tymsamym celu ukołysania Polaków do znanego nam wojewody kaliskiego Toporczyka Sędziwoja z Szubina, wielkiej powagi urzędnika Korony Polskiej — ›czem ci mam odpłacić przysługę o której mowa, a chyba kazałby mi Bóg zejść nagłą śmiercią ze świata, żebym ci nie wywdzięczył twojej dla nas wierności i przyjaźni.‹

Nawet z owym zdziercą zakonu Bartoszem Wiszemburczykiem, terazniejszym wojewodą poznańskim, który przed 10 laty wymusił na zakonie 20.000 grzywien okupu za drużynę pojmanych przez siebie ›gości krzyżackich‹, a który temi czasy wymawiał Krzyżakom chęć zerwania związku między Polską a Litwą, nie waha się Wallenrod gwoli zachowania spokoju wejść w listowe stosunki takiegoż ›najukochańszego‹ przyjacielstwa. Zarazem jednak nie omieszkali Krzyżacy zbroić się na wypadek najgorszy. Od chrztu Jagiełły aż do obecnej chwili zaciągano ustawicznie xiążąt i szlachtę sąsiednich ziem niemieckich w wojenną służbę zakonu, jedynie ›przeciw Polsce‹. W latach 1386 i 1388 zawarli z Krzyżactwem 10letnią umowę tego rodzaju xiążęta pomorscy Warcisław, Bogusław i Swantebor.

Osobliwym przykładem chciwej przezorności krzyżackiej znajdował się osobny ustęp w wszystkich podobnych układach, opisujący szczegółowo co czynić, gdy król polski Jagiełło lub który z jego braci popadnie w niewolę żołdowników. Przyrzekali oni w ta-

kim razie wydać jeńców swoich za odpowiedni okup w ręce Krzyżaków. Głowa Jagiełły miała kosztować wtedy 500 grzywien, głowa każdego z braci królewskich 100.

Pomiędzy resztą wojennych sojuszników krzyżackich z onego czasu celują bracia Czamborowie, Szlązacy Wisław, Henryk i Jan, obowiązani dostawić przeciw Polsce 100 kopij. Dzierżyli oni w Polsce zamek kruszwicki, zastawiony im w pewnej sumie pieniędzy przez mazowieckiego xiążęcia Semka, czasowego pana zajętej niegdyś ziemi kujawskiej. Jedento z tych Czamborów, Wisław, poczytywany w Polsce za Szlązaka albo Morawca, uwiózł małoco pożniej z zamku pileckiego bogatą Toporczankę Elżbietę, córkę sędomierskiego niegdyś wojewody Ottona. Przy pomocy tych żołdowników jakoteż innych środków zwyczajnych tuszyli Krzyżacy stawić zarazem czoło Polsce i Litwie, a zaczynając na teraz od tej ostatniej, przygotowywali z Witołdem i Żmudzinami walną nad Niemen wyprawę w lecie.

Wszakże i Polacy nie próżnowali. Owszem pojmując bardzo jasno, iż przyszła teraz pora użyć takiejżesamej usilności ku zbrojnemu podtrzymaniu związku Litwy z Koroną, jakiej niedawno użyto w celu dyplomatycznego pozyskania Jagiełły i Litwy Jadwidze i królestwu, rozwinęła Polska teraz godną podziwienia czynność i wytrwałość w obronie braterskiego narodu. Odnosząc mnogie korzyści z przyłączonych ziem litewskich i ruskich, niosła ona też chętnie krew swoją za nie.

Zaledwie doszły do Krakowa wieści o spółce Witołda z Krzyżakami, rzucili się Polacy natychmiast do ubieżenia zamków Podlasia Witołdowego, zanim usadowią się w nich znaczniejsze siły krzyżackie. W miesiącu lutym, »w porze też zimowych nie wojny« — mówi kronikarz — pospieszył Jagiełło z uzbieranem naprędce wojskiem ku podlaskim zamkom nad Bug. Mimo złą porę, mimo opustoszałość tamecznych stron, nie zdolnych wyżywić niespodziewanej mnogości ludzi i koni, wzięto szczęśliwie Brześć. Mimo rozejścia się potem większej części tłumów wojennych za poniewolnem zezwoleniem królewskiem, nie ustawał dobor rycerstwa koronnego w dalszej wyprawie.

Mając tylko 130 kopij rycerskich i około 800 żołnierza pod chorągwią nadworną, ruszyli Polacy pod drugą twierdzę, Kamieniec mały, którą również szybko zdobyto. Trzecią i główną twierdzę, Grodno, wypadło odbijać podwójnym siłom litewsko-krzyżackiej załogi wewnątrz i litewsko-krzyżackiego wojska z Witołdem po drugiej stronie Niemna. Jakoż przez kilka tygodni trwały najzaciętsze zapasy. Na szczęście nadciągnęły znaczne posiłki ruskie, przyprowadzone przez braci królewskich Skirgiełłę, Włodzimierza xiążęcia kijowskiego i Korybuta nowogrodzkiego. O ciężkim głodzie w obozie, po wysileniu wszelkiej odwagi i fortelności opanowano nakoniec Grodno. Wojsko krzyżackie z Witołdem ustąpiło. Całe Witołdowe xięstwo podlaskie z wymienionemi tu grody i Surażem dostało się w moc Polakom. Polscy starostowie osiedli na straży w zamkach zdobytych, Hin-

czko z Rożkowic w Brześciu, Zyndram Maszkowski w Kamieńcu.

Wyprawiło się też liczne rycerstwo polskie ku pomocy obrońcom Litwy, mianowicie na załogę w głównie zagrożonej stolicy Wilnie. Oprócz braci królewskich Skirgiełły i Korygiełły przewodził tam starosta polski Mikołaj z Moskorzowa podkanclerzy koronny. Od uporniejszej obrony Litwy chcieli Krzyżacy wstrzymać Polskę nowemi układami pokoju. Polacy odpowiedzieli, iż wejdą chętnie w układy, lecz dopiero w jesieni, w połowie października. Znaczyło to odraczać pokój do pory, w której wojna zwyczajnie kończyła się sama przez się. Zaczem tak Krzyżacy jak Polska z Litwą zdawali się na los wojny, w szczególności na los litewskiej wyprawy w lecie.

Za jedną podjęli Krzyżacy dwie. W r. 1390 i 1391 ugodziły raz po raz dwie wyprawy krzyżowe w Litwę, liczące się do najgwałtowniejszych szturmów Krzyżactwa. Obudwom zwierzchniczył Konrad Wallenrod, w r. 1390 jako zastępca chorego mistrza Czolnera, w r. 1391 jako obrany już mistrz W. Obiedwie miały jawną świadomość, iż albo teraz albo już nigdy więcej nie opanować Litwy Krzyżakom. Wzbudzona tem gwałtowność zamachu i odporu, czynny w nich udział tak uderzających charakterów jak ten obłudno-pyszny Wallenrod, jak nasz poniewolnie w tę walkę bratobójczą wciągnięty Witołd, jak nasz oblubieniec losów Jagiełło, rozjaśniający i ożywiający wszystko swoją szczęśliwą obecnością — wreszcie niespodziewany w końcu obrót wypadków, otaczają tę chwilę dziejów nader zajmującym urokiem.

Rozsiewane po świecie skargi krzyżackie na fałszywość chrztu Jagiełłowego i krzywdę xięcia Wilhelma wydały teraz owoc sowity. Nadciągnęła zakonowi ze wszystkich krajów europejskich liczniejsza i świetniejsza niż kiedykolwiek pomoc rycerska. Z Niemiec prowadził ją zwyczajny tłum grafów i szlachty rozbójniczej, z Francyi przesławny rycerz Boucicaut, z Anglii Henryk Derby xiążę Lankastru, za lat dziewięć monarcha Anglii. Przybywające z nimi rycerstwo pałało uniesieniem religijnem przeciwko Litwie »pogańskiej«, zemstą przeciwko »krwawemu tyranowi« Jagielle, spółczuciem dla pognębionego przezeń Wilhelma. Całe niebo szlachetnego natchnienia płonęło w ofierze zręcznej obłudzie krzyżackiej, jaskrawo ubarwionemu kłamstwu.

Całego potrzeba było lata, nim wszystkie poczty rycerskie ponadciągały z zagranicy do Prus. Dopiero około połowy sierpnia zdołano pomyśleć o pochodzie ku Litwie. Wraz z »gośćmi« i pruskiem wojskiem Krzyżaków dążyło tam również wojsko krzyżactwa inflanckiego pod swoim mistrzem osobnym, zmierzał i Witołd z swoją Żmudzią i Litwą. W. mistrz Czolner, dogorywający w Malborku, i terazniejszy rządzca zakonu Wallenrod, musieli pozostać w Prusiech. Naczelny kierunek wyprawy poruczony został marszałkowi zakonu, Engelhardowi Rabe. Pod jego przewodnictwem podzieliły się wszystkie siły wojenne w trzy wielkie armie, »gościnno«-pruską, inflancką i Witołdową. W ostatnim tygodniu stanęła cała wyprawa nad granicą niemeńską około Kowna, gdzie należało prze-

prawić się przez rzekę, aby jużto wodą już lądem zdążać ku stolicy litewskiej.

Właściwy zamiar wyprawy, osadzenie Witołda na tronie wielkoxiążęcym, wytknął ostatnim celem wojny — zdobycie Wilna. Gwoli temu towarzyszyła wojskom krzyżowym niezwyczajnie obfita ilość rynsztunku oblężniczego, godna dokładniejszej tu wzmianki. W wiekach średnich używane do oblęgania przybory i zapasy wojenne bywały ogromniejsze na pozór od dzisiejszych. Im mniej udolna władała niemi sztuka, tem więcej, tem rozliczniejszych potrzeba jej było środków, tem gwałtowniejszych wysileń.

Jakoż każde oblężenie, zazwyczaj tak długie a często bezskuteczne, wymagało budowania ogromnych machin, jak np. tarany, kusze wałowe, takzwane ›osły‹, ›niedźwiadki‹, ›żółwie‹, ‹kozy‹, ruchome wieże drewniane itp. Taranów czyli potężnych drzew, powszechnie dębów, ostro okutych z przodu, wiszących równolegle na łańcuchu śród wysokiego rusztowania, kołysanych połączonemi siłami kilkudziesięciu ludzi, używano do rozwalania murów. Mniejsze narzędzia tego rodzaju jakoby świdry murowe, wybijały albo wierciły dziury. Kusze wałowe, gmachy drewniane kolosalnej budowy, zwyczajnie domów wysokości dosięgające, za pomocą grubych sznurów włosiennych korbami naciągane, miotały albo pojedyncze bryły kamienne przeciwko murom, albo gęstwę drobniejszych kamieni, spadającą gradem na ludzi.

Często składały się pociski kusz wałowych z przedmiotów palnych, z ogromnych strzał ognistych, z wapna wrzącego, z płonących beczek smoły. Dla zatru-

cia powietrza w twierdzy ciskano tam konie zdechłe, stare ścierwa bydlęce i tympodobne zgnilizny i nieczystości. Zdarzało się też niekiedy, iż schwytawszy szpiega z twierdzy w obozie oblężniczym, nabijano nim kuszę i wrzucano go nazad trupem. Przez cały ciąg oblężenia stało po kilka, nierzadko po kilkanaście takich kusz, takich »domów« dokoła miasta.

Jeszcze większym ogromem zdziwiały »wieże ruchome«. Z drzewa, o kilku piątrach, na kołach, zawierały one w swej dolnej części jeden lub dwa tarany, w wyższych zaś częściach załogę kilkuset zbrojnych, najczęściej strzelców. Podczas szturmu zbliżano je ku murom, tłuczonym u dołu taranami, gdy tymczasem osada wyższych piątr, górujących ponad blankami twierdzy, chmurą grotów spędzała z nich obrońców, ułatwiając reszcie szturmujących wdarcie się na mury za pomocą drabin i haków. W innym razie podsuwali się szturmujący ku murom pod zasłoną takzwanych żółwiów czyli dachów szturmowych.

A te wszystkie machiny z drzewa nie wyczerpywały jeszcze bynajmniej całego zapasu przyborów oblężniczych. Byłato dopiero jedna, staroświecka onych połowa. Czasy zamierzonych właśnie szturmów do Wilna przymnożyły sztuce oblężniczej całą drugą, nowoczesną połowę z żelaza albo spiżu — coraz powszechniejszą strzelbę prochową. Zanadto jeszcze nieudoskonalona aby zastąpić całkowicie dawne kusze wałowe, zanadto już użyteczna aby się obejść bez niej, spółpracowała ta nowa, żelazno-spiżowa broń pospołu z owemi drewnianemi wieżami i taranami nad podwójnie teraz groźnem dziełem zniszczenia.

Znano ją w dwóch rozmaitych rodzajach, jako broń ręczną czyli »puszki« i ciężką czyli »działa«. Obadwa rodzaje uchodziły właściwie za mniejsze i większe »działa«, tem jedynie różne od siebie, iż puszki leżały przed żołnierzem na widłach czyli hakach, zkąd też nazwa hakownic i półhaków, i mogły być ręką przytrzymywane; działa zaś spoczywały na ziemi, albo bywały nawet do pewnej części zakopywane w ziemię. Ztąd wieziono puszki z działami osobno za wojskiem oblężniczem. Liczba tej ręcznej broni palnej była nader szczupłą w stosunku do ogółu rot pieszych, a przystępując do zdobywania miasta, ustawiano najwięcej 300 do 400 puszek i kilka dział w koło murów.

Zatoż wynagradzano sobie nadzwyczajnym ogromem armat zakopywanych, mierzących nieraz do dziewięciu sążni długości. »Gdy taki potwór zagrzmiał« — opowiada kronikarz — »słyszałeś go w dzień na mil (francuzkich) pięć, w nocy na dziesięć.« Z obudwóch rodzajów broni ognistej strzelano kamieniami, tylko że u dział byłyto prawdziwe kamienie kamienne, u puszek zaś (jak tensam kronikarz wyraża się) »kamienie z żelaza« albo ołowiu. Dawne bowiem nawyknięcie do strzelania samemi kamieniami nie umiało nowym kulom żelaznym nadać innej nazwy jak podobnież »kamienie«. Takaż dwuznaczność odróżniała terminologię ówczesną od dzisiejszej w innych jeszcze wypadkach. I tak np. znając już wyraz »artyllerya«, mawiano: »każdy z żołnierzy miał dostatek artylleryi przy sobie«, chcąc przez to powiedzieć »miał dość pocisków różnego kształtu«; zamiast powiedzieć zaś »dwie beczki

strzał, wapna, gruzów, kamieni itp.‹ wyrażano się ›dwie beczki artylleryi‹.

Owszem nie tylko co do wyrazów lecz nawet pod względem pojęć nastręcza ›artylerya‹ ówczesna osobliwsze zagadki. I tak np. niezrozumiałym dziś sposobem zdawało się Rusinom tamtoczesnym, jakoby zamki drewniane zdołały snadniej oprzeć się działom niż murowane. Z powodu tej mniemanej wyższości grodów drewnianych nad kamiennemi burzyli oni w opanowanych przez siebie miastach, jak np. w Włodzimierzu wołyńskim po śmierci Kazimierza W., bez żalu zamek ciosowy, zostawiając tylko drewniany; a gdy w czasie oblężenia wypadło strzelać z dział do zamku drewnianego lub kamiennego, doradzcy ruscy przedstawiali przewodnikowi wojsk oblężniczych: ›Nuż nie dasz rady zamkowi drewnianemu; wolisz strzelać do kamiennego!‹ Jeszcze też w wieku XVI pisano o zamku w Starodubie, iż był dość mocny, ›zwłaszcza że z drzewa dębowego w izbice zrąbiony, i przetoż mu kule małoco szkodziły‹.

Nie łatwo przecież o gałąź czynności ludzkiej, w którejby dbano wówczas usilniej o otrząśnienie się z zdań fałszywych, z przesądów, jak właśnie w nowej sztuce puszkarskiej. Zwłaszcza Krzyżacy słynęli z szybkich postępów w niej. Kraje zakonne nie doczekały się nigdy akademii, a miały wcześnie wielką wzorową ludwisarnię. Nie chcąc wyzuć się z korzyści dawnego oręża kuszowego, utrzymywał zakon osobnych zarazem mistrzów puszkarstwa i kuszownictwa. Jedno i drugie, osobliwie zaś kuszownictwo, zniewolone prowadzić na wojnę niezmiernie liczny materyał

do budowania owych »domów« i wież, obarczało każdy pochód wojenny potrzebą transportowania nieskończonej ilości przyborów oblężniczych.

Jakoż i w obecnej wyprawie ciągnęły tysiące wozów z machinami, puszkami, działami, »beczkami artylleryi«, żywnością itd. Bezdrożność Litwy pustyńnej zmuszała szukać przedwszystkiem gościńców wodnych, trzymać się rzek. Zwyczajnie płynęły wyprawy krzyżackie tysiącami łodzi i łódek najprzód Niemnem, potem Wilią aż pod stolicę litewską. W takim razie pierwszem staraniem Litwy bywało przegrodzić nieprzyjacielowi drogę niemeńską. Zamknięcie tego walnego gościńca stanowiło niejednokrotnie o losie całej wojny.

Takiegoż środka chciał użyć teraz W. xiążę Skirgiełło. Stanął tedy z znacznem wojskiem krajowem u granic nadniemeńskich, około Kowna, zamyślając wzbronić Niemcom przeprawy. Ostrzeżeni jednak Krzyżacy zniweczyli zamiar xiążęcy. Główny naczelnik zakonny, marszałek Engelhard, obszedł lądem Skirgiełłę, i wpadłszy nań z nienacka, rozbił go w szczęt. »Litwa i Ruś Skirgiełłowa« — opowiada kronikarz ruski — »nie mogła znieść mnogich puszek krzyżackich i pierzchnęła.« Kilku xiążąt ruskolitewskich, kilkudziesięciu bojarów, kilkaset koni, popadło w ręce zwycięzców. Skirgiełło cofnął się z ostatkiem ku stolicy. Uradowani szczęśliwym początkiem nieprzyjaciele pomknęli na łodziach pod samo Wilno.

Dnia 4 września rozpoczęło się oblężenie. Przyszło oblęgać właściwie tylko zamki wileńskie. Samo bowiem miasto zniknęło. Ubogie lepianki wileńskie

zostały po większej części zniszczone, a ludność miejska z wszystkiem mieniem, ze składami kupieckiemi, z dobytkiem schroniła się do zamków. Było ich teraz trzy. W północnej stronie miasta, w rozramienieniu Wilii i Wilny wznosiły się dwa starodawne zamki, tj. »wyższy«, mniejszy, murowany, na górze, i »dolny«, przestronniejszy, drewniany, tuż poniżej. Na jednym zaś z placów miejskich założono naprędce trzeci grodek.

Tę nową warownię objął W. xiążę Skirgiełło. W największym zamku »dolnym«, takzwanym Krzywym grodzie, głównym przytułku ludności i bogactw miejskich, przewodził rodzony brat królewski Kaźmierz-Korygiełł. »Wyższego« zamku, najwarowniejszego ze wszystkich, ostatniej nadziei oblężonych, bronili pod swoim starostą litewskim, podkanclerzym koronnym Mikołajem z Moskorzowa, Polacy. Znajdowali się oni zresztą i w Krzywym grodzie, pełniąc wszędzie obowiązek najumiejętniejszych doradzców w niebezpieczeństwie.

Otoczyły stolicę trzy wojska nieprzyjacielskie, rozłożone w trzech osobnych obozach. Każde z nich miało jedną z warowni miejskich na celu. Od zachodu, naprzeciw grodka miejskiego, usadowił się marszałek Engelhard z Krzyżactwem pruskiem i »gośćmi«, pomiędzy którymi ceniono osobliwie przywiedzionych przez hrabię Derby przesławnych łuczników z Anglii. Od wschodu, ku zamkowi wyższemu, okopali się Krzyżacy inflanccy pod swoim mistrzem. W pośrodku, ku południowi, w obliczu Krzywego grodu stanął Witołd z przychylną sobie Litwą i Rusią. Nadto

owładnięto jeszcze północną granicę miasta, mianowicie północne plece obudwóch zamków, rzekę Wilię, przegradzając ją mostem, który wzbraniał wszelkiego dowozu oblężonym. Opoźniona już pora pobudzała do tem szybszego działania. Pierwszą uwagę zwrócono ku Krzywemu grodowi, tej głównej matni ludności, siły zbrojnej i dostatków litewskich. »Mieściła się w nim atoli« — jak głos spółczesny opiewa — »tak wielka liczba zbrojnych iż niepodobna było opanować go mocą.« Ucieczono się więc do podstępu i zdrady. Powiodło się Litwinom Witołdowym porozumieć się skrycie z niektórymi Litwinami Krzywego grodu. Skutkiem tego gdy w szósty dzień oblężenia uderzono powszechnym szturmem na dolny zamek, wybuchło tam kilka naraz pożarów. Ogień wewnątrz, szturm zewnątrz, strawione płomieniem bramy, dokonały zamachu.

W zgiełku uciekających z pożogi Krzywogrodzan a wzdzierających się do zamku nieprzyjaciół nastąpiła okropna rzeź. Przeszło tysiąc rycerstwa litewskiego poległo prawie bezbronnie, po większej części za bramą. Przeszło dwa razy tyle dostało się w niewolę. Zapasy i dostatki spłonęły. Czoło Wilna upadło. Pozostało tylko posiąść jeszcze przyległy zamek wyższy, broniony przez Polaków, a trzecia warownia miejska miała sama się poddać.

Przeciwko temuż polskiemu zamkowi wyższemu skierowały się teraz wszystkie usiłowania nieprzyjacielskie. Witołd osadził wzgórza poblizkie i »zakopał« tam swoje działa. Łucznicy angielscy wymierzali ku blankom tysiące strzał nieochybnych. Z rycerstwem

angielskiem szli w zawody Francuzi, zagrzani przekonaniem, iż walczą z poganami. Niemcy inflanccy i pruscy dźwignęli ogromne kusze i tarany przeciwko murom. Z tych kusz, z strasznych w Litwie puszek krzyżackich, z łuków angielskich, z dział Witołdowych, biła w zamek nieustanna burza pocisków. W niedługim czasie rozwalono niemi pierwszy, zewnętrzny mur. Wojska oblężnicze podsunęły się na lot strzały. Z tak blizkiej odległości mogły owe żelazne i kamienne »kamienie« gruchotać tem skuteczniej mur drugi, ostatnią osłonę oblężonych. Okazywały się w nim niektóre już wyłomy. Załoga jednakże nie poddawała się.

Dowódzca zamku, podkanclerzy koronny Moskorzowski, nie tracił wcale nadziei. Jednego z nim ducha Polacy postanowili do ostatniej bronić się tarczy. Naprzód odsunięto od wszelkich posług wojennych znajdującą się w zamku garstkę Litwy i Rusi, zdolną uledz pokusie zdrady. Potem z niesłychanym pośpiechem i trudem naprawiano każdą nową szczerbę lub dziurę w murze, zatykając ją ziemią, gruzami, nawet gnojem. Gdy nie stało czasu do zatkania jej zwykłym sposobem, każden z Polaków własną piersią zapełniał lukę. Gdy jeden zginął, drugi w jego miejsce wstępował. »Temi dwoma środkami« — mówi kronikarz — »szybkiem łataniem wyłomów i niezwłocznem wstępowaniem w stopy poległych, wydoływali Polacy ciągłym szturmom nieprzyjacielskim.«

Owszem sroga potrzeba wymyślała osobliwsze środki obrony, cale nieprawdopodobne wyobrażeniom

dzisiejszym, lecz nader rzeczywiste i użyteczne podówczas. Dla osłabienia siły pocisków kamiennych rozwieszano przed murem duże skóry bydlęce, których »miękkie objęcia« poczytywane bywały za wielce użyteczny fortel przeciwko »artylleryi« ówczesnej. Potrafiwszy zaś ubezpieczyć się poniekąd przeciwko głazom kuszowym, umiano znieść tem łatwiej próżne postrachy.

W kilka dni po zburzeniu Krzywego grodu jęli nieprzyjaciele najgrawać Polakom jakąś na wysokięm drzewcu zatkniętą głową litewską. Byłato głowa brata Jagiełłowego, Kaźmierza Korygiełły, niedawno dowódzcy Krzywogrodu. Zabity w zgiełku szturmowym, został on dopiero dnia piątego rozeznany pomiędzy trupami litewskimi, i musiał teraz głową swoją służyć za pośmiewisko dla nieprzyjacioł, za straszydło przeciw załodze polskiej. Barbarzyńskie igrzysko z brata króla polskiego jeszcze bardziej rozjątrzało Polaków. Nie myślano o poddaniu się. Mijał tydzień jeden, drugi i trzeci, a wszystkie szturmy oblężnicze chybiały.

Tymczasem nie obeszłó się bez jakiejtakiej pomocy z zewnątrz. W. xiążę Skirgiełło z swoimi Rusinami wypadał dniem i nocą z trzeciej warowni miejskiej, i szczęśliwemi podjazdami trapił Krzyżaków. Trwająca z tej strony walka rozdzielała siły nieprzyjacielskie i niejedną zadawała im klęskę. Czyto od polskiej czy ruskiej kuli działowej poległ tuż przy Witołdzie jego brat rodzony Towciwiłł. Rozsrożony niepowodzeniem Witołd kazał jakiegoś jeńca Skirgiełłowego, xiążęcia Narymunta, obwiesić za nogi na

blizkim wiązie. Po całej przestrzeni dawnego miasta leżały trupy niepogrzebione, obfita niebawem pastwa zgłodniałych psów litewskich. Takiż los śmiertelny czekał załogę zamku wyższego, gdyby go wziął nieprzyjaciel. »Byliby Polacy uciekali bez łbów« — upewnia nas z upodobaniem spółczesny kapłan krzyżacki.

Czego wcale nie pragnąc, znosili obrońcy spokojnie »błyskawice bombard krzyżackich«, pociski machin. Już czwarty mijał tydzień, a ów nawpół zburzony zamek wyższy dotrzymywał czoła nieprzyjaciołom. Nie pomogła im coraz gorętsza żółć obelg i warchołów, miotanych z obozów podzamkowych przeciw bohaterskiej załodze. W miarę mdlejących rąk, wzmagały się szermierki językowe. Osobliwie Francuzi dojeżdżali Polakom zarzutami, iż pomagają poganom. Polacy odpowiadali, że Polska i Litwa są ludami chrześcijańskiemi, a w dowód tego ofiarują pojedynek rycerski, próbę bożą. Francuzi przyjęli wyzwanie, czterech Francuzów przeciwko czterem Polakom. Ale nie tu nad Wilią, lecz nad Mołdawą, w czeskiej stolicy Pradze, za kilka miesięcy od dziś umówiono miejsce i porę walki.

Na wileńskiem bowiem pobojowisku już kończyły się boje. Z piątym tygodniem oblężenia, z blizką połową października, nadeszła jesień, utrudniająca do reszty pracę wojenną. Nie stało też »artylleryi«, zabrakło szczególnie prochu i mogło zabraknąć wnet żywności. Ani wygodne usposobienie rycerstwa tamtoczesnego, ani stan kraju który chciano wojować, nie dozwalały dalszych wysileń. Nie tracąc tedy czasu zwinęły wojska nieprzyjacielskie jeden obóz po

drugim, i ustąpiły bez przeszkody do Prus. Na przyszły rok miano wrócić pod Wilno.

Gdy hufce krzyżackie stanęły w Prusiech, W. mistrz Czolner już nie żył. Osierocone naczelnictwo zakonu przyznano jednogłośnie Konradowi Wallenrodowi, najprzód jako namiestnikowi zakonu, poźniej, od marca r. 1391, jako W. mistrzowi teutońskiemu. Nowy władzca zakonu, właściwy sprawca głównych wypadków dotychczasowych, pierwowzór dwulicowowości krzyżackiej, jął się skrzętnie dokonania zamierzonej ruiny Litwy, zawsze pod pozorem wywalczenia jej Witołdowi, zawsze podwójną bronią układów pokojowych i wojny.

Niepomyślna wróżba świeżej wyprawy wileńskiej gasła w obec dziwnej uporczywości krzyżackiej. Zaczem obłudniej niż kiedykolwiek nadstawiał zakon w osobie Wallenroda jedną rękę do zgody z głównymi obrońcami ziemi litewskiej, z Polakami, a drugą ostrzył nóż przeciw Litwie i Polsce. Natychmiast po ogłoszeniu Konrada W. mistrzem, w kwietniu r. 1391, wszczęły się układy o pokój z koroną polską, przeciągane aż do połowy lipca, a jednocześnie czyniono wielkie przygotowania wojenne. Wznowione zostały poprzednie umowy zakonu z pomorskimi i szląskimi żołdownikami ›przeciwko Polsce‹, rozesłano po wszystkich krajach szumniejsze niż kiedykolwiek zaprosiny do wyprawy krzyżowej w ziemie ›pogańskie‹, użyto mianowicie ponęty stołu honorowego, który w roku niniejszym odbyć się miał z niesłychaną dotychczas wspaniałością.

Jak w roku przeszłym, zbiegły się zewsząd niezliczone tłumy rycerskie. Pod tysiącem rozmaitych proporców nadciągnęli Niemcy z margrafem Fryderykiem myszeńskim, z grafami Schwarzburg, Gleichen i Plauen, Francuzi pod swoim sławnym bohaterem Boucicaut, Anglicy i Szkoci pod wodzą swoich Duglasów. Stanął znowu Witołd z wierną sobie Litwą i Żmudzią. Przybył mistrz inflancki z swojem rycerstwem. Zebrało się pospołu do 70.000 zbrojnych, ogromna w owych czasach potęga. Około połowy lata wyruszono pod naczelnictwem samegoż W. mistrza, Wallenroda ku Litwie, pod Wilno, dla osadzenia tam W. xięciem Witołda.

Zgodnie z Wallenrodowem zamiłowaniem w pompie wojennej odbywał się pochód krzyżacki z niezwyczajną okazałością. U granic ziemi litewskiej, pod Kownem, zastawiono w dzień św. Idziego, 1 września, przyrzeczony stół honorowy, »jakiego zakon nigdy dotychczas z tak wielkim nie zastawił przepychem«. Na zielonej wyspie śród rzeki, pod kosztownym namiotem, przy odgłosie gromkich puzan i trąb, zasiadło dokoła stołu sławy według wyboru sędziów czterech najsłynniejszych paladynów rycerskich — jako piąty sam mistrz Konrad Wallenrod.

Pierwsze krzesło w tem promienistem gronie przyznano skromnemu rycerzowi z Rakuz, Konradowi *von* Reichartsdorff, »który l ą d e m pielgrzymował do ziemi św., i prócz tego odważył się wstąpić z kilką innymi rycerzami w głąb pewnej pieczary górskiej, zkąd tylko on sam powrócił«. Obfitość złota i srebr na stole, widok nadzwyczajnie bogatych darów w klejnotach i

gotówce, zachwycał oczy szczęśliwych biesiadników. Drogo przepłacani heroldowie wygłaszali różnemi językami znamienite czyny wybranych. Jak zakon zakonem, nie widział świat ani przedtem ani potem tak świetnej uroczystości. Szacowano ją na półmiliona grzywien wydatków z kasy krzyżackiej. Osadzony w Litwie hołdownik Witołd miał z lichwą nagrodzić je zakonowi.

Zaczem huczno szumno w głąb Litwy! Ale jeśli już w przeszłym roku nie wiodło się do końca orężowi Krzyżaków, tedy rok obecny jeszcze większe stawił trudności. Od czasu przeszłorocznej wyprawy zaszły w Litwie ważne wypadki. Okazała się przytem nieoceniona dobroczynność sojuszu Litwy z Polską. Uboga Litwa potrzebowała pomocy zarówno w pokoju jak i w wojnie, owszem jeszcze bardziej *po* wojnie niż w ciągu walki. Wojenne łupieże i zamieszki roku zeszłego wyczerpały ostatek sił krajowych. Porozszarpywane składy żywności, niepoobsiewane spłachcie nędznej roli litewskiej, porozganiane różnemi stronami gromady ludu, ściągnęły teraz zwyczajną klęskę litewską, głód, głód okropny.

Dojął on do tego stopnia wszystkim warstwom ludności, że po raz któryś ogarnęła je myśl rozpaczy, myśl tłumnego wychodźtwa z Litwy. Ubodzy i majętni, bojarowie i gmin, dziś pospołu chleba łaknący, chcieli jednym wielkim taborem ustąpić z swojej ziemi niedoli. Osadzone po zamkach straże opuszczały z głodu najwarowniejsze stanowiska. Powszechne wyludnienie czekało dziś-jutro całą Litwę. Nazajutrz po takiej ostateczności można było spodziewać się objęcia

cia opróżnionej ziemi przez Niemców pruskich, zaludnienia jej skorymi przybyszami z zachodu. Zagnieżdżenie się teutonizmu po tamtej stronie Bugu zachmurzało ostatnią resztkę jasnego nieba nad Polską. Po części więc dla siebie, częścią dla Litwy a w całem znaczeniu po bratersku przyspieszyła Korona z pomocą chwilowemu niebezpieczeństwu ludu bratniego.

Zaraz po zeszłorocznem ustąpieniu Krzyżaków z Litwy przybył tam król Jagiełło z zapasami broni, przyodziewku, żywności. Długie rzędy podwód wiozły ogołoconym zamkom rynsztunek, obnażonej załodze sukno polskie, głodnym tłumom obfitość zboża, prosa, słoniny, mięsiw polskich. Trwał ten dowóz przez cały ciąg odstępstwa Witołdowego. Spodziewając się dalszych szturmów krzyżackich, myślano o różnostronnych środkach zaradczych. U północno-zachodnich granic polskich powiodło się oderwać zakonowi możnego sprzymierzeńca, uzyskać ważnego przeciw Niemcom spólnika. Ów pomorski xiążę Warcisław, z którym Krzyżacy od r. 1386 kilkokrotnie odnawiali umowy wojenne przeciw Polsce, porzucił teraz sprawę krzyżacką, i wraz z braćmi Barnimem i Bogusławem uznał się pod koniec r. 1390 hołdownikiem korony polskiej, gotowym do wojny z Krzyżakami.

W Litwie ustanowił król Jagiełło nową, odpowiedniejszą czasowi władzę. Polski starosta w Wilnie, waleczny Moskorzowski, złożył przyciężki dla siebie urząd w ręce królewskie. Żaden z Polaków nie chciał go w nim zastąpić, tłumacząc się zbytnią trudnością obowiązku. Główna uciążliwość pochodziła od

W. xięcia Skirgiełły, niedołęgi, opilca, mającego wprawdzie niejakie zachowanie u Rusi, lecz tem niemilszego Litwie właściwej. Dopóki jego rządów wielkoxiążęcych, dopóty (uznano to powszechnie) nie łatwo o pokój w Litwie. Usunął więc król Jagiełło Skirgiełłę, i wyznaczywszy mu Ruś południową, xięstwo kijowskie, osadził na W. xięstwie litewskiem drugiego z swoich braci rodzonych, Wigunda Alexandra, zięcia Opolczykowego.

Nowy rządzca Litwy wcale innych był obyczajów. Najzdolniejszy z wszystkich braci królewskich, wraz z Jagiełłą łacińskim w Krakowie ochrzczony chrztem, zaniechał on od tego czasu wszelkich śladów dawnego prostactwa litewskiego, i w stroju, mowie, ruchach, obejściu i całem pożyciu swojem zdał się »starodawnym Polakiem i szlachcicem«. Pod jego sterem podjął się starostwa czyli (jak też na Litwie mówiono) »województwa« wileńskiego Małopolanin Jaśko z Oleśnicy, herbu i zawołania Dębno.

Nastąpiło to w samo przedjutrze świeżej wyprawy krzyżackiej. Odważny Jaśko nie wahał się użyć najgwałtowniejszych środków obrony. Słabość sił odpornych pozostawiała jedynym sposobem ratowania się — zupełne zniszczenie kraju przed Krzyżakami. W wykonaniu tej ostateczności zniszczono w całej okolicy Trok i Wilna pozostałe z roku przeszłego szczątki siedlisk ludzkich, uwieziono resztki zapasów, spalono wszelką paszę dla koni. Świetna, szumna wyprawa Wallenroda miała skończyć głodem i nędzą.

Aż nadto prędko spostrzegli się na tem Krzyżacy. Zaledwie pod Troki przyciągnięto, okazało się

iż pustynia czeka biesiadników wspaniałej uczty kowieńskiej. Pierwszym tego skutkiem musiała armia krzyżowa rozdrobić się w kilka oddziałów, zajętych małemi wycieczkami po okolicach mniej spustoszonych. W. mistrz Konrad z »gośćmi« skierował się w jedną stronę, Inflantczykowie z Witołdem w drugą.

Zamiast zdobywania stolicy trudzono się oblęganiem grodków ubocznych, których opanowanie nie przynosiło pożytku, a z których każden zawierał bogdaj garstkę załogi polskiej. Podstąpiono wprawdzie pod Wilno, lecz postrzegłszy i tam tężsamą ruinę i perzynę, trąciwszy nadto o jakieś zdala przez Jaśka Oleśnickiego pourządzane zasieki i ostrokoły, ówczesnym wyrazem *kobylenie i szranki*, ujrzano się w smutnej konieczności odwrotu. Przed czasem, bo już w drugiej połowie września, stanęła armia krzyżacka z upokorzeniem nazad u granic pruskich.

Aby czemkolwiek przecież okrasić nędzę pysznej wyprawy, jakimkolwiek blichtrem pomocy zaspokoić Witołda, zbudowano trzy nieistniejące dziś zameczki drewniane nad Niemnem w pobliżu Kowna i Grodna, Ritterswerder, Neugarden i Metemburg, z których czyto jeden czy wszystkie oddano wygnańcowi w dzierżenie. »Z tych zameczków« — prawi dzisiejszy dziejopis Niemców pruskich — »mógł Witołd o własnych siłach podbijać sobie Litwę.« Znaczyło to wymagać odeń dzieła, któremu nie sprostały dwuletnie wysilenia zakonu, poparte liczniejszym niż kiedykolwiek udziałem ludów zachodnich. Tak dalece zmieniły się widoki zawojowania Litwy, odkąd Polska stanęła przy niej na straży.

Nie mógł nie zastanowić się nad tem nasz Kiejstutowic, jeszcze niepomyślniejszym teraz niż dawniej zgnębiony losem. Zdradziecka spółka z zakonem pozbawiła go xięstw brzeskiego i grodzieńskiego, ścisnęła go potrzebą ofiarowania Krzyżakom w zakład własną żonę, dzieci, braci, bojarów, trzymanych dotąd pod nadzorem w różnych zamkach zakonnych, a nie wynagrodziła go żadną odpowiednią korzyścią. Jakoż stracił Witołd wszelką od tego czasu wiarę i nadzieję w skuteczność swoich związków z Niemcami.

Ale nie synowito Kiejstuta tracić otuchę w cieśni. Zaiste »on sam« najdzielniejszą sobie pomocą. Wkrótce po niezdarnej wyprawie Wallenrodowej postanowił Witołd na własną rękę rozpocząć bój o fortunę ojczystą, przedwszystkiem o utracone xięstwa brzesko-grodzieńskie. Z wierną sobie Litwą i Żmudzią, z garstką rot posiłkowych, których na mocy obopólnych przysiąg i dokumentów nie mogli odmówić mu Krzyżacy, podjął xiążę nagłą wyprawę zimową w strony litewskie. W ostatnich dniach listopada opanowano Merecz, w kilka dni poźniej, 6 grudnia, stolicę dawnego xięstwa Witołdowego Grodno.

Zdobyta przed dwoma laty z najwyższem wytężeniem sił przez Polaków, popadła ona teraz po najzaciętszym oporze w ręce Witołda. Broniła Grodna załoga litewsko-ruska przy pomocy kilkudziesięciu czy ledwie kilkunastu Polaków. Gdy nieprzyjaciel w końcu zapalił twierdzę, umyślili Litwini i Rusini poddać się, Polacy bronić się dalej. W sporze o to rzuciła się Litwa z Rusią na Polaków, już tylko ośmnastu, i zamknąwszy ich w wieży, poddała Grodno Krzyża-

kom i Witołdowi. Teraz za omylone nadzieje Witołdowe, za niepowodzenia wypraw krzyżowych, spadła zemsta na jeńców polskich. Trzech uprowadzono żywcem do Prus; piętnastu natychmiast ścięli Krzyżacy. Zdaniem rycerzy N. Panny należała się ta chłosta ludowi niewdzięcznemu, który mimo tylokrotnie zapewnianą mu miłość i pomoc krzyżacką nie dopuszczał Krzyżakom zagarnięcia całej Litwy i Rusi, przyznanej im najprawomocniejszemi dokumentami cesarzów i papieżów.

Niespodziewana odwilż, powstrzymująca zwycięzkie postępy oręża Witołdowego, ochroniła resztę załog polskich w Podlasiu od dalszych dowodów »miłości i pomocy« zakonu. Samo opanowane przecież Grodno dźwignęło już cokolwiek sprawę Witołda. Poparły ją niebawem inne jeszcze wypadki. Już od pierwszych tygodni tegoż roku siedziała córka jego Zofia czyli Sońka, inaczej Anastazya, na wielkoxiążęcej stolicy w Moskwie. Ów młody xiążę moskiewski Wasil, któremu przed czterą laty wypadło na Mołdawię i Ruś wołyńską wracać z niewoli tatarskiej do ojczyzny, został w tym czasie po śmierci ojca Dymitra W. xiążęciem Moskwy. Dawniejsza gościna u Witołda, może zawarte już wówczas zaręczyny, skłoniły go teraz do rzeczywistego poślubienia młodocianej prawnuki Gedymina.

Wrychle po wychodźtwie Witołda z całą rodziną do ziemi pruskiej nadpłynęło do niego morzem bałtyckiem poselstwo z Moskwy, proszące o córkę dla W. xięcia Wasila Dymitriewicza. Witołd wyprawił Sońkę w towarzystwie bratanka Iwana xiążęcia

holszańskiego, tudzież wielu bojarów, wraz z poselstwem swadziebnem przez morze i Nowogrod do Moskwy, gdzie ona w kilka tygodni poźniej posiadła rękę i tron oblubieńca. Tak ścisły związek z W. xięciem moskiewskim kazał wschodnim ziemiom litewskim obawiać się w każdej chwili nieprzyjacielskich kroków Moskwy na rzecz Witołda.

A w miarę przybywających mu sprzymierzeńców ubywało mu przeciwników. W kilka tygodni po wzięciu Grodna umarł nowy W. xiążę litewski Wigund-Alexander, którego godność niedawna była ostatnim celem życzeń Witołda. Powszechna pogłoska mieniła Wigunda otrutym, a dopełnienie tej zbrodni przypisywano stronnikom Witołdowym. Owszem zachodziła obawa, aby i wszystkim następcom Wigunda, tj. najbliższym plemiennikom krwi Jagiełłowej, nie zdarzyła się za sprawą Witołda tażsama z kolei śmierć. Do tylu różnych niedogodności pobytu Witołda u Krzyżaków, do obawy ciągłych jego napadów, do widoków nieustannej z jego poduszczenia zamieszki w kraju, przyszło podejrzliwemu królowi lękać się jeszcze o życie braci.

Takiemu stanowi rzeczy należało pragnąć końca czemprędzej. Zarówna trudność zbrojnego przełomania Jagiełły przez Witołda jako i ukrócenia Witołda przez Jagiełłę wskazywała jedynym sposobem wyjścia z tej cieśni — zgodę. Młodzieńcza płochość czasu nie znała żadnej przewiny lub urazy, którąby się nie dała przejednać i przebaczyć. Jeśli szlachcicowi tamtoczesnemu, jak nam ze statutu wiadomo, można było dwukrotnie przekonanym być o rozbój gościńcowy a

nie stracić prawa do zaszczytów i łask publicznych, toć i w sporach z Witołdem godziło się zapomnieć dwukrotną zdradę połączenia się z Krzyżakami, zapomnieć podejrzenie o śmierć Wigunda. Wrodzona dobrotliwość Jagiełły, skora osobliwie do puszczenia w niepamięć wszelkich przykrości osobistych, podawała w każdej chwili rękę do pojednania. Czas łatwego powszędy rozgrzeszenia, czas odpustów, czas łaski, przyspieszał zgodę.

W niewiele tygodni po śmierci Wigunda nastąpiło przyjazne porozumienie między wrogą bracią stryjeczną. Ze względu na Krzyżaków, przeciwnych wszelkiej zgodzie między Jagiełłą a Witołdem, musiało ono zawiązać się potajemnie. Obeszło się przecież bez zbyt wymyślnych fortelów ostrożności. Owszem własna Krzyżaków obłudność, ich ustawiczne konszakty i posyłki pod pozorem układów o rozejm z Polską ułatwiły dworowi polskiemu zbliżenie się do Witołda. Broń podstępu, którą zakon wojował zwykle, obróciła się przeciw niemu samemu. W takim razie jak często bywa, najpodstępniejszy pada najsnadniej ofiarą podstępności.

W początkach roku 1392 stanął przed krzyżackim komturem zamków Christborg i Balga młody prałat polski, mający zlecenie układać się z Krzyżakami o pokój. Osoba posła wzbudzała wszelkie uszanowanie. Byłto xiążę mazowiecki Henryk, najmłodszy brat xiążąt Janusza i Ziemowita, od dwóch lat nominowany biskup płocki i rzeczywisty rządzca biskupstwa. Ojcowska niegdyś wola przeznaczyła go do stanu

duchownego, a pełne przygód lubo niedługie życie przedstawia w nim osobliwsze igrzysko losów.

Jeszcze w żywocie matki zaciężyła nad nim dłoń przeznaczenia. Matka jego, druga małżonka starego xiążęcia Mazowsza Ziemowita, urodzona xiężniczka szląska na Munsterbergu czyli Ziębicach, słynęła z rzadkiej piękności. Stary xiążę Ziemowit był dumny i zazdrośny. Podszepty ludzkie, przez własną siostrę xiążęcą, panującą xiężnę cieszyńską, doniesione Ziemowitowi, posądziły młodą i piękną panią Mazowsza o niewierność. Byłoto dość dla xięcia. Nie ułagodziły go najświętsze upewnienia niewinności z ust panien pokojowych, napróżno torturami badanych. W jednej chwili stanął wyrok śmierci dla żony i jej mniemanego współwinowajcy.

Ten ostatni popadł w ręce pogoni xiążęcej w Prusiech, i najpierwej końmi rozdarty, został następnie zawieszony na szubienicy. Xiężna znalazła się wówczas brzemienną i miała jedynie tyle czasu zostawionego sobie do życia, aby powić syna w więzieniu w Rawie i zginąć z rozkazu męża. Nowonarodzoną dziecinę, naszego Henryka, przedmiot obrzydzenia dla ojca, poruczono piersiom ubogiej szlachcianki wiejskiej w pobliżu Rawy. Trzeciego roku jacyś trzej zbrojni ludzie najechali nocą zagrodę i uwieźli z sobą pacholę.

Przeszło ono w ten sposób pod opiekę swojej starszej siostry przyrodniej, zamężnej xiężny szczecińskiej. Wypielęgnowane jej litośnem staraniem, dorosło biedne dziecko chłopięcych na dworze szczecińskim lat. Wtedy ujrzał je przypadkowie stary xiążę

Ziemowit, a stanąwszy po raz pierwszy przed surowem obliczem ojca, okazał się młody Henryk żywym jego obrazem. To skruszyło srogą duszę xiążęcia. Uznał zapoźno niewinność żony, zbrodnię swojej łatwowierności. Nie pozostał już inny sposób wynagrodzenia onej, jak wrócić serce synowi. Pokochał go też xiążę najgorętszą odtąd miłością, a chcąc jakąkolwiek ofiarę przynieść Bogu za swoją winę, umyślił poświęcić syna niebiosom.

Młody xiążę otrzymał przeznaczenie duchowne. Przywdziano mu zaraz sukienkę mniszą, przyuczono go pisma, zaprawiano w łacinie. Nie mając jeszcze lat 10, posiadł Henryk probostwo płockie. Niebawem obmyślił mu ojciec drugie, intratniejsze, łęczyckie. Gdy arcybiskup gnieźnieński przeciw prośbom ojcowskim nadał je niejakiemu Pełce z Grabowa, rozgniewany xiążę jednem wojskiem najechał włości kościoła łęczyckiego, a drugiem obległ arcybiskupi Łowicz. Xiążątko zostało proboszczem łęczyckim. W nieco dojrzalszych leciech, po przyjęciu święceń duchownych, patrzyło mu lada opróżnione biskupstwo.

Tak pomyślne postępy poświęconego Bogu synączka wielce radowały starego xięcia, może przynosiły ulgę sumieniu. Lecz młodzieńcowi xiążęcemu nie sprawiały one wcale pociechy. Poniewolną ofiarę swojego duchowieństwa poczytywał on za ciężkie brzemię, do którego nie czuł się powołanym. Ponieważ jednak wyrósł w sukience duchownej, przeto i po zgonie ojcowskim nie wziąwszy żadnego dziedzictwa w ziemiach, nosił ją dalej. Dla polepszenia losu postarali się bracia Janusz i Ziemowit o zaopatrzenie Henryka biskup-

stwem płockiem, które właśnie zawakowało. Upomniona w tej mierze kapituła płocka uczyniła zadość prośbom xiążęcym, i widząc Henryka subdiakonem wyświęconym, obrała go biskupem. Papież Bonifacy IX bez żadnej trudności potwierdził wybor.

Stało się to na wiosnę r. 1391, między pierwszem a drugiem oblężeniem Wilna za Wallenroda. Obrany i potwierdzony Henryk siadł na stolicy biskupiej, lecz potrzebując jeszcze konsekracyi, nie spieszył z dopełnieniem tej ceremonii. Już rok upływał, a nowy biskup płocki, rzeczywisty zarządzca dochodów swego biskupstwa, używający powszechnie tytułu biskupiego, nie był jeszcze konsekrowanym.

W tejto porze zapotrzebował król Jagiełło tajnego orędownika u Witołda. Jednym z najzręczniejszych nastręczył się młody biskup Ziemowitowic. Jego duchowna pismienność, jego niemieckie wychowanie w Szczecinie, uzdolniały go nad innych do poselstwa w ziemi krzyżackiej, a wiek młodzieńczy (xiążę mógł liczyć najwięcej lat dwadzieścia) niczemu wówczas nie wadził. Wyprawił się tedy Henryk w początkach roku 1392 pod pozorem układów o dalszy pokój z zakonem w swoją tajną misyą do Prus, i jakieśmy powiedzieli, stanął najpierw u komtura z Christborga w Baldze. Ten za nastrojeniem xiążęcia ujrzał rzeczą stosowną wysłać go uprzednio do Witołda. I owoż snadniej niż się można było spodziewać, stanął poseł polski w progach Kiejstutowica, gdy ten syt był związków z zakonem.

Witołd przemieszkiwał w niedawnym zamku Ritterswerder tj. Wyspa rycerska nad Niemnem w po-

bliżu Kowna. Nie mogąc znieść rozłączenia z małżonką, trzymaną dotąd przez Krzyżaków w zakładzie, zdala od męża, wyjednał on sobie temi czasy u Wallenroda, iż mu nadesłano xiężnę do Ritterswerder. Przybyła tam z nią młoda siostra Witołdowa, Ryngałła. Drugą siostrę Annę-Danutę znamy oddawna małżonką xięcia mazowieckiego Janusza, bratową posła naszego. Ztąd wstąpił nasz Henryk od razu jako swojak w rodzinne kółko wygnańczego zamku nad Niemnem.

Wstąpił zaś jako gość pożądany z nader pomyślnemi wieściami. Po krótkiem bowiem przygotowaniu okazał młody biskup starannie ukryte listy i dokumenty Jagiełły, zapewniające Witołdowi pod warunkiem odstąpienia zakonu i powrotu do Litwy całą ojcowiznę litewską i rządy wielkoxiążęce. Witołd niczego więcej nie pragnął. Zaraz też stanęła zgoda zupełna. Uroczystość św. Jana w przedleciu oznaczono terminem powrotu Witołdowego. Aż po tę porę należało jaknajściślejszą zachować tajemnicę. Poselstwo biskupa powiodło się nader szczęśliwie.

Słuszną ztąd radość posła powiększało nader serdeczne przyjęcie w rodzinie Witołdowej, nawet ze strony Ryngałły. Młoda xiężniczka litewska wpadła Henrykowi głęboce w oko i serce. Ówczesne układy dyplomatyczne, zwłaszcza polsko-litewskie, np. między Jagiełłą a Ziemowitem, Opolczykiem, wojewodą mołdawskim Piotrem itp., kończyły się zwykle jakiemiś zaślubinami. Ani Piast mazowiecki, ani Gedyminówna trocka nie mieli wstrętu do poślubienia się wzajem,

a Witołd, znany z niewielkiej czci dla stanu duchownego, zapewne nie omieszkał dodać zachęty.

Zaczem bez dalszej zwłoki nastąpiło uwieńczenie zgody między Jagiełłą a Witołdem uszczęśliwieniem Henryka i Ryngałły. Potrzebna ku temu dyspensa od święceń duchownych miała przyjść poźniej. W wiekach średnich dbano nadzwyczaj sumiennie o dyspensy, ledwie nie każdemu małżeństwu ówczesnemu dla jakichciś stopni powinowactwa duchownego potrzebne, lecz dbano dopiero po dopełnionym akcie małżeńskim. Co i w obecnym naśladując wypadku, sprawiono przedwszystkiem szumne gody weselne.

Odbyły się one »po xiążęcemu«, z zachowaniem wszelkich obrzędów i uroczystości zwyczajnych. Przez trzy tygodnie trwała ta weselna gościna Henryka w Ritterswerder. Pod koniec godów dowiedział się król Jagiełło o tajemnej zgodzie z Witołdem, a ożeniony poseł, nie zrzekając się swego biskupstwa a przynajmniej dochodów płockich, pozostał z żoną w stronach rusko-litewskich, najprzód w Surażu podlaskim, potem zaś w Łucku.

Odtąd głównem zadaniem Witołda było pościągać z zakładu krzyżackiego resztę braci, krewnych, bojarów. Pod pozorem jakoby ich zakładnictwo zdawało się całej Litwie Jagiełłowej niewolą, która odstręcza krajowców od połączenia się z Witołdem i zakonęm, powiodło się nakłonić Krzyżaków do nadesłania mu xiążąt Hleba smoleńskiego, Iwana holszańskiego, Jerzego bełzkiego, tudzież większej części bojarów. Pozostali tylko rodzony brat Witołdów Wi-

gund i dwaj mali Witołdowice w ręku Krzyżaków, w Malborgu i Królewcu.

Dla tempewniejszego uspienia baczności krzyżackiej podjął Witołd jeszcze dwie wycieczki zbrojne do Litwy, jedną pod Lidę, drugą już w połowie maja do Miednik. W obudwóch uczestniczyły liczne roty krzyżackie, stojące załogą w Ritterswerder i w Grodnie, jakoteż w innych nowo pobudowanych zameczkach. W nadziei dalszych wycieczek nadciągnęło niemało zagranicznych gości krzyżackich, których Witołd aż do obiecanej wyprawy musiał ugaszczać w swoim zamku. Przybywało też z Litwy coraz więcej stronników, poddających się ślepo rozkazom Witołdowym.

Tymczasem nadszedł i św. Jan. Zgromadzona około xięcia Litwa i Zmudź otrzymała hasło gotowości do ważnych kroków. Nim się załoga krzyżacka i ›goście‹ w Ritterswerder spostrzegli, zabrano im wszystek oręż. Rozzbrojone krzyżactwo musiało zdać się na łaskę. Ochotnikom zagranicznym pozwolił Witołd odejść bezpiecznie; ludzie krzyżaccy, zbrojni i kupcy, pozostali w niewoli. Potem wypróżniwszy z wszystkiego Ritterswerder, kazał Witołd podpalić zamek, a sam czemprędzej ruszył pod Grodno.

Ostrzeżeni o zdradzie Niemcy grodzieńscy wyszli zbrojno na spotkanie xiążęcia. Krótka walka podała zwyciężonych w moc Litwy. Oswobodzone Grodno przyjęło silną załogę Witołdową. Reszta podobnież opanowanych zameczków stała się pastwą płomieni. Te ognie świętojańskie oczyściły całe porzecze nadniemeńskie, całe Podlasie, z ostatnich śladów krzyżackich. Dotrzymawszy tem przyrzeczenia, udał się Wi-

tołd z całym domem wędrownym nazad do Litwy ku Wilnowi. Uwiadomiony z Polski starosta wileński Jaśko Oleśnicki przyjął go z czcią i radością w Krzywymgrodzie wileńskim. Za lada chwilę miał sam król polski przybyć do Litwy.

Jakoż nadbiegła wnet pogłoska, że Władysław Jagiełło wraz z królową Jadwigą są już w granicach W. xięstwa. Witołd z całą rodziną i drużyną pospieszył na spotkanie królestwa. W połowie lata 1392, zjechały się oba dwory przed Lidą, w Ostrowiu nad rzeką Dzitwą. Byłato ogromna majętność skarbu xiążęcego, godna pomieścić tak świetne grono gości. Dziś mała wioska szlachecka, słynął Ostrów starożytny jako częsta siedziba W. xiążąt, obfitująca w wszelkie ku temu wygody i ozdoby. Na zrębie istniejących dotąd fundamentów i sklepień podziemnych wznosiły się niegdyś »pałace obszerne«, otoczone niezmiernemi ogrody i sadami. Najpiękniejsza pora roku krasiła je teraz bujnem w Litwie kwieciem i wonią.

I niesamej tylko przyrodzie śmiały się nieba w Ostrowiu. Jak okolica słońcem lipcowem, tak zgromadzone tam towarzystwo xiążęce jaśniało zadowoleniem radości. Zawiązujący się teraz węzeł braterstwa między Jagiełłą a Witołdem rozpoczął dla obudwóch xiążąt epokę pomyślności i sławy, stał się drugiem połączeniem Korony z Litwą. Duszą tego nowego zjednoczenia, panią całej wiekopomnej uroczystości ostrowskiej, była znowuż królowa polska Jadwiga. W pełnym kwiecie lat i piękności, otoczona już chwałą przywrócicielki Rusi Czerwonej, mądra jednawczyni i pośredniczka w najzawilszych sprawach korony, wła-

ściwa dziedziczka i pani Polski, zniewalała ona wszystkich swoją powagą, swoim urokiem i rozumem.

Od niejto bez wątpienia wyszła pierwsza pobudka do odzyskania Litwie szlachetnego wygnańca grodzieńskiego. Ku niej też zwraca on obecnie w Ostrowiu swój pierwszy hołd pojednawczy. Takimże hołdem porucza się Jadwidze także Witołdowa małżonka xiężna Anna. Obok Jadwigi, jako właściwej królowej Polski, występuje tu Jagiełło głównie jako »najwyższy zwierzchnik Litwy.« Od tego zaś wymagała chwila teraźniejsza przedwszystkiem umorzenia dawnej waśni między Witołdem a jego najistotniejszym przeciwnikiem Skirgiełłą, niedawnym W. xiążęciem Litwy, którego niezasłużona dostojność wielkoxiążęca najboleśniej bodła Kiejstutowica. Za staraniem Jagiełły jednają się w tej porze obaj powaśnieni xiążęta. Mniej godny acz drogi braterskiemu sercu Jagiełły ustępuje pierwszeństwa godniejszemu acz mniej miłemu.

Dziki Skirgiełło poprzestał na wydzielonem mu xięstwie kijowskiem, a Litwę z Kiejstutowym niegdyś udziałem trockim i z godnością wielkoxiążęcą uznał Jagiełło słuszną własnością Witołdową. Witołd osiągnął pożądane W. xięstwo litewskie z ojczystemi Trokami, za co na rzecz Skirgiełły zrzekł on się wzajemnie swoich praw do niektórych zamków wołyńskich, mianowicie Krzemieńca z Stożkiem. Jak w ogólności między Koroną i królową polską a dotychczasowym przeciwnikiem jej połączenia się z Litwą, Witołdem, tak w szczególności między tymże Witołdem a jego dotychczasowym spółzawodnikiem Skirgiełłą stanęła teraz najściślejsza jedność, zgoda

i spólność. Gdyby kiedykolwiek wyniknąć miały nowe niesnaski, przyrzekają i obowiązują się strony obiedwie zdać się bezwarunkowo na wyrok świątobliwej pośredniczki obecnego sojuszu, królowej polskiej Jadwigi.

Ku potwierdzeniu tego wszystkiego posłużyło pięć dokumentów, jedynych dla nas śladów pięknej gościny pojednawczej w Ostrowiu. Trzy ułożone zostały tamże natychmiast, w dzień św. Dominika, 4 sierpnia; dwa dalsze nieco poźniej, 6 grudnia w Bełzcach. Z tamtych pierwszym, wydanym przez Witołda, pełnym uciechy z uśmierzenia krwawych oddawna niezgód, ślubuje on ›pozostać wieczyście w związku z królestwem polskiem i koroną polską i królową polską Jadwigą, nie znać nigdy żadnej innej zwierzchniczki i pani nad nią, lecz owszem przykładać się wszelkiemi siłami do jej czci, pożytku, uwielmożenia i sławy, jakoteż bronić ją, zasłaniać i ostrzegać od wszelkich nieprzyjaciol i przeciwników‹. Drugi zaręcza tożsamo w imieniu xiężnej Anny, małżonki Witołdowej. Trzecim obowiązuje się taż xiężna Anna czuwać nad niezmiennem dochowaniem wierności i obietnic W. xięcia Witołda.

Z bełzeckich zaś zapisów jeden oświadcza z ramienia króla Jagiełły, iż xiążęcy bracia Skirgiełło i Witołd zgasili w sercu swojem wszelką nieprzyjaźń dawną, i przyrzekli sobie żyć nadal w zgodzie i miłości braterskiej. Drugim sam Witołd wynurza to Skirgielle, swojemu ›spółtowarzyszowi odtąd i bratu‹, upewnionemu teraz o jego wiernej pomocy przeciwko wszelkim nieprzyjaciołom z wyjątkiem korony i kró-

lowej polskiej Jadwigi. Jadwiga najwyższą patronką, Jadwiga ostatnim celem pojednania w Ostrowiu.

Z Ostrowia ruszyło całe towarzystwo xiążąt do Wilna. Tam wileński biskup Andrzej uwieńczył Witołda mitrą wielkoxiążęcą. Odtąd przez lat blizko 40, aż po koniec życia pojednanych synów Olgierda i Kiejstuta, nie zerwała się już stanowczo zgoda ostrowska. Po długich walkach z losem dobił się szlachetny wygnaniec pruski godnego siebie pola działania i zaszczytów. Jakoż wkrótce uczuła Litwa umiejętną rękę nowego władzcy. Zaraz po nastąpieniu Witołda zaczęła ona ku radości Jagiełły wracać do sił i dostatków, które w zamieszkach lat ostatnich niezmiernie podupadły, a teraz w nieznaną dawniejszym i poźniejszym czasom rozmogły się obfitość.

Doznali tego najjawniej i najniechętniej Krzyżacy. Nie mogąc zrzec się odrazu dawnych planów zaborczych, tłukli oni jeszcze przez jakiś czas rogami pychy swojej o Litwę, nawet o bramy Witołdowej stolicy Wilna, lecz coraz nieszkodliwiej dla Litwy, coraz szkodliwiej dla siebie samych. Jużto ciągła pomoc Polaków, już potężne rządy Kiejstutowica, tak dalece znieudolniły oręż krzyżacki, że wybierając z dwojga złego, woleli Krzyżacy zaniechać dalszych szturmów do Litwy, niż terać siły napróżno.

W r. 1398 dojrzał nawet ›wieczysty‹ pokój między zakonem a Litwą. Wrócił on Witołdowi pozostałego w zakładzie malborskim brata. Zatrzymane w Królewcu dwoje dzieci Witołda otruł któryś z Krzyżaków.

Bezdzietnemu po mieczu W. xiążęciu Litwy pozostało być już tylko »ojcem ojczyźnie swojej«. Czczono go też powszechnie tem mianem, wysłużonem przezeń niespracowaną twórczością w wszystkich życia narodowego zawodach. Nieco poźniej znajdzie się miejsce kilku bliższym w tej mierze słowom. Teraz po długiem oddaleniu od ziem Polski właściwej, przypatrzywszy się mijającym przed nami widokom chrztu Litwy, odzyskania Rusi Czerwonej, waśni i zgody Witołdowej, odprowadzić nam króla Władysława nazad nad Wisłę.

Toć nawrócenie ojczyzny i wcielone ziemie halickie nie wyczerpały jeszcze jego koronacyjnych zobowiązań względem Korony. Oprócz naprawionego już uszczerbku Rusi, oprócz przyjętego w intytulacyą Jagiełłową Pomorza, był jeszsze w samem wnętrzu korony znaczny do wyrównania szczerb, szeroki kraj Opolczyka. Nadany terazniejszemu posiadaczowi samowolą ojca Jadwigi, chwiał się ten kraj dotychczas między zupełną nieżawisłością a niejakim związkiem z Koroną. Jagiełłowa wierność przyrzeczeniom koronacyjnym położyła obecnie koniec tej niepewności. Obaczymy jakim sposobem.

Lecz coż się stało z nowożeńcem ritterwerderskim, z tajemnym skojarzycielem zgody z Witołdem? Wraca on razem z nami do Polski, ale bez żony, nieżywy, na wozie pogrzebowym. Poniewolna ofiara Bogu za zbrodnię ojca, padł Henryk także ofiarą posłannictwa swojego. Po godach weselnych osiadł xiążę z małżonką w niedalekim Surażu, może posa-

gowym udziale żony. Rychły napad wojsk zakonnych na Suraż, zagroziwszy go ledwie uniknionem niebezpieczeństwem popadnięcia w ręce krzyżackie, wygnał Henryka ztamtąd do Łucka. Byłato siedziba bezpieczniejsza od wrogów pruskich, lecz niedość bezpieczna od innych nieprzyjacioł.

A dziwne zawikłanie losów młodego Piasta otoczyło go ćmą przeciwników. Jego małżeństwo wbrew dostojności duchownej, jego oddalenie od biskupstwa a ciągłe pobieranie dochodów płockich, niepodobieństwo przyzwolenia kapituły płockiej na biskupa żonatego a nieochybny gniew i odwet starszych xiążąt Mazowsza przeciwko kapitule w razie jej oporu Henrykowi, zagmatwały cały jego stosunek z światem w trudny do rozdzierżgnienia węzeł. Znalazła się ręka, która go wnet przecięła. Wieki średnie, jak tylokrotnie musieliśmy nadmienić, nie wahały się w postanowieniach a temmniej w środkach. Najłatwiej czyniła zadość trucizna. W kilka miesięcy po przybyciu do Łucka został nominat płocki (używając dawnego wyrażenia) »zastrzelony z polewki«.

Podejrzenie o to padło na małżonkę Ryngałłę. Bądź jak bądź, w niespełna rok po ożenieniu, w zimie r. 1392 na 1393, odwieziono zwłoki Henryka sańmi do Płocka. Nie przyjęte pomiędzy biskupów, spoczęły one pomiędzy zwłokami przodków, w grobach xiążęcych. Owdowiałą Ryngałłę pojął poźniej wojewoda mołdawski. Wszakże i te nowe śluby nie miały jak się zdaje błogosławieństwa. Dochodzi nas bowiem nawiasowa wiadomość, że jeden z xiążąt mołdawskich

odesłał do dom poślubioną sobie siostrę Witołda. Byłato najprawdopodobniej nasza Ryngałła.

W dalszych 30 lat, w r. 1421, uzyskała ona na starość od xiążąt mołdawskich Alexandra i Ilii dożywotnie zapewnienie dochodów z miasteczek Seretu i Rotkowca, tudzież summę 600 »dukatów czyli czerw. złot. węgierskich.« Co się z nią dalej stało, nie wiemy.

XIX. NADERSPAN.

Targi Luxemburczyków z zakonem o Nową Marchię. Wątpliwość granic polskich w tej stronie. Spór o Drezdenko. Ofiarowanie Krzyżakom Dobrzynia i Kujaw przez Zygmunta. Opolczyk czyli Naderspan głównym tego doradzcą. Bliższy obraz Naderspana. Dyplomata w XIV wieku. Względy stolicy apostolskiej. Powszechne w końcu zrażenie sobie umysłów. Niezmienny pociąg ku zakonowi. Zastawienie mu ziemi dobrzyńskiej. Projekt rozbioru Polski. Upadek Naderspana. Żądanie hołdu i wypowiedzenie mu wojny przez Polaków. Zamach krzyżacki przeciwko X. Januszowi mazowieckiemu. Śmierć Wallenroda. Odstrychnięcie się sprzymierzeńców od Naderspana. Wyzucie go z wszelkich ziem przez Polaków. Wyprawa polska na Szląsk. Dziesięcioletnie oblężenie Bolesławca. Waśń Naderspana z zakonem. Sprawa o Dobrzyń między zakonem a Polską. Zjazd Jadwigi z Krzyżakami w Inowrocławiu. Śmierć Opolczyka. Wykupienie ziemi dobrzyńskiej przez Polaków. Drezdenko zarzewiem przyszłych sporów z zakonem.

Tejsamej wiosny, kiedy wygnańcza rodzina Witołdowa przyjmowała w Ritterswerder tajnego posła polskiego, stanął w Malborku u W. mistrza Krzyżaków Wallenroda niemniej ważny a również poufny poseł zkądinąd. Przybywał on z Węgier, od króla Zygmunta Luxemburczyka, ustalonego już na starożytnym tronie Arpadów, a miał skłonić W. mistrza do zakupienia pogranicznej prowincyi Nowej Marchii, którą już poprzednikowi Wallenrodowemu Czolnerowi ofiarował

podobnież na sprzedaż kto inny, tj. brat Zygmunta Wacław król rzymski i Jan Gorlicki, margrabia Łużyc. Ci chcieli wówczas za Marchię dziesięćkroć 100.000 florenów; terazniejszy poseł Zygmuntów żądał tylko połowy, 500.000. Wszakże i ta ostatnia cena zdawała się jeszcze wygórowaną Krzyżakom, gdyż właśnie przed kilku tygodniami zgłosili się owi pierwsi sprzedawcy Wacław i Jan po raz wtóry, żądając tylko 300.000.

Samych panów pruskich, lubo zdawiendawna przyzwyczajonych do frymarków tego rodzaju, zdziwiła niepoczesna natrętność Luxemburczyków. I rzeczywiście przedstawia ona jeden z ciekawszych przykładów publicznej moralności średnich stóleci. Kupcząc krajem i ludem jak rzeczą martwą, zniżając szalbierskim targiem coraz bardziej cenę swego towaru,· cisnąc się w zawody do owej ›wieży złota‹, którą słynni z swoich bogactw Krzyżacy mimowolnie pociągali ku sobie wszystkich łakomców onego czasu — narzucało im kilka różnych rąk jeden i tensam towar z tak podejrzaną natarczywością, że mogła powstać wątpliwość, czy którakolwiek z nich ma jakietakie prawo do niego.

Ale gdzie interes tego nie żądał, tam Krzyżacy nie wglądali w cudze sumienia. Nie odrzucono więc ostatecznie ani Wacławowego ani Zygmuntowego przedłożenia. Wacławowi i Janowi xiążęciu na Gorlicach, rzeczywistemu panu Nowej Marchii, oświadczył zakon gotowość do kupienia jej za 300.000 zł., byle nadesłano dokładny spis wszystkich intrat, czynszów i przywilejów tej ziemi, który jeszcze dotąd nie nad-

szedł. Zygmunt otrzymał odpowiedź, że Krzyżacy chętnie nabędą Nową Marchię, skoro król węgierski zechce ubezpieczyć ich od przyszłych nagabywań reszty spółwłaścicieli.

Zależy zaś opowiadaniu naszemu z tej przyczyny na obecnej sprawie krzyżackiej, ponieważ granice między Nową Marchią a Polską podlegały oddawna spornemu tłomaczeniu. Dotyczyło to mianowicie polskiej »Krainy«, tj. części powiatu nakielskiego poza Notecią, zawierającej starożytne włości Nałęczów Wałcz, Człopa, Drezdenko itp. Skutkiem ciągłej kolonizacyi teutońskiej przechodziły mnogie polskie sioła i zamki w takzwanej Krainie na własność szlachty niemieckiej, a niedojrzałość ówczesnej organizacyi politycznej dozwalała podobnym ziemiom granicznym odrywać się nader łatwie ze związku z dawną koroną, poddawać się zwierzchnictwu xiążąt ościennych. Tylko właściwe dobra królewskie, zostające pod bezpośrednim nadzorem władzy królewskiej, mogły taką pograniczną prowincyę utrzymać w niezaprzeczonej jedności z państwem. Jeśli nie było w niej dóbr królewskich, a ten albo ów majątek szlachecki stał się własnością cudzoziemczą, tedy lada niechęć nowego posiadacza ku narodowi, lada zmiana króla albo dynastyi w państwie, lada zamieszka w kraju, ułatwiały mu bezkarne uznanie się hołdownikiem któregokolwiek z sąsiednich władzców niemieckich.

Takim sposobem niejeden z polskich zamków Krainy hołdował dawniej przez jakiś czas xiążętom zagranicznym, najczęściej przyległym margrabiom brandenburskim, i mógł przeto stać się kiedyś przedmio-

tem ich uroszczeń. Groziło to osobliwie starożytnemu grodowi i okręgowi polskiemu Drezdenko nad Notecią. Dawny cel pożądliwości sąsiadów w r. 1251, opanowany przez xiążęcia pomorskiego Barnima, około r. 1271 odzyskany przez xiążąt wielkopolskich, w r. 1317, w porze przedkoronacyjnych zamieszek w państwie Łokietka, owładnięty znowuż przez margrabię brandenburskiego Waldemara, wrócił ten gród pograniczny za Kazimierza W. do stałego związku z Koroną. Wtedy roku 1365 czterej niemieccy posiadacze Drezdenka, panowie *von der* Ost, ślubując poddaństwo Kazimierzowi, złożyli w wydanym na to dokumencie świadectwo, iż zamek i powiat drezdeński jest starożytną dziedziną polską i polskim jedynie królom ulegać winien.

Wtem zdarzyła się okoliczność, która niespodziewanie dała powód ciężkim zawikłaniom w przyszłości. Przed laty dziesięcią, tuż po śmierci króla Ludwika, gdy terazniejszy król Węgrów a oraz brandenburski margrabia Zygmunt zjechał do Wielkopolski jako spodziewany następca tronu polskiego, pospieszyli panowie *von der* Ost złożyć mu hołd. Lecz mając do czynienia z Niemcem, z margrabią brandenburskim, woleli uderzyć mu czołem jako margrabi niż jako królowi polskiemu, a ówczesny roztérk w Koronie zasłonił to oczom ludzkim. Po upadku sprawy Zygmunta, podczas jego włóczęgi i przygód po obcych krajach a cale wątpliwego stanu rzeczy w margrabstwie i w Nowej Marchii, pozostali Ostowie nadal przy państwie polskiem, złożyli hołd Jagielle, i zaprzysięgli mu wszelką wierność i pomoc.

Niechbyjednakże zdarzyła się pokusa, niechby mianowicie Nowa Marchia przeszła w moc xiążęcia warchoła, zaborczego, a słuszna było lękać się straty Drezdenka. Spodziewane teraz zagarnięcie Nowej Marchii przez Krzyżaków zamieniało obawę sporów o Drezdenko w pewność nieuniknioną. Losy tej twierdzy podzielało wiele innych zamków polskiej Krainy. Dlatego w wysokim stopniu obchodził koronę polską obecny targ luxembursko-krzyżacki.

Jakoż aż nazbyt rychło okazało się, o ile sprzedaż Marchii miała głównie szkodę polską na oku. Skończywszy bowiem rzecz wstępną, wystąpił poseł węgierski z nowem, nierównie ważniejszem dla Polski przedłożeniem. ›Każe mi też król jegomość oświadczyć wam panie mistrzu‹ — są własne słowa posła do Wallenroda — ›iż gotów jest sprzedać wam także ziemię dobrzyńską, jakoteż ziemię kujawską. Jeśli tedy macie ochotę kupić, to powiedzcie tylko co dacie, a nikomu król nie życzy tak chętnie kupna tego jak wam.‹

Nawet krzyżakowi Wallenrodowi wydało się to przedłożenie nadmiar szalbierskiem. Ziemia dobrzyńska i część Kujaw o której mowa, unieważnionym poźniej testamentem Kazimierza W. przeznaczone wnukowi szczecińskiemu, xiążęciu Kazimierzowi, obecnie w posiadaniu Władysława Opolczyka, zwanego u Krzyżaków Naderspanem, stanowiły jedną z rdzennych dzierżaw korony polskiej. Jakiemże prawem śmie Zygmunt sprzedawać je teraz Krzyżakom? ›Ma zapewne król jegomość‹ — odpowie Wallenrod wysłańcowi Zygmuntowemu — ›dostateczne upoważnienie do

tego kroku. Nie uchylamy się przeto bynajmniej od jego chęci łaskawych. Dla większej przecież pewności prosi zakon o wyświecenie praw królewskich do Dobrzynia i Kujaw.‹ Z tem wrócił poseł do Węgier.

Ku lepszemu zrozumieniu zagajonej tu sprawy dobrzyńskiej należy wiedzieć, iż Krzyżacy temi czasy uczynili już pierwszy wyłom do zagarnięcia Dobrzynia, dawno upatrzonego przedmiotu pożądliwości zakonnej. Terazniejszy jego władzca Naderspan, mimo swoją rządność mieszczańską zadłużony po uszy jak wszyscy xiążęta tamtocześni, zastawił Krzyżakom w roku przeszłym za 6632 zł. węg. jeden z dobrzyńskich zamków granicznych, Złotoryję nad Wisłą. Ponieważ to nastąpiło bez zezwolenia króla Jagiełły, najwyższego zwierzchnika ziemi dobrzyńskiej, przeto wkroczył do niej oddział wojska polskiego, aby w zakład wierności Naderspana zająć dwa zamki dobrzyńskie, Rypin i Bobrowniki. Pierwszy opanowano bez trudności, drugi stawił opór naczelnikowi hufców polskich Krystynowi czyli Krzonowi z Kozichgłów.

W rozpoczętem ztąd oblężeniu miało żołnierstwo polskie pokrzywdzić przejeżdżających kupców toruńskich. Pod pozorem obrony poddanych swoich zgromadzili pobliżsi komturowie krzyżaccy przeważną siłę zbrojną, i nadciągnęli z nią ku oblężonym Bobrownikom, przeciw Polakom. Pan Krzon nie miał zlecenia wszczynać wojny z Krzyżactwem, i ustąpił bez walki. Oswobodzony dowódzca bobrownicki powitał mile Krzyżaków, i według uprzednich rozkazów Opolczyka, według jego tajemnego uprzednio porozumienia z za-

konem, oddał im zamek, a sam wyruszył do swego pana w Węgrzech.

Takim podstępem posiedli Teutonowie dwie znamienite twierdze ziemi dobrzyńskiej, i prócz tego cieszyli się jawną przychylnością jej władzcy. Owszem terazniejszy pobyt Nadespana na dworze węgierskim, tudzież jego porozumienie z Krzyżakami względem Bobrownik, każą domyślać się, że cały projekt sprzedaży Dobrzynia i Nowej Marchii wypłynął z porady Opolczykowej.

Nastąpił wkrótce wypadek, który nie pozostawił żadnej wątpliwości w tym względzie. W pierwszych tygodniach lipca 1392, kiedy Jagiełło z Jadwigą udawali się na zjazd pojednania w Ostrowiu, przekradał się przez Polskę, od południa na północ ku Toruniowi, jakiś nieznany nikomu kupiec wędrowny. Chyłkiem, milczkiem, uboczem, dążył on spiesznym krokiem do Prus, i zmierzył tam prosto do stolicy krzyżackiej. W okazałych murach Malborga spadła z wędrowcy odzież uboga, a z pod przebrania kupieckiego wystąpił sam »Najjaśniejszy xiążę opolski, wieluński, dobrzyński i kujawski, Nadespan.

Hazardowny sposób przybycia świadczył o ważnym celu podróży. Było nim ostateczne załatwienie sprawy dobrzyńskiej. W zawiązanym o to rozgoworze między xięciem a Wallenrodem dał się Krzyżak bez trudności przekonać, iż ziemia dobrzyńska jest wolną i niezawisłą od nikogo własnością Opolczyka, iż zmarły król Ludwik darował mu ją zupełną darowizną w zamian za Ruś Czerwoną i posiadłości dziedziczne w Węgrzech, że zatem chyba tylko król Zyg-

munt jako następca Ludwików, tylko małżonka Zygmunta Marya jako córka Ludwika, byliby dalszymi zwierzchnikami Dobrzynia. Zwierzchnicze domagania się króla polskiego, tego odwiecznego dziedzica ziemi dobrzyńskiej; Jadwigi, tej właściwej po Ludwiku spadkobierczyni ziem polskich, są (w Malborgu) czczem uroszczeniem.

Wiedział wprawdzie i w Malborgu Naderspan, iż przedkilkunastoletni dokument króla Ludwika, przyznający mu darem ziemie i zamki Dobrzyń, Bydgoszcz, Gniewków, Inowłodz, Złotoryję i Szarlej, obowiązuje go wyraźnem zastrzeżeniem do »hołdu i przysięgi wierności królom polskim i królestwu polskiemu z ziem przyrzeczonych.« Lecz pergamin ten spoczywał u Opolczyka w głębokiem ukryciu przed okiem ludzkiem; nikt od dawna nie widział go i nie miał widzieć go nigdy, a moralne usposobienie czasu pozwalało xięciu i dyplomacie XIV wieku utrzymywać kłam jawny.

Przypominał sobie wprawdzie Wallenrod, iż dopiero przed laty sześcią, w czasie koronacyi Jagiełły i chwilowej wtedy przyjaźni Naderspana z królem Jagiełłą a przeciwnej Naderspanowi ligi zakonu z xiążętami Pomorza szczecińskiego, mniemanymi spadkobiercami Dobrzynia, sami Krzyżacy nietylko nie wierzyli w samowładność posiadania ziemi dobrzyńskiej przez Opolczyka, lecz owszem zaprzeczali mu wszelkiego do niej prawa, nazywając go w owej lidze wzgardliwie »tym który się tytułuje xięciem dobrzyńskim«.

Wszakże od tych lat sześciu zmieniło się wiele rzeczy. Chwilowy stronnik Jagiełły wrócił do dawnej

niechęci przeciwko niemu, a odwrotnie ówcześni sprzymierzeńcy zakonu, xiążęta pomorscy, kłonili się dziś ku Jagielle. To przeistoczenie stosunków przewierzgnęło także pojęcia zakonu o słuszności. Co w zwolenniku Jagiełły było bezprawiem, to w jego wrogu było jawną sprawiedliwością; i przeciwnie słuszność dawnych adwersarzów Jagiełłowych, xiążąt szczecińskich, stała się teraz czczem uroszczeniem. Pokrył więc Konrad Wallenrod niepamięcią dawne zarzuty przeciwko sprawiedliwemu dzierżeniu Dobrzynia przez Naderspana, a sam xiążę twierdził upornie, iż posiada ziemię dobrzyńską tytułem nieograniczonej własności, lubo mimo prośby i upomnienia Krzyżaków nie okazał nigdy autentyku Ludwikowego.

Natomiast miały zaspokoić Wallenroda dwa inne dokumenty. Jeden pochodził od małżonki Opolczykowej xiężny Ofki czyli Zofii, której Naderspan dla wsunięcia jaknajwięcej dokumentów i praw cudzych między koronę polską a siebie zapisał Dobrzyń w »oprawę«, a która zezwoliła istotnie na zbycie go zakonowi. Drugi przysposobiała Krzyżakom kancelarya węgierska króla Zygmunta, pozwalając Opolczykowi tytułem urojonego zwierzchnictwa nad Dobrzyniem »dać go, darować, sprzedać, zastawić komukolwiek, a osobliwie braciom niemieckiego zakonu N. Panny«.

O toż jedynie chodziło Wallenrodowi. Potrzebując koniecznie dokumentu, nie dbali Krzyżacy zresztą o jego prawdę i słuszność. Jakikolwiek pergamin, czyto darowizna Litwy i Rusi przez cesarza, czy upoważnienie do nabycia Dobrzynia przez Zygmunta, wystarczał ku »udowodnieniu« krzyżackich praw przed

wszystkimi, »którzy się znają na prawie.« Nie groziła więc z tej strony żadna przeszkoda sprawie dobrzyńskiej. Ztemwszystkiem jawna nieprawość targu napawała zawsze pewną trwogą tajemną. Nie wahając się przeto podać ręki do frymarku niecnego, podawali ją Krzyżacy nader ostrożnie.

Oświadczono Opolczykowi, iż zakon przyjmie ziemię dobrzyńską tylko zastawem. Przy ustawicznych kłopotach pieniężnych Naderspana, niepozwalających mu pomyśleć o wykupnie, przynosił zastaw wszelkie korzyści kupna, a przypuszczając możność zwrócenia komukolwiek Dobrzynia za zwrotem sumy wypożyczonej, ochraniał pozory godziwości. W tej mierze Opolczyk jako sprzedawca ziemi, która nie była jego bezwarunkową własnością, i król Zygmunt jako upoważniciel tak podejrzanej sprzedaży, znaleźli godnych siebie spólników w braci teutońskiej.

Zadając teraz kłamstwo własnym słowom niedawnego przymierza z Bogusławem szczecińskim, mieniąc teraz słusznością co przed laty sześcią nazywano bezprawiem, krzywdząc Polaków podstępnym zaborem całej prowincyi, krzywdzili Teutoni samegoż jeszcze Opolczyka jaknajniższą ceną nabytku. Cała sprawa Dobrzynia i Nowej Marchii zdała się arcydziełem przebiegłości Krzyżaków, a w końcu zamieniła się w przyczynę ich upadku, w ostateczną podnietę do rozstrzygnięcia tego wielkiego zadania narodowego, nad którem pracują dotąd Litwa i Polska, tj. chwilowego uwolnienia się z pod przemocy teutonizmu. Gdy zaś Władysław Opolczyk jest głównym autorem sprawy dobrzyńskiej, przeto niech nam wolno będzie domie-

ścić kilka ostatnich rysów do obrazu tej pamiętnej osobistości.

W naszym xięciu z Opola przedstawia się nam przedwszystkiem dyplomata XIV stólecia. Usposobiało go do tej roli wrodzone »zamiłowanie spokoju«, usposobiało znane nam upodobanie w tych stanach społeczeństwa, które spokojnemi parają się rzemiosłami. Ztąd nieprzyjaciel awanturniczego rycerstwa, miłośnik mieszczaństwa i przemysłu, należał Naderspan do rzędu xiążąt wolnomyślniejszych, kierujących się nowszemi wyobrażeniami i sympatyami, nowszą dążnością do ustalenia światlejszego, rządniejszego pożycia.

Radzibyśmy też oddali hołd tym szacownym przymiotom, stanowiącym wielkość kilku ówczesnych xiążąt, jak np. króla Ludwika w Węgrzech acz nie w Polsce, cesarza Karola IV w Czechach acz nie w Niemczech. Wszelako jak we wszystkiem tak i w zacnym poczcie pracowników »postępu« każdej epoki, wielu powołanych, mało wybranych. Lubo więc Ludwik zaszczycał Opolczyka łaskami i zaufaniem, lubo cesarz Karol mienił go »swoim szwagrem kochanym«, przyniosły mu te nowoczesne zalety więcej trudów i cierni niż pożytku za życia a chwały w potomności.

Niełatwo bowiem znaleźlibyśmy xiążęcia, któryby przy tak dwuznacznej sławie w czasach poźniejszych usługiwał tak mozolnie najrozmaitszym sprawom czasu swojego. Byłyto prawie wyłącznie posługi dyplomatyczne, poselskie, rozjemcze, administracyjne. Jeszcze za Kazimierza W., w r. 1366, a więc przed laty

blizko 30, pełnił on obowiązki »prokuratora, aktora, faktora, negocyatora, posła i specyalnego syndyka« w układach o małżeństwo cesarzewica Wacława z synowicą króla Ludwika Elżbietą. Podobnemże pośrednictwem, spółporęczycielstwem a nakoniec spodziewanem zarządztwem pokładzin Wilhelma i Jadwigi w Krakowie, miał Naderspan przyjść w pomoc rakuzkiemu związkowi z domem andegaweńskim.

W wojnie między Ziemowitem jako pretendentem korony polskiej a Zygmuntem jako obrońcą domu Ludwikowego, zdarza się Opolskiemu »miłośnikowi pokoju« zjednać rozejm kilkumiesięczny. Gdy po ustąpieniu matki Ludwikowej z Krakowa pozostała Polska bez rządzcy, porucza mu król Ludwik gubernatorstwo nad Wisłą. Nawet ów Ludwików dar Dobrzynia i części Kujaw znaczył raczej poruczenie mu onych w zarząd dziedziczny z obowiązkiem uległości i pomocy feudalnej niż zupełną darowiznę w dzisiejszem rozumieniu.

Co wszystko jednakże okazywało się z kolei zadaniem nad siły Opolczyka. Za najsmutniejszy dowód jego umysłowej mierności stało ustawiczne chybianie wszelkich zamysłów. Nic zgoła nie wiedzie się Naderspanowi. Poruczeni jego opiece oblubieńcy wracają do dom bez żony. Zlecone mu wicerejostwo Polski spełza na niczem. Chwalona mu rządność i przemyślność mieszczańska nie ochrania go od ciągłej próżni w skarbcu, ciągłej potrzeby długów. Dla otrzymanych dziedzicznym darem xięstw polskich nie ma Opolczyk dziedzica, i marnie traci je z czasem. Ziemi Czerwo-

noruskiej musi on wyrzec się dobrowolnie, jako zbyt trudnego brzemienia.

Jeszczeż te rządy ruskie nastręczyły mu sposobność do najtrwalszej i najchlubniejszej, jaka pozostała po nim, pamiątki. Wspólne z królem Ludwikiem założenie na Rusi arcybiskupstwa i trzech biskupstw łacińskich, dokonane w duchu onego zachodnio-europejskiego cywilizatorstwa, którego Władysław mniemał się zawsze szermierzem w tych stronach wschodnich, jakkolwiek nie wielce pocieszyło Rusinów, zjednało mu przecież niepospolitą zasługę w Rzymie. Jakoż czem może, wywdzięcza mu się stolica rzymska. Zyskał na tem najwięcej bratanek xiążęcia Jan, znany pod przydomkiem Kropidło, poświęcony stanowi duchownemu i już od r. 1382 biskup poznański.

Lubo przydomkiem od narzędzia kościelnego uczczony, byłto młodzian płochy, światowy, niegodny wcale względów papiezkich. Imionisko *Kropidło* dały mu nadzwyczajnie bujno utrefione kędziory, któremi młody wartogłów ustawicznie jak kropidłem potrząsał, a nieprzebrana mnogość dowcipnie opowiadanych facecyj i dykteryjek czyniła go duszą każdej biesiady. Więcej też o zabawę, o przysmaki stołowe, o krotofile, niż o swoją trzodę poznańską dbając, przesiadywał wesoły biskup ustawicznie po obcych dworach, na Szlązku, u Krzyżaków, którym zresztą nie samemi żartami nadsługiwał. Zniemczały bowiem jak wszyscy Opolczykowie, donosił im Kropidło, czyli niemieckiem samychże Krzyżaków brzmieniem *Grapidla*, o wszystkich ważniejszych zdarzeniach w Polsce, mianowicie o każdem nieprzyjaznem zakonowi słówku Jagiełły. Oprócz któ-

rejto roli ostrzegacza zakonu nie parał się Jan Opolczyk żadnemi ważniejszemi sprawami, lecz rozrywkom i facecyom swoim oddany, dopuszczał się często nazbyt gorszących żartów, abyśmy je opowiedzieć tu mogli.

Mimo to dzięki apostolskim zasługom Naderspana płynęły mu z niepowszednią hojnością łaski papiezkie. W niedługim czasie miał wesoły biskup poznański stać się jednym z rzadkich przykładów biskupa, trzymającego zarazem dwa biskupstwa. Zaniosło się owszem na udzielenie mu głównej w kościele polskim godności, arcybiskupstwa gnieźnieńskiego po zmarłym temi czasy Bodzancie. Jak ów z poślubioną sobie siostrą Witołdową w Surażu przesiadujący nominat płocki Henryk, jak inny spółbratanek Opolczyków a podobnież nigdy w swojem arcybiskupstwie niemieszkający Henryk Lignicki, myślał i nasz spodziewany arcybiskup gnieźnieński facecyonować dalej na polskim chlebie po obcych stronach, nie troszcząc się wcale o sprawy Korony polskiej, chyba dła tajnego ostrzegania o nich Krzyżaków. Nie dopuściła tego przecież tażsama ręka, która jużto nieco dawniej w stronach czerwonoruskich, jużto w zagajonym obecnie toku wypadków, tak ciężko uczuć się dała jego stryjecznemu Naderspanowi, ręka króla polskiego Władysława Jagiełły. Wróćmyż do ostatnich rysów obrazu Naderspana.

Ten w sprzeczce uroszczeń a nieudolności moralnej z widoczną niełaską losów wykształcił w sobie nakoniec najszpetniejszą złą wiarę. Tą jedyną bronią swego rozumu, prostym fałszem, chciał on teraz nakłonić Krzyżaków do nabycia Dobrzynia, jakoby bezwa-

runkowej jego własności. Podobnym fałszem przysłużył on się niegdyś sprawie ślubów rakuzkich, zaprzysięgając pod koniec lipca r. 1385 połączyć za kilka tygodni Wilhelma z Jadwigą w stolicy polskiej, zamiast czego pod koniec grudnia w tymsamym roku zaprzysiągł on Jagielle radośne przyjęcie i ślub w Krakowie. Tąż jawną nieuczciwością podał się Naderspan wreszcie w powszechną niechęć i poniewierkę u ludzi.

W domiar wszelkich niepomyślności otoczyła go wszechstronna nienawiść bliźnich. Gdy król Ludwik mianował go rządzcą Polski, zawrzał cały naród wstrętem ku niemu, i wolał mieć płochego, rozwiązłego Zawiszę wicerejem. Pobożny i zasłużony względem kościoła, był on z powodu doradzonej niegdyś królowi Ludwikowi podwyżki podatków z dóbr kościelnych obrzydzeniem całego duchowieństwa, i zostawał przez długi czas pod klątwą. Przed koronacyą Jadwigi, na elekcyjnym zjeździe w Sieradzu, chciała szlachta targnąć się nań pięściami, »pojmać« znienawidzonego natręta, czemu jedynie umiarkowanie panów zabiegło. Z obawy tego powszechnego wstrętu ludzkiego musiał Naderspan w obecnej podróży do Malborga skryć się pod kapicę kupiecką.

Wszystko zaś razem, i powszechny wstręt ludzki, i fałsz postępowania, i bezskuteczność wysileń, nadają nader opłakaną fizyonomię temu xiążęcemu starcowi z Opola, tej zdziczałej płonce wielkiego drzewa Piastów. W obec fortunnych możnowładzców krakowskich, pożywających teraz owoce swoich śmiałych a zręcznie przeprowadzonych zamiarów; w obec szczęśliwego Jagiełły, który zacnością charakteru usprawiedliwiał

przychylność niebios; w obec wielkiego Witołda, który wysileniem rozpaczy walczył z oporem losu i zwyciężył go wreszcie — jestto stary, przeniewierczy narodowi własnemu grzesznik, któremu pan Bóg w niczem nie błogosławi.

Była przecież chwila w której się zdało, że Opolczyk pomyślniejszych na starość dożyje dni. Po przejściu na stronę ślubów Jagiełły zawiązały się przyjazne stosunki pomiędzy nim a Koroną. Jego córka Jadwiga, jedyne dziecko w domu, zaręczona została rodzonemu bratu Jagiełły, Alexandrowi-Wigundowi, najzdolniejszemu z braci królewskich, »istnemu Polakowi językiem, strojem i obyczajem.«

Tym sposobem otworzyła się dla wymaganego od Jagiełły przywrócenia Opolczykowych posiadłości Koronie i dla Opolczykowych życzeń utrzymania onych rodzinie, pewna pojednawcza droga pośrednia. Stary xiążę byłby pod zwierzchnictwem Polski pozostał do śmierci w posiadaniu jednej części ziem swoich. Druga połowa a po śmierci xięcia prawdopodobnie i wszystka reszta byłaby przeszła posagiem na córkę i jej małżonka. Względy Polaków dla rodziny Jagiełły a zwłaszcza dla ulubionego Wigunda pozwalały żywić nadzieję, iż szeroka darowizna króla Ludwika ocaleje w Naderspanowem potomstwie po kądzieli.

Ale napróżno wyjaśnia się niebo nad ludźmi, którzy nawzajem nie wyjaśnią mu duszy swojej. W Opolczykowej zaś głowie snuły się ciągle czarne, nieprzyjazne zamysły. Dziwną pobłażliwością nie pamiętano mu wcale, iż podczas wyprawy Jadwigi w celu zajęcia Rusi Czerwonej wyszła odeń odezwa, upomi-

nająca Rusinów do oporu Jadwidze. Trwały bez przerwy kolligackie związki z dworem krakowskim; Opolczyk bawił bez przeszkody w Krakowie; lada chwila oczekiwano dopełnienia ślubów Opolczanki z Wigundem.

Aż oto w połowie miesiąca maja r. 1389, prawie w tymsamym czasie kiedy Witołd przed ustąpieniem do Prus chciał podstępem opanować zamek wileński, dowiaduje się Jagiełło w klasztorze mogilskim pod Krakowem o podobnymże zamachu Naderspana na stołeczny zamek w Krakowie. W niedzielę dnia 16 maja, gdy sam xiążę znajdował się w stolicy, zakradli się jego ludzie na zamek, chcąc go opanować z nienacka. Na szczęście baczny starosta krakowski, ów Toporczyk Sędziwoj, który już przed sześcią laty ochronił zamek krakowski od Węgrów królowej Elżbiety i ujętych przez nią stronników dworu, tudzież niedowierzający Opolczykowi ziemianie małopolscy, postrzegli zdradę.

Odkryto zaczajonych w zamku drabów Naderspanowych. Wszczął się niezmierny rozruch w Krakowie. Zamknięto bramy miejskie. Przytrzymano xiążęcia w mieście. Dopiero pozostawiwszy zakład stosowny, mógł on pod strażą udać się do króla w monasterze mogilskim, aby się usprawiedliwić z zamachu. Łaskawy Jagiełło przepuścił mu go płazem. Przyspieszono jedynie dopełnienie małżeństwa Opolczanki z Alexandrem Wigundem.

W pół roku po spisku krakowskim, w rok przed wzmiankowanem powyżej wpuszczeniem Krzyżaków w zamki dobrzyńskie a dwoma laty przed obecnym

targiem z Krzyżakami o Dobrzyń, zapewnił Naderspan swojej córce Jadwidze posagiem ziemię władysławską, tucznowską i bydgoską. Kilkunastą dniami poźniej ›darował‹ on zięciowi Wigundowi całą ziemię dobrzyńską. W kilka dalszych tygodni wydał xiążę nowe świadectwo, jako nietylko posagiem lecz nadto ›darowizną‹ przekazuje on córce pomienione trzy ziemie. Coraz liczniejsze dokumenty przyjaźni miały zespolić Opolczyka z koroną polską.

Tymcząsem dokumenty w jedną a skłonności Naderspanowe w drugą ciągnęły strbnę. Swój ze swoim, a Opolczyk najmilej przestawał z Krzyżakami. Jeśli komu toć im, nie Wigundowi lubo małżonkowi swej córki, pragnął on pozostawić Dobrzyń po śmierci. Możność zaciągnięcia nań długu osładzała to życzenie trudną do przezwyciężenia pokusą. Zaczem w rok po ustąpieniu Dobrzynia zięciowi litewskiemu zastawił Naderspan, jakieśmy u wstępu nadmienili, dobrzyńską Złotoryję Krzyżakom, i wszedł ż nimi w tajne porozumienie względem reszty zamków prowincyi.

Z tej zaś przyczyny, gdy Jagiełło bądźto jako najwyższy zwierzchnik Kujaw, bądźto w obronie Wigundowych praw do nich, postanowił zająć niektóre zamki dobrzyńskie, opanowali Prusacy drugi gród, Bobrowniki. Pod tenże właśnie czas, w samą porę dla Opolczyka, umarł jego zięć Wigund. Ta śmierć zerwała ostatnie związki z dworem krakowskim. Stary xiążę oddał się całą duszą Krzyżakom. Bawiąc u dworu węgierskiego, skłonił on króla Zygmunta do przesłania zakonowi owej pierwszej odezwy względem Nowej Marchii z Dobrzyniem, a po niedostate-

cznej odpowiedzi W. mistrza przekradł się osobiście do stolicy krzyżackiej.

Panowie pruscy woleli posiąść Dobrzyń zastawem niżli kupnem. Naderspan rad był jakimkolwiek sposobem dostać pieniędzy za wątpliwą posiadłość. Stanął tedy o św. Jakubie r. 1392 układ pożyczki, którym Opolczyk za 50.000 złotych węg. wwłaszczył Krzyżaków w dzierżawę wszystkiej ziemi dobrzyńskiej. Co targowi zbywało na słuszności, to miały zastąpić przemnogie dokumenty dłużnika, jego żony, jego upoważniciela Zygmunta, jego poddanych. Opolczyk zeznawał w nich swój dług, król Zygmunt pozwalał mu go zaciągnąć, xiężna Opolczyna upewniała solennie, iż »śmiejącemi ustami, wesołem sercem, pożądliwem naleganiem, z własnej woli, z własnej pobudki, z własnej chęci i z własnego umysłu« przywoliła na zastawienie Dobrzynia, swojej »oprawy«.

Szlachta ziem Opolczykowych zaręczała swojemi posiadłościami, iż xiężna powyższe upewnienie złożyła »szczerze, dobrowolnie, bez przymusu.« Ku tem uroczystszej installacyi Krzyżaków w nowej dzierżawie udał się sam Naderspan z W. mistrzem Konradem do Dobrzynia, uwolnił ludność tameczną od wszelkich obowiązków poddańczych względem siebie, i rozkazał mieszczanom w swojej obecności złożyć hołd zakonowi. Dopiero po tym akcie zawiózł go Wallenrod do Torunia, i pod koniec września r. 1392 wyliczył mu tam pieniądze. Gdy wszystko zdało się już ukończonem, zaprosił xiążę Wallenroda na ustęp, aby mu jeszcze pewną bardzo ważną sprawę powierzyć.

Będąc sam na sam, przedłożył Naderspan Wallenrodowi plan, ›zamierzający ni mniej ni więcej, tylko detronizacyę króla polskiego i zupełny rozbiór królestwa‹. W tej myśli rzecze Opolczyk do Krzyżaka: ›Mój pan, król Zygmunt, pan margrabia morawski, xiążę gorlicki Jan, xiążę rakuzki (Wilhelm) i ja, uradziliśmy jednozgodnie, wtargnąć zbrojnie do Polski, w czem i król rzymski Wacław chce nam dopomódz. Owoż wzywają was ci panowie, abyście także przyczynili się do tego ze swojej strony.‹

Na co Wallenrod: ›Nie wiemy zaprawdę, co wam na to odpowiedzieć w tej chwili.‹ A Opolczyk: ›Słuszna namyśleć się przed czynem. Ale nie wiecie jeszcze o co właściwie idzie. Uradziliśmy tedy, aby odtąd nie było wcale króla i królestwa polskiego, a to takim sposobem: Wszystek kraj na północ od Kalisza z Mazowszem ma należeć odtąd do Prus. Wszystko co leży ku południowi od Kalisza z Krakowem, Sędomierzem, Łęczycą, Rusią Czerwoną i Podgórzem, przypadnie królowi węgierskiemu. Zachodnią zaś stronę od Warty ku Wielkopolsce posiędą król rzymski Wacław i xiążę gorlicki Jan‹.

Ozwie się tedy Konrad Wallenrod: ›I teraz jeszcze nie wiem, co wam właściwie odpowiedzieć. Mają wprawdzie Polacy dokumenty zakonu, a my nawzajem polskie, z zapewnieniem pokoju wieczystego; ale ileżto razy łamali nam Polacy ten pokoj! Gdyby więc przyszło do tego, iżby Ojciec św. i król rzymski zapowiedzieli krzyż i miecz przeciw Polsce, i gdyby nas wyraźnie zawezwano, natenczas byłoby to naszym

obowiązkiem i powinnością naszą, i w istocie dopomoglibyśmy według wszelkich sił naszych‹.

Dalszemu żądaniu xięcia, iżby kilku pełnomocników krzyżackich wysłano w tej sprawie do Zygmunta, odmówił Konrad posłuchu, obawiając się, aby Polacy nie schwytali ich w drodze, nie znaleźli przy nich listów krzyżackich, nie doszli planu całego. Tyle jednak przyrzekł Krzyżak Naderspanowi, a ten mógł to podać do wiadomości Zygmunta, iż skoro Zygmunt zechce najechać Polskę, i czternastą dniami uprzedzi o tem mistrza W., nie omieszkają Krzyżacy wtargnąć także do Polski, i połączą się z nim w Krakowie albo gdziekolwiek indziej. Co umówiwszy, wrócił Opolczyk w ostatnich dniach września do Węgier.

Powrót nad Dunaj potrzebował jeszcze starańniejszego przebrania niż wędrówka do Prus. Gdyż wiadomość o zastawieniu całej ziemi dobrzyńskiej sprawiła niezmierne oburzenie w królestwie. Stany królestwa, ›prałaci, kasztelanowie, wojewodzi, rycerstwo i wszystka szlachta koronna‹, przesłali najprzód całemu zakonowi, potem samemuż W. mistrzowi dobitną protestacyą. Potępiano osobliwie krzyżacki rozkaz złożenia sobie hołdu przy objęciu Dobrzynia, co zakrawało na objęcie go w posiadanie wieczyste. Krzyżacy odpowiedzieli sucho, iż to nie dziedzictwo lecz zastaw, który gotowi są oddać każdemu, ktokolwiek zwróci im sumę dłużną i okaże się właściwym panem Dobrzynia.

Tymczasem zaś upomniał zakon pozostałą w Rypinie i gdzieindziej załogę polską, aby opuściła ziemię dobrzyńską, co też gwoli uniknieniu wszelkich

pozorów zaczepki wojennej i złomania pokoju z Krzyżakami nastąpiło w istocie. W ogólności dowiedli Polacy w terazniejszych zajściach z Krzyżactwem niezwykłego umiarkowania. Potrzeba ciągłego wspierania nieubezpieczonej jeszcze Litwy, w której Witołd dopieroco objął rządy, zniewalała folgować zakonowi do czasu. Charakter narodowy, daleki poźniejszemu junactwu, przeciwny wszelkiej hazardowności prób bożych, tylko takim zamysłom przyznawał śmiałość, ktore nie urągały mierze jego sił rzeczywistych.

Znoszono więc cierpliwie złość ciężkiego sąsiada, zakonu, w coraz nierozważniejszą wzbijanego tem butę, i mając kilku zarazem nieprzyjacioł, podjęto naprzód sprawę z najbliższym, z wrogiem w własnem zanadrzu, z Naderspanem. Wszakże i z tym powodowano się właściwą onemu wiekowi oględnością. Powołując się na swój przy koronacyi zaprzysiężony obowiązek przywrócenia uszczerbków państwa, zawezwał Jagiełło starego xięcia do zwrotu mniemanej darowizny króla Ludwika, z poufnem zapewne oznajmieniem, iż rezygnacyą tą, mającą być jedynie głośnem uznaniem zwierzchnictwa korony polskiej, nie pozbawi się xiążę swoich ziem polskich, które Korona bez trudności pozostawi mu jeszcze po niedługi koniec żywota.

Władysław Opolczyk zbijał słuszność żądania, mieniąc się bezwarunkowym właścicielem xięstw swoich. Wyszło wtedy powtórne doń poselstwo i żądanie, aby xiążę bez uroczystego zwrotu dzierżonych krajów złożył przynajmniej hołd prostej uległości królestwu. Zawzięty starzec, wraz z Krzyżakami omamiony pozorną powolnością Polaków, zaufany w swoich kon-

nexyach z zakonem, z Zygmuntem i tylu xiążętami zagranicznymi, przemyśliwający raczej o zupełnej zagładzie królestwa przodków swoich, nie widział i teraz potrzeby ustępować. Wysłannicy królewscy odnieśli hardą odpowiedź, iż król Jagiełło ani otrzyma hołdu od xięcia, ani odziedziczy xiążęcych ziem, które równie wolno i niezawiśle przejdą na jego szlązkich bratanków, jak on je sam posiadał. Owszem ku tem głośniejszej rozsławie tego postanowienia kazał Naderspan u granic swych posiadłości sypać ogromne kopce »węgielne«, któreby go rozgrodziły na zawsze z koroną Polską. Nie pozostała więc inna droga załatwienia sporu nad wojnę.

Jakoż przyszło wkrótce do wojny. Ale i wojna wiodła się niedość raźnie z początku. Wcześniej niż o czyjemkolwiek zwycięztwie dowiadujemy się o zawieszeniu broni, zawartem między Opolczykiem a Jagiełłą już około św. Anny r. 1393. Starały się tymczasem obiedwie strony o pomoc zagraniczną. Opolczyk wyciągnął znowuż rękę do panów pruskich; Jagiełło zakrzątnął się około swoich sąsiadów zachodnich i południowych, króla rzymskiego Wacława, margrabiego Prokopa, króla Zygmunta.

Zabiegi te przyniosły Opolczykowi nierównie mniejsze niż Jagielle korzyści. Jego krzyżacki przyjaciel Konrad Wallenrod już teraz nie żył. W samą rocznicę targu o Dobrzyń, w dzień św. Jakuba r. 1393, zabrała go śmierć gwałtowna. Ostatniemi zdarzeniami jego rządów były dwa akty obłudy i gwałtu względem Polski. Przypuszczając ciągłe acz coraz bezskuteczniejsze szturmy do Litwy, spoglądając ku

Węgrom, rychło-li nadejdzie ztamtąd odezwa króla Zygmunta do wspólnego najazdu Polski i połączenia się z nim »w Krakowie«, szalbierzył Wallenrod ciągłemi rokowaniami i zjazdami o dalszy pokój z Koroną. Jednocześnie zaś dopuściło się Krzyżactwo tak szalonej napaści względem jednego z xiążąt polskich, mazowieckiego Janusza, sprzymierzeńca Jagiełły, jakiej nie masz przykładu w dziejach.

Xiążę Janusz budował temi czasy na własnym gruncie w pobliżu granic krzyżackich drewniany zamek nad Narwią, mający nazywać się Złotoryją. Ponieważ niespokojne sumienie zakonu lękało się tej nowej Złotoryi jako niebezpiecznego kiedyś stanowiska w ręku Polaków, przeto zgromadzili trzej komturowie poblizcy znaczną siłę w sąsiedztwie, i upatrzywszy chwilę, kiedy sam xiążę z garstką dworzan doglądał dzieła rozpoczętego, wpadli pod dowództwem grafa Kyburga, komtura z Balgi, na plac budowli.

Działo się to śród zaprzysiężonego obustronnie pokoju, bez zaczepki ze strony polskiej, bez pogróżki z strony przeciwnej. Najezdni rycerze N. Panny rozegnali spokojnych robotników, wzięli w niewolę dworzan xiążęcych, i porwawszy samegoż xięcia, prawnuka fundatora całej ich exystencyi na ziemi pruskiej, Konrada mazowieckiego, wsadzili go ku tem większej zniewadze boso na klacz, z związanemi nogami. Poczem zapalono budowę w jego oczach, i wraz z xięciem Januszem, jeńcami i znalezionym naprędce łupem, cofnięto się do krzyżackiego podówczas zamku Wizny. Dopiero tam ocknęła się w swoim szale zgraja zbójecka, i zmiarkowała że sama nie wie co ma robić

dalej z xiążęciem. Dla tego puszczono go bez żadnego uniewinnienia znowuż na wolność, zatrzymując jedynie zdobycz rycerską, zabrane xięciu pieniądze i kosztowności.

I tym razem skończyło się ze strony Polaków na skardze u dworu papiezkiego, o którą Wallenrod, jak nas jego przyjaciel i spółziomek upewnia, »wcale nie dbał.« I mógł on rzeczywiście nie dbać o nią tembardziej, iż stojąca już nad nim śmierć ocaliła go od piorunu tej kary za wszystkie niegodziwości, która po latach kilkunastu uderzyła tak srodze w zakon. Umarł Wallenrod śród okropnej burzy lipcowej, w nagłym przystępie »ognia bożego«, strawiony żarem gorączki. Wzajemna nienawiść duchowieństwa odmówiła mu ostatniej przysługi religijnej, a lekarz wzbronił mu napoju chłodzącego. Postrach całej ziemi krzyżackiej skonał bez xiędza, bez szklanki wody. Opowiadali sobie ludzie do poźnych lat, że męczarnie okropne rzuciły go na ziemię, pomiędzy leżące u łoża psy, z któremi żrąc się, wyzionął ducha. Mniemano też w samym zakonie, iż Pan Bóg skarał W. mistrza Konrada, ponieważ zbyt chciwie dyszał wojną.

I zdało się w istocie, jakoby przebrana miarka bezprawiów przywiodła Krzyżaków do opamiętania na chwilę. Obrany został następcą Wallenrodowi człowiek, którego jedyną zaletą było zamiłowanie spokoju. Do tego nowego mistrza W., do Konrada Jungingen udał się teraz Opolczyk z prośbą o zapomogę pieniężną przez zupełne zakupienie Dobrzynia. Ale jeśli już Wallenrod lękał się kupna, tem mniej chciał przyzwolić na to Jungingen. Zaledwie tyle

więc okroiło się Naderspanowi, iż w chęci ostatecznego utrudnienia wykupna ziemi dobrzyńskiej dopożyczono mu jeszcze 22.900 zł. węg. Więcej nie zdołał wyprosić u zakonu stary poufnik Wallenrodów. Skorzystawszy na nim ile można było skorzystać, widząc gwiazdę Opolczykową coraz to bledszą, zaczął owszem zakon okazywać mu coraz nieprzychylniejszą oziębłość.

Tożsamo zdarzyło się Naderspanowi ze strony owych południowo-zachodnich sąsiadów Polski, Zygmunta, Wacława i Prokopa, z którymi od niedawna knował zgubę Korony, a którzy teraz radzi przyjaźnią się z Jagiełłą. Zaszły bowiem ważne tymczasem okoliczności, zniewalające królów Węgier i Czech myśleć raczej o zachowaniu swych własnych koron niż o wydarciu jej Władysławowi Jagielle. Umarła królowa węgierska Marya, właściwa dziedziczka Węgier, i wybuchnęły zaburzenia w państwach Wacława. Jedno i drugie zachwiało potężnie tronami obudwóch Luxemburczyków. Wacław został w istocie wyzuty niebawem z korony rzymskiej, a Zygmunt musiał patrzeć z niespokojnością, jak siostra Maryi Jadwiga przybierała tytuł »dziedziczki królestwa węgierskiego«, jak wasalowie węgierscy udawali się z tego powodu pod jej zwierzchnictwo, jak lada podnieta z Polski mogła zawichrzyć Węgry. Niebezpieczeństwo potężniejszych bratanków uskromiło mniej potężnego margrabię Moraw Prokopa. Wszystkim zależało teraz na dobrem porozumieniu z Jagiełłą.

Jakoż z niczem nie zarumienioną naiwnością mataczów średniowiecznych zmienili wszyscy maskę. Zygmunt spieszył temi czasy w odwiedziny do Polski,

na przyjazne z królestwem zjazdy, odpłacające się Luxemburczykowi powolnem zaniechaniem praw do korony węgierskiej przez Jadwigę, a Polsce takiemże zaniechaniem przyjaźni i planów Opolczykowych przez Zygmunta. Tożsamo uczynił margrabia Prokop, widywany teraz w gościnie u dworu krakowskiego. Najszczerszy lecz oraz najdzikszy z bratanków Luxemburskich, król czeski Wacław, posunął się najdalej. W pierwszej połowie r. 1395 stanęło wyraźne z nim przymierze, zapewniające koronie polskiej niepoślednią pomoc wojenną, bo 600 kopij i 600 kusz, tj. według ówczesnego komputu kilka tysięcy ludzi.

Przykład sąsiadów południowych wpłynął tem skuteczniej na potulniejsze od niejakiego czasu usposobienie sąsiada północnego, zakonu. Nowy mistrz W., przyjaciel spokoju Jungingen, stygnął coraz bardziej w zapędach wojennych względem Litwy, i starał się różnemi sposoby uspić niechęć króla polskiego. Te wszystkie okoliczności uzbroiły Jagiełłę do tem silniejszego ciosu przeciwko Naderspanowi. Zawzięty starzec z Opola, niedawno tak bogaty w konnexye i nadzieje, dziś opuszczony od wszystkich, znalazł się sam na sam z przemocą Jagiełłową. Dół, który on tak skrzętnie kopał królestwu przodków swoich, rozwarł się pod nim samym.

Wznowiona teraz wojna opolska różniła się od wszystkich wojen ówczesnych. Obca wszelkim pozorom próby bożej, cechującym mniej więcej każdą wojnę, była ona podobniejszą do kary, wymierzonej ręką sędzi na dawnym winowajcy. Rozważni Polacy XIV stólecia uderzali w wojnie z Opolczykiem na

pewne. W tym celu nie lekceważąc wroga, zgromadzono ogromne siły. Oprócz zwyczajnych hufców dworskich i pańskich, oprócz spodziewanych posiłków czeskich, zawezwał król pomocy xiążąt mazowieckich Janusza i Ziemowita, przywołał nadto Wołochów. Miasta królewskie, szczególniej Kraków, przysposobiały pieniądze i liczne działa burzące, a coraz groźniejszą przemoc pięści wsparto jeszcze fortelem.

Puszczono dokoła głos, że cała potęga wojenna spadnie tym razem na krzyżackie załogi w zamkach dobrzyńskich. Tylko pięciu najpoufniejszych rajców królewskich wiedziało o właściwym celu wyprawy. Były nim przyległe województwu krakowskiemu posiadłości Naderspanowe, ziemie wieluńska i ostrzeszowska, wielą warownych zamków obronne. Ku tem dłuższemu omyleniu baczności stojących tam załog szląskich wyruszył król z całą wyprawą rzeczywiście drogą dobrzyńską. Niespodziewanie jednakże zmieniły wojska kierunek, i dwoma różnemi taborami rozsypały się po ziemiach Opolczykowych. Jeden oddział pod dowództwem samegoż króla opasał najwarowniejszy z zamków, Olsztyn, na wysokiej sterczący skale. Drugi znacznie tłumniejszy, pod sprawą pana wojewody Spytka z Melsztyna, miał zdobywać resztę zamków i miast, jakoto Wieluń, Ostrzeszow, Bolesławiec, Krzepice itd.

Z wojskiem królewskiem pod Olsztynem połączyli się natychmiast xiążęta mazowieccy na czele swoich proporców. Ani obronność Olsztyna, ani odwaga dowódzców szląskich Borysczniców, nie podołały siłom oblęgających. Na trzeci dzień przypuszczono z rozkazu Jagiełły

szturm, uwieńczony zdobyciem grodu. Borzysznicowie zdali się na łaskę królewską, i nie mieli powodu żałować tego. Wspaniały Jagiełło pochwalił ich wierność i męstwo, i »charłakom, dla których (według kroniki) samo życie dostatecznym było już darem«, darował jeszcze kilka wsi ruskich w okolicy Tłumacza. Nie mniej pomyślnie wiodło się drugiemu wojsku pod wojewodą krakowskim Spytkiem. »Raczej goniąc od twierdzy do twierdzy niż postępując«, zdobył Spytek niebawem wszystkie zamki i miasta, z wyjątkiem jednego Bolesławca, który wciąż jeszcze oblęgano.

Z równem zaś szczęściem w olsztyńskiej jak i w wieluńskiej ziemi gromiąc nieprzyjaciela pod bronią, ujmowano równąż łaskawością rozzbrojonego. Dowódzca zamku w Wieluniu, Stańczyk z Rudy herbu Świnka, jeszcze po opanowaniu miasta bezużyteczne na zwycięzców miotający pociski, odniósł za karę tylko postrach toporu katowskiego, który mu już znad karku cofnęło przebaczenie królewskie. Tak fortunnym sposobem ukończono w siedmiu dobach całą wyprawę. Po zastawieniu ziemi dobrzyńskiej, po zagarnięciu przez Koronę Wielunia i Ostrzeszowa, po stracie posiadłości kujawskich, które temiż czasy widzimy podobnież w ręku królewskiem, pozostał Naderspanowi z szerokich dzierżaw polskich jedyny Bolesławiec, oblęgany ciągle wojskami koronnemi.

I nie koniec jeszcze klęsce Opolczykowej. Chwilowy opor Bolesławca stał mu się przyczyną tem cięższego ucisku. Przebywał stary xiążę obecnie na Szląsku, w ostatniej resztce posiadłości dziedzicznych, w Opolu nadodrzańskiem. Podzielali z nim ojcowiznę

opolską trzej synowcy, synowie zmarłego dawniej brata Bolesława, Bolko, Bernat i Jan Kropidło, znany nam pretendent do arcybiskupstwa gnieźnieńskiego. Wszyscy Opolczykowie mieli się za nieprzyjaciół korony polskiej, wrogiej im nietylko wojną ze stryjem Naderspanem lecz nadto prześladowaniem wspomnionego dawniej brata Kropidły.

Gdy dwór rzymski po zamianowaniu go biskupem władysławskim przeznaczył mu w r. 1389 samowolnie arcybiskupstwo gnieźnieńskie, nie zważając na przeciwne życzenia kapituły i Jagiełły, król polski nie dopuścił Kropidły na stolicę arcybiskupią, zamkniętą mu zajazdem dóbr gnieźnieńskich przez wysłańców królewskich. Powiodło się owszem Jagielle uzyskać w Rzymie opróżnione przez Kropidłę biskupstwo władysławskie dla xiążęcia lignickiego Henryka, przeco synowiec Naderspanów ujrzał się niespodziewanie wyzutym z obudwóch katedr. W wszczętych o to między Opolczykami a koroną polską zatargach przyszło nawet do tego, iż niespokojny Kropidło popadł poźniej w niewolę polską, i kilkutygodniowe przebyć musiał więzienie.

Którato podwójna niedola stryja i brata pobudziła wszystkich Opolczyków do wspólnej teraz wojny z Jagiełłą. Posiłkując tedy starego Naderspana, uczestniczyli oni w jego najazdach na przyległe dzierżawy polskie, plądrowali z nim przejezdnych kupców krakowskich, i zwłaszcza zdobyciu Bolesławca stawili różne przeszkody, dostarczając mu wszelkich potrzeb żywności i uzbrojenia. Przy ich pomocy lekceważył warowny bagnami zamek wszelkie usiłowania Polaków,

już w drugi rok oblęgających go bezskutecznie. Napróżno stanęły dokoła szerokie baszty drewniane i biły z nich działa i bombardy w mury zamkowe. Jak zawsze tak i wówczas nie znała sztuka wojenna trudniejszego zadania nad zdobycie mocnej warowni, a Bolesławiec miał złowrogą w tej mierze sławę.

Założony przed stukilkudziesięciu laty przez Bolesława Wstydliwego na grzęskiem wybrzeżu Prosny, został on w pierwszych latach Kazimierzowskich siedliskiem rozbójniczej zgrai pogranicznych Szlązaków, postrachem całej okolicy, przedmiotem osobnych układów między królem czeskim a polskim, zakończonych wspólnem zburzeniem zamku. Odbudował go poźniejszemi laty król Kazimierz tak mocno, iż teraz jak druga Troja mógł kilkuletniemu opierać się oblężeniu.

I byłoby ono jeszcze większych doświadczyło trudności, gdyby nie doraźne odcięcie mu pomocy bratanków Opolczykowych. Ich wojenny sojusz ze stryjem, ciągłe z Opola łupieże Naderspanowe w sąsiednich włościach polskich, popełniane przez niego gwałty przeciwko sąsiedniej szlachcie polskiej, wywołały zamiar ukrócenia Naderspana w samem gnieździe rodzinnem, przytarcia całej nienawistnej spółki opolskiej. Przymierze Jagiełły z królem rzymskim Wacławem, najwyższym zwierzchnikiem xiążąt szląskich, pozwalało dokonać tego bez nadwerężenia przyjaźni z koroną czeską. Tażsama przemoc, z jaką przygnębiono Naderspana w posiadłościach koronnych, miała służyć także przeciwko Opolczykom.

W rok po wyprawie olsztyńskiej wtargnął Jagiełło na czele licznych chorągwi dworskich i pańskich w granicę ziemi opolskiej. Naderspan uchylił się przed niebezpieczeństwem, zdając obronę xięstwa bratankom. Po opanowaniu całego kraju z zamkami Bytom, Strzelce i Domanice, będącemi własnością Naderspana, tudzież Moszny i Lublińca, zdobytych głównie przy pomocy pana wojewody krakowskiego Spytka z Melsztyna, obległy wojska polskie stołeczne miasto Opole. Xiążęta Bolko i Bernat nie mieli nadziei przydłuższego oporu. Za pośrednictwem tedy xiążąt Wacława biskupa wrocławskiego, Konrada oleśnickiego, Ludwika brzegskiego i Przemka opawskiego, udano się do łaski królewskiej.

Jagiełło oświadczył się skłonnym do ustąpienia pod warunkami, srogiemi jedynie dla Naderspana i Bolesławca. Za przyjęciem onych przez xiążąt, stanęła w obozie królewskim dnia 5 sierpnia 1396 ugoda, mocą której Jagiełło pozostawił xiążąt Bolka i Bernata przy Opolu, Bytomiu, Strzelcach i Domanicach, odjętych Naderspanowi; zamki zaś Mosznę i Lubliniec przyznał król wojewodzie krakowskiemu Spytkowi. Xiążęta nawzajem obowiązali się zaniechać dalszych najazdów w granice polskie, odwołać swoje żołnierstwo z Bolesławca, i nie posiłkować go ani pieniądzmi, ani bronią, ani żywnością, wreszcie powstrzymać się od niepokojenia wojewody Spytka w udzielonych mu zamkach szląskich.

Takim sposobem stało się zadość wyprawie, zadość karze Naderspanowej. Wyzuwszy go z mniemanej darowizny króla Ludwika, wywłaszczywszy go

na korzyść synowców z posiadłości domowych, odjęto mu wszelkie środki szkodzenia. Rozzbrojonemu pozwolono błąkać się bezwładnie po scenie dawnego panowania swojego, bywać u dworu w Krakowie. Xiążęta opolscy pozostali w ciągłej odtąd przyjaźni z Polską. Dawszy porękę za swego niespokojnego brata Kropidłę, wyjednali oni wreszcie i dla niego przebaczenie królewskie, pozwalające mu do osiągnionej dyecezyi kamińskiej przyłączyć także świeżo przez papieża po raz wtóry nadane mu biskupstwo władysławskie. Wróciły Opolczykom nawet Spytkowe zamki Moszna z Lublińcem, lecz nie inaczej jak tylko małżeństwem xięcia Bernata na Falkobergu z córką wojewody Spytka Jadwigą, wyposażoną przez króla nabytkiem niniejszej wojny opolskiej.

Zaczem szturmowano dalej do Bolesławca. A gdy oblężenie mimo wszelkich wysileń nie wróżyło skutku natychmiast, przystąpiono do uzupełnienia zwycięzkiej wojny Naderspanowej odzyskaniem ziemi dobrzyńskiej. Bywszy początkiem sporu Opolczyka z Koroną, poważniła go ona w końcu z samym zakonem. W obecnem położeniu starego xięcia nie było mowy o wykupnie Dobrzynia. Brak pieniędzy i obawa zaboru przez Polaków, zmierziły mu samą myśl o tem. Temci gwałtowniej uparł się starzec sprzedać go zakonowi.

Ale jak Naderspan od wykupu, tak Krzyżacy mieli podobnież wstręt od kupienia. Trzymając Dobrzyń oddawna już w swoim ręku, nie potrzebowali oni kupować go na nowo. Wiedząc zaś, iż połączone z zakupnem ogłoszenie się zupełnymi panami krainy zakupionej rozdrażniłoby zwycięzkich teraz Polaków,

mieli Niemcy obecnie o tyle mniejszą ku temu chęć, o ile teraźniejsze usposobienie zakonu a osobliwie spokojnego mistrza Jungingen przemawiało za utrzymaniem chwilowej zgody z Polską, tj. za wszelkiem szkodzeniem jej pokątnie, bez żadnego wzajem niebezpieczeństwa od niej. Przeco ponowił zakon stanowcze zaprzeczenie kupna Dobrzynia.

Rozjątrzony tem xiążę obruszył się przeciw Krzyżakom. Krzyżacy odpowiedzieli nie mniej obrażająco. I owo w ostateczne oszpecenie całej sprawy Opolczyka z Krzyżactwem wszczyna się szkaradny swar pomiędzy obudwoma szalbierskiemi stronami, spiknionemi z początku w chęci pognębienia Korony, a w końcu szarpiącemi się wzajem u jej podnóża.

›Daliście mi wyraźne przyrzeczenie‹ — odzywa się stary xiążę do panów pruskich — ›że kupicie ziemię dobrzyńską, a teraz łomiecie słowo!‹ — ›Nie daliśmy słowa‹ — odpowiada mistrz W. — ›Wszelkie pisma w tej mierze były tylko nic nie znaczącemi przedmowy, bez pieczęci i bez waloru. Zresztą na toż mamy kupować Dobrzyń, aby sobie kupić za to wojnę z koroną polską? Na co nam wojny za pieniądze, kiedy mamy dość wojen bez pieniędzy!‹ — ›To mi wypłaćcie czynsze, które mi się należą‹ – nagabywa Naderspan dalej — ›wynagrodźcie mi koszta, które o Dobrzyń poniosłem.‹ — ›Czynszów płacić nie będziem‹ — odpierają dawni powiernicy xiążęcia - ›ponieważ mieliśmy niezmiernie wiele wydatków na utrzymanie ziemi dobrzyńskiej, a niepotrzebnie podjęte koszta niech xiążę sobie samemu przypisać raczy‹.

Rozgniewany starzec nazwał to nieuczciwością. Krzyżacy przypomnieli mu w odpowiedź nieokazany potąd dokument darowizny króla Ludwika, główny dowód własności ziemi dobrzyńskiej, w niemałe przez to podanej podejrzenie. Toć Polacy jak wiadomo, założyli protestacyą przeciwko zastawieniu Dobrzynia. Jeśli Naderspan albo nie udowodni słuszności swojej, albo nie wykupi zastawu, będą Krzyżacy musieli traktować o jego Dobrzyń z kim innym, z koroną polską.

I rzeczywiście przyszło do tego. Polacy zażądali od zakonu wydania zastawu Naderspana. Przeciwna odpowiedź zakonu stała się powodem długich rokowań. Nie mogąc porozumieć się rozgoworem pisemnym, postanowiono osobisty zjazd W. mistrza Jungingen z królem polskim. Atoli niezwyczajne rozdrażnienie Jagiełły przeciw Krzyżakom, obarczonym tylą świeżych i dawnych win względem Polski, Litwy i samejże osoby królewskiej, gdzie tylko można lżonej przez nich i potwarzanej, kazało obawiać się, aby spodziewane wybiegi zakonu przy rokowaniu nie przywiodły niecierpliwego króla do uderzenia w Krzyżaków raczej orężem niż argumentem.

Było zaś w radzie koronnej wiele głosów przeciwko wojnie niezwłocznej, poczytywanej po części za przedwczesną, po części też niezgodnej z zdaniem Jadwigi. Przychylna Krzyżakom jako przyjaciołom ojca zmarłego, przejęta pobożnym wstrętem ku wszelkiemu przelewu krwi, starała się królowa polska o jaknajdłuższe utrzymanie zgody z zakonem. Życzenia powszechnie uwielbianej pani znachodziły łatwy odgłos pomiędzy wdzięcznymi dygnitarzami. Uradzono więc,

iżby nie król lecz Jadwiga udała się na zjazd zamierzony.

Odbył się on w dziesięć miesięcy po wyprawie opolskiej, około zielonych świąt r. 1397, w Inowłocławiu, pod szczęśliwą wróżbą wielu sprzyjających okoliczności. Względy córki Ludwika dla panów pruskich, ich wzajemna cześć dla niej, upomnienie się o Dobrzyń imieniem jedynej teraz córki i spadkobierczyni mniemanego donatora tej ziemi a temsamem jej zwierzchniczki najniewątpliwszej, wreszcie spokojne usposobienie mistrza Jungingen, obudzały nadzieję w pomyślny skutek orędownictwa Jadwigi.

Ale nie w obec krzyżackiejto uporności zajaśnieć zwycięzko urokowi naszej uwielbionej królowej. Szczęśliwa mistrzyni ostatnich narowów pogaństwa Jagiełłowego, pojednawczyni Witołda i Skirgiełły, poskromicielka najkrnąbrniejszych umysłów, przemawiała Jadwiga napróżno do Krzyżactwa w Inowłocławiu. Sama jej pobłażliwość zachęcała Krzyżaków do wypróbowania wprzódy ostatecznej miary powolności strony przeciwnej, nim usłuchają własnych życzeń spokoju. W. mistrz zaczął przyznawać słuszność żądaniom Polski, oświadczał iż zakon nie rości sobie praw właścicielstwa ziemi dobrzyńskiej, będącej tylko zastawem, lecz żal rozstania się z owładniętym raz krajem umiał zmyślić łatwą zwróceniu go przeszkodę.

»Xiążę opolski Władysław« — była wymówka krzyżacka — »ma zapewnienie zakonu, że po zwrocie sumy wypożyczonej będzie Dobrzyń wydany mu natychmiast. Dopóki ten dokument trwa w jego ręku, niewolno zakonowi rozporządzać ziemią zastawną. Za-

czem wszystko, co Krzyżacy mogą uczynić dla Jadwigi, ogranicza się chyba na upomnienie xiążęcia opolskiego, aby jaknajprędzej wykupił Dobrzyń.‹ Wiadome niepodobieństwo tego żądania zaprawiało wymówkę istnem szyderstwem. Zjazd inowłocławski spełzł bezskutecznie.

Wtedy rozżalona Jadwiga ozwała się wieszczym duchem do Niemców: ›Dopóki ja żyję, znosi Korona cierpliwie wasze bezprawia. Ale po mojej śmierci spadnie na was kara niebios za wszystkie krzywdy polskie. Nieochybna wojna przyniesie wam zagładę!‹ — ›I tak się też stało‹ — dodaje opowiadający to poźniej Krzyżak, spółczesny a może nawet naoczny świadek zjazdu w Inowłocławiu.

Dopiero nadejście czasu, który miał ziścić tę wróżbę, zbliżyło porę zwrotu Dobrzynia. Wymusił go na Krzyżakach zbieg wielu pomyślnych dla Polski zdarzeń, odejmujący zakonowi możność dalszej odwłoki. W kilka lat po zjeździe inowłocławskim umarł niefortunny xiążę opolski. Jeszcze nawet wobec świątobliwej Jadwigi odwołując się na swój tajemniczy, nigdy nie okazany i nigdy też nie istniejący dokument zupełnej darowizny króla Ludwika, zeszedł starzec z fałszem na ustach a smutkiem w sercu ze świata.

Jedyną pociechą jego niedoli i opuszczenia w latach ostatnich był ciągły opor zamku bolesławskiego. Już w siódmy rok szturmowano do niego ze zbudowanych dokoła baszt, nie mogąc otworzyć sobie grodu. Trudność opanowania go szturmem zniewoliła doświadczyć ogłodzenia. W ciągu tej próby nastąpiła śmierć Naderspana, przyczyna zgaśnienia ducha w załodze.

Nie przeżył bowiem xięcia żaden potomek męzki, a wdowie, córkom i odleglejszym bratankom, zabrakło niebawem środków do poszukiwania wątpliwych sched. Poddała się więc twierdza bolesławiecka Polakom, i pozostał im do wydobycia z rąk owdowiałej xiężnej jedynie ów dokument zastawienia Dobrzynia Krzyżakom, bez którego oni nie chcieli zwrócić go Polsce.

Wykradł wdowie tę kartę jeden z bratanków szląskich, i okupił sobie tem łaskę króla Jagiełły. Ośmieleni posiadaniem dokumentu Polacy natarli tem usilniej na zakon, ofiarując mu zwrot całej wypożyczonej niegdyś Naderspanowi sumy. Poparły Koronę nieprzyjazne teraz stosunki między Krzyżactwem a W. X. Litwy Witołdem, grożące spólnem powstaniem Polski i Litwy przeciwko Prusom. Dzięki skromniejszemu usposobieniu W. mistrza Jungingen wziął rozsądek chwilową przewagę nad coraz otwartszą zuchwałością zakonu. Ogół braci krzyżackiej zżymał się wprawdzie przeciwko odstąpieniu Dobrzynia, szydzono nielitościwie z zbytniej potulności W. mistrza, przymawiano mu, iż wart być raczej przeorem mnichów opasłych, albo mniszką wstydliwą niż naczelnikiem zakonu rycerskiego, malowano nań karykatury po ścianach, lecz rozsądny Jungingen postanowił uniknąć wojny z Polską.

Na uroczystym zjeździe z Polakami w Raciążu nad Wisłą (1404) obowiązał się zakon wydać Koronie Dobrzyń i Złotoryję, skoro Polacy wypłacą mu 50.000 zł. za pierwszy, a 2.400 kóp groszy pragskich za drugą. Do zebrania tak wielkiej sumy nie było innej drogi nad powszechną składkę narodu

czyli podatek nadzwyczajny. Ponieważ zaś królewskie przywileje ostatnich lat, mianowicie przywilej króla Ludwika w Koszycach i Jagiełły przed koronacyą, zrzekły się wszelkich podatków nad dwa grosze łanowe, przeto wypadło terazniejszemu poborowi zasięgnąć osobnego przyzwolenia ze strony szlachty. Rozkazał tedy król, aby się odbyły pojedyncze sejmiki w wszystkich ziemiach królewskich, na którychby dano królowi wyraźne upoważnienie w tej mierze.

Stało się według życzeń królewskich i powszechnie uznanej potrzeby kraju. Wszystkie pojedyncze sejmiki zgodziły się na podatek, i obrały pełnomocników, mających zanieść królowi wolę narodu i ułożyć miarę poboru. Miejscem zgromadzenia naznaczył król wszystkim pełnomocnikom Nowe miasto Korczyn nad Wisłą, terminem św. Marcin. Oprócz wysłanników szlacheckich, niosących przyzwolenie w imieniu tych, którzy sami przybyć nie mogli, zebrali się w Korczynie także prałaci i dostojnicy czyli »panowie« świeccy, niosący przyzwolenie za siebie samych.

I owo po raz drugi w przeciągu zdarzeń powieści naszej odbył się wielki »sejm generalny«, złożony z duchowieństwa, »panów« i posłów ziemskich. Pierwszy raz w roku 1382 zgromadziła go w Wiślicy sprawa elekcyi jednej z córek króla Ludwika, obecnie powtórzyła go sprawa pieniężna. Nie żałując groszów dla dobra powszechnego, uchwalono jednomyślnie podatek 12 groszy, (wliczając w to dwa zwyczajne grosze królewskie) od każdego osiadłego łanu w Koronie. Przy uskutecznionym w zimie poborze wpłynęło ztąd około 100.000 grzywien. Gdy potrzeba

właściwa nie przewyższała razem sumy 28.000, uskarbiła się znaczna nadliczka, przydatna blizkim potrzebom nadzwyczajnym. Zawarowaną sumę okupu odstawiono czemprędzej na nowy zjazd króla z W. mistrzem w Toruniu. O świątkach w r. 1405 był już kwit na spłacone pieniądze i Dobrzyń z Złotoryją w ręku królewskiem.

Chciano też na tymsamym zjeździe toruńskim usunąć jeszcze niektóre inne powody nieporozumień. Krzyżacy zażądali od Jagiełły zaniechania tytułu »pan i dziedzic Pomorza«; Polacy pragnęli uspokoić się względem niedość pewnych miedz Nowej Marchii, zakupionej tymczasem przez W. mistrza Jungingen. Z różnych jednakże przyczyn, przedwszystkiem zaś z nieprzejednanej w gruncie sprzeczności obudwóch stron, wrogich sobie z korzenia, nie odpowiedział skutek życzeniom. Mimo wszelkie pozory zgody chwilowej, mimo okazałe przyjęcie, jakiem mistrz W. po ukończonej sprawie dobrzyńskiej ugościł króla i Polaków w Toruniu, pozostały głębokie zarody waśni.

Najniebezpieczniejszem zarzewiem gwałtownego wkrótce pożaru, ostatecznej katastrofy powieści naszej, roztlewał coraz żywszy spór o wątpliwe granice Marchii, mianowicie o pograniczny zamek Drezdenko. Zaszczepiła go jak wiemy tażsama chwila i ręka, która najpierwej podsunęła Krzyżakom pokusę ziemi dobrzyńskiej, chwila owego toruńskiego projektu podziału Polski w r. 1392, a ręka onego złego ducha Polaków, króla Zygmunta, wiedziona niemniej zawistnemi radami xięcia z Opola. Pożądliwość krzyżacka

nie oparła się wrogiej nęcie, i zagarnęła w istocie naprzód Dobrzyń, potem i Nową Marchię.

Pierwsza z tych nierozważnych pastw, pastwa dobrzyńska szczęśliwie dla zakonu rozpłynęła się w nicość; sprawa Nowej Marchii miała na nieszczęście dla niego pomyślniejszy chwilowo skutek, utajając w zanadrzu zakonu iskrę nieszczęsną, która z czasem ogarnęła go ogniem dokoła. Owa małoznacząca sprzeczka o Drezdenko, o zwierzchnictwo nad jego posiadaczami Ostami, o ich niepewną wierność i obustronne dokumenty, rozdmuchała dziwnie prędko jednę z najsroższych łun, jaką kiedykolwiek pałało państwo całe. Już w pięć lat po obecnej gościnie króla w Toruniu stał wszystek kraj zakonny w płomieniach, spłonęła na zgliszczu grunwaldzkiem wszystka jego wielkość i chwała.

Ale dopóki żyje bogobojna królowa polska, nie lękać się ludziom tego krwawego dla wszystkich dnia. Jego blizkie już w każdym razie świtanie na widokręgu jest niestety miarą jeszcze bliższego kresu życia Jadwigi. Opowiedziane tu przytarcie Naderspana wyprawą olsztyńską i opolską tylko trzema latami uprzedziło żałobę po niej. Owszem, nadmienione w końcu wykupno ziemi dobrzyńskiej odbyło się już nad jej grobem. Dlatego odroczyć nam do nieco poźniejszej chwili sprawę Drezdenka i Grunwaldu, a zająć się ostatniemi rysami obrazu nieśmiertelnej córki Ludwika.

XX. ZEJŚCIE JADWIGI.

Dnie smutku. Śmierć królowej Elżbiety. Żałoba po matce. Oszczerstwa Gniewosza z Dalewic. Sąd w Wiślicy. Lekkie ukaranie oszczercy. Pobłażliwość epoki. Zgoda małżonków królewskich. Pociąg Jadwigi ku pobożności. Spółczesne tego przykłady. Jubileusz roku 1390. Codzienne praktyki bogobojności. Zabytki pobożnych ofiar Jadwigi. Ukojenie. Weselsze odtąd pożycie. Przejazdki po kraju. Goście i festyny na zamku. Odwidziny króla Zygmunta. Facecye u stołu królewskiego. Kolej rocznych uroczystości. Błogi wpływ Jadwigi na wszystkich spółczesnych. Powszechna dla niej miłość i cześć. Jedyną chmurą bezdzietność. Dawne o tem wyobrażenia. Pokutnicze usposobienie ostatnich lat Jadwigi. Ascetyzm i świątobliwość. Wysłuchanie modłów. Brzemienność. Ostatnia choroba i śmierć Jadwigi. Rozporządzenia testamentowe.

Wyprowadziwszy królowę naszą przed laty dwunastu w koronacyjną podróż z Jagiełłą po Wielkopolsce, nie widzieliśmy jej odtąd w murach królewskiego zamku w Krakowie. Zdarzone w tym przeciągu wypadki okazały nam Jadwigę opiekunką ludu w Poznaniu, przywrócicielką Rusi we Lwowie, pojednawczynią Witołda i Skirgiełły w Ostrowiu, orędowniczką z Krzyżakami w Inowłocławiu. Po wzmiance o tych postronnych aktach królewskich wróćmy znowuż do zamkowych komnat w Krakowie, w domowe progi

codziennego życia Jadwigi. Widziały one ją nie mniej zbawienną i błogą narodowi jak owe strony dalsze, a widziały ją najpiękniejszą, bo z niegasnącym nigdy na jej czole blaskiem dostojności królewskiej łączył się tam urok niewinnego cierpienia. Poznań, Lwów, Ostrów, Inowłocław, znały ją łaskawą, gorliwą, mądrą; krakowskie progi domowe opowiedzą ją nam jeszcze nieszczęśliwą, żałobną, pocieszoną, światłą i świętą.

Zaledwie Jadwiga wróciła niegdyś do Krakowa z stron wielkopolskich, nadbiegły tam owe smutne wieści z za Karpat, wieści o porwaniu królowej Elżbiety i Maryi przez powstańców węgierskich, które przyspieszyły wyprawę czerwonoruską. Gdy małżonka Jagiełłowa ciągnęła z wojskiem ku Rusi, rozniosła się wiadomość o zamordowaniu matki w więzieniu Nowigradzkiem. Głoszone o tem szczegóły, im mniej jednostajne i niewątpliwe tem sroższe, podwajały okropność ciosu.

Opowiadano sobie, iż rokoszanie kroaccy zamierzali uwieść obiedwie królowe do Neapolu i wydać je tam wdowie zamordowanego w Węgrzech Karola Małego. Ponieważ zaś tym sposobem królowa i korona węgierska przechodziły w władzę Karolowego syna Władysława, który zjednoczeniem poadryatyckich Węgier z Neapolem mógł zachwiać adryatycką potęgę Wenecyi, przeto postanowili Wenecyanie zniweczyć zamiar powstańców. Wypłynął tedy oddział floty weneckiej, i zamknąwszy drogę do Neapolu, obległ rokoszan w Nowigradzie, wzywając ich do uwolnienia obu królowych. W tymsamym celu i czasie wyruszył

także dotychczasowy »opiekun Węgier«, Luxemburczyk Zygmunt z oddziałem wojsk do Kroacyi przeciw powstańczemu grodowi.

Zagrożeni z dwojej strony Kroaci, zamiast uskromić się w zawziętości, tem zacieklej owszem srożeli. Aby dogodzić zemście i rzucić postrach na nieprzyjacioł, dopuścili się barbarzyńcy niesłychanego okrucieństwa. Zamordowano królowę Elżbietę w oczach córki, i wywieszono trupa z murów twierdzy na widok oblęgających, grożąc uczynić tożsamo z królową Maryą, jeśli nie odstąpią od oblężenia. Krew Elżbiety nie pozwalała wątpić o rzeczywistości pogróżki. Wenecyanie i Zygmunt cofnęli się. Zwłoki królowej Elżbiety pogrzebiono w połowie lutego r. 1387 w tejsamej Jadrze czyli Raguzie, gdzie Elżbieta r. 1383 tak uporczywie wzbraniała Polakom nadesłania Jadwigi, wchodząc w tajne porozumienie z Jaśkiem z Tarnowa, i przytrzymując ofiarowanych w zakład za Jadwigę młodzieńców polskich.

Siostra Jadwigi pozostała nadal w ręku morderców. Jej oziębły małżonek nie spieszył ku pomocy, która zresztą możeby tylko równie zgubną okazała się córce, jak poniekąd zgubiła matkę. Wolał Zygmunt własnej tymczasem dokonać koronacyi, i po czteroletniem gonieniu przygód w Polsce i Węgrzech, po czteroletnich odprawach i zniewagach, korzystając ze śmierci teści i z uwięzienia małżonki, przywdział rzeczywiście koronę węgierską dnia 31 marca 1387. Dopiero w trzecim miesiącu po tym wypadku, dzięki nowej wyprawie weneckiej, doczekała się królowa

Marya uwolnienia z więzów rokoszan, aby przejść pod władzę poniewolnego małżonka Luxemburskiego.

Śmierć królowej Elżbiety przyodziała kirem jej córkę polską. Obyczaj czasu przestrzegał surowo obowiązku opłakiwania zmarłych rodziców i rodziny, a początkowe przykrości związku z Jagiełłą tem więcej goryczy przydawały smutkowi. Do ciężkiej więc żałoby wróciła Jadwiga z Rusi Czerwonej w podwoje swego królewskiego zamku nad Wisłą.

Obchodząc zaś pośmiertną pamięć matki, zamykała się każda xiężna średnich wieków przynajmniej na sześć tygodni w sypialni, i tam śród czarno obitych ścian, w ściśle przepisanym stroju żałobnym, bez pierścieni, klejnotów i rękawiczek spoczywała przez cały czas na łożu, które zamiast zwyczajnej jedwabnej i złotem przetykanej pościeli bielało jedynie skromnem prześcieradłem płóciennem. Po kilkutygodniowej pokucie następowały inne mniej surowe pory żałoby, trwające razem przez kilkanaście miesięcy.

Podobnież długo i ściśle obchodzona żałoba naszej Jadwigi doznawała jeszcze pewnej małoznacznej na pozor, lecz przykrej z czasem niedogodności. Byłoto w porze najgłośniejszego lamentu zakonu i Wilhelma na bezprawność zaślubin Jagiełłowych. Po wszystkich dworach europejskich krążyli wysłańcy krzyżaccy i rakuzcy, opowiadający dziwa o niewoli przymusowego małżeństwa królowej polskiej, o barbarzyństwie jej gwałtownika Jagiełły, o niezrównanych wdziękach Jadwigi. Rycerstwo wszystkich krajów europejskich, z obowiązku rozmiłowane w podróżach

i przygodach po zagranicy, nie znało gorętszego życzenia, jak przekonać się naocznie o romantycznych scenach na dworze polskim. Mnodzy tedy wędrownicy rycerscy ciągnęli zewsząd ku stolicy nad Wisłą, ku grodowi królewskiemu na Smoczej górze, w którym mieszkała i cierpiała piękna córka sławnego w całej Europie króla Ludwika.

Gościnność tamtoczesna nie dozwalała pod żadnym pozorem wzbraniać przystępu naprzykrzonym ciekawcom. Jak król Jagiełło po upadku Kiejstuta zżymał się przeciwko takiemuż natręctwu w Wilnie a przecież kilkudniową gościnnością raczyć musiał natrętów, tak i pogrążonej teraz w żalu Jadwidze niepodobna było uniknąć oczu i czołobitności wielu niewczesnych odwidzaczy. Niepokoili oni ją hołdami swemi zaraz po weselu z Jagiełłą, po rychłym powrocie z wyprawy czerwonoruskiej, jakoteż w czasie pobytu króla na wyprawie apostolskiej nad Niemnem, od jesieni roku 1386 do jesieni w roku następnym.

W tem nagle w połowie tego czasu, wśród lipca roku 1387, zjawia się w Krakowie sam król Jagiełło. Jedyny ślad jego urzędowych wtedy czynności w stolicy polskiej okazuje go w przyjaznem porozumieniu z dawnym naczelnikiem stronnictwa rakuzkiego, dawnym poufnikiem Wilhelma i Jadwigi, panem Gniewoszem z Dalewic. Dnia 26 lipca pozwala małżonek Jadwigi »swemu wiernemu i miłemu Gniewoszowi« sprzedać wieś Suchę w ziemi krakowskiej za wysoką cenę 800 grzywien. P. Gniewosz posiadał ciągle dawne zaufanie Jadwigi, nie odstępował jej nawet podczas wyprawy ruskiej, znał tedy wszystkie jej kroki

i tajemnice. Upadek sprawy Wilhelma radził mu szukać teraz łaski króla Jagiełły, choćby zdradą przeciwko swojej pani niewinnej. Podejrzliwy zaś Jagiełło z obawy odnowienia się dawnej skłonności Jadwigi ku Wilhelmowi pragnął tajemnych doniesień o jej pożyciu.

Takim sposobem zadzierzgnął się poufny między królem a Gniewoszem stosunek, który gwoli zachowaniu Gniewoszowi dalszego powiernictwa u Jadwigi, miał pozostać sekretem przed całym dworem. Aby sobie temwiększą zapewnić wagę, aby temobfitsze myto donosicielstwa zagarnąć, nie wzdrygał się nikczemnik w braku rzeczywistych tajemnic do wyjawienia użyć najsromotniejszego oszczerstwa. Skłamał tedy przed królem, że pomiędzy gośćmi zagranicznymi, którzy w tych czasach nawiedzali zamek królewski, znajdował się także Wilhelm, że był przebrany za kupca, że królowa widywała się z nim.

Jagiełło przyjął z rozjątrzonem sercem te wieści, i »nie umiąc ukryć niczego« dał niebawem uczuć nieszczęśliwej Jadwidze, że przenika jej wiarołomstwo. Owszem spotykały ją wyraźne zapytania, jakie zmowy miała z Wilhelmem? Zapewnienia niewinności znalazły głuche przyjęcie. Miary tylu różnych jednocześnie udręczeń szesnastoletniej małżonki Jagiełłowej dopełniła obelga męża. Samo wreszcie rozwarte raz źródło niesnasek i umartwień pruło sobie coraz szersze łożysko. Niegodziwy zausznik z Dalewic, skłamawszy raz przed Jagiełłą, musiał dalej kłamać też przed Jadwigą. Dla uskarbienia sobie temdłuższej uwagi i wdzięczności obudwóch stron, zaczął Gniewosz od-

grywać u Jadwigi tęższamą rolę względem Jagiełły, jaką u niego odgrywał względem Jadwigi.

Do rzeczywistej przewiny fałszywych posądzeń Jagiełłowych zmyślił obłudnik jeszcze inne wykroczenia króla przeciw małżonce. Podniecane na obie strony zarzewie roztlewało coraz smutniejszą waśnią domową. Napróżno mądrość panów koronnych pracowała nad pojednaniem małżonków. Co prośby i przedstawienia przychylne skleiły dnia jednego, to jakaś ręka wroga zniweczyła skrycie nazajutrz. Już nawet na czas przydłuższy ucichły były niesnaski, gdy po kilku miesiącach, za niezmordowaną podżogą oszczerców, nowe wyniknęły rozterki. Płynąca donosicielstwu nagroda faworów i pieniędzy nazbyt żywo nęciła zgraję łakomców a szczególniej herszta z Dalewic, aby kiedykolwiek spoczęło podłe rzemiosło.

Lżyli więc pokątnie i opływali w łaski oszczercy, a cały dwor frasował się z ich powodu. Panów dostojników koronnych niepokoiło grożące ztąd rozchwianie się małżeństwa królewskiego i związku Korony z Litwą. Chciwy życzliwości ludzkiej Jagiełło bolał na mniemaną zdradę Jadwigi jako na krzywdę, którą on zdolen był uczuć głębiej niż wszelkie wdzięki korony. Im goręcej nawet serce królewskie pragnęło przywiązania małżonki, im zacniejsze w tej mierze ożywiały króla uczucia, tem dotkliwiej dręczyła go nieszczęsna podejrzliwość, tem boleśniej dręczył on nią Jadwigę. Osobliwszem zrządzeniem niebios, zsyłających tyle razem nieszczęść Ludwikowemu d z i e c k u w koronie, samo nawet rzeczywiste przywiązanie małżonka zaostrzało nowym kolcem cierniowy wieniec Jadwigi.

Toż nieskończenie więcej niż zafrasowani panowie koronni i Jagiełło cierpiała nieszczęśliwa Jadwiga. Za jej ofiarę, za jej niewinność, odpłacano tak srogą niewdzięcznością. Uczucie doznanej niesprawiedliwości, oćmione kirem reszty nieszczęść i strat rodzinnych, zamąciło, wzburzyło piękną duszę. Serce przejęło się goryczą, wspaniały umysł zniewagą. Nastąpiła chwila krnąbrnego oporu losom. Jadwiga przecięła na jakiś czas wszelkie styczności z mężem. »Ilekroć Jagiełło zbliżył się do niej, ona z gniewem odwracała się odeń«.

Tylko bijący w oczy wzgląd, iż onato właściwie jest panią i dziedziczką królestwa, jest źródłem teraźniejszej pomyślności narodu, ochraniał ją od kary, jaką każdy z królewskich małżonków owego czasu byłby uskromił krnąbrność podobną. Jadwidze chyba w konfesyonale groziła kara. Gdy młodociana pani klęczała u spowiedzi, kapłan skarcił ją surowem napomnieniem do posłuszeństwa mężowi. Nieskruszonej jeszcze duszy zdało się to urągowiskiem boleści. »Jadwiga wstała gniewnie od konfesyonału, i nakazała milczenie spowiednikowi«. Byłoto snać najwyższem przesileniem cierpienia.

W spokojniejszych jednak chwilach powiodło się radom koronnym zawiązać znowuż lepsze porozumienie pomiędzy małżonkami. Wypłynęło podówczas na jaw, iż główną przyczyną niesnasków są oszczerstwa pokątne. Aby więc nie dopuścić odrośnięcia chwastowi, postanowiła rada z korzeniem wyplenić złe. W tym celu zaniesiono prośbę małżonkom, aby równie Jagiełło jak i Jadwiga wyznali sobie nawzajem, kto właściwie rozsiewa kąkol pomiędzy nimi. Oboje kró-

lestwo przychylili się do żądania. Wtedy ku niemałemu zdziwieniu dworu wyszło z ust króla i królowej jedno i tożsamo nazwisko: Gniewosz z Dalewic.

Ta osobliwsza niespodzianka sprawiła bardzo pomyślne wrażenie. Oczywista bowiem bezzasadność dwustronnych zmyśleń przyczyniła się do temrychlejszego zatarcia wszelkich niesnasek. Dzięki szczęśliwemu odkryciu zniknęły odtąd na zawsze nieporozumienia w stadle królewskiem. Ciesząc się zaś z przywróconej w niem zgody, nie unoszono się zbyt surowem zgorszeniem nad szpetnością przewiny Gniewoszowej. Liczyła ona niestety do powszednich zjawisk epoki. W obec takiej moralności publicznej, która dopiero za trzeciem przekonaniem o rozbój wykluczała od zaszczytów i posług dworskich, czemże była prosta dwujęzyczność pana z Dalewic! Ominął go wprawdzie z jej przyczyny wieniec doskonałości rycerskiej, dbałej o nieposzlakowaność słowa i imienia, lecz te wymysły zagraniczne nie obowiązywały każdego, nie nęciły mianowicie podobnych Gniewoszowi zwolenników rubasznej staroświetczyzny.

Mógł więc pan Gniewosz pozostać nadal w słońcu łaski królewskiej, i byłby nawet uniknął wszelkiej zgoła odpowiedzialności, gdyby nie królowa Jadwiga. Onato sama, ona jedna, nie przestała na niedość jasnem rozwiązaniu wypadku. O ile rzeczywiście i zupełnie niewinna, o ile swojem uczuciem moralnem wyższa nad ogół tamtoczesny, równa najidealniejszym wymaganiom epoki, o tyle usilniej pragnęła ona usunąć od siebie ostatni cień wątpliwości, przekonać swego oszczercę. Zaczem wniosła królowa

wyraźną prośbę, i nalegała na to, aby zaskarzenia Gniewosza publicznym roztrząśnione zostały sądem. Król i panowie musieli przyzwolić na jawną »przę« z Gniewoszem.

Odbył się ten akt pamiętny według wszelkich przepisów ówczesnej procedury sądowej, wiślickim określonej statutem. Królowa Jadwiga, używając prawa każdej zacnej szlachcianki, zapozwała p. Gniewosza o potwarz czci niewieściej, przewidzianą osobnym paragrafem statutu. Wyznaczono obżałowanemu »rok« sądowy w Wiślicy. Zebrał się tam w oznaczonym terminie cały trybunał sędziów, podsędków i towarzyszącego zwyczajnie każdemu sądowi grona dostojników i panów, takzwanych »assessorów i komorników sądowych«.

Sędziami i podsędkami małopolskimi byli temi czasy w województwie krakowskiem Drogosz z Chrobrza i Krzesław; w sędomierskiem Pełka i Prandota. Gdy i kasztelanowie najwyżsi nierzadko zastępowali sędziów ziemskich i uczestniczyli w ich sądach, przeto nie brakło sądowi wiślickiemu także owych małopolskich »panów« Dobiesława z Krakowa, Krzesława z Sędomierza, Krystyna z Sądcza, w szczególności zaś wiślickiego Mikołaja, pana na Ossolinie.

Wiadomy paragraf statutu uchylał osobiste stawanie niewiast przed sądem, pozwalając im wybrać sobie pełnomocnego zastępcę. Królowa wybrała takim znanego kasztelana wojnickiego, starego p. Jaśka z Tęczyna. Zacny Toporczyk zasługiwał ze wszech miar na ten zaszczyt. Toćto on jeden podczas burzliwego sejmu elekcyjnego w Sieradzu utrzymał za-

chwianą sprawę Jadwigi, i wiernie odtąd stał przy niej. Jego mądrość, wymowność, wiek stateczny i obyczaje cnotliwe otoczyły go czcią powszechną, i zjednały mu szczególne przywiązanie młodej królowej.

Jakoż nie lekkomyślnie podjął się ›pan wojnicki‹ żądanego ›rzecznictwa‹ w sądzie. Jadwiga musiała złożyć przed nim uroczystą przysięgę, jako rzeczywiście nie miała w życiu stosunku z nikim innym, jak tylko z królem Jagiełłą, małżonkiem swoim. ›Upewnionemu i przekonanemu‹ w ten sposób, wskazywał statut tężsamą drogę upewnienia i przekonania sędziów, przeparcia oskarzyciela. Wypadło złożyć w imieniu królowej przysięgę niewinności, i postawić pewną liczbę świadków zacnych i wiarogodnych, zwyczajnie sześciu, w najważniejszych sprawach dwunastu, którzyby przyświadczyli mu spółprzysięgą, tym głównym dowodem sądownictwa tamtoczesnego.

W obecnym razie ofiarowali ją przekonany już o niewinności małżonki król i najznakomitsi panowie dworu. Nadto przywiódł Jaśko przed trybunał drugie tyle ›świadków‹ innego, zagranicznego prawa, dwunastu zbrojnych szlachty-rycerzy, którzyby obyczajem zachodnim, dowodem sądu bożego, przepierali przeciwnika rycerskim z kolei pojedynkiem. Wszystko co żyło, na co tylko zdobyć się mogła sprawiedliwość ówczesna, stawało w obronie sławy Jadwigi.

Naczelniczący zwycięzkiej sprawie stary pan kasztelan Tęczyński stanął pełen otuchy z świadkami w ›wieńcu sędziów zebranych‹, w obliczu zapozwanego. Byłato równie świetna dla starca chwila, jak

ów pamiętny dzień 28 marca w roku 1383, kiedy na sejmie w farze sieradzkiej cały zbór elekcyjny uległ jego mądrej przemowie. Tymsamym głosem potężnym zaskarżył on teraz przytomnego Gniewosza: »jako nikczemnym umysłem i kłamliwemi usty zelżył przed królem jegomością czyste łoże i niepokalaną niewinność jego małżonki. Skoro sędziowie zażądają, będą złożone dowody ku oczyszczeniu sławy królowej. On zaś, jej rzecznik, domaga się nawzajem, aby złośliwy donosiciel został zmuszony do odwołania.«

P. Gniewosz upadł na duchu. Przeciwnictwo najwymowniejszego z panów ówczesnych, świadectwo samegoż króla i dostojników, groźne twarze dwunastu gotowych do pojedynku rycerzy, otrętwiły mu język. Daremnie wzywali go sędziowie po kilka kroć do przemówienia. Drżące przestrachem wargi, stłumiony ku ziemi wzrok, odpowiadały niemą prośbą o łaskę. Nie mogąc nic innego wydobyć z p. Gniewosza, przystąpił trybunał do wyroku. Uznano obżałowanego winnym potwarzy czci niewieściej. Pojęcia ówczesne nie czyniły w tej mierze różnicy między królową a szlachcianką. Tażsama kara, którąby poniósł był Gniewosz za nieuczciwe słowo przeciw matce pierwszego lepszego z szlachty krakowskiej, zdała się także obecnie dostateczną pokutą.

Byłato kara przepisanej statutem główszczyzny 60 grzywien i rewokacyi, zakończonej formułą »zełgałem jako pies«. Taż więc kaźń padła teraz byłemu przewódzcy stronnictwa rakuzkiego. »Królowa Jadwigą została uznana i ogłoszona czystą, niewinną, wolną od wszelkich podejrzeń«. »Przepadły« zaś

w sądzie Gniewosz, musiał natychmiast zadość uczynić wyrokowi. Zgiął się »szkaradnik« (jak statut prawi) we dwoje, wlazł pod ławę sądową, i ozwał się ztamtąd w głos, że wszystko co o królowej prawił przed królem, było fałszem wierutnym. Po przepisanych statutem słowach: »skłamałem jako pies« — kazano mu na prawdę zaszczekać kilka razy. Lubo statut nie zawiera tego obostrzającego dodatku, zaszczekał Gniewosz z pod ławy.

»Którymto tak surowym wyrokiem« — kończy kronikarz — »stało się gruntownie zadość cnocie i niewinności królowej, jakoteż zgodnemu odtąd królewskiego stadła pożyciu«. I byłoby można nazwać sąd wiślicki rzeczywiście surowym, gdyby ustanowiona nim kara, nie odejmująca zresztą ani wolności ani majątku w ziemi, samym uszczerbkiem moralnym dostatecznie karciła winowajcę. Atoli sromotna pokuta p. Gniewosza nie pognębiała wówczas moralnie. Równie zacny i szanowny poźniej jak przedtem, pozostał on nadal niepoślednim aspirantem do posług i zaszczytów publicznych, posłował w imieniu królewskiem do hospodarów wołoskich, sam następnie sądził sprawy na Rusi.

Owszem dopiero w kilka lat po psiej scenie w Wiślicy zaszczycił go wysoki urząd podkomorzego krakowskiego, pod którym on powszechnie znany jest w dziejach. W końcu spotkamy go między najznakomitszymi synami kraju, na polu chwały. Był więc terazniejszy wyrok wiślicki »tak surowym« jedynie w oczach ówczesnych, w oczach sprawiedliwości i honoru onej epoki, która od morderców wymagała

tylko miernej kwoty grzywien główszczyzny, która dwakroć przekonanemu łupiezcy gościńcowemu »czyniła rewerencye« u dworu, a staroświeckim szlachcicom wielkopolskim kazała przestawać na basarunku ilością policzków wymierzonym.

I niezupełnie też słusznem mniemamy dalsze twierdzenie kronikarza, jakoby jedynie mądrym sędziom wiślickim przypisać należało, iż zgasły odtąd wszelkie niesnaski w stadle królewskiem. Przynajmniej w równej mierze dzieliła tę zasługę samaż mądrość i dobrotliwość Jadwigi. Dość że w istocie wróciło najlepsze pomiędzy małżonków porozumienie.

Przekonywują o tem wielorakie okoliczności. Zaraz jedna z pierwszych chwil pojednania obdarzyła Jagiełłę ważnym ze strony małżonki dokumentem. Aż potąd wisiała jego korona polska jedynie na pierścieniu ślubu z Jadwigą. Z jej śmiercią i pierścien i korona traciły wagę. Wielce przeto pomyślnym dla Jagiełły był każdy akt Jadwigi, którym ona jako właściwa dziedziczka i pani Polski, zapewniała mu tron po sobie. I takiegoż właśnie aktu pozostał ślad w tej porze. Dnia 3 grudnia r. 1387 wydała królowa pisemne oświadczenie, jako zaleciła rajcom, ławnikom i całej społeczności miasta Krakowa, aby zaprzysięgli Jagielle tężsamą co i Jadwidze wierność i posłuszeństwo, i w razie śmierci królowej uznali go swoim królem i panem.

Znana wdzięczność Jagiełły nie omieszkała wywzajemnić się małżonce zaszczytniejszą odtąd dla obojga ufnością. Przy zaufaniu, przy obopólnej szlachetności umysłu, przy łatwem do rozbudzenia sercu

Jagiełły a młodzieńczości uczucia jego małżonki, nie trudno było parze królewskiej o przywiązanie.

Jakoż przez cały dalszy przeciąg stosunku małżeńskiego jaśniała nieprzerwana nad nim pogoda. »Bez wszelkich już podszeptów zausznicych« — dodaje kronika — »bez podejrzeń i udręczeń wzajemnych, żyli oboje królestwo od tej pory w niezamąconej niczem zgodzie małżeńskiej, fortunni miłością i jednością.« Szczęśliwemu zaś Tęczyńskiemu, który swoją rycerską obroną królowej przed trybunałem wiślickim najbardziej przyczynił się do tej zgody małżeńskiej, odpłaciła się Wiślica niebawem coraz wyższemi dostojeństwami, mianowicie ostatniem z wszystkich, kasztelaństwem krakowskiem.

Mimo czego wszystkiego niepodobna przecież przypuszczać, iżby tak srogie doświadczenia nie pozostawiły posępnego cienia w duszy Jadwigi. Wszystko co było bliższe jej sercu, straciła; a ci, z którymi związał ją Bóg, poili ją goryczą. Pełna żalu samotność ogarnęła Jadwigę. Takie zaś położenie rozwijało w pobożnej oddawna duszy temtęskniejszy pociąg ku niebu. Oddała mu się małżonka Jagiełłowa z całą siłą młodzieńczego natchnienia. Oddała mu się tem posłuszniej, im głębiej rozbudzały go w niej przeróżne okoliczności czasowe.

Pierwszą w tym względzie pobudką była samaż »błogosławiona krew«, która płynęła w żyłach Jadwigi. Miała ona w niebie kilku świętych z swojej rodziny, mianowicie św. króla Francyi Ludwika IX, zmarłego przed stu laty; tudzież drugiego św. Ludwika, jego bratanka, biskupa tolozańskiego, jeszcze poźniej

zgasłego. Ciż święci przodkowie wołali wnukę do siebie, a przykład wielu świętych niewiast spółczesnych wskazywał ścieżkę. Epoka Jadwigi brzmiała jednocześnie chwałą kilku świętych naśladowczyń Chrystusa, nie obcych najważniejszym sprawom stólecia. Święta Katarzyna Syeńska zajmowała się gorliwie umorzeniem syzmy dwóch papieżów w Rzymie i Awinionie, syłała w tej mierze upominalne listy do papieżów i królów, między innymi do węgierskiego króla Ludwika. Święta Brygita głosiła w kształcie objawień surowe wyroki przeciw Krzyżakom, a jej córka, św. Katarzyna Szwedka, św. pustelnica pruska Dorota, dobrowolnem udręczeniem żywota protestowały przeciwko zbytkom swoich wesołych spółcześniczek.

Samaż wreszcie pora sądu w Wiślicy dwójnasób zniewalała do pobożności. Byłato właśnie pora trzeciego powszechnego jubileuszu. Obwołany po raz pierwszy przez papieża Bonifacego VIII w r. 1300, miał on z początku odbywać się co lat 100. Już atoli w połowie wieku zapragnęła ludzkość nanowo pociechy lata miłościwego, a papież Klemens VI zarządził, aby jubileusz powtarzał się co lat 50. Gdy nakoniec i to zbyt dalekim zdało się kresem, skrócił papież Urban VI epokę miłościwą do lat 33, a jego następca Bonifacy IX obwieścił nowy jubileusz na rok 1390. Szły zatem jak zwyczajnie tłumne do progów apostolskich pielgrzymki i ofiary pielgrzymów ze wszystkich krajów.

W razie obecnym oprócz napływu pobożnych gości do Rzymu sam jeszcze Rzym przybywał w wzajemną gościnę do wszystkich krajów. Uwzględniając

bowiem terazniejszą syzmę kościelną, pozbawiającą papieżów rzymskich posłuszeństwa wielu z antipapieżem awiniońskim związanych ludów, postanowił Bonifacy IX w wynagrodzenie mniejszej ztąd liczby pielgrzymów i jałmużny rozesłać po wszystkich podległych sobie krajach kwestarzy, którzyby wszędzie na miejscu sprzedawali odpust papieski. Przez to tysiące pobożnych, szczególniej xiążąt, przeszkodzonych w osobistej drodze do Rzymu, mogły za złożeniem kwoty pieniężnej, odpowiedniej kosztom podróży, dostąpić łaski odpustu w domu. Zarazem polecono pielgrzymki i ofiary do pewnych słynniejszych kościołów w kraju, które za stosowne wywdzięczenie się otrzymały od papieżów takąższamą moc odpustową.

›Rozsypał tym sposobem papież Bonifacy IX‹ — dowiadujemy się z ust tamtoczesnego prałata i kronikarza polskiego — ›tyle z niesłychaną hojnością i rozrzutnością udzielonych różnym świątyniom indulgencyj, iż jak mówiono, nietylko kościoły lecz nawet stajnie pełne były odpustów.‹ — ›Bo też sam Piotr św., gdyby żył jeszcze‹ — opiewały kazania jubileuszowe — ›nie miałby większej władzy odpuszczać grzechy, jak papież Bonifacy.‹ Przy pożądanej obudwom stronom zamianie grzechów w jałmużnę odpłacało się lato miłościwe nader hojnym plonem pieniężnym. ›Nie tylko papież‹ – dodaje nasz kanonik krakowski — ›lecz nawet poborcy papiezcy zebrali niezmierne bogactwa w złocie, srebrze, rumakach i klejnotach.‹ Po kazaniach i ofiarach następowały obrachunki z poborcami jubileuszowymi, z których niejeden przez dni kilkanaście w domach bankierów

włoskich odliczał podskarbim papiezkim pieniądze uzbierane.

Te wszystkie podniety zewnętrzne znachodziły zanadto powinowate usposobienie w samej Jadwidze, aby nie miały były wydać razem jedno z najjaśniejszych zjawisk pobożności ówczesnej. Rażąca odmienność powszechnego tła obyczajów, na którem świeciły takie pojedyncze postacie światłe, tła grubą zmysłowością i rubasznością omroczonego, skupiała tem promienistszy w nich blask. Z czasem ten odmienny grunt obrazu całej epoki spłowiał w pamięci ludzkiej, zniknął dla wiedzy powszechnej, a tylko owe wydatniejsze zjawiska pozostały pomnikiem siebie samych i swego czasu. Takim też pomnikowym wzorem bogobojności zaświeciła obecnie narodowi dwudziestoletnia małżonka Jagiełłowa, niedawna uczestniczka wesołych zabaw u Franciszkanów, oblana teraz krwią matki i łzami własnych cierpień.

O ile zaś ulegalibyśmy tylko pewnej złudzie widoku, oceniając ciemny ogół epoki według jej pojedyńczych postaci jasnych, o tyleż w niezupełnie prawdziwych rysach przedstawiałaby się nam pobożność tych postaci, gdybyśmy ją sobie wyobrażali według pojęć i przykładów dzisiejszych. Religijność wieku Jadwigi miała w ogóle nieskończenie więcej codziennych, cogodzinnych obowiązków niż dziś. Nieskończenie obojętniejsza o swoją »użyteczność« dla bliźnich i dla świata, czuła się ona niewymownie szczęśliwą w pełnieniu tysiąca drobnych, dziś cale zapomnianych zwyczajów i przepisów, oddziaływujących jedynie na samąż duszę pełniącą. Dzisiejsze

modły, posty, spowiedzi, stanowiły tylko małą cząstkę dewocyi średniowiecznej. Każdy z wyszczególnionych tu aktów odprawiał się nierównie częściej, dłużej, surowiej.

Oprócz mnogich pacierzy zwyczajnych odspiewywała dama pobożna codziennie swoje godzinki, czytywała lub słuchała czytywane przed sobą pisma duchowne, trawiła wiele chwil w rozmyślaniu. Jadwiga kazała w tym celu przełożyć na język polski »xięgi starego i nowego zakonu, homilie czterech doktorów kościoła, żywoty Ojców świętych, kazania o świętych pańskich, medytacye i mowy św. Bernarda i Ambrożego, objawienia św. Brygity, tudzież niektóre inne« — i podobnie jak niedawno jej babka Elżbieta w onym testamentowym brewiarzu, z pilnością następnie rozczytywała się w nich.

Przynajmniej dwakroć w tygodniu bywał zachowywany post o chlebie i o wodzie, przynajmniej cztery razy do roku przyjmowano sakrament przenajświętszy, a przez cały adwent i post wielki umartwiała się Jadwiga włosiennicą. Codzienne jałmużny ubogim i pielgrzymom, codzienne ofiary ołtarzowe, składane przez króla zazwyczaj w złocie, przez królowę zaś w mniejszej kwocie pieniężnej; codzienne posyłki kosztownych darów do różnych świątyń krajowych i zagranicznych — zasługi nader pospolite naówczas — zaledwie zwracały na się uwagę. Posyłała Jadwiga w ten sposób dziś nadzwyczajnie bogato perłami i drogiemi kamieńmi ozdobioną kapę i takiż racyonał do katedry krakowskiej, nazajutrz równie kosztowny ornat do Częstochowy, dnia innego ko-

sztowne aparaty kościelne do »Krwi pańskiej« w Wilsnaku.

Zpomiędzy innych znamienitszych czynów pobożności Jadwigi w obecnym czasie utrwaliły się szczególniej w pamięci ludzkiej dwa nowo zbudowane ołtarze w katedrze na zamku krakowskim, fundacya kollegium psałterzystów przy tejżesamej świątyni, spólne z królem Jagiełłą założenie klasztoru Benedyktynów słowiańskich w Krakowie na Kleparzu, o którem nieco więcej następnie, wreszcie obdarzenie kollegiaty sędomierskiej funduszem ziemskim na utrzymanie pewnej liczby sług kościelnych, starodawnych »świątników«. Niejedno z dalszych dzieł tego rzędu, zapomniane na ziemi, snać już tylko w niebie liczy Jadwidze.

Zresztą każden krok życia tamtoczesnego podawał sposobność do praktyki pewnego zwyczaju bogobojnego, utrzymywał w ciągłem ożywieniu duszę pobożną. Z lada powodu ślubowała matrona średniowieczna przez kilkanaście lub kilkadziesiąt piątków nie nosić bielizny pod sukniami z szorstkiej materyi. Przy zasiadaniu do stołu odbywała się przed benedykcyą biblijna ceremonia umywania rąk, często wodą różaną, mająca dać pobożne świadectwo, iż spółbiesiadnicy nie kryją żadnej względem siebie winy lub zdrady. Udając się na spoczynek skrapiano siebie i łoże wodą święconą. Gdziekolwiek pobożna Jadwiga zwróciła oko, wszędzie spotykało ją godło zbawienia. Żegnano się krzyżem św. w znak zadziwienia, zakreślał go rycerz kopią albo mieczem w powietrzu przed turniejem lub bitwą, wisiał on na

każdej piersi ludzkiej, błyszczał u czoła rumaków Jagiełłowych. Nawet na zachowanym po dziśdzień trzewiku Jadwigi dziwnego kształtu, materyi karmazynowej, świeci krzyż z lamy złotej.

Gorąca pobożność koiła każdą boleść. I zasmucone serce Jadwigi doznało z czasem ulgi, pociechy. Dochowały się szczęśliwym trafem ułomki zapisków rachunkowych dworu Jadwigi, przedstawiające niejako kilkunastomiesięczny diaryusz jej przejazdek po kraju, jej pobytu w różnych stronach królestwa. Gdybyśmy tylko tyle wiedzieli o życiu naszej królowej, ile ten szacowny pomnik nadmienia o niem, przyszłoby wyobrazić je sobie wcale pogodnem, towarzyskiem, nie próżnem wdzięku, swobody i przyjemności.

Oto jeśli sprawy publiczne czem innem nie zaprzątnęły uwagi, odwiedza król i królowa dwoma osobnemi dworami jeden koronny zamek po drugim, gości z kolei w Nowem mieście Korczynie, w Wiślicy, w Sędomierzu, w Stobnicy, w Radomiu itp. Dwór obojga królestwa roi się okazałym tłumem służby, panów i pań. Za królem, zmierzającym np. ku Mogile, a mającym zjechać się z królową w Nowym Korczynie, krom zwykłej liczby rad koronnych, urzędników i służby dworskiej, ciągną jeszcze nieraz dwa, czasem trzy tysiące jeżdzców zbrojnych. Jakże ciężko bywało spichrzom, piwnicom i oborom starościńskim albo duchownym, ilekroć cała nawalnica dworska spadła w przejeździe na nocleg lub popas do dóbr skarbowych, biskupich albo opackich!

Musiano zaś obficie nadstarczać gościom, jeśli nawet dobrotliwa Jadwiga miewała wielce za złe, skoro przyjęcie nie wypadło dość hojnie. Jednego razu wstąpiła ona do Jaxic, wsi biskupów krakowskich. Stary kanonik krakowski Sieciech z Chmielika, do którego to należało, nie postarał się o dostateczne ugoszczenie dworu. Co tak żywo obraziło Jadwigę, że gdy kapituła krakowska po śmierci biskupa Jana Radlicy jednozgodnie obrała następcą tegoż Sieciecha, rozgniewana królowa wstawiła się u papieża Bonifacego, aby nie Sieciech lecz jej kanclerz Piotr Wysz został biskupem. Papież spełnił prośbę Jadwigi, a starowina Sieciech stratą infuły przypłacił niedość skrzętną gościnność. Dlatego dbano pilnie o zadośćuczynienie obowiązkowi »stacyi królewskiej«, i jakkolwiek tłumny nadjeżdżał dwór, znachodziło się wszystko dla wszystkich.

Dokoła królowej Jadwigi zamiast Jagiełłowego ludu zbrojnego dworował tem liczniejszy orszak xięży, matron i panien. Na czele dworu męzkiego przodkowało zwyczajnie kilku duchownych lub świeckich dostojników koronnych, z liczną drużyną xięży, kapelanów, spowiedników, kleryków, pisarzów katedralnych itp. Między dworem duchownym i świeckim trzymał środek osobny kanclerz królowej, poźniejszy biskup krakowski Wysz, z przydanymi sobie do listów i nadań pisarzami. Właściwej służbie dworskiej przewodził osobny ochmistrz czyli marszałek dworu królowej, Krystyn Ostrowski, mający na swoje rozkazy liczny orszak dworzan i pokojowców. Podskarbi królowej Sulko lub Nawoj wiózł kasę ze skarb-

cem sreber, podkoniuszy Sasin nadzorował osobno masztarnię i wozownię królowej, kuchmistrz rachował się z szafarzami i doglądał zapasów spiżarni i cukierni. Wszyscy ci urzędnicy byli znamienitymi panami, a podkoniuszego Sasina posadzili Krzyżacy przed kilku laty za stołem jednej ze swoich najsławniejszych uczt honorowych, i zapisali go w regestrze uczczonych w ten sposób paladynów, jako »pana Sasina z Mazowsza, *von der Masov.*«

Nie mniej okazałym i licznym był dwór niewieści. Uświetniała go zwyczajnie obecność kilku w gościnie przy królowej bawiących xiężen postronnych, z Mazowsza, Litwy lub Szlązka. Jużto same jużto z mężami swoimi towarzysząc Jadwidze, miały one swój osobny dwór żeński, któremu atoli zaszczyt towarzyszenia królowej polskiej niewielką sprawiał pociechę. Panowała bowiem w innych fraucymerach xiążęcych daleko większa swoboda obyczajów niż u dworu naszej królowej, przeco podróżując przez jakiś czas w jej pobliżu, wypadało nastroić piosnkę bardzo posępną, albo narazić się na cenzurę surowej ochmistrzyni nadwornej. Pełniła ten urząd nad matronami i pannami dworskiemi pani Krystyna Biecka, wspominana często w xięgach rachunkowych dworu Jadwigi, i niewielkich zapewne trudów doznająca w utrzymaniu panien na wodzy przystojności, jeżeli wszystkie zasługiwały sobie na tak pochwalną wzmiankę Jadwigi, jaka o jednej aż dotąd na posagowym przechowała się pergaminie. »W nagrodę cnotliwych a nadobnych postępków i obyczajów, któremi Formoza de Wanszwoja, niegdyś panna dworska przy boku

naszym, teraz zaś narzeczona Stanisława Gamrata, wzbudzała zawsze upodobanie nasze« — mówi królowa w dokumencie z dnia 8. sierpnia r. 1396, naznacza się jej darowizną posag w kwocie 150 kóp groszy pragskich, ubezpieczony we wsi królewskiej Trzcieńca w powiecie bieckim, mającej pozostać tak długo w posiadaniu Formozy lub jej następców, aż póki rzeczona summa nie zostanie im wypłaconą ze skarbu królewskiego.

Mimo poważnych obyczajów nie brakło dworowi Jadwigi rzęsistej kapeli fletnistów i lutnistów, z którymi szli w zawody grajkowie każdego z xiążąt i możniejszych panów ówczesnych, a którzy jak niekiedy pełnili służbę posłów, tak też nie wahali się w razie potrzeby przypasać oręż na wojnę.

Czasem dowiadywała się królowa o blizkiem przybyciu króla, i z całym orszakiem swoim wyjeżdżała naprzeciw niemu. Natenczas łączyły się oba dwory, spędzały jakiś czas razem, wstępowały gościną do którego z najmożniejszych panów w pobliżu, a w końcu różnemi znowuż drogami wracały do stolicy.

Tam jeszcze gwarniejsze i weselsze pożycie! Zjeżdża np. na zamek krakowski ulubiona siostra królewska, mazowiecka xiężna Alexandra Ziemowitowa, i staje w przyrządzonym umyślnie domu obok pałacu królewskiego. Królowa Jadwiga cieszy się jej kilkuletnim synkiem Siemiszkiem, dla którego krawcy dworscy szyją pilnie sukienki, ciżemki sukienne itp. Król Jagiełło raz po raz upominkami kosztownemi obdarza siostrę, kupuje dla niej kólczyki, kanaki,

siodła, kubki złociste, i nie zapomina nawet o jej pannach służebnych, nieco tańszemi udarowanych kólcami.

A xiężne i panie litewskie kochały się namiętnie w darach podobnych, w wszelkich przyjemnościach światowych, w szumnej muzyce, w zbytkach strojów. W rok po scenie pojednania w Ostrowiu zjechała do Krakowa W. xiężna litewska, Anna Witołdowa. Ta słynęła szeroko z niezmiernie bogatej garderoby, o której zwiedzający Litwę »rycerze i giermkowie błędni mawiali, że u żadnej zagranicznej królowej albo xiężny, ile ich było na świecie, nie widzieli tak wielkich dziwów stroju«. Przy szczęśliwej z podobnego rozgłosu Annie, przy również zamiłowanej w przepychu szat Alexandrze Ziemowitowej, jakże dziwnie odbijała pobożna skromność i prostota stroju Jadwigi!

Wraz z wymienionemi tu xiężniczkami, wraz z ich mężami Witołdem i Ziemowitem, z mnogiemi xiążęty bratniej Litwy i Rusi, nadciągali także z różnych odleglejszych krajów dostojni goście na dwór krakowski. Dzień po dniu mijali się tam za dni Jadwigi xiążęta szlązcy, morawscy, pomorscy, multańscy itd. W pierwszych tygodniach roku 1395 zbliżyła się ku Sądczowi siostra Jadwigi, królowa węgierska Marya. Jej małżonek Zygmunt, mimo wszelkich wrogich Polsce zamysłów niejednokrotnie przed biesiadą w zamku krakowskim umywał ręce z Jagiełłą.

Tuż w jego ślady wstępowali dzisiaj mnichowie w poselstwie od xiążęcia Burgundyi, jutro heroldowie z zamorskiej Anglii, w innej porze jakiś biskup francuzki, powracający z Persyi. Codziennie miewała

królowa u siebie w odwidzinach gości domowych, szlachtę krajową, »wiele zacnych panien i pań«, wytworne mieszczki krakowskie. Nierzadko otaczało Jadwigę tak rojne towarzystwo niewieście, iż nawet biegli w rachmistrzostwie podskarbiowie królowej zapisywali w swoich rejestrach, jako np. we czwartek 5 marca 1394 spędziła królowa większą część dnia z »niezliczoną liczbą panien i pań«.

Odwidziny takie trwały niekiedy przez cały dzień, łączyły się z obiadem albo wieczerzą. Wtedy u stołów Jagiełły i Jadwigi zdarzało się dość często, że król i królowa jedli z postem, gościom zaś zastawiono »obficie« z mięsem. Lubo częstokroć same tylko panie bywały na obiedzie, wychodziło przecież na jedną taką ucztę po sto kilkadziesiąt par kurcząt. Do pieczystego służyły najrozmaitsze przysmaki, konfekty, sałaty, młody groszek w pierwszych dniach czerwca, ciasta ocukrowane i pozłocone.

Bardzo dokładne opisy wielu obiadków i kollacyjek średniowiecznych przekonywują, że czasy Jadwigi, jak o tem już wspomniano, ledwie nie więcej od naszych znały się na gastronomii i dbały o nią. Prawie po każdej z xiążęcych spółbiesiadniczek krakowskich pozostała pamięć pewnej ulubionej łakoci. Jadwiga jadała chętnie »kręcone« ciasta czyli *torty*, W. xiężna Anna lubiła konfitury i powidełka, xiężna Miklaszowa Raciborska smakowała najbardziej w miodku. Mniej wymyślne usta przestawały na piwku, plackach, obwarzankach, pirogach z serem, częstych stołu królewskiego specyałach.

Po uczcie i modlitwie dziękczynnej godziło się pójść w taniec. Jak przy obiedzie królowa nieraz pościła a gościom dostarczano mięsiwa, tak i w powszechnym zwyczaju pląsów powodowała się dobrotliwa Jadwiga takąż samą pobłażliwością, z jaką jej również zacna babka Elżbieta tak często pozwalała pląsać w swej obecności, nie podzielając osobiście zabawy. Najpiękniejsza więc z tancerek siadywała w milczeniu na uboczu, a panie i panny dworskie wiodły rej z młodzieńcami.

Tak żywą kolej scen towarzyskości codziennej rozświecała tem żywszym blaskiem jedna i druga uroczystość nadzwyczajna, jużto przypadkowie zdarzona, już peryodycznie powracająca. Odbywały się na zamku krakowskim głośne zjazdy xiążęce, sprawiano chrzciny dzieciom xiążęcym, obchodzono solennie święta doroczne, nie brakło nawet turniejów. Zasłynął niemi osobliwie rok 1398, gdy niespodzianie zjawił się w Krakowie król Zygmunt z licznym dworem węgierskim, żadnemi poprzednio nie zawezwany zaprosinami.

Znaczyło to osobliwszą z jego strony uprzejmość, którą król Jagiełło również wylaną odwdzięczył gościnnością. Między innemi rozrywkami nastąpił wtedy wielki turniej rycerski. Gdyby tu mowa była o pożyciu któregokolwiek z zagranicznych dworów ówczesnych, należałoby przypatrzeć się bliżej temu festynowi wojennemu, jako najwspanialszej scenie w obyczajach całego rycerstwa za granicą. Ale w królestwie Jagiełłowem, na dworze krakowskim, w zwyczajach

szlachty polskiej, miała ona nader wyjątkowe, prawie żadne znaczenie.

Stosunkowa uboższość kraju, niesprzyjająca tym kosztownym igrzyskom; rzadkie w ogólności ślady zachodnioeuropejskiej szwaleryi w Polsce, dostrzegane tylko w pożyciu najmożniejszych panów zamkowych; sumienniejsze wreszcie posłuszeństwo przepisom kościelnym, walczącym oddawna surowemi zakazy przeciw zbytkowym a wielokrotnie i morderczym zabawom turniejowym, nie dały turniejom upowszechnić się w Polsce. Częstsze u nas pożniej niż teraz za Jadwigi, znane niektórym panom chyba z podróży po krajach zagranicznych, nierzadko nawet praktykowane tam przez nich, uchodziły one w Polsce za wymysł cudzoziemczy, wcale niepotrzebny przy ciągłych harcach z Tatarstwem a do niedawna i z Litwą. Przez całą epokę średniowieczną nie słychać o żadnem tego rodzaju igrzysku prywatnem, na zamku któregoś z możnowładzców rycerskich. Nawet u dworu królewskiego odprawowano je tylko na cześć najznamienitszych xiążąt postronnych, bawionych sposobem zagranicznym.

Taką też zabawą uraczono obecnie króla Zygmunta. Dziecinnie próżny i płochy Luxemburczyk, skłonny w każdej chwili do popisów w roli rycerza błędnego, niezmiernie chciwy pochwał dla swej postaci i zręczności rycerskiej, sam występował w szrankach, w złocistej zbroi, w hełmie o fantastycznem ubraniu z piór, na bogato ustrojonym rumaku. Naprzeciw niemu stawał kwiat najpolerowniejszych rycerzy polskich, a każden pragnął skruszyć z nim kopię,

każden nacierał nań z kolei. Król Zygmunt nie posiadał się z radości. Zapewne u żadnego z dworów zachodnioeuropejskich, oswojonych z wszelkim przepychem widowisk i bohaterstw turniejowych, nie wróżyło mu tyle tryumfów i pochwał co w obec mniej zepsutej w tym względzie publiczności gonitw krakowskich.

Po skończonych igrzyskach czekała gości suta uczta za stołem. Musiała ona zwyczajem Jagiełłowym trwać długo. Gdy panie i młodzież dworska odeszły, rozpoczynała się w towarzystwie męzkiem coraz huczniejsza, rubaszniejsza wesołość. Zdarzało się to zwłaszcza pod obecność tak wesołego krotofilnika, jak np. ów niefortunny pretendent do arcybiskupstwa gnieźnieńskiego, młody biskup Kropidło, bratanek Opolczyków, pojednany wreszcie z królem Jagiełłą. Jakże serdecznie ubawił się zawsze »Wielki Alexander Litwy i Rusi«, jak Witołdowi z alluzyą do jego imienia chrzestnego pochlebiano, ilekroć facecyonować począł u stołu kędzierzawy *Grapidla*, zwracając się konceptami swojemi najchętniej do Witołda, który też zwyczajną hojnością swoją odpłacał mu jego żarty. A jak rubasznych żartów pozwalał sobie duchowny krotofilnik z Opola! Gdybyśmy w jedną ramkę wmieścić chcieli różne wspomnienia, przechowane przez kronikarzy o biesiadowych facecyach dowcipnego biskupa Kujaw, urosłby z nich następujący obraz wesołej uczty w zamku krakowskim.

Oto oprócz mnogich gości podrzędnych siedzą przy stole królewskim na pierwszych miejscach Jagiełło, Witołd, Zygmunt, Kropidło. Ten ostatni opo-

wiada właśnie ucieszne zdarzenie z czasu zatargów o arcybiskupstwo gnieźnieńskie. »Moje mnichy« — rzecze biskup do xiążąt — »waleczniejsze od waszych wojewodów! Aby mię na rozkaz królewski wyrugować z arcybiskupstwa, zajechał mazowiecki wojewoda Abraham dobra kościoła gnieźnieńskiego. Był tam starostą moim pewien mnich cysterski z Pelplina, człek zuchwały jak rzadko. Wojewoda uprowadził mu jednego razu trzodę baranów z folwarku. Wkrótce potem zaczaił się nań Cysters z gromadą ludzi, i po krótkiej walce wziął wojewodę w niewolę. Pojmany musiał przyrzec na uczciwość rycerską, iż mu zwróci barany. Tymczasem zamiast dotrzymać słowa, zapozwał mnicha przed sąd duchowny, iż wbrew habitowi czyni burdy po drogach. »Co mi habit!« — zawołał Cysters przed sądem, i rzuci kaptur o ziemię. — »Tu leży mnich, a tu stoję ja, szlachcic! Oddaj wojewodo barany, albo po szlachecku powiem żeś skłamał«. Wojewoda wyszedł ze wstydem, a Cysters odbił niebawem trzodę, i po wszystkich zamkach sąsiednich obwołał kłamcą Mazura. Czyż mnich nie waleczniejszy od wojewodów!«

»Od polskich nie od moich!« — ozwie się król węgierski, i wychylając kubek za kubkiem pocznie wychwalać pod niebiosa swoich urzędników, swoje rycerstwo, swoje wyprawy bohaterskie. Chełpliwość szwagra Jagiełłowego nie znała granic. Kropidło przysłuchywał się długo w milczeniu, aż wreszcie podpiwszy sobie, przerwie coraz rubaszniejszym przechwałkom. »Dość tego mości królu! Ani ty ani król jegomość Jagiełło, nie osiągniecie sławy z waszego

panowania. Jeden W. xiążę Witołd godzien być królem! Jagiełło i ty nie warci jesteście berła. Tamten utonął cały w swojem myśliwstwie, a ty wyrzekłbyś się czci dla podwiki. Alboż nie wiadomo co cię spotkało w Insbruku, na festynie xiążęcym, gdzie pewna córka mieszczańska przed wszystkimi gośćmi podniosła skargę na ciebie, a stara xiężna insbrucka kazała ci stanąć pannie do oczu?... Dla tego nie chełp się cnotami królewskiemi! Gdyby mi dano było siać królów, nie siałbym nigdy Zygmuntów, nigdy Jagiełłów, zawsze Witołdów«.

Gwałtownie zarumieniony Zygmunt bał się odpowiedzieć cokolwiek, aby zuchwały a piany krotofilnik jeszcze szerzej się nie rozgadał. Dobroduszny Jagiełło nie miał żółci dla gorzkich przymówek w żarcie. Wychwalony zaś Witołd tak wielce podobał sobie w pochlebstwie wesołego biskupa, że do wielu darów poprzednich dorzucił mu teraz dożywocie zamku i dóbr mielnickich. Zaco bratanek Opolczyków nazajutrz po uczcie wyprawił poufny list do Krzyżaków, swoich tajemnych przyjacioł i łaskodawców, donosząc im o wszystkich mowach i planach, z jakiemi Witołd albo Jagiełło wynurzył się wczoraj przeciwko zakonowi.

Zwyczajnie jednakże panowała u stołu godów królewskich, jakkolwiek długo trwających, wszelka przystojność i uroczystość. Sam król Jagiełło nie pijał (jak wiemy) żadnych trunków gorących, a lubo lekceważył świecidła stroju, dbał przecież o zachowanie powagi królewskiej zawsze i wszędzie. Pozostało w tej mierze ciekawe o nim podanie, powtarzane za dni jego prawnuka przez starych ludzi. —

›którzy też od swych starszych słuchaną rzecz młodszym opowiadali‹. Ci zaś młodsi pozostawili to wnukom swoim — ›iż czasu jednego zacne z Rakuz xiążę gościem do króla Władysława było przyjechało. Był mu król rad; bywały krotofile na zamku w Krakowie uczciwe i królewskie. Nakoniec xiążę młode i nazbyt biesiadne prosił króla, aby król na dole w mieście pomógł biesiady jemu. A gdy już noc była prosił, aby z nim szedł na dół, na towarzyską biesiadę, zawiesiwszy na zamku królestwo na kołku. Król tem poruszony, z ruska jemu tak odpowiedział: *Kniaże wid, ja koły pietuch deń i noszcz pojet, wsiechda korol!* Wiedz xiążę, czy kur dzień oznajmia czy noc, jam zawsze król!‹

Mniej gwaru a nierównie więcej znaczenia miały inne uroczystości dworskie, jak np. zapisane pod r. 1393 chrzciny ›małej xiężniczki‹, córeczki jakiegoś nieznanego bliżej xiążęcia. Cały dzień tego obrzędu spędziła królowa w towarzystwie wielu ›xiążąt, gości, ziemian i mieszczan zaproszonych‹. Wszyscy oni byliby o wiele weselsi i szczęśliwsi, gdyby to były chrzciny dziedzica i następcy korony polskiej, dotąd bezdzietnej i bezdziedzicznej. Już siedm lat małżeństwa królewskiego minęło, a żadnem jeszcze potomstwem nie ubezpieczył Pan Bóg przyszłych losów narodu. To jedno nieco posępnym cieniem chmurzyło pogodę nad obojgiem królestwa i narodem. Niechby jednakże do tyla niebieskich darów pory obecnej przydał Bóg jeszcze błogosławieństwo potomka upragnionego, a nie byłoby fortunniejszego w owym wieku dworu i narodu nad polski.

W nadziei takiegoż prawdopodobnie rozjaśnienia się kiedyś obaw dzisiejszych, toczyło codzienne pożycie zamku królewskiego dalszą kolej swoich uroczystości i zabaw, dalszych nowin domowych i postronnych, spraw publicznych i obrzędów świątecznych. A gdy nadeszły święta Bożego Narodzenia, królowa spraszała wielu »prałatów, kanoników, wikaryuszów, z niektórymi pany świeckimi«, i w poważnem kole duchownem obchodziła solennie »gody«, wilię dzisiejszą, wesołą porę kolend i noworocznych darów dworowi. Za nadejściem dni mięsopustnych towarzyskość u dworu ożywiała się dwójnasób tłumną i ochoczą uciechą. W wielki tydzień król i królowa w osobnym stroju pokutnym suszyli o chlebie i o wodzie, przyjmowali ciało i krew pańską, rozdawali jałmużny. W wielki czwartek król w ustronnej świetlicy dwunastu żebrakom umywał nogi, i darzył ich postawem sukna, półsetkiem płótna i dwunastu groszami. Gdy zaś wielkonocna zajaśniała niedziela, czekało gości sute »święcone« u stołu królewskiego, mianowicie przeszło 1200 święconych i malowanych jaj.

W takiej kolei różnokształtnych i różnobarwnych chwil życia zdarzyła się też niejedna chwila wcale bezbarwna, pospolita, kapryśna. Natenczas wspaniała wnuka Kazimierza W. miewała przelotnie pozor zwykłej, zmiennej kobiety, która np. tu wydawała rozkaz aby siodłano konie, ponieważ chce udać się wierzchem za królem — tu kazała smarować kolebki do podróży, ponieważ chce do innego wyjechać zamku — tu zaś odstępowała obu zamiarów, pozostawała w domu. Owszem przy właściwej czasom owym gminności,

nie przepuszczającej najwytworniejszym umysłom i najwyższym stopniom społecznym, zdarzało się niekiedy, że krawcy dworscy łatali starą odzież królowi, a królowa nie zapominała polecić, aby panu kanclerzowi Zaklice wydano połeć »dawnej słoniny«.

Nie odejmowało to przecież wdzięku Jadwidze, a zapewne przydawało jej wiele miłości ludzkiej. Jakoż wszystkiemi przywiedzionemi tu rysami charakteru i życia posiadła ona tyle współczucia i przywiązania u ludzi, ile jeno dać może świat. Powszechna zaś przychylność, powszechna cześć dla jej cnót, ufność w jej rozum, uczyniły ją wszechstronną mistrzynią ludzi i zdarzeń. Wszyscy korzyli się jej wpływowi, poddawali się jej wyrokom, szukali jej opieki.

Większa część pobożnych zwyczajów króla Jagiełły była jedynie owocem nauk Jadwigi. Podobnąż przewagą moralną działała ona także na królewskiego brata Skirgiełłę, chrześcijanina greckiego, znanego barbarzyńca i rubasznika. Pozostałe ułomki rejestrów dworu Jadwigi, stanowiące niejako diaryusz niektórych jej podróży, przedstawiają go nader często w poufnem towarzystwie z Jadwigą, w rozmowach z nią przy obiedzie, przy wieczerzy, w przejazdce. Ktoż wie, o ile do przypisywanych mu poźniej zamysłów przyjęcia obrządku łacińskiego, udania się do Rzymu itp., przyczyniły się te poufne pogadanki z bratową polską?

I nietylko takim wpływem na pojedyncze osoby i charaktery dawała się uczuć krajowi zbawienność życia królowej. Owszem błogie promienie jej serca i umysłu rozświecały dolę całych warstw społeczeń-

stwa, budziły nowe, nieprzeczuwane dotąd natchnienia w całym narodzie. Szczęśliwym darem niebios było to serce dość silną wsparte wolą, aby w najtrudniejszych okolicznościach wymusić uznanie i posłuszeństwo swoim dobroczynnym wzruszeniom. Przy znanej nam mocy charakteru Jadwigi zechcemyż mniemać, iż owe jej nieśmiertelne słowa o »wróconej biednym ludziom grabieży ale łzach niewróconych« przebrzmiały bezowocnie śród pokolenia, aby jedynie na kartach dziejów wieńczyć pamięć Jadwigi? Święte poetom i dziejopisom czasów następnych, stały się one także dla plemienia spółczesnego źródłem nieprzebranej pociechy, i jakby w dowód ich wpływu na złagodnienie obyczajów i stosunków ludzkich w tej porze, znalazły dziwnie piękny odgłos w jednym z aktów sprawiedliwości ówczesnej. Maluczki on wprawdzie i bez znaczenia na pozór, ale godny zaiste wzbudzić mniemanie, iż nigdy zapewne tak mało w Polsce łez nie płynęło jak za czasów Jadwigi.

Jestto akt sądownictwa tamtoczesnego w sprawie między szlachcicem a włościaninem. Ułożony z tak pobożną względnością dla strony uboższej, jakby sama Jadwiga zasiadała na sądach, daje on najzaszczytniejsze świadectwo o pomyślnej wówczas doli ludu naszego, bezprzykładną prawie na owe czasy otoczonego opieką. Właśnie w rok po owych słowach żalu Jadwigi nad pokrzywdzonem w pobliżu Gniezna ubóstwem, bawiło się dwoje chłopiąt na łanie między wsiami Suchą Rabą a Słomirogiem koło Staniątek. Jedno było dzieckiem szlacheckiem, »urodzonem« w domu pana Bracicza, dziedzica wsi Suchej Raby;

drugie synem kmiecia Klimunta z klasztornej wsi Słomiroga. Wśród zabawy pobili się towarzysze, przy czem syn chłopski wziął górę nad szlachcicem, i poszturchał młodego dziedzica sąsiedniej wioski. W każdym innym kraju średnich stuleci byłby szlachetny ojciec panięcia pomścił się znanem prawem pięści na chłopie, i zabiwszy przy lada sposobności Klimunta, miałby chyba główszczyznę zapłacić do skarbu pana. W Polsce dziedzicowi na Suchej Rabie nie pozostał inny środek odwetu jak wydać pozew kmieciowi, czyniąc z nim jako z odpowiedzialnym za małoletniego syna zastępcą.

Wszczęła się tedy sprawa u sądu. Jakby o głowę lub o fortunę chodziło, stawały obie strony raz i drugi na walnych wiecach krakowskich, parli się ojcowie o większą liczbę szlacheckich lub chłopskich sińców na ciele synów. »Nareszcie po wielu różnych rokach sądowych« — opiewa umyślnie w tej sprawie sporządzony dokument sędziów i assesorów z dnia 10 września 1387, stanął przed trybunałem sławetny prokurator klasztoru w Staniątkach z oświadczeniem, iż wszyscy kmiecie klasztorni sądzą się prawem niemieckiem, a ponieważ i rodzinna wieś Klimunta Słomiróg jest wsią klasztorną, przeto u sądów magdeburskich należy zapozwać winowajcę. O czem z okazanego przekonawszy się przywileju, uznali sędziowie krakowscy niewłaściwość sądów ziemskich w tej sprawie, i przed ławę magdeburską odesłali Bracicza z synem.

Nie znamy wprawdzie dalszych aktów tej sprawy, ale już i ten jedyny dokument wystarcza do okazania,

jak troskliwa i potężna opieka praw czuwała za dni Jadwigi nad strzechami siół polskich. W tej mierze owe nieśmiertelne słowa Jadwigi o łzach ubóstwa pod Gnieznem w jesieni r. 1386 i ta sprawa sądowa o swawolę dwojga chłopiąt pod Staniątkami w jesieni r. 1387 jakby dwa wtórzące sobie zdala głosy tejsamej nuty poświadczają chwałę czasów Jadwigi i błogi jej wpływ na pokolenie ówczesne. A przeniknąwszy je promieniem swojej dobroci i ludzkości, pragnęła Jadwiga przejąć też cały naród swojem światłem, swoim rozumem, swoją obyczajnością.

Nieprzepomnianym tego dowodem są jej starania o wznoszenie większych i liczniejszych niż dotąd zakładów naukowych, o rozwinięcie języka ojczystego przekładami xiąg budujących, o fundacyą nowego kollegium dla Litwy w Pradze a wznowienie podupadłej akademii w Krakowie. Twórczyni materyalnej potęgi kraju, pojęła ona zupełną jej niedostateczność bez odpowiedniej miary potęgi umysłowej, i jak o tem następnie dokładniej nadmienimy, rozwarła narodowi drogę do skarbów wiedzy. Cała wielkość tej zasługi moralnej objawiła się dopiero po zejściu małżonki Jagiełłowej, lecz to nie przyniosło uszczerbku jej czci i rozsławie za życia. Już poprzednie zasługi Jadwigi były dość wielkie i dość uznane, aby ją powszechnem otoczyć uwielbieniem. Dawne i nowe ujęły jej na zawsze terazniejszość i przyszłość.

Mało też który z żyjących kiedykolwiek monarchów był w tej mierze szczęśliwszym od Jadwigi. Od najniższego ubóstwa do najwyższych szczytów społeczeństwa ludzkiego, od pogrążonej w nędzy

rodziny kmiecej, której ona osłodziła gorycz żywota, aż do głowy kościoła katolickiego, któremu Jadwiga tak wielkiemi zasłużyła się ofiarami, ubiegano się okazać jej cześć i miłość. Ubogi murarz przy budowie klasztoru karmelickiego na Piasku, wydźwigniony przez królowę z niedoli, wykował ślad jej stopy w kamieniu, i wmurowawszy go w ścianę kościoła, co dnia z wdzięcznością całował »stopkę Jadwigi« — a papież Bonifacy IX nadsyłał Jadwidze listy pochlebne, dające jej wcale niezwyczajne dowody przychylności i poufnego porozumienia.

»Zdarza się nieraz jak wiemy« — opiewa list papiezki z dnia 29 grudnia r. p. 1392 — »iż gwoli usilnym naleganiom pewnych osób, którym godność królewska nie pozwala dać odpowiedzi odmownej, wstawiasz się Wasza król. miłość do nas o promocyę przeciw swoim własnym życzeniom, ile że wolałabyś komu innemu przychylić łaskę naszą. O czem nie wiedząc, postępujemy sobie nieraz inaczej, niżbyś Wasza król. miłość pragnęła. Przeto chcemy mieć pewien szczególny od ciebie znak, do któregobyśmy się w takim razie zastosowali. Ilekroć zechcesz na prawdę, abyśmy komuś wyrządzili łaskę specyalną, tedy oznajm to poufnie pod onym znakiem, a spełnimy twoje żądanie, jak do tego skłonni jesteśmy z całego serca«.

W trzy lata poźniej otrzymała królowa również pamiętny dowód życzliwości Jagiełły i narodu. Dnia 25 stycznia 1396 ogłoszony został dokument, zapewniający jej na wypadek śmierci króla Jagiełły dożywotne posiadanie Kujaw i Rusi Czerwonej, tytułem

»wiana«. Drugie z tegożsamego dnia i roku nadanie królewskie przydawało temu roczny dochód 2000 grzywien, zabezpieczonych darem królewskim na żupach bocheńskich i wielickich. Byłoto dla Jadwigi hołdem słusznej wdzięczności; dla narodu zaś nawet ta słuszna wdzięczność nie obeszła się bez wzajemnego pożytku. Zapisując bowiem królowej odzyskaną od Węgier Ruś Czerwoną i odebrane Opolczykowi Kujawy, głoszone przezeń darowizną węgierską, ubezpieczano temsamem obydwie te prowincye od przyszłych nagabywań węgierskich, ile że stając się osobistą posiadłością Jadwigi, w każdym razie dziedziczki i spadkobierczyni węgierskiego króla Ludwika, pozostały one nadal w ręku węgiersko-królewskiej rodziny andegaweńskiej, poniekąd w ręku węgierskim.

A przecież mimo wszelkie oznaki czci, mimo coraz jaśniejszą nad krakowskim zamkiem pogodę, czuła się Jadwiga nieszczęśliwą. Przy wszelkich cnotach ciężył na niej wyrok potępienia i sromu w oczach świata. Małżonka Jagiełłowa była ciągle bezdzietną. Dwunastoletnie już stadło małżeńskie żadnem potomstwem nie pobłogosławiło jeszcze pary królewskiej. Bezpłodność poczytywano w czasach powieści naszej za szczególny dowód gniewu Bożego, za karę pewnej tajnej przewiny. Ztąd jak niegdyś w starym zakonie tak i w obec wyobraźni średniowiecznej każda małżonka bezpotomna uchodziła za jawnie potępioną grzesznicę, bywała przedmiotem wzgardy, często krwawych prześladowań ze strony męża.

Takim też losem ujrzała się zagrożoną Jadwiga. Sama religia nie odrazu ulgę tu przynosiła. Ile-

kroć zwyczajem babki swojej Elżbiety usiadła młoda królowa wieczorem rozczytywać się w xięgach starego lub nowego zakonu, nasuwały się jej razporaz groźne słowa pisma św.: »poniosą obie grzech swój, krom dziatek pomrą (Mojż. III. 20. 20.)... zamknął Pan żywot jej, frasowała jej ta, która jej zajrzała, i barzo ją nędziła, zamiatając jej tem oczy, że Pan zamknął żywot jej.. a ona płakała a nie jadła... i była gorzkiej myśli, modliła się do Pana, płacząc obficie (Król. I. 1. 5)«... Przy każdym z takich ustępów przypominała sobie Jadwiga »hańbę swej własnej bezdzietności«, i była podobnież gorzkiej myśli, i podobnież modliła się do Pana, płacząc obficie.

Chyba to jedno mogło przynieść ulgę niejaką. Toż całą duszą zanurzyła się nieszczęśliwa w tym ostatnim zdroju pociechy. Im więcej dni mijało jej niepłodności, tem gorętszą stawała się jej pobożność. Dopiero w tej porze najgłębszego upokorzenia, w tej porze zwątpienia o sobie samej, udręczania się gorzkiem pytaniem: za jakąteż winę zesłał Pan Bóg tę karę sromotną na nią? — osiągnęły duchowne ćwiczenia Jadwigi ów stopień ascetyzmu pokutniczego, który w końcu blaskiem świętości zaświecić miał oczom spółczesnym.

I jakby dla zerwania ostatnich węzłów między jej sercem a ziemią, zabrało jej niebo ostatnią duszę pokrewną, starszą siostrę, królowę Maryą. Umarła ona w maju r. 1395, zaledwie 25 lat domierzywszy. Młodsza rokiem Jadwiga znalazła się w kwiecie wieku osieroconą ze wszystkich pociech świata. Po stracie ojca, matki, siostry, oblubieńca i towarzysza

dziecinnych lat, nie pozostał jej nikt, z kimby ją łączył urok miłych wspomnień domowych. Wśród przyjaznego, tłumnego dworu, coraz zupełniejsza samotność ogarnęła serce zbolałe, »za jedno wygnanie miała sobie nieszczęśliwa to życie«. Nie potrzebowała Jadwiga obyczajem tamtoczesnych pustelnic zamurowywać się w celi samotnej; sam Bóg skazał ją na żałobę, na bezwinną pokutę, na samotność po wszystkie czasy.

Jakoż w pośród zgiełku życia dworskiego przybrała młoda królowa obyczaje skruszonej pokutnicy, zmieniające w znacznej mierze dawniejszy obraz jej osoby i charakteru. Dawna uczestniczka tanecznych uczt franciszkańskich — złożyła szaty godowe, przywdziała odzież ubogą. Najsławniejsza niegdyś piękność swojego czasu — chodziła teraz z twarzą zakrytą, osłonioną kwefem zakonnym. Częsta przedtem spółtowarzyszka biesiad gościnnych — jadała teraz przez długie dnie i miesiące sama jedna w swojej komnacie, według obyczaju żałobnic tamtoczesnych na ziemi lub na ławeczce nizkiej przy łożu.

Nawet dawna żywość wzruszeń zewnętrznych innym w tej porze ustąpiła uczuciom. Ona — co przed laty nie wahała się porwać berdysz, aby rozbić fórtę swego dziewiczego więzienia, teraz najświątobliwszej cierpliwości była przykładem. Ona co dawniej z gniewu za złe przyjęcie we wsi biskupiej zdołała odsadzić od infuły sędziwego elekta kapituły krakowskiej, teraz »nie umiała się gniewać.« Ona co w r. 1387 tak nagłym pochodem wiodła wojska na Ruś, teraz wzdrygała się wszelkiej myśli o wojnie, o bezbożnym

przelewie krwi. Temuto bogobojnemu wstrętowi winni byli Krzyżacy tempewniejszy za jej życia pokój z Koroną. Ta świątobliwa potulność wzmogła się z czasem do tego stopnia, że nawet wojna z pogaństwem stała się wstrętną Jadwidze. Gdy waleczny Witołd ogłosił wielką wyprawę przeciw Ordzie tatarskiej, a liczne rycerstwo polskie spieszyło pod jego sztandar krzyżowy, lękliwa teraz Jadwiga w znacznej części odwiodła je od krucyaty.

Tylko owa anielska litość dla cierpień ludzkich, u której każda łza ludzka ważyła więcej niż całkowita naprawa szkody, która samaż łzą taką płakała, dla której cały naród od lat najpierwszych tak tkliwie rozmiłował się w swojej królowej — tylko ta litość nie zmieniła się w zmianie losów. Cierpiący, ubodzy, uciśnieni, pozostali jej ostatnimi przyjaciołmi. O nich jedynie myśląc, tylko w towarzystwie cnotliwych kapłanów spokojniejsza, żyła Jadwiga teraz samym bogobojnym ćwiczeniom, i pokorna, zakapturzona, obyczajem świętych milcząca, klękiwała po całych dniach przed swoim krucyfixem na zamku, w modlitwie lub rozmyślaniu pobożnem. Tensam opat żegański, który przed laty kilkunastu zapisał o Jadwidze w swojej kronice, że jeszcze niezamężna włada zawichrzonem królestwem polskiem, dopisuje obecnie: »Teraźniejsza królowa polska, pełna dobrych uczynków, Bogu nie światu służy, pokorę czyni, nie wie zgoła co pycha, mistrzów i innych uczonych a pobożnych ludzi przywoływa z dalekich do siebie stron, pracując niepoślednio nad zbawieniem własnem i drugich.«

W bezpośredniem pobliżu Jadwigi panowało jeszcze wyższe wyobrażenie o zasługach jej pobożności. Zaczęto coraz powszechniej podziwiać w niej duszę wybraną, którą niebo po drodze cierpień i prób wiedzie do łaski szczególniejszej, tylko przyszłym świętym pańskim dostępnej. Oznajmiały to różne znaki cudowne, po części już teraz, po części dopiero poźniej dostrzeżone i zrozumiane. Gdy Krzyżacy na zjeździe w Inowłocławiu odsłonili całą srogość swojej nienawiści ku Polsce, pobożna królowa zagroziła im ciężką wojną po swojej śmierci, a niedaleka przyszłość przekonała o prawdziwie wieszczym duchu tych słów. Gdy Witołd uzbrajał się do owej wielkiej wyprawy przeciwko Ordzie, Jadwiga zapowiedziała mu klęskę, co podobnież okazało się wnet proroctwem. Gdy królowa jednego razu modliła się przed krucyfixem na zamku, usłyszano jak wizerunek Chrystusów przemówił do niej.

I zdarzył się wreszcie wypadek, który pozwolił mniemać, że już tu na ziemi miała paść nagroda cnotom i pokutnictwu Jadwigi. Po czternastu latach związku z Jagiełłą, w roku 1399, nadszedł szczęśliwy dzień, w którym mogła napisać królowi nieobecnemu: »Zdjął Pan Bóg ze mnie hańbę bezpotomności«. Małżonka Jagiełłowa doczekała się nadziei macierzyństwa.

Niezmierna radość ogarnęła cały naród, całą rodzinę królewską. Nastąpiły wielkie przygotowania ku uczczeniu przyszłego dziedzica korony polskiej. Uszczęśliwiony Jagiełło rozesłał po wielu królach i książętach zaprosiny na świetny chrzest w Krakowie. Do

papieża udał się w tym celu scholastyk krakowski i elekt poznański Wojciech Jastrzębiec, prosząc go w imieniu królewskiem o trzymanie do chrztu dziecięcia. Bonifacy IX odpowiedział listem łaskawym, przyjmującym zaprosiny królewskie i mianującym posła królewskiego Wojciecha swoim zastępcą przy ceremonii chrzestnej. Owszem w dowód osobliwszych względów dla króla i królowej polecił Ojciec św., aby nowonarodzone dziecię oprócz właściwego miana chrzestnego otrzymało jeszcze imię papiezkie Bonifacy lub Bonifacya.

Podobnież uprzejmie przyjęli także inni xiążęta zaprosiny krakowskie. Wielki xiążę litewski Witołd i jego strojna małżonka Anna wybierali się osobiście na porę złogów królowej do Krakowa. Dla nowonarodzonego przybyła od nich w darze arcykosztowna kołyska, cała z srebra ulana. Na wiele dni przed spodziewanem rozwiązaniem upomniał nieobecny król Władysław Jadwigę, aby nie omieszkała przyozdobić wcześnie łożnicę, ustroić ją w bogate kobierce, zasłony i opięcia, przetkane złotem, drogiemi kamieńmi i perłami. Jadwiga odpowiedziała: »Okazałości światowej już dawno się odrzekłam. Pora macierzyństwa bywa częstokroć porą śmierci. Nie złota więc i klejnotów blaskiem znikomym, lecz cichą a ubogą pokorą powinnam przyjąć łaskę, którą Bóg mię nawiedza«.

Wzmianka Jadwigi o śmiertelnem niebezpieczeństwie tej pory była nowem proroctwem. Tak gorąco od wszystkich oczekiwany płód przyszedł przedwcześnie na świat. Dnia 22 czerwca w niedzielę powiła

królowa córkę, którą biskup krakowski Piotr ochrzcił natychmiast w katedrze zamkowej, dając jej imię Elżbieta Bonifacya. Już atoli w kilka tygodni, w sam dzień św. Małgorzaty czyli dnia 13 lipca, umarło niedonoszone niemowlę.

Małoco więcej dni pozostało i matce. Choroba Jadwigi, poprzedniemi cierpieniami znacznie już wycieńczonej, wzięła zatrważający obrot. Radość narodu zamieniła się w trwogę. Wszczęły się publiczne nabożeństwa na intencyą wyzdrowienia królowej. »Modliliśmy się« — mówi w kilka tygodni poźniej jeden z najprzychylniejszych zamkowi krakowskiemu kapłanów — »wylewaliśmy łzy, czyniliśmy processye, składaliśmy wota — wszystko bez dzięki.«

Czwartego dnia po śmierci niemowlęcia, 17 lipca r. 1399, w piątek z południa, »o trzynastej godzinie«, przestała żyć Jadwiga. Samotna po koniec życia, jeszcze w ostatnich chwilach dotknięta stratą córki, nie miała konająca nawet króla Władysława przy swoim boku. Tylko panowie krakowscy, dla których szczęścia upłynął cały jej żywot, jak niegdyś zazdrośnie strzegli ukoronowanej dziewicy, tak i nad jej ostatniem czuwali tchnieniem.

Dla nich też, dla kraju, dla światła i niedoli, uderzyły ostatnie tętna jej serca. Gasnąc spokojnie w Bogu, uczyniła Jadwiga świątobliwy testament, jedyny w swoim rodzaju równie jak cały żywot gasnącej. Polecało to ostatnie rozporządzenie,« aby wszystkie klejnoty, szaty, wszystkie gotowe pieniądze skarbu królowej, słowem cały ruchomy przybór jej

dworu, użyty został na wsparcie biednych i odnowienie akademii krakowskiej. Exekutorami testamentu mianowała Jadwiga swoich najwierniejszych przyjaciół, biskupa krakowskiego Piotra Wysza i owego Jaśka z Tęczyna, który na sejmie sieradzkim i przed sądem wiślickim stawał tak żywo w jej obronie, najwyższego teraz dostojnika korony bo »pana krakowskiego.«

Przywołany listem Jagiełło przybył na gotowy już pogrzeb. Odprawiono go według ówczesnego zwyczaju po niejakim dopiero czasie, w blizko cztery tygodnie po śmierci, dnia 15 sierpnia. Nie było wtedy końca płaczom i narzekaniu. Duchowny piastunek Jadwigi, Stanisław ze Skarbimierza, jej kosztem niedawno promowowany w Pradze a obecnie mistrz sztuk wyzwolonych w Krakowie, pełen osobliwszej miłości i czci dla zgasłej, miał kazanie żałobne. Proste, serdeczne, rozumne, zachowało się ono podziśdzień pierwszym wymowy polskiej pomnikiem.

Złożono zwłoki w kościele katedralnym na zamku, po lewej stronie ołtarza wielkiego, ku zakrystyi. Po usłudze ostatniej wszyscy rozjechali się w smutku. Żałośny Jagiełło oddalił się na czas przydłuższy na Ruś. U grobowca Jadwigi, jak u grobu jej dziada Kazimierza, pozostali tylko nieszczęśliwi, ubodzy. Płynęło ich coraz więcej ku stopom zmarłej, błagając jak i dawniej o pomoc. A nieśmiertelna koicielka łez ludzkich i zza grobu niosła pociechę. Ktokolwiek w frasunku czy w niemocy przyszedł szukać ulgi u trumny błogiej, wracał pokrzepiony na ciele i na

duchu. Z każdym dniem wzmagała się zorza cudowności, otaczająca spoczynek wysłuchanej pokutnicy w koronie.

Jeszcze szerszym i trwalszym blaskiem zajaśniała narodowi jej puścizna testamentowa, wskrzeszona przez nią akademia krakowska. Niezwłoczne atoli urzeczywistnienie tegoż ostatniego z życzeń nieboszczki było nazbyt ważnym dla całego kraju wypadkiem, abyśmy je tu pobieżną minęli wzmianką. Z osobna więc, w połączeniu z innemi powinowatemi wypadkami poblizkiej pory, przypatrzmy się temu nad grobem Jadwigi wznoszącemu się światłu.

XXI. ŚWIATŁO.

Wiek XIV pod względem oświaty za granicą i w Polsce. Podupadnięcie szkół po Tatarach. Akademia Kazimierza W. Potrzeba wspólnych kollegiów. Podupadnięcie szkoły krakowskiej. Rzadka uprawa nauk i literatury w kraju. Częstsze przykłady uczonych Polaków za granicą. Nowo wszędzie rozbudzony popęd do nauk. Mnogość zakładanych jednocześnie akademij. Takiż zapał do nauk w Polsce. Zwłaszcza w klasie możniejszej. Nawet w płci żeńskiej. Uczoność familii andegaweńskiej. Zasługi Jadwigi około oświaty narodowej. Założenie klasztoru Benedyktynów słowiańskich. Znaczenie tej fundacyi. Kollegium teologiczne dla Litwy i Polski w Pradze. Starania o nauki teologiczne w szkole Kazimierza W. Zapis Jadwigi. Odnowienie akademii krakowskiej. Właściwie tylko fundacya kollegium Jagiellońskiego. Inauguracya. Kto w istocie założył akademią? Zmiana czasów między Kazimierzem a Jagiełłą. Szkoła Jagiellońska głównie szkołą teologiczną. Samorodne krzewienie się nauki. Błogi wpływ światła. Przeszkoda coraz groźniejszych niebezpieczeństw od strony wschodniej. Druga szkoła narodu — Ukraina i Podole.

Mówiliśmy już o różnych życia tamtoczesnego zajęciach; widzieliśmy sceny obrad publicznych i uciech dworskich, nabożeństwa i wojny, kupiectwa i gospodarstwa; staraliśmy się poznać zwyczaje mieszkańców miast, sioł, zamków, dworów i zagrod — a nie było jeszcze wspomnienia o tem, co zwyczajnie poczytywane bywa za miarę światła w narodzie — o uczo-

nych i uczoności. Pod tym względem gdyby oświata zamykać się miała w samej xiążce i szkole, godziłoby się ubolewać nad królestwem Jadwigi. Rzadziej bowiem niż mury i marmury w drewnianej Polsce Kazimierza W. świeciły w niej za Kazimierza i Jadwigi pomniki i przybytki nauki. Temci liczniej i jaśniej świecą oczom naszym przyczyny, które tłomaczą i uniewinniają tę próżnię.

Wiek XIV, wiek najmętniejszej zamieszki żywiołów średniowiecznych, wiek srogich wszędzie wojen, syzmy kościelnej, rozruchów miejskich, okropnych pokilkokrotnie morów, powszechnej nakoniec swawoli i rozpusty, był w ogólności czasem podupadnięcia oświaty naukowej, znacznie niższej wtedy niż w wieku przeszłym. W Polsce do podobnych przyczyn ogólnych przybywały jeszcze szczególne, ściśle miejscowe. Kiedy inne narody zachodniej Europy, o tyle wieków wcześniej ochrzczone, miały o tyleż wieków dłuższą do naukowego ukształcenia się porę, Polska liczyła dopiero trzy wieki chrześcijaństwa, trzy wieki powolnie rozkrzewiającej się z niem nauki, a jeszcze i z tych trzech wieków — jeden Tatarstwo całkowicie zmazało.

Na sto kilkadziesiąt lat przed Jadwigą, w latach 1241, 1260 i 1289, przeciągnęła całą Polskę straszna burza tatarska, przeciągnęła trzema ognistemi słupami, trzema płomiennemi szlakami spustoszenia, które sięgnęły aż po Kraków, wyludniły kraj cały, uprowadzały naraz, jak np. r. 1289, po 21.000 samych dziewcząt, obróciły wszystko, miasta, klasztory, sioła, w perzynę. Jeśli w dwoch chrześcijańskich wiekach przed Tatarami zaczęły przy każdej katedrze bisku-

piej nastawać takzwane szkoły katedralne czyli wyższe, przy wielu parafiach parafialne, po klasztorach szkoły klasztorne i biblioteki, tedy w wieku zagonów tatarskich upadły wszystkie szkoły kościelne, spłonęły xięgozbiory, zabrakło wszelkich środków nauki, tak trudnych podówczas do zgromadzenia.

Po Tatarach potrzeba było pomyśleć pierwej o zaludnieniu sioł, odbudowaniu miast, a szkoły i biblioteki musiały czekać starań poźniejszych. Tylko bezpieczniejsza od Tatarów część Wielkopolski zachowała nieco oświaty szkolnej, lecz znane nam polityczne podupadnięcie a moralne zniechęcenie tej części kraju nie sprzyjało wzrostowi życia umysłowego. Omroczyło się zatem wszędzie grubą nocą to życie, a gdy wreszcie przyszła pora nowej o niem pamięci, gdy zwłaszcza za Kazimierza W. wraz z innemi porządkami także i szkoły przy odbudowanych dźwignęły się kościołach, nie było dostatecznej rękojmi bezpieczeństwa na przyszłość.

Pracowała przecież niezmordowanie ręka nieśmiertelnego króla dla dobra kraju, i wzniosła mu nawet przybytek najwyższych nauk w stolicy. Sześcią laty przed śmiercią, w dzień błogiej dla nauk wróżby, bo w uroczystość zstąpienia Ducha św. na apostołów, wydał Kazimierz roku 1364go dokument założenia akademii w Krakowie, mającej swemi kiedyś gmachami, swoją kiedyś mnogością nauczycieli i uczniów, zaludnić puste podówczas miasto, dzisiejsze przedmieście Kazimierz. Tegożsamego dnia obowiązali się mieszczanie kazimierscy osobnym dokumentem do czuwania nad całością wszelkich swobód i praw, udzielonych akademii przez króla a wprowadzających ją

w styczności z mieszczaństwem i sądownictwem miejscowem.

W kilka miesięcy poźniej, dnia 1 września 1364, potwierdził szkołę kazimierzowską papież Urban V, jako najwyższy zwierzchnik wszystkich zakładów duchownych a temsamem konieczny upoważniciel wszystkich akademij średniego wieku, instytutów całkowicie duchownych pod owe czasy. Stosownie do zwyczajnej przy takich nowych fundacyach i konfirmacyach praktyki, powtarzającej się np. rokiem poźniej przy zatwierdzeniu głównej szkoły wiedeńskiej, w trzy lata poźniej przy konfirmacyi akademii pięciukościelskiej w Węgrzech, wykluczył papież z akademii krakowskiej nauki teologiczne, któremi ona dopiero poźniej uzupełnić się miała.

Przestając tedy na zwyczajnych początkach, otrzymał uniwersytet krakowski sześciu nauczycieli, tj. 3 profesorów prawa, 2 filozofii, 1 sztuk wyzwolonych. Podobnież jak cała społeczność uczniów szerokiemi obdarzeni swobodami, mianowicie zwyczajnem wówczas sądownictwem własnem niższego rzędu, żyli xiężaprofesorowie z dochodów żup wielickich, i zgodnie z trybem każdej nowej podówczas szkoły wykładali nauki w własnych mieszkaniach, zapewnionych im przez króla i mieszczan po pewnych stałych, raz na zawsze wytkniętych cenach.

Mimo lukę nauk teologicznych miała szkoła kazimierzowska znaczenie istotnej akademii, tylko jeszcze młodej, nieukończonej, której wraz z wydziałem teologicznym nie dostawało jeszcze niektórych innych umiejętności, mianowicie medycznych, w ogóle tego

wszystkiego, w co każda na świecie akademia dopiero z czasem wzbogaca się i urasta. Bardziej jednakże niż teologii i medycyny potrzebował uniwersytet krakowski zrazu pewnego budynku czyli kollegium, w któremby bądźto wszyscy nauczyciele z uczniami, bądź przynajmniej część onych, mieli wspólne mieszkanie, wspólne miejsce odczytów i popisów akademicznych. Dopóki taki zakład nie istniał, podlegała cała exystencya akademii tysiącznym niedogodnościom, narażającym ją nieraz na zupełną zagładę, podającym ją osobliwie w zgubne dla niej niebezpieczeństwo niemoralności, ile że odosobnione audytorya i mieszkania profesorów i tłumnie nagromadzonej młodzieży wiodły wówczas do niesłychanych scen rozpusty i zgorszenia. Z tej przyczyny musiano gdzieniegdzie, jak np. w Wiedniu i w Pradze, zakazywać wyraźnie, aby panowie akademiści nie mieszkali nigdy zosobna, a zakładanie chroniących od podobnej niemoralności kollegiów uchodziło za rzecz tak ważną, że dopiero ufundowaniem takich zakładów poczytywano całe dzieło fundacyi dokonanem, dopiero od ufundowania takich kollegiów liczono niekiedy datę istniejących oddawna akademij.

Któremito względami powodowany, postanowił Kazimierz W. uzupełnić swoją akademię zbudowaniem podobnegoż zakładu, i obrawszy ku temu przestronne przedmieście kazimierskie, rozpoczął już budowę. Blizka atoli śmierć przerwała dzieło królewskie, a zamieszki nowych po Kazimierzu rządów, niedbałość króla Ludwika o wewnętrzny stan Polski, coraz gwałtowniejsze zaburzenia w czasie małoletności Jadwigi,

nietylko zawiesiły wykonanie projektu Kazimierzowego, lecz owszem podały w wątpliwość cały byt jego szkoły.

Przy nader szczupłej liczbie nauczycieli i uczniów, przy tak opieszałych nadzorcach akademii jakim np. według dokumentu fundacyi był z urzędu swego płochy biskup krakowski Zawisza, przy częstych wtedy po Małopolsce zagonach Litwy, Węgrów, Mazowszan, nie mogła akademia krakowska ani zakwitnąć, ani rozgłosić się licznemi świadectwami swego kwitnięcia. Włokła ona wprawdzie swój nędzny żywot o niewielu profesorach i uczniach; pozostały niewątpliwe świadectwa jej promocyj do roku 1373 i nieco poźniej; wychodziły w roku 1397 rozporządzenia papiezkie, uzupełniające jej skład, ale na oświatę kraju nie wywarła szkoła krakowska znamienitszego w tak krótkim czasie wpływu.

Trwał więc dawny mrok umysłowy, nie rozjaśniony żadnemi imionami sławnemi, żadnemi zabytkami literatury. Oprócz kilku luźnych zapisków kalendarzowych, kilku urywków rocznikarskich, nie sięgających ponad poziom elementarnej nauki czytania i pisania z łacińska, nie znamy dziś w Małopolsce przez cały wiek XIV ani jednego pisarza imiennego. Owszem na całą Polskę tegoż stólecia tylko jeden Wielkopolanin z rodu Nałęczów, były podkanclerzy Kazimierzowski Janko z Czarnkowa, znany w literaturze historycznej pod nazwą Archidiakona gnieźnieńskiego, śmiertelny nieprzyjaciel »starszej królowej polskiej« Elżbiety, uczuł w sobie natchnienie do obszerniejszej pracy pisarskiej, uczuł je prawie tylko dlatego, aby

w jaskrawym obrazie bezrządu po Kazimierzu W. zbezcześcić przed światem swoich nieprzyjaciół, Elżbietę, Zawiszę, Mikołaja.

Zresztą razi wszędzie jaskrawa nieumiejętność i niepismienność, odbijająca smutno od jakiejtakiej uprawy nauk w krajach sąsiednich, zwłaszcza w szczęśliwych pod tym względem Czechach za Karola IV, a równa tylko podobnejże ciemnocie ówczesnych Węgier. Wszelka uczoność zawierała się w stanie duchownym, a i w tym stanie zdarzało się tuowdzie za dni Jadwigi, nawet w najoświeceńszych stronach Europy, nawet obok głośnej już sławy uczonej Danta, Petrarki i Bokaczia, trudne do uwierzenia nieuctwo. Jeśli jeszcze w roku 1429 sobor duchowieństwa francuzkiego w Paryżu zalecać musiał, aby tylko takim duchownym poruczano obowiązki kościelne, »którzy epistoły i ewanielie płynnie czytać potrafią«; jeśli w roku 1335 kanonicy Zurychscy w liście do swego biskupa w Konstancyum przepraszać muszą, że niektórzy znakiem krzyża św. podpisują, »ponieważ nie wszyscy pisać umiemy«; jeśli nawet ów przychylny Jadwidze papież Bonifacy IX według pobłażliwej wzmianki owego czasu »umiał zapewne czytać, ale pisać nie umiał« — czegożto nie można było obawiać się po uczonym stanie ubogiej Polski?

Gdy zaś w której z lepszych głów polskich obudziła się żądza wiedzy, ambicya naukowa; gdy chęć wyższej oświaty szkolnej zaprowadziła takiego ochotnika uczoności do postronnych Niemiec, Francyi lub Włoch, tedy w braku znakomitszych związków rodzinnych, któreby nadziejami świetnej promocyi powo-

ływały wędrowcę polskiego nazad do kraju, pozostawał on nieraz nazawsze za granicą, przyjaźniejsze tam dla swoich naukowych zamiłowań znachodząc pole niż w opustoszałej ojczyznie. Ztąd w obec zupełnego braku uczonych w Polsce XIV stólecia uderza nas widok kilku Polaków, kilku wychowanków stolicy nadwiślańskiej, znanych podówczas z nauki i płodów pismiennych za granicą.

W Wrocławiu pozostał z tego czasu po nieznanym w stronach ojczystych kanoniku krakowskim Janie Widwinie osobliwszy satyryczno-moralny poemat pod napisem *Antigameratus*. Ułożył go autor po łacinie w ten sposób, iż każde dwa następujące po sobie wiersze kilkuzgłoskowe kończą się dwoma temiżsamemi słowami, różnego przecież znaczenia — co wprawdzie według dopisku poety przynosi trojaką czytelnikowi korzyść, bo naprzód buduje go morałami zbawiennemi, potem wdraża mu w pamięć różnicę dwuznaczników, potrzecie uczy iloczasu zgłosek, lecz powtarzając się przez wiele tysięcy wierszy, nabawia w końcu istnego zawrotu głowy.

Nieco poźniej chodził do szkół w Krakowie pewien młody góral ze Spiża, imieniem Marcin, który wyszedłszy następnie po wyższe nauki za granicę, podróżował po różnych stronach Niemiec i Włoch, wstąpił z czasem do klasztoru Benedyktynów, został opatem w Wiedniu, i napisał pamiętnik swojego życia i czasu, przystrojony w formę rozmowy między starcem a młodzieńcem, pełny wspomnień młodości i Krakowa. W czasie między kanonikiem Widwinem a tym opatem wiedeńskim profesorował z chwałą po

zagranicznych akademiach w Pradze, Paryżu i Hajdelbergu, Krakowianin Mateusz, liczony w Czechach do najwcześniejszych zwolenników reformy duchowieństwa, słynny niebawem równie świetną karyerą jak przed stukilkudziesięciącią laty głośny za granicą arcybiskup Marcin Polak, gdyż zaszczycony z kolei biskupstwem wormackiem, kanclerstwem państwa rzymskiego, w końcu nawet godnością kardynalską.

Ale chcąc dobić się fortuny za granicą, potrzeba było przezwyciężyć tysiączne trudności i przeszkody, którym nie każdy śmiał stawić czoło. Sama podróż do cudzych krajów, jak to już papież Urban V w potwierdzeniu akademii Kazimierzowskiej oznajmił, narażała na »różne niebezpieczeństwa żywota i zbawienia, dla których wielu ze szlachty polskiej, pielgrzymując gwoli naukom po zagranicy, popadało w zasadzki nieprzyjacioł, długą ponosiło niewolę, nawet nędzną ginęło śmiercią.« A jeszcze i tych niebezpieczeństw należało dokupywać się wielkim kosztem pieniędzy, jakiego wymagał przydłuższy pobyt w szkołach postronnych, zamkniętych z tej przyczyny uboższym. Nie każden bowiem doznał tak cudownej pomocy niebios jak jeden z ówczesnych biskupów płockich, który będąc plebanem ubożuchnej parochii, spragnionym nauki a pozbawionym środków, znalazł jednego razu na ołtarzu kościółka znaczną summę zwykłej wtedy jałmużny ołtarzowej, udał się za nią w podróż, wyuczył się za granicą, został biskupem.

Bez tak cudownie ułatwionych studyów w obczyźnie, bez środków nauki w kraju, bez towarzystwa ludzi uczonych, bez wszelkich prawie xiąg, marniały

najniepośledniejsze zdolności. Mimo wszechstronnych starań Kazimierza W., mimo fundacyą akademii i zaczętą budowę gmachów akademicznych, leżała oświata naukowa dawnym ugorem, a najznamienitsze stanu uczonego umysły stało chyba na tyle uczoności, iż jak ów biskup poznański Łodzia, składali pobożne lub wesołe piosnki łacińskie do muzyki. Czasem wynikały ztąd nierównie gorsze następstwa, i działo się niejednokrotnie, iż najzdolniejsze głowy, jak ów chwalony z talentów następca Łodzi Mikołaj, nie widząc wokoło siebie pobudek do pracy umysłowej a gorącą miotane krwią, chwytały się zajęć i rozrywek światowych, brnęły w najrubaszniejszą rozpustę. Gdy zaś takiemu duchownemu dostojnikowi przyszło okazać za granicą uszanowanie kraju swego dla nauk i dla ludzi uczonych, tedy dobywał on trzosa, spraszał całą akademię paryzką do swego stołu, i »sprawiał jej ucztę solenną na cześć korony polskiej.«

Wszakże im większe trudności broniły ludziom zerwania owocu wiedzy, tem pożądliwiej poglądali wszyscy ku niemu. Po chwilowem przyćmieniu wschodzącej zorzy nauk obudził się u wszystkich narodów XIV stólecia nowy zapał szukania światła, szerzenia światła. Ogarnął on wszystkie kraje, ogarnął rządy i ludy, władzę duchowną i władzę świecką. Monarchowie spółzawodniczyli z sobą zakładaniem uczonych szkół, zbieraniem rękopismów, budowaniem kollegiów; ludy dostarczały tysięcy uczniów szkołom, liczącym wówczas jak np. akademie w Paryżu, Oxfordzie, Pradze, po 5.000, po 10.000, owszem po 30.000 studentów i profesorów.

Nie zapomnieć przy tem nieśmiertelnych zasług samegoż duchowieństwa, samejże władzy apostolskiej. Pochodnia wszelkiego światła w początkowej nocy średnich stóleci, nie trwożyła się stolica rzymska jego coraz szerszym rozświtem, lecz pod sterem mądrych papieżów przodkowała owszem powszechnemu dążeniu do oświaty. Prześladowano usterki w wierze, ale nie znamy papieża, któryby jako najwyższy zwierzchnik wszelkiej podówczas uczoności odmówił zatwierdzenia jakiemukolwiek z przedłożonych sobie projektów szkoły głównej, a niektórzy z nich jak np. Urban V utrzymywali po tysiąc uczniów ubogich kosztem swoim w różnych krajach i szkołach, inni zaś sami wielu nowym umiejętnościom, jak np. Klemens V nauce języków oryentalnych, pierwsze otwierali przybytki.

A wespół z entuzyazmem rzetelnym przyczyniały się do rozpowszechnienia światła także mniejszlachetne pobudki, pracowała nad tem próżność światowa, niekiedy nawet prosta chęć zysków. Stało się istną modą u xiążąt, zakładać akademie, popisywać się w Rzymie prośbami o konfirmacye uniwersytetów, które lubo natychmiast potwierdzone przez papieżów, często nigdy wcale nie weszły w życie. Takim sposobem chwalono w Rzymie królowi Ludwikowi założenie nieznanej w Węgrzech po koniec XIV wieku akademii w Pięciukościołach, królowi Zygmuntowi fundacyę równie poźnej wszechnicy w Budzie, Krzyżakom erekcyą nieistniejącego nigdy uniwersytetu w Chełmnie, zatwierdzonych przez stolicę papiezką w latach 1367, 1388, 1387.

Inni zaś xiążęta, widząc jak wielkiemi korzyściami przymnożonej miastom ludności i intraty publicznej odpłacają się wszędzie nowowzniesione akademie, widząc jak np. ubogie przedtem miasteczka Oxford, Pisa i inne, od czasów nastania szkół w niezwyczajne wzrosły bogactwa, musieli wraz z założycielem uniwersytetu wiedeńskiego upewniać w dokumentach fundacyi, że »nie z chciwości zysków, ani dla przymnożenia sobie pieniędzy, fundują szkołę, a o dochody z podatków i opłat od studentów, magistrów, doktorów, bakałarzów, tudzież ich sług i bedelów, wcale nie dbają, przeco też czynią chętnie ofiary z tych dochodów, mając niepłonne przekonanie, iż co tym sposobem ubędzie skarbowi xiążęcemu, to z drugiej strony wynagrodzi się xiążęciu i miastu pożytkiem duchowym, owszem wynagrodzi się jeszcze wielokrotnie innemi pożytkami materyalnemi.«

Któreto wszystkie pobudki napełniły wiek XIV nowemi akademiami, zapewniając mu w tej mierze pierwszeństwo przed każdą inną epoką w dziejach oświaty. Kiedy wszystkie kraje i stólecia średniej historyi przestawały potąd na kilku, najwięcej 12 akademiach, mianowicie na trzech głównych w Bolonii, Paryżu i Oxfordzie — w wieku XIV podwaja się naraz ta liczba, wzrasta przeszło 24 uniwersytetów, nastają tuż po sobie r. 1348 wszechnica w Pradze, 1354 w Huesca, 1357 w Syenie, 1361 w Pawii, 1364 w Angers, tegoż roku w Krakowie, 1365 w Wiedniu, 1387 w Hajdelbergu, 1388 w Kolonii, 1391 w Ferrarze, 1392 w Erfurcie itd.

Pomiędzy innemi narodami Europy nie ustępowali żadnemu w łaknieniu wiedzy Słowianie. Osobliwie Czesi zadziwiali namiętną uprawą nauk. Literatura czeska XIV wieku prześcignęła naraz wszystkie słowiańskie, wiele europejskich. Niedawna akademia pragska, przez długi czas jedyna akademia na całe Niemcy, wrzała mrówim rojem czeskich magistrów i studentów. Panował tak skrzętny ruch naukowy w całym narodzie, iż w poufnych listach owego czasu, nie chcąc otwarcie wymieniać nazwiska kraju, zamiast ›Czechy‹ mawiano ›szkoła‹, zamiast ›Czesi‹ ›studenci‹. Ta gorąca żądza uczenia się rzuciła nawet pierwszą iskrę tego pożaru, który niebawem pochłonął akademię i naród.

Powszechną bowiem praktyką owej epoki została szkoła pragska dokumentem fundacyi podzielona w cztery różne narody, a ponieważ jej założyciel, niemiecki i czeski król Karol IV, założył ją równie dla Niemców jak i dla Czechów, przeto ze względu na niezmierną większość ludności całych Niemiec nad czeską pozwolono Niemcom stanowić w Pradze dwa, owszem trzy osobne narody akademiczne, tj. bawarski, saski i szlązki, Czechów zaś ograniczono na jeden. Tymczasem mniej ciekawi podówczas Niemcy przybyli w niespodziewanie szczuplejszej garstce; ogół młodzieży wszystkich trzech narodów niemieckich, lubo razem do pięciu a według przesadnych podań do trzydziestu tysięcy uczniów liczący, okazał się o wiele mniejszym od liczby uczniów jedynego narodu czeskiego; a że według statutu każdy z narodów miewał osobny w obradach akademicznych głos, mu-

sieli kilkokrotnie liczniejsi Czesi o jednym głosie ulegać mniej licznym Niemcom o trzech. Wynikłe ztąd pod naczelnictwem Husa i Hieronima zatargi między Niemcami a Czechami doprowadziły niebawem do zupełnego rozbicia akademii, do okropnych wojen hussyckich, do ostatecznej zagłady kraju.

Nim te smutne wypadki nastąpiły, uczęszczało do głównej szkoły pragskiej, w całym przeciągu między założeniem a odnowieniem akademii w Krakowie, bardzo wielu Polaków. Przeszło stu znamy z akademicznych xiąg po imieniu; razem z Polakami szlązkimi mogło ich być do tysiąca. Nie wynika z tego bynajmniej, iżby w wzmiankowanym przeciągu czasu między 1364 a 1400 nie miała istnieć akademia krakowska, lubo nie zupełna bo bez nauk teologicznych i mniej sławna od pragskiej. Gdyż gwoli szkołom sławniejszym pomijano nie rzadko szkoły własnej ojczyzny, zkąd i sami owi najżarliwsi obrońcy narodowości czeskiej, Jan Hus i jego towarzysz Hieronim, mając sławną już akademię w własnej Pradze, pobierali nauki w sławniejszym jeszcze Oxfordzie, w dalekiej Anglii. Zresztą i po zasłynięciu odnowionej już akademii krakowskiej uczęszczali Polacy w znacznej liczbie do uniwersytetów zagranicznych, do Pragi, Wiednia i Lipska, stanowiąc tam osobne nawet narody lub oddziały w narodach. Zaczem nie o mniemanem nieistnieniu już podówczas akademii Kazimierzowskiej, lecz o równym jak w Czechach popędzie Polaków do nauki, wnosić ztąd można.

Skutkiem tego powszechnego popędu do nabywania wiedzy, który zarazem był popędem do zaszczy-

tów światowych, garnęli się młodzi owego czasu Polacy, skoro tylko fortunka dopisała, do którejkolwiek akademii czy szkoły, do Bolonii, Paryża, Pragi, Wiednia, Wrocławia, nawet do krzyżackiego Torunia. Garnęli się na wyścigi z mniej zdolnymi lub mniej możnymi, radzi byli posiąść wszystko światło dla siebie samych, posuwali się często do pozazdroszczenia go innym, co niejednym rysem sprzeczności nacechowało epokę terazniejszą. I tak np. w królach jakoteż w dzieciach królewskich nie ceniono bynajmniej uczoności, obawiając się aby wyższość rozumu nie uczyniła króla przytrudnym do powodowania się życzeniem i zdaniem pospolitem, a dzieciom królewskim nie dała zbytniej przewagi nad mniej ukształconą dziatwą szlachecką. Nawet w wychowaniu kobiet — jak o tem pewien starożytny magister krakowski a przyjaciel edukacyi niewieściej wyraża się poufnie — »ustawili i pilno tego strzegli mężowie, aby białegłowy pisma się nie uczyły, i xiąg żadnych co się tyczy biegłości a wyćwiczenia rozumu nie czytały, a to jedynie dla tego, iż oni chocia insze wymówki mają, wszakoż więcej to czynią z niejakiej zazdrości«. Lecz dla siebie samej łaknęła szlachta z niewymownym zapałem wiedzy, i niezepsuta jeszcze długiem piastowaniem przewagi w społeczeństwie, dopiero wysileniem wszechstronnej pracy dążąca do niej, starała się jak na polu bitwy, jak w zgromadzeniu sejmowem, tak i na ławach szkolnych odzierżeć prym w narodzie.

Wówczas lada ubogi chodaczek, mając wiele dzieci a mało chleba, naśladował pana brata z Lubnicy, Dersława herbu Jastrzębiec, i wybrawszy naj-

dowcipniejszego z synów, prowadził go piechotą do pierwszej lepszej szkółki przy farze wiejskiej, mówiąc doń z panem Dersławem: ›Oddaję cię nie w żaki ale w biskupy; pamiętaj abyś pod infułą nie zapomniał ubóstwa twoich rodziców, i zbudował na tem miejscu kościoł z gliny palonej‹ — a syn ubogiego szlachcica na zagrodzie, młody Wojciech Jastrzębiec, tensam który niedawno jako elekt kapituły poznańskiej jeździł do Rzymu prosić papieża Bonifacego IX w kumy do nowonarodzonej córki Jadwigi, zasiadł pożniej w istocie na stolicy biskupiej, owszem na arcybiskupstwie gnieźnieńskiem.

Dzięki szlacheckiemu podówczas uszanowaniu dla nauk wydarzało się, że kiedy klasy uboższe w najrubaszniejszem pogrążone były nieuctwie, kiedy ustronniejsi plebani zaledwie czytać umieli, świeccy przeciwnie magnaci celowali nieraz nauką; a gdy król Kazimierz W. w roku 1368 kazał ułożyć statut żupniczy dla Wieliczki, dokonali tegó wraz z pożniejszym biskupem Zawiszą i arcybiskupem Bodzantą najmożniejsi panowie i ›rycerze bronni‹ Jaśko z Melsztyna kasztelan krakowski, Dymitr z Goraja skarbnik koronny, Swiętosław podskarbi; spisał zaś statuta własną ręką ›pan Dymitr, notaryusz i podskarbi ówczesny.‹

Jak jeszcze długo pożniej tak mianowicie za dni Jadwigi ceniono sobie fortunę głównie jako środek do nabycia niedostępnej ubóstwu nauki i wyższości moralnej. Nie inną też bronią, nie przemocą fizyczną, nie dumą i junactwem pożniejszem, dobiła się szlachta XIV wieku swojej jedynowładzy w narodzie. Zuchwałością żołnierską, lekceważeniem xiążki

i szkoły, utracono tę władzę — zyskano ją terazniejszem pojęciem wszechzbawienności światła, terazniejszym popędem naukowym....

Wzbudzała owszem ta chciwość wiedzy takie w ówczesnej Polsce zjawiska, jakich nie widzimy gdzie indziej. Pragnienie nauki nietylko męzką zapalało ambicyą, lecz niepokoiło nawet płeć białą. Małoco po odnowieniu głównej szkoły Kazimierzowskiej przysłuchywał się w niej odczytom akademicznym pewien młody kandydat bakałarstwa, który jednego razu okazał się — dziewczyną. Przywdzianie stroju męzkiego przez niewiastę uchodziło za srogą zbrodnię, która temiż właśnie czasami zgubiła na stosie płomiennym sławną Dziewicę Orleańską. Naszą dziewczynę krakowską zaprowadzono natychmiast przed trybunał duchowny, gdzie przedwszystkiem spotkało ją zapytanie: dlaczego męzki przywdziała strój? »Z miłości do nauk« — odpowiedziała winowajczyni, a przesłuchywane z kolei świadki, jej spółuczniowie, nie mogli nic zdrożnego powiedzieć o niej. Złagodnieli więc sędziowie duchowni, i na jej własne żądanie oddali ją do klasztoru. Tam ona została nauczycielką mniszek a nawet xienią, i — »zapewne żyje jeszcze dotychczas« — kończy ów niegdyś w Krakowie wychowujący się góral ze Spiża, poźniej wiedeński opat Marcin — »gdyż miałem niedawno wiadomość o niej.«

A jak ta ciekawa nauki Krakowianka tak i koronowana spółtowarzyszka jej płci, nasza królowa Jadwiga, podzielała w zupełności powszechną wówczas żądzę kształcenia się, cześć dla oświaty. Jedna z najdawniejszych xiążek o wychowaniu domowem, jaką

znają języki nowoczesne, owa wzmiankowana dawniej nauka pewnego francuzkiego ojca dla córek, praca czasów króla Ludwika, oznajmia czytelnikowi u wstępu, iż jest tylko naśladowaniem innej xiążki podobnej, którą niedawno jedna z żyjących monarchiń kazała napisać dla swoich córek. Owoż mniemają uczeni współrodacy króla Ludwika, iż dla nikogo innego jak tylko dla naszej Jadwigi i jej siostry Maryi ułożony został wspomniony model xięgi edukacyjnej.

W takim razie ujrzelibyśmy Jadwigę przedmiotem nader starannego, naukowego wychowania, które mogło zaliczyć ją do najuczeńszych kobiet owego czasu. Wszakże i bez tego są dostateczne ślady jej wczesnego wdrożenia w nauki poważniejsze, wpojenia jej szacunku dla uczoności. Cała rodzina andegaweńska słynęła z poloru i oświaty. Pradziada Roberta neapolitańskiego mienią listy papiezkie najmędrszym z monarchów tamtoczesnych, babka Elżbieta czytywała codziennie na brewiarzu, ojciec Ludwik zakładał akademie i był chwalony z mądrości. Rodzona siostra Marya ceniła sobie wysoce uczonych i poetów, sama Jadwiga nie pragnęła niczego tak gorąco jak chwały bożej, a ówczesna chwała boża — to sama przez się chwała światła, uprawa nauk.

Nie było bowiem poważniejszej modlitwy nad modlitwę na xiążce, wyższego zbudowania umysłu nad rozczytywanie się w pismach duchownych, większych zasług względem religii nad powiększanie liczby sług bożych — wynikłe zaś ztąd rozkazy układania xiążek do nabożeństwa w zrozumiałej dla wszystkich mowie, przekłady xiąg duchownych na

język gminny, fundacye kollegiów teologicznych, głównych podówczas zakładów naukowych — to wszystko samo przez się uprawiało język ojczysty, wzbogacało literaturę narodową, rozprzestrzeniało oświatę szkolną, wszechstronne szerzyło światło.

Do czego zaś i powszechna dążność epoki, i wychowanie pierwotne, i głośno odzywające się potrzeby kraju usposabiały Jadwigę, temu ona czynami całego życia odpowiedziała według sił swoich. Do różnych pomniejszych ofiar i fundacyj duchownych, do niezrównanej w dziejach zasługi pozyskania całej Litwy oświacie chrześcijańskiej, do wspomnionych dawniej starań o przełożenie całej kollekcyi pism duchownych na język polski, których pozostałe podziśdzień szczątki należą do najpierwszych zabytków mowy i literatury ojczystej — przybyły fundacye trzech wielkich zakładów naukowych, trzech wielkich ognisk światła, miłości i pojednania, dla trzech wielkich działów szerokiego teraz państwa polskiego, dla Rusi, Litwy i Polski.

Niebawem po przywróceniu ziem Czerwonoruskich Koronie, dnia 28 lipca 1390, ułożony został dokument zaprowadzenia w Polsce zakonu Benedyktynów słowiańskich. Byłto ostatni szczątek starodawnego obrządku słowiańsko-katolickiego, w którym wszystkie prawie narody zachodniej Słowiańszczyzny przyjęły były w dziewiątym wieku wiarę Chrystusa, a który w dwa wieki poźniej musiał u tych wszystkich narodów ustąpić obrządkowi rzymskiemu. Jednoznaczny z obrządkiem rzymskim co do uznania władzy papiezkiej i powszechności kościoła łacińskiego, zlewał

on na plemiona słowiańskie to rzadkie błogosławieństwo, »tylko trzem zresztą narodom i językom, tj. greczyźnie, łacinie i hebrajszczyźnie udzielone, iż w swojem własnem narzeczu mogły odprawiać wszystkie sprawy kościelne, wszelkie nabożeństwo dzienne i nocne, nawet tajemnicę mszy świętej«.

Po obaleniu obrządku słowiańskiego przechowały się tylko w niektórych ustronniejszych kończynach zachodniej Europy, mianowicie w Dalmacyi, Bosnii i Serbii, nader szczupłe po nim okruchy, w szczególności resztki zakonu Benedyktynów słowiańskich, łączących w sobie regułę św. Bazylego z regułą św. Benedykta. Otoż gdy w połowie XIV wieku ozwały się w chrześcijaństwie zachodniem coraz głośniejsze nadzieje unii kościoła oryentalnego z okcydentalnym, gdy gwoli temu życzeniu zachodniemu zwolniała na zachodzie dawna surowość względem obrządku słowiańskiego, zdali się ci utajeni nad Sawą i Driną Benedyktyni słowiańscy nader pomyślnem narzędziem do szerzenia unii pomiędzy Słowianami chrześcijaństwa wschodniego.

Chwycił się tej myśli osobliwie ojciec teraźniejszego króla Węgier Zygmunta, król czeski i cesarz rzymski Karol IV, gorliwy popieracz spojenia obudwóch cerkwi. Zawiązawszy w tym celu wielce przyjazne stosunki z królem serbskim Duszanem, blizkim opanowania przed Turkami całego cesarstwa byzantyńskiego, przywołał cesarz za pozwoleniem papieża Klemensa VI licznych z Bosnii, Dalmacyi i Kroacyi Benedyktynów słowiańskich, i osadził ich od r. 1347 w bogato uposażonym klasztorze Emaus w Pradze. Ale zacna myśl Karola Luxemburczyka nie znalazła

naśladowców ani w Ludwiku królu węgierskim ani w zięciu Władysławie Opolskim, władzcach mnogiej ludności greckosłowiańskiej pod koroną węgierską i w ziemiach czerwonoruskich, nawracanej przez nich w surowym duchu cywilizatorstwa europejskiego, bez względu na obyczaj i przywiązanie krajowców środkami przemocy i edyktów.

Za toż przemówił pomysł Karolów tem silniej do wyrozumiałej a litościwej duszy Jadwigi, przemówił do również pobłażliwego Jagiełły. Zwłaszczaż-bo Jadwidze przypominali się Benedyktyni słowiańscy nie jednem zapewne wrażeniem dziecinnych lat. Matka Jadwigi Elżbieta, urodzona Bosniaczka, przeciwna Ludwikowemu cywilizatorstwu i współczuciu dla teutonizmu, miała w mowie, w zwyczaju i wyobrażeniach wiele wspólnego z tymi czerńcami bosniackimi. Jakoby też macierzyńskiem powodowana wspomnieniem, przylgnęła Jadwiga gorąco do projektu misyi Benedyktynów słowiańskich w Rusi Czerwonej, a duchowne i nieduchowne głosy dzisiejsze uznają mądrość tego pomysłu.

Uprojektowawszy zaś fundacyę słowiańską w stolicy polskiej, postanowili oboje królestwo nadać jej ile możności wielkie rozmiary i znaczenie. Zamierzono zbudować na przedmieściu Kleparskiem, w pobliżu rzeki Rudawy, obszerny kościoł i klasztor pod wezwaniem św. Krzyża, z trzydziestą zakonnikami i odpowiednią liczbą służby kościelnej, z bogatem uposażeniem, z środkami wysyłania z siebie dalszych osad klasztornych.

W rychłem wykonaniu projektu przywołano na początek kilku Benedyktynów z Pragi, i zajęto się budową gmachów potrzebnych. Wzniósł się najprzód drewniany dom z ogrodem dla zakonników, zaopatrzonych tymczasowie intratą 20 grzywien z cła krakowskiego. Następnie cała przestrzeń fundacyi obwiedziona została murem, i zaczęły wzrastać ściany kościoła. Przednia część świątyni, chór i zakrystya, stanęły wkrótce pod dachem; reszcie kościoła kopano fundamenta. Nie czekając zupełnego ukończenia budowy, rozpoczęło się nabożeństwo w świeżym chórze kościelnym. Już »za dnia białego i zmroku, podczas jutrzni, mszy św. i nieszporów, brzmiała nowa świątynia« — opowiada kronika — »nieustanną chwałą bożą w ubłogosławionej mowie słowiańskiej«.

Tymczasem pracowała Jadwiga nad drugiem dziełem pobożności i światła, nad zakładem naukowym dla Litwy. »Wiele nocy bezsennych strawiłam rozmyśliwając« — mówi ona sama w wynikłym ztąd dokumencie — »jakby rozsiać promienie wiadomości i cnoty w plemieniu nowoochrzczonem, jakby światłem uczynków katolickich oświecić wyżyny narodu litewskiego, użyźnić winnicę pańską a wypleć kąkol«. Chodziło głównie o przysposobienie Litwie gorliwych a obeznanych z ludem i miejscowością duchownych. Potrzebne było ku temu założenie kollegium duchownego, w któremby uboga młodzież litewska miała naukę i utrzymanie. Niemożność wykształcania jej w akademii krakowskiej, pozbawionej nauk teologicznych, zniewalała do szukania innego uniwersytetu. Nasuwała się wprawdzie myśl uzupełnienia szkoły

krakowskiej uproszonym od papieża wydziałem teologicznym, lecz uzupełnienie takowe, wymagające starań w Rzymie, nowej dotacyi akademii, sprowadzenia teologów z szkół zagranicznych, kosztowało wiele czasu, a Litwa żądała spiesznej pomocy.

Umyśliła tedy Jadwiga założyć kollegium podobne przy sławnej już szkole pragskiej. Przyjazny Polsce monarcha czeski Wacław, blizkiemi stosunkami przyjaźni związany wtedy z dworem krakowskim, wydał 20 lipca r. 1397 zupełne w tej mierze zezwolenie. Jego własny kanclerz nadworny, Jan Szczekna zakonu cysterskiego, poźniej nadworny kapelan królowej Jadwigi, tudzież dwaj obywatele stolicy czeskiej, bogaty kupiec Krzyż i mieszczanin Niepro, podjęli się urzeczywistnienia fundacyi. Zlecone im przez Jadwigę pełnomocnictwo z dnia 10 grudnia r. 1397 dostarczało funduszu dwóchset szerokich groszy pragskich, z którychby zakupiony został dom na kollegium, i utrzymywało się w niem dwunastu ubogich młodzieńców litewskich, tudzież innych, poświęcających się nauce teologii w uniwersytecie, nadzorowanych przez osobnego mistrza sztuk wyzwolonych, pod przełożeństwem proboszcza miejscowego.

Po kilku latach przyszła fundacya pod pomienionemi warunkami do skutku. Około roku 1411 kupili czescy pełnomocnicy Jadwigi w starej Pradze dom murowany, nazywający się niegdyś Jeruzalem, odtąd zaś »domem czyli kollegium królowej«, a mieszczący niebawem 12 alumnów czyli takzwanych »wychowanków królowej«, pod zwierzchnictwem kapłana przy poblizkim kościele betlejemskim. Stało

się to jednakże dopiero po śmierci fundatorki, która nawet tyle pociechy nie miała w życiu, iżby patrzyła na owoce światłych prac swoich. Monasterowi słowiańskiemu brakowało za jej życia większej połowy murów, kosztów i trudów, a o kollegium pragskie trwały jeszcze układy.

Ta powolność epoki, tylko w niektórych wypadkach ustępująca pospiechowi niecierpliwemu, nakazywała zająć się tem wcześniej trzeciem dziełem zasługi około światła, zasługą podniesienia nauki w samejże Polsce, odnowieniem akademii krakowskiej. Już równocześnie z zachodami około seminaryum pragskiego zgłosili się oboje królestwo w Rzymie z prośbą o uzupełnienie uniwersytetu wydziałem teologicznym. Opiewał list królewski (jak o tem z papiezkiej dowiadujemy się odpowiedzi), iż w Krakowie zdawiendawna »była i jest akademia«, a lubo może brakowało jej wszelkich warunków bytu, nie mamy prawa zadawać fałszu słowom Jadwigi i Jagiełły.

Uwierzył im też papież Bonifacy IX, i pod dniem 11 stycznia roku 1397 odpowiedział królestwu bullą, przychylającą się do ich życzeń. »Gdy według doniesienia przerzeczonych króla i królowej, Władysława i Jadwigi« — czytamy w pismie papiezkiem — »była i jest w Krakowie z zarządzenia stolicy apostolskiej szkoła główna do nauk prawnych, tudzież do wszelkich innych dozwolonych umiejętności, z wyjątkiem teologii, przeto zgodnie z przedłożoną nam prośbą stanowimy i zarządzamy, aby odtąd na wieczne czasy była tam i być mogła również do nauk teologicznych takaż szkoła powszechna«.

Wszakże uzyskane tak pozwolenie Ojca św. nie kładło końca sprawie. Nastąpiła teraz potrzeba wyposażenia uzupełnionej akademii funduszem na utrzymanie profesorów teologicznych, tj. dwakroć tylu profesorów co dawniej — potrzeba sprowadzenia ich zza granicy. Pozostawało osobliwie postarać się o ów gmach wspólnego mieszkania nauczycieli, wspólnych odczytów i obrzędów akademicznych, bez którego nie mogła obejść się i zakwitnąć żadna wszechnica, któremu Kazimierz W. rzucił już fundamenta, o którym jednakże zapomniano po jego śmierci.

Potrójna chwała wyjednania konsensu papiezkiego, nowej dotacyi akademii i obmyślenia gmachu kollegialnego, dorównywała zapewne chwale pierwszego założenia uniwersytetu, lecz nie gasiła jej całkowicie. Jeśli wielkość rozpoczętego dzieła, długoletnich wymagająca trudów, nie dozwoliła Kazimierzowi W. dokonać ostatecznie fundacyi, toć i główna promotorka zamierzonego teraz wznowienia akademii, Jadwiga, nie doczekała się podobnież końca dziełu swojemu. Mimo konfirmacyą papiezką nie wchodziła akademia w życie z braku pieniędzy i profesorów, szukanych nie bez trudności po szkołach zagranicznych.

Dopiero zdarzona tymczasem śmierć królowej Jadwigi przyspieszyła spełnienie rzeczy. Ostatnie bowiem rozporządzenie jej woli przeznaczyło większą część pozostałych po niej klejnotów na koszta odnowienia szkoły krakowskiej. Ze sprzedaży jej bogatych »szat, ubiorów, pereł, sreber i wszystkich jakie tylko miała aparatów królewskich«, wpłynęła znaczna suma, która w trzech różnych porach przyniosła najwalniejsze

wsparcie nowemu zakładowi. Miał on zawierać odtąd dwa główne wydziały nauk, tj. wydział teologiczny i prawny, do których doliczały się dwa podrzędniejsze, dawny wydział filozoficzny i nieuorganizowany jeszcze medyczny.

Owoż obadwa fakultety węgielne, i teologia i prawo, dźwignęły się prawie wyłącznie pośmiertnem dobrodziejstwem Jadwigi. Z najpierwszej jego raty pieniężnej kupiono w mieście Krakowie, przy ulicy św. Anny czyli wówczas »żydowskiej«, od mieszczanina Gersdorfa kamienicę obszerną, należącą niegdyś Stefanowi Pęcherzowi, a teraz na kollegium dla wydziału teologicznego i kilku artystów przeznaczoną. Druga rata przysporzyła temuż kollegium roczną intratę z nowego szybu solnego w Bochni, którą w r. 1405 exekutor testamentu królowej, »pan krakowski« Jaśko z Tęczyna, zakupił od Mikołaja Bochnera żupnika za 700 grzywien groszy szerokich. Za trzecią ratę nabyto w tymżesamym czasie od kanonika krakowskiego Jana z Rzeszowa drugą »wielką« kamienicę w ulicy grodzkiej, należącą niegdyś wojewodzie kaliskiemu Sędziwojowi z Szubina, a teraz w drugie zamienioną kollegium, w kollegium wydziału prawniczego.

W chwili opowiadanego tu odnowienia szkoły krakowskiej zwracała się wszelka uwaga ku nowym, uzupełniającym ją naukom teologicznym. Mając już papiezki dla nich konsens, mając przeznaczoną na kollegium kamienicę Pęcherza, chodziło jeszcze o fundusz na utrzymanie profesorów w temże mieszkaniu kollegiackiem, tudzież o sprowadzenie samych nau-

czycieli. Pierwszemu zaradził jakotako król Władysław Jagiełło, przeznaczając profesorom teologicznym pensyę stu grzywien z dochodów cła krakowskiego. Drudzy, nauczyciele, przybyli najliczniej z wszechnicy pragskiej, która np. między innymi dostarczyła szkole krakowskiej uczonego Hieronima z Pragi, i Jana przydomkiem Szczekna, niegdyś kanclerza cesarskiego, poźniej kapelana Jadwigi, w końcu profesora teologii w Krakowie. Liczbę przybyszów nauczycielskich powiększyło kilku profesorów dawniejszych, pomiędzy którymi świecił osobliwie były profesor prawa w szkole Kazimierzowskiej a teraźniejszy biskup krakowski Piotr Wysz, nawet i nadal nie gardzący wyjątkowo obowiązkiem nauczycielskim.

Skoro zaś stało się zadość wszystkim potrzebom, wypadło jedynie uroczystym obrzędem uświęcić nową fundacyę. Nastąpiło to w drugiej połowie lipca roku 1400go, w samą rocznicę żałobnych obrzędów po Jadwidze. Dnia 22 lipca, we czwartek, w dzień św. Magdaleny, odbyła się pobożna uroczystość otwarcia nowoufundowanej akademii, czyli według wyrażenia się najstarszej wiadomości w samychże aktach akademicznych ›ustanowione zostało przez Najjaśniejszego króla polskiego Władysława kollegium społeczeństwa profesorów szkoły krakowskiej‹. W sobotę, dnia 24go, za rektoratu ulubieńca zmarłej królowej, Stanisława ze Skarbimierza, doktora dekretałów, najpierwszego rektora akademii krakowskiej, otwarto pergaminową xięgę wpisów czyli matrykułę akademiczną, przez długie odtąd pokolenia utrzymywaną.

Na pierwszej karcie pod napisem: »Oto są intytułowani« — po wymienieniu dnia, roku i rektora, stanęły imiona następujące: »Najjaśniejszy xiążę i pan, pan Władysław z b. ł. król polski, fundator tej zacnej akademii i jej uposażyciel najłaskawszy. Najprzewielebniejszy w Chrystusie ojciec i pan, pan Piotr z b. ł. biskup krakowski, doktor ob. praw, jeneralny kanclerz szkoły krakowskiej. Przewielebny w Chrystusie ojciec i pan, pan Mikołaj z b. ł. biskup władysławski, magister sztuk wyzwolonych. Wielmożny pan Jan z Tęczyna, kasztelan krakowski, exekutor testamentu ostatniej woli św. p. pani Jadwigi królowej polskiej, węgierskiej, dalmackiej i kroackiej, która pierwotnie zarządziła kupno domu dla społeczeństwa nauczycielów szkoły krakowskiej, wielki dobra powszechnego zelator i uniwersytetu dobrodziej. Waleczny i szlachetny mąż, pan Klemens, podkanclerzy korony polskiej, promotor uniwersytetu«.

Po tych pięciu imionach wpisało się tegożsamego dnia na dalszych kartach xięgi 12stu prałatów i kanoników, 28 różnych proboszczów, wreszcie 205 uczniów, będących zapewne raczej spuścizną po dawnej akademii Kazimierzowskiej niż wcale świeżą kolonią nowej, jeszcze nieznanej. Trzeciego dnia, w poniedziałek 26 lipca, zakończyła się cała uroczystość inauguracyi trzema pamiętnemi aktami, z których każden wymagałby osobnego opisu.

Naprzód ułożony został dokument nowej fundacyi, zamykający w sobie całą prawie osnowę dokumentu pierwszej fundacyi za Kazimierza, ze wszystkiemi zlanemi wówczas na szkołę prawami i swobodami.

Wystawiony teraz jednakże wyłącznie w imieniu Władysława, bez najmniejszej wzmianki o Kazimierzu a nawet o Jadwidze, zajął on się głównie nowoufundowanem kollegium teologicznem, z odpowiedniemi temu morałami treści duchownej. Przyłożyli rękę do tego dokumentu jako świadkowie: trzej biskupi, krakowski, władysławski i poznański, Piotr, Mikołaj i Wojciech; kasztelan krakowski Jaśko, sześciu wojewodów jakoto: sędomierski Jaśko z Tarnowa, łęczycki Jan Ligęza, sieradzki Jakób z Koniecpola, kaliski Sędziwoj, gniewkowski Maciej i brzeski Krzesław; wreszcie kasztelanowie Krystyn sędomierski, Krystyn sandecki, Piotr Kmita lubelski i Imran zawichostski. Wystawili zaś dokument ręką swoją biskup Mikołaj i podkanclerzy Klemens, a pisał go notaryusz królewski Mikołaj z Sędomierza, kanonik krakowski i sędomierski.

Następnie w obecności króla i tychże panów koronnych, w nowoutworzonem kollegium, nazwanem odtąd Władysławskiem a poźniej Jagiellońskiem, wygłosił rektor Stanisław Skarbimierczyk mowę akademiczną, rozwodzącą się nad pożytkiem wszech nauk razem i każdej poosobnie, pełną oryentalnego przepychu słów i obrazów, godną odczytania w oryginale łacińskim i nowoczesnym przekładzie polskim. Nakoniec biskup krakowski Piotr, dawny nauczyciel prawa w Krakowie, zajął znowuż katedrę profesorską, i otworzył kurs nauk prelekcyą z prawa kanoniczego.

Takim sposobem dzięki zamilczanym wówczas staraniom nieśmiertelnej Jadwigi doszło zacne dzieło Kazimierza W. po 36 latach niedojrzałości do poża-

danego wreszcie uzupełnienia. Pozostało mu wprawdzie i teraz nader wiele niedostatków i życzeń, brakowało mu np. całego jeszcze wydziału medycznego; sam Władysław Jagiełło w poźniejszych dopiero latach położył swoją hojnością główne około niego zasługi. Teraz w roku 1400 cały nowoufundowany uniwersytet krakowski, cała ta »perła umiejętności, ta przyszła wydawczyni mężów dojrzałością rady słynących, ozdobą cnot uwieńczonych a w przeróżnej nauce biegłych, to wylewne źródło wiedzy, z którego pełni mogliby czerpać wszyscy, chcący się wyzwolonemi napoić naukami« — miało zaledwie taką objętość moralną i materyalną, jaką za naszych czasów miewa lada ustronne seminaryum duchowne. Wszakże najwłaściwszą każdemu wypadkowi historycznemu miarą jest miara jego własnego czasu, a za czasów Jadwigi i Jagiełły wzeszła z akademią krakowską wszystkim stronom »Polski, Litwy, Rusi i Wołoszczyzny« gwiazda nieznanego tu nigdy światła, nieznanej tu od stworzenia mądrości szkolnej.

Z wszystkich zaś oznak przyszłego zasłynięcia szkoły krakowskiej uderza teraz najbardziej ta, którą ona podzielała z wielą przyszłych wielkości, tj. niezupełnie jasna oczom ludzkim pewność początków. Jak o sławę urodzenia Homera kilka walczyło miast, tak i zaszczyt założenia akademii krakowskiej bywa kilku różnym przyznawany xiążętom. Zdawiendawna słynął u uczonych twórcą akademii w Krakowie Kazimierz W. Niektórzy z dzisiejszych uczonych mienią jej założycielem Władysława Jagiełłę. Inni jeszcze są zdania, iż powszechna szkoła krakowska powinnaby nazywać się właściwie »akademią pięknej Jadwigi«.

Co do ścisłości historycznej, ta bez wahania oświadcza się za Kazimierzem. W obec historyi ma wszechnica krakowska wielu łaskodawców, uposażycieli, restauratorów, lecz tylko jednego głównego założyciela, Kazimierza W. Wydane i uzyskane przezeń od papieża dokumenty fundacyi, kilkuletnie promocye akademiczne przed Jagiełłą, słowa bulli papiezkiej z roku 1397, powtarzające poprzednią wiadomość w dokumentach Jadwigi i Jagiełły, »że w Krakowie była i jest szkoła powszechna« — nareszcie wzgląd na stopniowe dopiero rozwijanie się i wzrastanie wszystkich akademij ówczesnych, podobnież jak Kazimierzowska niezupełnych z początku, z czasem dopiero uzupełnianych, a zawsze od pierwszego założenia wiek swój liczących — to wszystko chroni Kazimierza w historyi od utraty palmy założycielstwa.

Wspiera ją owszem jeszcze jedna ważna, prawie rozstrzygająca okoliczność. Żaden z tamtoczesnych uniwersytetów nie mógł istnieć bez konfirmacyi papiezkiej, a tej akademia Jagiełły nigdy nie otrzymała. Uproszony dla niej konsens papieża Bonifacego IX, wspomniany w dokumencie odnowienia przez Władysława Jagiełłę, pozwalał tylko na otwarcie wzbronionych dotąd nauk teologicznych przy istniejącej już akademii. Jeśli zatem słynęła w Krakowie prawna, upoważniona przez władzę, potwierdzona przez papieża szkoła powszechna, tedy była to tylko akademia Kazimierza W. i Urbana V z roku 1364. Niepotwierdzony przez papieżów w powszechności swojej uniwersytet Jagiełłów byłby nie mógł istnieć w wieku XIV i XV.

A przecież nie wadzi to przyjaciołom Jagiełły przyznawać mu sławę fundacyi. Ponieważ założone przezeń kollegium teologiczne otrzymało nazwę Władysławskiego, poźniej Jagiellońskiego, a nazwa ta przeszła z czasem na całą akademią, przeto zamiast zwyczajnym sposobem dbać o wykazanie jaknajdawniejszego istnienia głównej szkoły swojego kraju, ujmują jej ci stronnicy Jagiełłowi kilkadziesiąt najpamiętniejszych lat bytu, ciągną w brew dowodom za szczęśliwym Jagiełłą. Ciągną oni jedynie za ową gwiazdą fortuny Jagiełłowej, która z tylu cudzych zasług i nadziej uplotła wieniec błogosławieństwa ulubieńcowi swojemu. Kto inny po śmierci ojca był godnym tronu Litwy, a on go zajął; kto inny dobijał się korony polskiej, a on ją przywdział; kto inny kochał i poślubił Jadwigę, a on ją posiadł — kto inny też założył akademię krakowską, a w jego imieniu najwięcej ona sobie upodobała.

Lubo więc Jagiełło tylko teologicznym powiększył ją wydziałem; lubo owszem zdarzają się poszlaki, że już przed otworzeniem tegoż wydziału w r. 1400, tj. zaraz po owem pozwoleniu papiezkiem z r. 1397, wykładana bywała teologia w akademii krakowskiej; lubo sam Jagiełło poźniej wyznawał, że Kazimierz W. położył pierwsze podwaliny szkole krakowskiej — uwiedziony przecież swoją znaną nam żądzą chluby przed światem, zamilcza małżonek Jadwigi w głównym dokumencie nowej fundacyi wszystkie cudze prace poprzednie, nie wspomina ani słowem o Kazimierzu, zataja nawet walną zasługę starań i fundu-

szów Jadwigi, sobie samemu przywłaszczając chwałę całego dzieła.

I jeśli nie było w tem słuszności, był przecież pewien ważny powód do tego. Między dawną bowiem szkołą Kazimierza W. a odnowioną pożniej akademią Jagiełły, pominąwszy nawet względ niezupełności w roku 1364 a uzupełnienia w r. 1400, zaszła z postępem czasu niezmiernie wielka różnica. Szkoła Kazimierza W., założona w tymsamym celu, do którego dążył sławny statut Kazimierzów w Wiślicy, tj. do wyklarowania w narodzie pojęć sprawiedliwości i prawa, do uporządkowania zawichrzonych stosunków właścicielstwa i sądownictwa, do ujęcia małemu a ubogiemu narodowi plagi trybunałów drapieżnych, miała przedwszystkiem naukę prawa na oku.

Za Władysława Jagiełły przeciwnie powiodło się temu małemu narodowi przyswoić sobie rozległe kraje Litwy, Rusi i Wołoszczyzny; Kazimierzowska szkoła dla Polski stała się zarazem szkołą dla »ziem ruskich, litewskich i wołoskich«, przeznaczoną nieść co komu najpierw było potrzeba; a w oczach katolickiej Polski brakowało tym ziemiom, potrzebowały te ziemie, najpierwszych zasad religii. Tejto potrzebie poświęca Jagiełło główną uwagę, poświęca wszystkie przedwstępne rozumowania swojego dokumentu z roku 1400, i tejże potrzebie miała przed wszystkiem innem czynić zadość szkoła Jagiełły.

Ztąd chociaż prawoznawcze intencye Kazimierza W. nie stały się już zbytecznemi, chociaż zamierzona przezeń reforma stosunków społecznych nie przyszła wcale do skutku, musiały te partykularne teraz cele

ustąpić wyższym, dawne ustawodawcze przekształcenie narodu musiało ustąpić odrodzeniu religijnemu, świecka oświata małej Polski duchownej oświacie szerokich krain wschodnich. Wraz z założonem w Pradze seminaryum litewskiem, wraz z krakowską fundacyą Benedyktynów słowiańskich, przyjęła nowa wszechnica Jagiellońska za główne zadanie swoje: rozszerzać łacińską wiarę po wschodzie, dostarczać najzdolniejszych pracowników temu szerzeniu.

Takie zaś poniewolne, zbiegiem wypadków spowodowane zakierowanie szkoły, odpowiadając w istocie głównym wymaganiom historyi, prowadziło za sobą koniecznym rezultatem niektóre mniej pożądane, owszem nader szkodliwe, lecz na wszelki przypadek podrzędne niedogodności jużto w wewnętrznym składzie uniwersytetu, jużto (co więcej) w jego wpływie na oświatę krajową. Pod pierwszym względem stanowcza przewaga nauk i profesorów teologicznych zagarnęła dla siebie wszystkie siły, zaszczyty i korzyści akademiczne, z niemałym uszczerbkiem reszty wydziałów.

Tylko teologowie mieli dostateczne uposażenie, tylko w wydziale teologicznym panował żywszy ruch naukowy. Przeciwnie, gorujący niegdyś wydział prawny podupadł; tak prawnicy jakoteż dalsze wydziały filozofii i medycyny dostąpiły dopiero nieco poźniej swoich własnych kollegiów; wszystkie te podrzędne teraz wydziały świeckie odniosły bardzo szczupłe, i to po większej części z jałmużny swoich własnych profesorów złożone uposażenie; nad wszystkiemi wydziałami i profesorami świeckimi zaciężyła nizka strzecha ubóstwa.

Co do wpływu na oświatę krajową, ten z powodu skupienia się wszelkich środków i zdolności w jednym wydziale teologicznym stał się niezmiernie jednostronnym. ›Akademia krakowska‹ — skarzą się dziś uczeni — ›dbała raczej o królestwo niebieskie niż dobro kraju.‹ — ›Założona przez Kazimierza W. dla narodu, dla kształcenia sędziów, stała się szkołą hierarchii, i xięży tylko wychowywała‹.

Jakkolwiek słuszne w pewnym stopniu są te zarzuty, zwłaszcza w obec potrzeb dzisiejszych; jakkolwiek ogólna oświata kraju nie małego rzeczywiście doznała ztąd uszczerbku, jest przecież wiele niewyrozumiałości w skargach podobnych. Uczeni mają słuszność żądać od akademiów wzoru doskonałości wszechstronnej, lecz naród, lecz ten albo ów okres dziejowy, tworzą sobie takie przedwszystkiem szkoły, jakie odpowiadają najlepiej ich koniecznym potrzebom, a narodowi i okresowi, który sobie przyswoił owe szerokie obszary wschodnie, nie znające (jakieśmy to widzieli w przykładzie Litwy pogańskiej) najpierwszych zasad życia społeczeńskiego, potrzebniejsi byli ze wszech miar nauczyciele katechizmu niż filozofii.

Katechetów więc, kaznodziejów, słynnych na cały XV i XVI wiek teologów, tworzył sobie do woli nowy uniwersytet Jagiełłów, i w wieku kiedy wszystkie uniwersytety były mniejwięcej szkołami duchownemi, kiedy sama władza kościelna naprzód sankcyonowała byt akademiów a następnie kierowała ich wzrostem, kiedy żadna zwierzchność świecka nie czuwała nad stanem szkół, rozwinął się w zakład całkowicie duchowny, duchownem najjaśniej przyświecał światłem.

Wszelako boska natura prawdy ma to do siebie, iż przy któremkolwiek świetle szczerze a pracowicie szukana, uwidomia się szukającym coraz różnokształtniej, szerzej, wszechstronniej. Chociaż okoliczności czasowe zamieniły krakowskie siedlisko nauk w szkołę duchowną, chociaż wszystkie łaski światowe płynęły głównie dla teologii, sama przecież nauka rozprzestrzeniała swój gmach, sama własnemi siłami, pszczolą pracowitością, przybudowywała coraz liczniejsze i rozmaitsze komórki swemu ulowi. Sami profesorowie krakowscy przysporzyli poźniej funduszów akademii, pozakładali nowe katedry nauczycielskie, pozaprowadzali nowe kollegia dla profesorów i bursy dla studentów, uzupełnili według możności początkową jednostronność swego przybytku.

Dzięki tej wewnętrznej żywotności drzewa naukowego, które samo przez się tyle różnych konarów i odrośli wydać z siebie umiało, a którego rozpostarcie się w ten sposób stanowi jedną z najpiękniejszych zalet akademii krakowskiej, stała się szkoła Kazimierza W. i Władysława Jagiełły w istocie na jakiś czas ›perłą wszystkich umiejętności‹, głośnym za granicą klejnotem kraju swojego. Jejto zapewne wpływowi przypisać mamy, iż najuczeńsi z cudzoziemców XV stólecia, iż uczeni Włosi jak np. sławny Eneasz Sylwiusz Piccolomini, porównywując Niemców i Polaków onej epoki, widzieli w Polakach nierównie większą uczoność i ogładę.

Uczeni zaś Niemcy ówcześni, w znacznej liczbie uczniowie uniwersytetu krakowskiego, mówiąc o stolicy polskiej za Jagiellonów, wyrażali się: ›Niedaleko

wiślnej bramy jest w Krakowie ogromny kościół św. Anny a przy tym kościele wielka i sławna akademia, której chlubą są mężowie uczeni i głośnego imienia, w której wykłada się wiele wyzwolonych nauk, retoryka, poetyka, filozofia i fizyka. Najlepiej tam atoli zakwitła astronomia. W całych Niemczech nie masz sławniejszej nauki astronomii‹. Też nauki astronomiczne wydały Kopernika, praojca całej przemożnej dziś nauk przyrodzonych dziedziny, nieśmiertelnego objawiciela cudownej harmonii niebios.

Ale w tychsamych latach, kiedy Kopernik na ławkach szkoły krakowskiej płonął pierwszem natchnieniem swoich ›Obrotów ciał niebieskich‹, spłonęła na drugim końcu Polski pierwsza łuna wcale innego światła — zaiskrzyło się niebo pierwszemi ogniami kilkuwiekowych odtąd pożog tureckich. W tymsamym czasie kiedy u zachodnich bram Polski, z pod sklepień tylu wówczas uczniami i mistrzami słynnej akademii Kazimierzowskiej nad górną Wisłą, z nad gwiazdarni Kopernikowej u brzegów dolnej Wisły, rozwijać się poczęła nieskończenie świetnej wróżby oświata naukowa — spiętrzyło się u wschodnich kresów Polski, u dwoch przeciwnych zakątów Czarnego morza, dwójnasób groźniejsze niż dotąd brzemię pogańskie.

Usadowiła się wtedy na gruzach chrześcijańskiego Konstantynopola straszna potęga ottomańska, i ustaliło się w Krymie z rozbicia ogromnej niegdyś rzeszy kapczackiej osobne państwo tatarskie. Lata młodości Kopernikowej widziały połączenie się tych obudwóch potęg barbarzyńskich w jedno olbrzymie przymierze —

jedną śmiertelną burzę ku zniszczeniu wszelkiej swobody i oświaty w krajach ościennych — a gdy akademia krakowska pod koniec XV wieku nęciła właśnie najpiękniejszemi odczytami o astronomii i sztukach wyzwolonych — rozgrasowało się Tatarstwo srożej niż kiedykolwiek na Rusi, i po raz pierwszy sioła halickie zadrzały na widok Turków.

Wówczas zamiast na zachód do Krakowa, przyszło młodzi polskiej spieszyć ku wschodowi nad Dniestr, nad Dniepr, w dzikie pola. Odtąd częściej niż w salach akademii krakowskiej odbywały się tam mordercze popisy z tatarskiem i tureckiem pogaństwem, podobne owym teraz za szkolnych lat Kopernika pod Kopystrzyniem, Wiśniowcem lub w lasach Olbrachtowych na Bukowinie. Z uszczerbkiem powagi mistrzów krakowskich zakorzeniło się w narodzie wyobrażenie o nierównie większej zasłudze dotrzymania czoła murzom i baszom bisurmańskim — nad powagę uczoności akademicznej wzięła górę chwała zawodu rycerskiego. W krwawej służbie bronienia granic własnej ojczyzny i sąsiednich narodów zabrakło możności i zapału do rozniecania dalej tego światła wiedzy uczonej, które niedawno tak wróżebnie zajaśniało nad Polską od Krakowa, a do którego rycerzom i chodaczkom XIV i XV stólecia tak szlachetnie rosła ambicya. Opróżniały się więc coraz bardziej ławy szkoły kazimierzowskiej — a tymczasem rycerska praca na wschodzie nie wzmagała się przezto w większą chwałę i dzielność.

Bo jak we wszystkiem tak i w rozdwojeniu pracy ludzkiej między szablę a xiążkę tylko słuszna

miara wieńczy nakoniec wawrzynem jedną i drugą, Im więcej możnych imion koronnych świeciło w księdze akademicznych promocyj najwyższej szkoły krajowej, tem więcej mądrych hetmanów wiodło następnie do zwycięztwa u granic kraju, tem bezpieczniejsze były progi ojczyste. Ostygnięcie zapału do walki z ciemnotą orężem ducha ostudziło także powszechny zapał do walki z dziczą wschodnią żelazem. Nieszczęsne pod każdym względem sąsiedztwo z barbarzyństwem mahometańskiem w Krymie i za Dunajem, ciężkie ztąd posłannictwo ustawicznych zapasów z wrogiem przemocnym, zagroziło nakoniec upadnięciem na siłach w obudwóch zawodach pracy, w pracy nad oświatą ojczyzny w stronie zachodniej i nad obroną jej granic u szlaków wschodnich.

Zrządzenie opatrzności postawiło naród nad przepaścią tych wschodnich wybrzeży barbarzyństwa, i kazało mu z ofiarą swego spokoju, swojego światła, swojej rządności, pasować się ustawicznie z bijącą weń z tej strony burzą bałwanów, a zasłoniony jego orężem świat zechce może zdziwić się poźniej, że mu ramię omdlało w tych zapasach, że tak mało uczynił dla oświaty, że w ciągłej wrzawie tatarskiej u progów i w samych wnętrzach ojczyzny nie zdołał utrzymać w niej ładu i porządku należytego... Zamiast jego wschodnich wybrzeży barbarzyństwa, które zwłaszcza od owej za czasów Kopernika zawiązanej nad Czarnem morzem spółki Ordy z Osmańatwem były mu skałą ponawiającego się ciągle rozbicia — niechby mu dane było owo zachodnioeuropejskie wybrzeże mórz spokojnych, owo antlatyckie wybrzeże bezpieczeństwa, odgrodzenia od wszelkich najść bar-

barzyńskich, zachęty do handlu i przemysłu, zkąd mianowicie w latach młodości Kopernikowej otworzyła się ludom zachodnim droga zamożności i wiedzy najrozleglejszej — a przygotowana teraz przez Jadwigę i Jagiełłę zorza oświaty polskiej byłaby zaprawdę nierównie szerszem błysnęła kołem.

Nim też wzięły górę niebezpieczeństwa poźniejsze, wiodło się najpomyślniej sprawie oświaty. Najsroższa następność poźniejszego nieprzyjacioł wschodnich nacisku, poźniejsza zobojętniałość narodu dla postępów w oświacie, nie istniała jeszcze obecnie. W miejscu poźniejszej przewagi zamiłowań i środków rycerskich nad zamiłowaniami i środkami umysłowemi, panowała jeszcze mądra równowaga jednych i drugich, dążono zarówno do oświecenia jak i umężnienia narodu, kochano się zarówno w xiążce jak w szabli.

Owszem jedną i drugą poczytywano tylko za dwie wzajemnie uzupełniające się połowy wychowania narodowego, które dopiero wtedy mniemano całkowitem, gdy naukę na ławkach szkolnych uzupełniła nauka w namiocie obozowym. Porównywując wychowanie szkolne z rycerskiem, upatrywano w obudwóch jedną i tężsamą naturę, a pewien mistrz edukacyi publicznej za Jagiellonów prawi wyraźnie: »Szkoły wielce są podobne żołnierstwu, około którego się na Podolu albo na Ukrainie parają zawołani ludzie, aby tam nie inaczej by na jakiem żołnierstwie albo Podolu młodzież pierwszego ćwiczenia nabywała.«

Miał więc naród i nawiedzał równocześnie dwie główne szkoły. Jedną była wtedy akademia przy kościele św. Anny w Krakowie, drugą Ukraina z Po-

dolem. W tamtej na xięgach uczoności łacińskiej oświecał się umysł; w tej ustawiczną walką z barbarzyństwem sąsiedniem hartował się i uświęcał charakter. W tamtej poznanie prawdy miało prowadzić do rozbudzenia w końcu ducha miłości; w tej duch miłości objawiał się żywym czynem pomocy, niesionej ciągłą ofiarą życia krajowi i ludzkości.

I jakoby też dla tem wyraźniejszego uwydatnienia istotnej pokrewności tych obudwóch źródeł oświaty narodowej, rozsławiają się obadwa w jednym i tymżesamym czasie. Tensam rok śmierci Jadwigi, któremu akademia krakowska winna jest zarządzenie swojej nowej fundacyi, przedstawia Ukrainę i Podole widownią jednej z największych i najwcześniejszych walk, jakie stoczone były ku odparciu grozy i niewoli tatarskiej od tych wschodnich stron Polski.

Stacza ją nasz wielki Witołd, na czele ogromnej krucyaty litewsko-polskiej, poza wschodnią granicą Polski i Litwy, na nieszczęśliwem wybrzeżu Worskli. Opisawszy tedy wzejście światła z xiąg uczoności szkolnej, mówić nam o świetle z ofiernej krwi, przelanej w pełnieniu obowiązku wielkiego.

XXII. WOJNA WSCHODNIA.

Ogólny widok na wzajemną pomoc Polaków Litwie nad Worsklą, Litwy Polakom pod Grunwaldem. Stan Litwy od r. 1392. Mnogość xiążąt i udziałów xiążęcych. Sprawy krzyżackie. Pokój. Poświęcenie Żmudzi nowemu stanowi rzeczy. Zamysły wschodnie. Rozpostarcie się granic litewskich w dziedziny wschodnio-ruskie. Uległość W. xięstwa Moskwy. Brzemię Tatarów nad wschodnią Rusią. Podupadnięcie ducha. Znośniejsze zwierzchnictwo Litwy niż Ordy. Zwrot ambicyi Witołdowej ku sprawom z Ordą. Tatarskie państwo Kapczaku. Car Tochtamysz. Zamieszki w Ordzie. Ustąpienie Tochtamysza przed Edygą i Timur Kutłukiem do Litwy. Pierwsza wyprawa Witołda przeciw Tatarom. Układy z Tochtamyszem. Chrześcijańska barwa nowej wojny Witołda z Mongołami. Krucyata wschodnia z r. 1399. Udział Polaków. Obóz pod Kijowem. Pochód. Worskla. Rozgowor z Timur Kutłukiem. Nadciągnięcie Edygi Klęska wojsk chrześcijańskich. Pogoń Tatarów. Witołd z Polakami u Tawania nad Dnieprem. Sprawy tatarskie w czasach poźniejszych. Sława imienia Witołdowego na wschodzie. Pomoc Polakom.

Wychodząc teraz z cieśni szkoły na otwarte pole wypadków, postrzegamy przed sobą jeden z najwspanialszych widokręgów dziejowych, jakich zapragnąć może fantazya.

Granicami tego wielkiego widowiska: szeroka przestrzeń świata od Bałtyku do Czarnomorza, i szczupła przestrzeń czasu od roku 1399 do 1410.

Na tym obszarze ziemi i w tym przeciągu lat żyją obok siebie w świeżo zawartem braterstwie i zjednoczeniu dwa wcale różne narody, Polska i Litwa. Tamta — chrześcijańska i katolicka, ta — do niedawna pogańska i syzmatycka. Tamta — uorganizowana na wzór zachodu, pełna szlacheckiej swobody i ambicyi, ta — przypomina rządy oryentu, blizka oryentalnemu samowładztwu i oryentalnej niewoli; tamta — krzepka duchem który nawet bez wodza da sobie rady, lecz ścieśniona i uszczerbiona w granicach, chroma odpadłym Szlązkiem i oderwanem Pomorzem, ta — w szerokich rozpostarta granicach, panuje ziemiom wołyńskim, podolskim, ukraińskim, lecz bez jędrności i ducha, których braku sam jeniusz wielkich wodzów nie wynagradza jej dostatecznie.

Związały się przecież te obadwa różne narody najściślejszym sojuszem, gdyż mimo tak uderzające sprzeczności mają oba pewną wielką pomiędzy sobą spólność — spólność tychsamych nieprzyjacioł, nieprzyjacioł podwójnych, nieprzyjacioł śmiertelnych. Z północy, od Bałtyku, przygniata im karki teutonizm w postaci zakonu niemieckiego, który pochłonąwszy Pomorze, pobratnie Litwie Prusy i Żmudź, sfolgował teraz na chwilę w drapieżności, aby po nader krótkim spoczynku temgwałtowniej ponowić swoje zamachy. Z południa, od Czarnomorza, troczy im nogi Orda, pustoszy im ziemie Tatarstwo, grasujące przemocnie po Podolu, Rusi i Małopolsce, aż poza Wisłę.

Naprzeciw temuż podwójnemu zbratawszy się wrogowi, podejmują oba narody w rzadkiem zespo-

leniu chęci i sił dwie ogromne wyprawy, naprzód przeciw Tatarstwu w r. 1399, poźniej przeciw Krzyżakom w r. 1410; pierwszą pod przewodnictwem Litwy przy współdziałaniu Polaków, drugą pod naczelnictwem Polski przy współdziałaniu Litwy; jedną i drugą stanowczego wpływu na losy obudwóch sprzymierzonych narodów. Przychodzi nam teraz opisać z kolei obydwie wyprawy wspólne, przyczem obeznamy się z dalszemi rysami, z dalszemi szczegółami niezwczajnie wspaniałego widoku, jaki przedstawia każda zosobna.

W szczególności wyprawa pierwsza, tatarska, zadziwia jedyną w swoim rodzaju śmiałością i rozległością planu. Ma ona na celu obalenie potęgi Ordy, a potęga ta cięży zarówno na przyszłości Litwy i Polski, jak jeszcze bezpośredniej na terazniejszości xięstw wschodnioruskich, mianowicie W. xięstwa Moskwy, danniczego Mongołom. Ztąd zamierzone uwolnienie Litwy od niebezpieczeństwa tatarskiego uwolniłoby zarazem i Ruś wschodnią od ciężącego na niej jarzma pohańców; a gdy w podobnym razie wyjarzmione krainy ruskie musiałyby nieuchronnie uledz wpływowi swego wyjarzmiciela, zatem ujęcie Litwie plagi tatarskiej doprowadziłoby w koniecznym rezultacie do rozszerzenia się władzy Litwy nad wschodniemi xięstwy ruskiemi.

Był tego dobrze świadom bohater obecnej wojny wschodniej, W. xiążę litewski Witołd, i jak to niebawem obaczymy, przybierał w istocie postać przyszłego oswobodziciela całej wschodniochrześcijańskiej Słowiańszczyzny, przyszłego władzcy Moskwy. Takim sposobem taż małocenna dzisiaj wyprawa Witołdowa

przeciw Tatarstwu z r. 1399, piękna samym widokiem braterskiego spółudziału Korony, przedstawia się jeszcze wielkim czynem pomocy, niesionej całemu chrześcijaństwu wschodniemu, wielkim zamiarem podwojenia dotychczasowej potęgi Litwy i Polski.

Wszystko zaś razem, i owo przyłożenie się Polaków do pierwszego z dwoch wzajemnie ułatwianych sobie dzieł wielkich, i to wygórowanie litewskoxiążęcych zamysłów religijnej i politycznej ambicyi, przypadło obecnie za głośnego już po świecie rozsławienia się rządów W. xiążęcia litewskiego Witołda, któregośmy przed laty siedmiu tak dziwnym sposobem widzieli odzyskanego ojczyznie. Mając tedy opowiedzieć teraz jedno z głównych jego wysileń, acz nie uwieńczone fortuną, spojrzyjmy na chwilę poza siebie, i zgodnie z przyrzeczeniem przy opisie Witołdowego wstąpienia na tron litewski rzućmy bogdaj przelotnym wzrokiem na niezmierzone pole jego twórczej dotychczas działalności — działalności skierowanej głównie ku stronom wojny obecnej, ku wschodowi.

Litwa Witołdowa niepodobna jest do Litwy w żadnym innym okresie dziejów. »Z Witołdem« — mawiano nad jego grobem — »wzniosła się i upadła wielkość Litwy«. Czem niegdyś obadwaj najsławniejsi bohaterowie litewscy, Olgierd i Kiejstut, pospołu byli ojczyznie, tem w jednej osobie stał się dla niej obecnie Witołd. O tamtych słyszeliśmy, iż podczas gdy jeden, Kiejstut, głównie od strony krzyżackiej, ku północy zasłaniał Litwę, drugi, Olgierd, rozszerzał jej władzę ku wschodowi i południowi, ponad dal-

szemi xięstwy ruskiemi i w przedczarnomorskich stepach Tatarów.

Tożsamo za obudwóch czynił teraz sam jeden Witołd. Mając potężną podporę w Polsce, mógł on szczęśliwiej od. Kiejstuta stawić zwycięzkie czoło Krzyżakom, umiał śladem Olgierda rozpościerać granice Litwy na wschód, dobijać się o panowanie nad istotnymi władzcami tej części świata, nad Ordą. Jednocześnie wypadło poskramiać ciągłą niesforność mnogich xiążąt podrzędnych, dzierżących odleglejsze ziemie litewskie a skłonnych co chwila do próby wyłomania się na udzielność.

Zwłaszcza pierwsze lata wielkoxiążęcych rządów Witołda doznały ciężkich przeszkod i zawichrzeń od tych niesfornych hołdbwników. Było ich według zwyczajnego trybu ówczesnej sztuki rządzenia tylu, ile osobnych prowincyj szerokiej Litwy. Tylko mała Litwa właściwa, xięstwa wileńskie i trockie z Grodnem, zostawały pod bezpośrednim zarządem Witołda; kilkokrotnie większa część państwa, aż poza Kijów, Siewierszczyznę i Smoleńsk, ulegała Witołdowi z początku jedynie jako szereg hołdownych xięstw.

Otaczały ową małą Litwę właściwą kilkokrotnym w ten sposób pasem, xięstwa: krewskie, nowogrodzkie, wołyńskie, podolskie, kijowskie, siewierskie, mścisławskie, smoleńskie, witebskie, połockie — podzielone niekiedy, jak np. wołyńskie i podolskie, w kilka dalszych, pomniejszych. Jak nad całą Litwą w ogóle tak i nad wszystką rzeszą tych xięstw drobniejszych miał zwierzchniczą władzę naprzód W. xiążę litewski Witołd, potem ›Najwyższy xiążę Litwy‹

i król polski — Jagiełło. Swiadczą o tem ostatniem liczne zapisy dokumentowe, wydawane przez wszystkich xiążąt hołdownych, zawierające zwyczajnie uroczystą obietnicę wierności i uległości koronie polskiej.

Siedzieli zaś temi czasy na owych drobnych xięstwach, jak i przed laty dziesięcią, kiedy przy opisie Litwy w chwili apostolstwa Jagiełłowego wzmiankowaliśmy o mnogości takich współxiążąt, gęstorozrodzeni bracia i bratankowie Jagiełły i Witołda, wcale różni teraz od owych przed lat dziesiątkiem. Oprócz wielu mniejznanych lub zapomnianych, kniaziowali obecnie między innymi — w Nowogródku Dymitr Korybut, w Krewie do niedawna Alexander Wigund, w różnych xięstwach wołyńskich, jak mianowicie w Włodzimierzu, Krzemieńcu, Ratnie, Zasławiu, były W. xiążę Skirgiełło i kilku dalszych spółplemienników Lubartowiców, na Podolu Teodor Koryatowicz, w Kijowie Włodzimierz Olgierdowic, w Mścisławiu Szymon Langwenijewicz, w Smoleńsku Hleb Swiatosławów, w Witebsku Swidrygiełło, w Połocku niegdyś brat jego Andrzej.

Porównajmy poczet niniejszy z owym dawniejszym, a przekonamy się jak dalece niestałemi bywały losy wszystkich xięstw mniejszych. Jakoż co chwila zachodziła pewna nowa w nich zmiana, co chwila buntował się któryś z xiążąt, wyganiał go z xięstwa Witołd, upokarzał się i powracał nazad wygnaniec, podnosił znowuż rokosz, obejmował jego opróżnioną ziemię sam W. xiążę, wcielając ją bezpośrednio do swego państwa. Któż powtórzy szczegółowo wszystkie

koleje tych wszechstronnych, raz poraz wznawiających się sporów!

Oto np. roku 1392 zaczyna wichrzyć w Nowogródku Dymitr Korybut, i wzięty w niewolę przez Witołda, zostaje odesłany do Polski, zkąd łaska Jagiełły osadza go w roku następnym na Nowogrodzie siewierskim, aż i ztamtąd wkrótce dla nowego buntu wygnany, przestaje w końcu na szczupłej prywatnej posiadłości w ziemi wołyńskiej. Oto w roku 1393 sprawia w Witebsku podobnąż zamieszkę Świdrygiełło, ukaraną podobnemże wygnaniem, wiodącem go do Krzyżaków, z którymi on spodziewa się wzbudzić niebawem nowe w Litwie rozruchy. W roku 1395 buntuje się w Kijowie brat królewski Włodzimierz, i traci za karę swoje xięstwo, zajęte w połowie przez Witołda, w połowie zaś przez Skirgiełłę.

Tegożsamego lata podnosi rokosz i upada w ten sam sposób Teodor Koryatowicz podolski, uprowadzony przez Witołda jeńcem z opanowanego Kamieńca, podczas gdy jego ziemia podolska przechodzi w jednej części pod władzę Witołdową, w drugiej króla Jagiełły, poźniej także Witołda. Jednocześnie dzieje się tożsamo z Witołdowym szwagrem Hlebem Swiatosławowiczem w xięstwie smoleńskiem, zamienionem przezeń poniewolnie za miasteczko Połonne, gdzie Hleb po różnych kolejach życia, po jęctwie u Witołda, po zakładowej z nim gościnie u Niemców pruskich, po niedługiem panowaniu w Smoleńsku, poprzestać musi na losie xiążęcości prywatnej.

Wiele podobnych wypadków w innych xięstwach pomniejszych uniknęło na zawsze wzmianki w kroni-

kach i wiadomości dzisiejszej. Temci jawniej upamiętnił się w dziejach ogólny rezultat podobnych zajść, tj. powszechne w końcu uszczuplenie liczby i władzy drobnych, hołdownych xięztw, powszechne wzmożenie się potęgi wielkoxiążęcej. Prawie wszystkie udziały lenne zostały bądźto bezpotomnym zgonem hołdowników, bądź też zawojowaniem wcielone z czasem do Litwy. Pierwszą z tych dróg, tj. osieroceniem po dawniejszych xiążętach, zlały się z państwem Witołda np. xięztwa: Krewo, opróżnione śmiercią owego spolszczałego brata Jagiełły, byłego W. xięcia Alexandra Wigunda, i Kijów, opuszczony przez drugiego brata, Skirgiełłę, zmarłego niebawem po zajęciu wespół z Witołdem dawnej dzielnicy Włodzimierzowej, a zmarłego jak lubił żyć, z bankietowym kielichem w ręku.

Ciężki w Kijowie Rusinom jak niegdyś w Wilnie Litwie, zamierzał Skirgiełło przyjąć kiedyś obrządek rzymski, udać się osobiście do Rzymu, a tymczasem biesiadował po pijanemu w swojej stolicy naddnieprzańskiej. Ugościł go tam jednego razu pewien czerniec imieniem Foma, srodze nieprzyjazny wzmiankowanym właśnie zamysłom. Według zwyczaju musiał każden z spółbiesiadników, aby nie otruć xięcia w kielichu, sam pierwej napić się z niego. Uczynił toż i Foma, lecz przypijając w ręce Skirgiełły, wtrząsł do kielicha trucizny z pierścienia o sztucznie otwierającym się schowku. W. xiążę Skirgiełło po dniach kilku już nie żył.

Drugą drogą tj. zawojowaniem wgarnął Witołd w swoje bezpośrednie granice xięztwa: Połock od czasu dawniejszego, Witebsk roku 1393 wyrugowaniem Swidrygiełły, Nowogródek tegoż samego roku

po wygnanym Dymitrze Korybucie, Siewierz w roku następnym przez wyparcie tegożsamego Korybuta, Kamieniec podolski roku 1395go po Fedorze Koryatowiczu, Smoleńsk w latach 1395 i 1404 po wydaleniu Hleba Swiatosławowicza i po groźnem przytarciu rokoszu poźniejszego.

Tenżesam los wcielenia padł zapewne niektórym innym xięstwom hołdownym, jak np. pińskiemu i zasławskiemu, w których naprzód dają się widzieć ślady jakichś xiążąt osobnych, w Pińsku około roku 1396 ślady Zygmunta Kiejstutowica Starodubowskiego, w Zasławiu Hlebowego brata Jerzego Swiatosławowicza potem bierze górę bezpośrednia władza W. xięcia Witołda. Gdzie zaś szczęśliwszy bieg okoliczności pozwolił któremu z xiążąt podrzędnych utrzymać się wyjątkowo przy władzy, tam prowadzi on poniewolnie tak pokątny odtąd i cichy żywot, jakim np. zamarli dla historyi potomkowie Szymona Langweniewicza w Mścisławiu, dzierżonym przez nich bez wszelkiego rozgłosu w dziejach aż do połowy XVIgo stulecia.

O niektóre wreszcie dzielnice, mianowicie o bezpośrednie panowanie w zamożnych xięstwach wołyńskich, trwały ciągłe spory z koroną polską, które jednakże nie nadwerężyły potęgi W. xięztwa. Jak bowiem cały prąd dziejów w północnowschodnich stronach Europy parł zdawiendawna od zachodu ku wschodowi, jak mianowicie Polska głównie dlatego tak uporczywie dobijała się ziem i przyszłości na wschodzie, iż u granic zachodnich inne narody wciskały się w jej biodra — tak i W. xięztwo Witołda było zniewolone dopuścić, aby w jego stronach

zachodnich rozpościerało się coraz szerzej zwierzchnictwo korony polskiej, sama zaś Litwa zato zaborami swemi posuwała się coraz dalej na wschód.

Ku temuż więc coraz dalszemu wschodowi zwracały się główne zamiary Litwy, a na wschodzie świeciła przedwszystkiem Moskwa. Ona też stała się Witołdowi tą gwiazdą biegunową, którą oręż jego kierował się na drodze swoich podbojów zadnieprowych. Lecz aby ramię Witołdowe tem swobodniej działać mogło ku wschodowi i południowi, potrzeba było ubezpieczyć się poniekąd z strony przeciwnej, od północy krzyżackiej. To odsłania nam całkiem nową sferę spraw Witołdowych.

Z Krzyżakami miał wielki nasz Kiejstutowic od czasu powrotu z ziemi pruskiej nierównie mniej do czynienia niż z przeciwnikami innymi. Jego zwycięzkie walki z anarchiczną zgrają xiążąt hołdownych, jego usiłowania ku rozszerzeniu granic na wschodzie, przerosły nieskończenie sławę zapaśnictwa z zakonem. Uderzył wprawdzie w poźniejszej dobie wielkoxiążęcych rządów Witołda najgłośniejszy grom sporów z teutonizmem zakonnym, równie pożądany Litwie jak Polsce, lecz główna pobudka do tego czynu wyszła zkądinąd, nie z Litwy.

Zwłaszcza w pierwszej połowie rządów W. xięcia Witołda myślano częściej o pokoju z zakonem niżli o wojnie. Boć też zaledwie kilka minęło lat, jak podczas onego pobytu Witołda w ziemi pruskiej przypuszczali Krzyżacy najstraszniejsze z swoich szturmów do Litwy, tak szczęśliwie jednak za pomocą Polski odparte. Okazało się wtedy Krzyżakom, iż nad połą-

czonemi siłami Polski i Litwy nie snadne im zwycięztwo; do zupełnego zaś wygładzenia wzajem zakonu czuł sprzymierzeniec i hołdownik przemożnej Polski Witołd, jak o tem nawiasowo była już wzmianka, i jak o tem przyjdzie wspomnieć jeszcze obszerniej, pewien wstręt polityczny.

Sfolgowała tedy obustronnie zaciętość wojny, ograniczającej się podówczas na jedyną większą wyprawę w roku 1394, w samych początkach panowania Witołda, kiedy jeszcze wrzała w Krzyżakach świeża żądza zemsty za jego zdradzieckie pojednanie się z królem Władysławem Jagiełłą. Zresztą nie znając żadnych innych walniejszych wypraw, zna ten przeciąg czasu same rokowania o pokój, powtarzające się w latach 1395, 1396, 1398, 1403, 1404. W roku 1398, a jeszcze głośniej w roku 1404, przyszedł do skutku traktat ›wieczystej‹ zgody z zakonem. Główny warunek tego pokoju, zawartego poprzednio z osobna na wyspie Salin, następnie zaś w spółce z Polską w Raciążu, a dbałego przedwszystkiem o wytknięcie ścisłych granic między Prusami krzyżackiemi a Litwą, zajmował się losem litewskiej prowincyi Żmudzi.

Najzawziętsza obrończyni pogaństwa, ostatnia twierdza Kiejstuta w ostatnim boju o Znicz, przedstawiała Żmudź temi czasy dziwnie tragiczne widowisko, niejednokrotnie powtarzające się w dziejach. Kiedykolwiek bowiem zwycięzkie chrześcijaństwo doprowadziło pewien naród pogański do tego kresu, iż sami xiążęta krajowi musieli przyjąć wiarę Chrystusa, zatknąć chorągiew krzyża, zamienić się w gorliwych apostołów nowej nauki, znalazła się zwyczajnie

pewna cząstka narodu, która uporczywiej od własnych xiążąt broniła dawnej wiary, i stanęła przeto opornie przeciw najwyższej władzy krajowej.

Wówczas sami xiążęta chrześcijańscy, poczytywani dziś za głównych dobroczyńców narodu, widzieli się w konieczności zwalczać zbyt zapamiętałych obrońców starodawnej narodowości, oddawać ich nieraz na pastwę nieprzyjacioł zagranicznych, i zezwolić raczej na doszczętną onych zagładę, niż łagodnością niewczesną narażać swoje nowe społeczeństwo na ciągłą przez nich zamieszkę. Takim sposobem wywiązała się np. owa krwawa nieprzyjaźń między Bolesławem Chrobrym a polskimi pobratymcami nad Elbą, pogańskiemi plemiony lutyckiemi, w której Chrobry nieraz tak groźnie musiał postąpić z Słowiany nadelbiańskimi, oni zaś woleli z własnymi ujarzmicielami Niemcami bratać się przeciw Chrobremu, niż dla uniknięcia jarzma ze strony Niemców pogodzić się z prześladowcą starodawnej narodowości i wiary.

Tożsamo powtórzyło się teraz w stosunku Witołda do Żmudzinów. Witołd uznawał konieczność przyjęcia krzyża, widział potrzebę nowej organizacyi narodu na podstawie chrześcijaństwa, a Żmudzini grozili ciągłą zamieszką nowemu dziełu. Chęć ocalenia całości zmuszała do poświęcenia mniejszości. Traktatem na wyspie Salin w roku 1398 została Żmudź ustąpioną Krzyżakom. Krzyżacy zabrali się natychmiast do zbrojnego owładnięcia krainy. Sam Witołd przystawił znaczne posiłki, z któremi Niemcy zmusili Żmudzinów do uległości. Zbudowano kilka zamków warownych, osiedli w nich urzędnicy zakonni, przybyli

xięża chrześcijańscy, wzięto w zakład przeszło stu pięćdziesięciu jeńców, po większej części dzieci najmożniejszych obywateli.

Przygnębieni Żmudzini woleli starolitewskim zwyczajem opuścić wcale ojczyznę, i przesiedlić się w znacznej liczbie do Prus, gdzie jako w kraju dawniejszej a temsamem zwolniałej już władzy zakonnej, mniej bolesna poniekąd gniotła niewola. Druga struga wychodźtwa płynęła w ziemie litewskie, pod panowanie Witołda, który rad jakimkolwiek przybyszom do ziemi pustej a nie lękający się rozprószonych po kraju garstek ludności żmudzkiej, wabił ją z cicha do siebie. Gdy Krzyżacy zaczęli sporzyć o to z Witołdem, gdy niebawem stosunki między zakonem a Litwą przybrały postać złowrogą, odesłał W. xiążę swoich osadników żmudzkich nazad na Żmudź, gdzie oni temnieprzyjaźniejszego zakonowi rozniešli ducha.

W zimie roku 1401 wybuchło powszechne powstanie ludu, w którem zamki krzyżackie zburzono, załogi w pień wycięto, przedniejszych rycerzy i urzędników zakonnych w niewolę wzięto. Jedną część jeńców odesłali rokoszanie Witołdowi do Litwy, drugą stracili sami w domu, może przez zamrożenie. Przechował się bowiem od tego czasu zwyczaj nazywania mrozów po żmudzku »rycerzami«, a chcąc powiedzieć: »dziś wielki mróz«, albo »było tyle a tyle mrozów«, mówią Żmudzini do tej pory: »zginął jeden z rycerzy«, albo »zginęło tylu a tylu Niemców«. W dobrym roku lubią Żmudzini naliczyć 40 mrozów, na pamiątkę straconych wówczas czterdziestu »białych płaszczów«.

Biedni zakładnicy żmudzcy w ziemi krzyżackiej, owi synowie poniewolnie nawróconych rodziców, wieszali się na wrotach więzień swoich, jużto lękając się mściwego odwetu Krzyżaków, jużto chcąc tym sposobem uwolnić swoich rokoszujących ojców i braci od potrzeby oszczędzania jeńców krzyżackich, spodziewających się wymiany za zakładników. Wszakże ani zapamiętałość ludzka ani mrozy północne nie zdołały ochronić Żmudzi od przeznaczenia. Powtórny traktat z roku 1404 poddał nieszczęśliwą ziemię po raz drugi Krzyżakom. W nowych usiłowaniach zakonu ku ujarzmieniu krnąbrnego ludu wspomógł Witołd panów pruskich po raz wtóry niespodziewanie wielką siłą orężną. Przygnębiona powtórnie Żmudź upadła do nóg Krzyżakom — gotowa do nowego co chwila buntu. Pozostało tak aż do owej katastrofy wojennej, w której ostatecznie rozstrzygnął się los zakonu a zarazem i Żmudzi.

Aż do owej chwili miała Litwa w ogólności spokój z zakonem. Panujący teraz W. mistrz Konrad Jungingen nie znał miary grzecznościom względem Witołda. Gdy W. xiężna Anna »Witołdzina«, jak ją krzyżackie nazywają kroniki, zjechała do ziemi pruskiej dla odbycia pielgrzymki po cudownych miejscach tamecznych, ugoszczono ją z niesłychaną okazałością, obsypano darami i zaszczytami, usadowiono nawet u krzyżackiego »stołu honorowego«, jako najzacniejszą damę chrześcijaństwa. W. xięciu Witołdowi przypochlebiały się nadsyłki różnych upominków krzyżackich, złocistych szyszaków i pancerzy, dziwnie wyuczonych sokołów, przepysznych łuków itp.

Do miast Nowogrodu i Pskowa, o którąto ostatnią gminę handlową sami Krzyżacy przed niedawnym czasem pokuszać się zamierzali, szły teraz upomnienia zakonu, aby mieszczanie uznali zwierzchnictwo Witołdowe. »Ty, panie i dobrodzieju nasz« — pisują obecnie Krzyżacy do Witołda — »jesteś po Bogu najpotężniejszą podporą naszą. Tobie ufamy i ulegamy chętniej niż któremukolwiek innemu monarsze świata«. »WW. mistrzowie« — nadmienia dzisiejszy historyk zakonu — »prawie aż zanadto korzyli się podówczas przed Witołdem«. Uspokojony z północnej strony Witołd mógł tem śmielej puścić wodze zamysłom wschodnim i południowym.

Jakoż pomknęły się one daleko poza dzisiejsze wyobrażenia o wschodnich państwa Witołdowego granicach. Każden rok nowy powiększał je przyrostem nowych krain za Dnieprem, przyłączanych do Litwy bądźto podbojem, bądź dobrowolnym hołdem ich władzców. Zagarnął Witołd w ten sposób od północy ku południowi Wielkie Łuki, Rżew, Bielow, Karaczów, Odojew, Msceńsk, z wszystką ziemią aż poza Kursk.

Dopomagała mu w tem osobliwie ciężka niedola, w jakiej się znajdowały teraz wszystkie wschodnioruskie xięstwa Rurykowiczów. Nad wszystkiemi, mianowicie nad głównem xięstwem moskiewskiem, ciężyło panowanie Tatarów, wiodące je wraz do upadku. Każdy zaś z hołdownych Litwie kniaziów, łącząc się z tak wielkiem ciałem społecznem jakiem była Litwa ówczesna, stając pod obroną potężnego monarchy, unikał temsamem albo gniotącej go już niewoli, albo niebezpieczeństwa doznania onej niebawem. Zaczem

którąkolwiek bronią, orężemli albo łaską torował sobie Witołd drogę na wschód, w każdym razie otwierała mu się ona bez trudu. Owszem, same kroniki Moskwy poświadczają, iż »wszyscy xiążęta pograniczni przystąpili dobrowolnie ku Witołdowi, i poddali mu się z ojczyznami swojemi, aż ku północy«.

Obszerne te nabytki nadały państwu Witołdowemu nieskończenie większą od poźniejszej Litwy rozległość. Pograniczny poźniej Kijów, dumny teraz z przywróconej siedziby najwyższego metropolity cerkwi ruskiej, wspomnionego już raz Cypryana, bawiącego za sprawą Witołda przez długi czas w Kijowie, leżał w pośrodku ziem, uznających dokoła panowanie W. xięcia Litwy. Graniczny poźniej Dniepr płynął teraz pośrodkiem jego krajów. Jeśli ku zachodowi od Dniepru jechałeś przez dni dwanaście ziemiami Witołdowemi, tedy po wschodniej stronie Dniepru można było gdzieniegdzie jechać niemi ku Moskwie przez dni piętnaście. W tej rozległości od Pskowa aż po Mołdawię, od Bugu aż do Oki, było państwo Witołdowe przynajmniej dwakroć tak wielkiem jak cała Polska, choćby nawet z Wołyniem.

Niemniejszą też przewagę terytoryalną miała Litwa nad swoim wschodnim sąsiadem, W. xięztwem moskiewskiem. Sięgając swoją wschodnią granicą aż po miasta Mozajsk, Borowsk, Alexyn, sięgało hospodarstwo Witołdowe pod same bramy Moskwy, oddalone od wschodnich kończyn Litwy o kilka tylko mil, o jeden tylko dzień drogi. Przy takim zaś ogromie ciała swojego nie mogło W. xięztwo litewskie nie wywierać przemożnego wpływu na dalsze nawet państwa

pomniejsze, zwłaszcza na skołatane tatarskiemi burzami kniaziostwa wschodnioruskie. Wszyscy też xiążęta tej dalszej Rusi czuli nad sobą cień skrzydeł Witołdowych. Jedni, jak np. xiążęta twerscy, śmierzyli sobie Witołda ścisłemi stosunkami przyjaźni, węzłami pokrewieństwa. Innym, jak np. kniaziom rezańskim, przypominał się Witołd raz po raz, skoro mu tylko ubliżyli w czemkolwiek, srogiemi zagonami w ich ziemie.

Temci bardziej zależało mu na zapewnieniu sobie podobnegoż wpływu nad Moskwą i jej W. xiążęciem Wasilem Dmitriewiczem. A będąc jak wiemy zięciem Witołda, siedząc na stolicy zagrożonej zowąd jarzmem tatarskiem ztąd zaś granicznemi słupami Litwy, nie miał młody Wasil wiele środków do oparcia się przemożnemu teściowi. Toż jak w każdej spółce potężniejszego ze słabszym, tak i w stosunku Witołda z Wasilem, padały Wasilowi pośledniejsze zewszechmiar losy. Potężniejszy Witołd, o tyle rozleglejszemi od Wasilowych zawładnąwszy ziemiami, panował jeszcze ziemiom piękniejszym. Gdy bowiem cała Ruś południowa, najludniejsza i najmożniejsza część Rusi wschodniej, uległa berłu Witołdowemu, Wasilowi pozostała tylko północ uboga. Z tejże właśnie przyczyny dobijał się Witołd mniej usilnie o dzierżawy północne, np. o zwierzchnictwo nad Nowogrodem W., pozwalał niekiedy dobijać się o nie W. xięciu Moskwy, a sam wytężał wszystkie siły ku południowi, zamyślał wziąć górę nad samąż Moskwą.

I powiodło mu się to w pełnej mierze. Niedawna stolica moskiewska, pani tak głośnej w świecie przyszłości, korzyła się teraz bez szemrania tronowi Witoł-

dowemu. Harda pogróżka Witołdowego stryja Olgierda, rzucona przed trzydziestu laty Wasilowemu ojcu Dmitrowi: »Pamiętaj W. xiąże Dymitrze, że W. X. litewski Olgierd skruszył kopię o mury Moskwy« — dojrzała teraz w owoc ostatecznej goryczy dla syna Dmitrowego, tryumfu dla synowca Olgierdowego. Dziś nie potrzeba już było kruszyć kopii o Moskwę, gdyż sam W. xiążę moskiewski bez wojny uprzedzał wszelkie życzenia Witołdowe.

Ilekroć zaniosło się na burzę ze strony Litwy, zawsze Wasil albo sam udawał się do nieprzyjacielskiego obozu, do litewskiego teraz Smoleńska, albo wyprawiał tam swoją żonę, Witołdównę Zofią z bojarstwem, aby uprzejmemi słowy przejednać dumnego ojca. Gdy któryś z przyległych Moskwie kniaziów, jak np. rezański Oleg, do zaczepnych przeciw Litwie zrywał się kroków, natychmiast W. xiążę moskiewski hamował go upomnieniem: »jak nierozmyślną jest rzeczą drażnić silnego.« Chociaż wygnany przez Witołda xiążę smoleński, Hlebów brat Jerzy Świątosławowicz, łudził Wasila zapewnieniem, iż Smoleńszczanie z chęcią otworzą wrota Moskwie, byle garść ludu zbrojnego zbliżyła się ku miastu, nie śmiał zięć Witołdów pokuszać się o zdobycz, któraby obudziła gniew teścia.

Skoro Witołd zażądał, ciągnęły posiłki moskiewskie pod sztandarem litewskim, i wraz z Litwą i Polską dobywały grodów krzyżackich. Nawet w przedjutrzu śmierci, w testamentowem rozporządzeniu tronem i losami rodziny, oddaje Wasil pokłon teściowi, prosząc go o opiekę nad dziećmi. Potęga Witołdowa tak przemocnie ogarnęła wszystkie stosunki, a położenie

Moskwy było tak opłakane, że nie rozkazy Witołda lecz same okoliczności zmuszały Wasila do tego przedśmiertnego pokłonu. Zaczem nie Witołdto ubiegał się o opiekę nad Wasilowem potomstwem, lecz sam Wasil obawiał się przeciwnie, aby teść potężny nie usunął ręki z nad Moskwy, stolicy wnuków swoich.

›Przyrzekł mi na Boga i imię swoje‹ — odzywa się umierający Wasil o W. xiążęciu Litwy — ›pieczołować się losem rodziny mojej; zatem przekazuję mu (najstarszego) syna mojego, kniazia Wasila, i żonę moją i resztę dzieci, i młodszych braci moich, kniazia Andrzeja Dmitriewicza, kniazia Piotra Dmitriewicza, kniazia Konstantyna Dmitriewicza, kniazia Semena Wołodymirowicza, kniazia Jarosława Wołodymirowicza, jakoteż braci ich, gdyby oni pomarli‹....

Witołd zamyślał uczynić więcej niż sam W. xiążę Wasili mógł zapragnąć. Przytoczone tu słowa testamentowe tęsknią przedwszystkiem do opieki Witołda w obec ciężącej nad Moskwą tyranii hanów tatarskich. Tatarzyto byli głównie powodem, iż Witołd tak snadnie rozpościerał swoje zabory w granicach Rusi wschodniej. Oni też mimowolnie pobudzali umierającego xiążęcia do życzenia sobie pomocy litewskiej dla pozostałej rodziny, Witołda zaś do coraz śmielszych zamysłów względem Moskwy. Z tej przyczyny należałoby tu przypatrzyć się bliżej stanowi, w jaki całą Ruś wschodnią wprawiło panowanie Mongołów. Gdzież atoli czas i miejsce do opisu podobnej treści i rozciągłości!

Widzielibyśmy w takim opisie W. xiążąt ruskich osadzanych i strącanych samowolą tatarską — synów

xiążęcych a niekiedy i samych xiążąt w zakładniczej lub wojennej niewoli na dworze hanów — ziemie xiążęce opustoszone haraczem xiążąt i bezpośrednio przez Tatarów wybieranemi podatki — cały kraj (według skargi dzisiejszych dziejopisów narodu) »podobniejszym do puszczy leśnej niż społeczeństwa ludzkiego, napełnionym najdzikszemi gwałtami przemocy, rabunkami swoich i cudzych, bez prawa, bezpieczeństwa, spokoju wewnątrz i zewnątrz«. — »Wszelka myśl o wolności państwa« — zdaniem tegoczesnych dziejopisarzów rossyjskich — »była czczem urojeniem«, z którem w drugiej połowie XIV stulecia, tj. właśnie w czasach zaślubin Jadwigi z Władysławem Jagiełłą, »wypadło pożegnać się na zawsze.«

Nie mogąc całkowitego kreślić obrazu, przestaniemy na okazaniu w jedynej scenie dziejowej, jak głęboko temi czasy podupadła Ruś wschodnia moralnie i politycznie. Jestto scena uroczystego sądu w stołecznym namiocie hańskim, między synem a bratem tegożsamego zięcia Witołdowego Wasila Dmitriewicza, który owym testamentem całą swoją rodzinę poruczył opiece możnego władzcy Litwy. Dopóki ten władzca żył, trwała Moskwa w spokojnem posłuszeństwie Witołdowemu wnukowi Wasilowi. Wszakże już w rok po śmierci Witołda powstał nań stryj Jerzy Dmitriewicz, mieniąc się bliższym tronu, i grożąc mu wojną domową. Nie pozostało nic innego jak zdać się na zwierzchni wyrok Ordy, gdzie teraz panował han Mohamed.

Upadli tedy obaj przeciwnicy moskiewscy, stryj z synowcem przed obliczem »wielkiego cara« Kap-

czaku, i jęli wywodzić swoje prawa. Jerzy powoływał się na starodawny obyczaj następowania brata po bracie, Wasili na nową ustawę ojca, rozporządzającą tronem według starszeństwa synów. Gdy han zdawał się niezdecydowanym z początku, wystąpił orędownik Wasila, moskiewski bojar Jan mówiąc: »Najwyższy carze! błagam cię, abyś mnie pokornemu poddanemu twojemu pozwolił mówić w obronie xięcia mojego. Jerzy szuka W. xięztwa na fundamencie starożytnych praw ruskich; monarcha nasz szuka go w twojej łasce, wiedząc że W. xięztwo jest twym ułusem, i oddasz je komu ci się podoba. Jeden żąda, drugi błaga. Co znaczą kroniki i stare przywileje, gdzie wszystko od woli władzcy zawisło! Czyż nie ta wola utwierdziła testament Wasila Dmitriewicza, który xięztwo moskiewskie oddał synowi?« Han Mohamed ogłosił W. xięciem Wasila, a Jerzemu rozkazał konia prowadzić pod nim.

Nie potrzebujemy dodawać, że wybierając między jedną a drugą niedogodnością, mniej niegodną Moskwy chrześcijańskiej było ulegać chrześcijańskiemu dziadowi Witołdowi niż hanom mahometańskim. Jakoż dopóki życia i rządów Witołdowych, dopóty uciekała się Moskwa dobrowolnie pod zwierzchność Litwy. WW. xiążęta moskiewscy, zaniechawszy sromotnych podróży na dwór hanów kapczackich, udawali się temchętniej na dwór teścia albo dziada Witołda, do Smoleńska lub Trok. Dopiero śmierć Witołdowa, dopiero kilkoletnie po niej zamieszki w Litwie, wznowiły przewagę Ordy nad Moskwą.

W takim stanie rzeczy zupełne owładnięcie Moskwy przez Litwę, zupełne wcielenie jej do

państwa Witołdowego, zdawało się raczej dziełem oswobodzenia niż jarzma. Szczęśliwe dla Witołda zespolenie się widoków ambicyi politycznej z pobudkami religijnemi, przejęło go temgorętszą chęcią dokonania czynu zasługi. Wyzwolenie Rusi wschodniej przez zlanie onej z Litwą, stało się jeszcze przed onym testamentem Wasila, w terazniejszym właśnie momencie powieści naszej, najświetniejszym planem wielkości Witołdowej. Do tego zaś potrzeba było zmierzyć się z dotychczasową zwierzchniczką Moskwy, Ordą; potrzeba było zmusić Ordę do zrzeczenia się Rusi. Zuchwały umysł monarchy litewskiego nie uląkł się walki z Tatarstwem -- fortuna niespodziewanym sposobem nastręczyła mu pomoc w osobie samegoż hana Tatarów Tochtamysza — i oto nowa scena dziejów Witołda, scena dyplomatycznych i wojennych zajść z Mongołami, może najwspanialsza karta historyi Witołdowej.

Tylko junackie rycerstwo zachodniej Europy marzyło, iż dość jest w kilkadziesiąt tysięcy kopij uderzyć pod chorągwią krzyżową na pohańców, aby wszystkie ułusy tatarskie upadły czołem przed chrześcijaństwem. Bliższy sąsiad Tatarów Witołd znał dokładniej ich siły. Dla niego byli Tatarzy owocześni tą straszną szerokowładną potęgą, która w rzeczywistości tak śmiertelnie przygniatała wszystkich sąsiadów. Siedziba poźniejszych pustoszycieli Polski, półwyspa Krymska, stanowiła tylko maluczką cząstkę ich państwa terazniejszego. Zwało się ono jak wiadomo państwem Kapczackiem, inaczej »Złotą Ordą«, a będąc jednem z czterech wielkich państw czyli ułusów, w które rozpadła się niegdyś powszechna monarchia

mongolska za Dżengischana, obejmowało ziemie Wielkiej Bulgaryi, Astrachanu, Kazaniu, porzecze Wołgi i Donu, wybrzeża azowskie i czarnomorskie, osiedlone przez mnogie hordy pomniejsze.

Prócz tego należały do Kapczaku wszystkie wschodniej Rusi kniaziostwa, mianowicie W. xięztwo moskiewskie, opłacające się Tatarom haraczem i służebnością. Każda z pomniejszych hord miała osobnego xiążęcia czyli hana, a hołdowni xiążęta ruscy uchodzili za hanów chrześcijańskich, pośledniejszych o tyle od tatarskich, że należeli do rzędu xiążąt podbitych. Wszyscy zaś chrześcijańscy i niechrześcijańscy hanowie słuchali rozkazów jednego Hana wielkiego, zwyczajnie potomka rodziny Dżengischanowej czyli takzwanej ›Białej Ordy‹.

Ten przebywał w stołecznem mieście Seraju, rozbudowanem wspaniale na kwiecistej dolinie astrachańskiej, rozległemi podziśdzień zasianej ruinami. Odbierając tam pokłony hołdowników, dumny płynącą w sobie krwią Dżengishanowica Batego, nazwany od tej dynastyi ›Białym‹ od swego państwa zaś ›Złotym‹, bogaty napływającemi zewsząd skarbami haraczów, opłat kupieckich, niedalekich kopalń altajskich i dochodów z niezmiernie szerokiego handlu niewolnikami, otaczał się Han Kapczacki czyli Zawołgski urokiem niespętanej niczem wszechwładzy, jaśniał oryentalnym przepychem, któremu wszędzie potrzeba było połysku złota. Toż ›złotej‹ panując Ordzie, siedział on pod ›złotym‹ namiotem na tronie ›złotym‹, pieczętował się ›złotą‹ pieczęcią, składał akta rządowe w takzwanym ›złotym‹ rejestrze, uszczę-

śliwiał obecnych swojem »złotem obliczem«, miał nawet umysł »złoty«.

Na wschód od jego granic kaspijskich, nad jeziorem aralskiem, leżało drugie, mniejsze państwo tatarskie, takzwana Sina Orda. Jeszcze dalej ku wschodowi, na nieprzejrzanych płaszczyznach środkowej Azyi aż po granice chińskie, rozciągały się dalsze rzesze mongolskie, rozłamki onej powszechnej niegdyś monarchii Dżengischanowej. Związek z tylą jednoplemiennemi państwami pierwszego rzędu pokrzepiał żywotną siłę każdego z państw pomniejszych. Zaledwie bowiem jedno lub drugie zaczęło chylić się do upadku, już w trzeciem albo w czwartem powstawał potężny władzca, który bądźto wszystkie państwa pomniejsze łączył znowu w jedną wielką monarchię, bądź przynajmniej do silniejszego odżycia pobudzał je swoim duchem.

Jakoż właśnie w porze obecnej wzniósł się na tronie jednego z dalszych mongolskich państw, w Dżagataju, przesławny Tymur Chromy czyli Tamerlan, trzeci po Attyli i Dżengischanie »zdobywca świata«, »pan czasów«, monarcha 27 koron zawojowanych, władzca wszystkiego obszaru ziemi od Chin aż do Rusi moskiewskiej, od Syberyi aż do Egiptu i Indyi, burzyciel Bagdatu, Ispahanu, Delhi, Aleppu, Damaszku i wszystkich prawie głośniejszych miast azyjskich, ryczałtowy tępiciel rodu ludzkiego, skazywanego przezeń tysiącami na wycięcie orężem, odarcie z skóry, zamurowywanie żywcem w wysokich wieżach, na dostarczanie czaszek do budowania piramid niebotycznych — przytem czciciel uczonych

i kapłanów, modlący się zwyczajnie na klęczkach przed każdą bitwą.

Za jego pomocą owładnął niedawno Siną Ordą Dżengischanów potomek Tochtamysz, uznany odtąd według oryentalnego trybu mówienia »synem« tj. sprzymierzeńcem i hołdownikiem Tamerlanowym. Małoco poźniej, sześcią laty przed chrztem Jagiełły w Krakowie, również za wpływem »ojca« czyli zwierzchnika Tymura, poszczęściło się Tochtamyszowi wziąć górę nad panem Złotej Ordy Mamajem, i posiąść także państwo Kapczaku. Dokonane w ten sposób połączenie Sinej i Złotej Ordy podniosło Tochtamysza do rzędu najpotężniejszych monarchów. »Złoty« wnuk Dżengischanów, »syn« Tamerlanów, władał obecnie szerokiem państwem, które swoją rozległością od Krymu aż do Aralu dorównywało rozległości wszystkich krajów europejskich od Karpat aż do atlantyckich wybrzeży.

Tak szerokie granice władzy wespół z osobistemi zaletami Tochtamysza wsławiły go jako jednego z czterech najznamienitszych monarchów Złotej Ordy, »czterech kolosów mongolskiego państwa Kapczaku«, a było ich z kolei do pięćdziesięciu. Na wszystkie też strony, po wszystkich życia publicznego dziedzinach, rozpościerał się blask rządów Tochtamyszowych. Jedenaście mennic złota biło bez ustanku pieniądze w jego państwach. Z rzecząpospolitą wenecką i genueńską, posiadającemi znaczne składy kupieckie na brzegach krymskich, zawarty został korzystny traktat handlowy. Z zburzonego przez Złotą Ordę Iranu uprowadzał Tochtamysz sławnych poetów perskich, miano-

wicie Kemela z Chodżendu, aby opiewali chwałę jego pałaców i namiotów w gazelach, które podziśdzień promienią się obrazami pięknego Seraju astrachańskiego. Do króla polskiego Jagiełły szły kilkokrotne poselstwa, upominające do wzajemnej pomocy przeciwko wszelkim nieprzyjaciołom, tudzież do spokojnego załatwienia niektórych zajść pogranicznych, spowodowanych zetknięciem południowych kończyn Podola z czarnomorskiemi koczowiskami Tatarów.

Najgłębiej atoli wyryło się panowanie Tochtamysza w pamięci xięstw wschodnioruskich i wielkoxiążęcej Moskwy. Tam monarcha »wielkiego carstwa« (jak Tochtamysz sam siebie nazywa w jerłyku do Jagiełły) występował w postaci nowego Batu, narzucając xiążętom cięższe niż kiedykolwiek jarzmo. Niedość skore posłuszeństwo W. xięcia Dmitra Iwanowicza zaprowadziło Tochtamysza pod mury Moskwy, która opuszczona od swego władzcy, zdobyta przez Tatarów, zalana ogniem i krwią mieszkańców, legła w gruzach zupełnego zniszczenia. Gdy po odejściu nieprzyjacioł powrócił W. xiążę do miasta, i kazał wywlekać trupów zpomiędzy zgliszczów, pogrzebano 24.000 ciał, nie licząc w to niezmiernej ilości zamordowanych w ucieczce, utopionych, spalonych.

I nie skończyło się na spusztoszeniu Moskwy i prawie wszystkich miast wschodnioruskich, nie wyjąwszy nawet stolic sprzymierzeńców tatarskich, jak np. xiążęcia rezańskiego. Pozostał przymus płacenia Tatarom większych niż dotychczas haraczów, dostawiania liczniejszych zakładników. Z wszystkich prawie xięstw wschodnioruskich, mianowicie z Moskwy,

Tweru, Suzdalu, Rezania, Niżgorodu, bawili na dworze Tochtamyszowym synowie i wnukowie xiążęcy, w rękojmię niewoli ojców i dziadów.

Któreto wszystkie rozliczne pomyślności wzbiły Tochtamysza w niezwykłą dumę, większą nakoniec od samej wielkości szczęścia. Będąc zawsze ›synem‹ Tymura, trzęsącego tymczasem Azyą, umyślił ›wielki car‹ Białej Ordy wyzwolić się z swego synowstwa, stać się równym Tamerlanowi. Skoro o tem straszny usłyszał ›ojciec‹, spadły na Tochtamysza wszystkie gromy chromego zdobywcy świata, ›Żelaznej nogi‹, jak mu ów Jagielle przesłany jerłyk Tochtamyszów urąga. Wybuchły trzy wielkie wojny między Tochtamyszem a Tamerlanem, trzy wielkie wyprawy Tamerlanowe w ziemie Kapczaku, a każda zakończyła się podbiciem Tochtamysza. Podniósł się on wprawdzie z upadku pierwszego i drugiego, objął znowuż stolicę po odejściu Tymura, lecz ponawiane raz poraz ciosy wyczerpały nareszcie siły.

Po ostatniem zawojowaniu Tochtamysza osadził Tymur na tronie Złotej Ordy innego Dżengischanowica, Kojridżaka, syna Urusa, poprzednika Tochtamyszowego nad Białą Ordą. Oprócz tego jednego wroga otoczył Tochtamysza jeszcze drugi i trzeci. W terazniejszej bowiem zamieszce rządów Kapczaku podarzało się nawet niższym od Kojridżaka xiążętom dostąpić wpływu i władzy w Ordzie, wziąć owszem górę nad samym tronem. Takim nieutytułowanym wszechwładzcą w Ordzie, przenoszącym rzeczywistość panowania nad próżną chlubę tytułu, zasłynął ostat-

niemi czasy stary emir Edyga, dowolny odtąd przez lat dwadzieścia rozrządzacz tronem kapczackim.

Ten po rychłem ustąpieniu Kojridżaka ogłosił hanem Złotej Ordy Tymur-Kutłuka, poczytywanego bądźto za zwierzchnika bądźteż za współrządzcę Edygi. Utwierdzenie się berła kapczackiego w ręku obudwóch nowych władzców odjęło Tochtamyszowi wszelką nadzieję odzyskania tronu o własnych siłach. Dumny wygnaniec nie zdołał zrzec się myśli o Białem carstwie, zachował jeszcze zawsze garstkę wiernych poddanych, gotowych założyć gdziekolwiek tatarski na stepie kosz, lecz aby za ich pomocą osiąść znowuż na Złotej Ordzie, potrzeba było koniecznie wsparcia zkądinąd. Gdy na wschodzie wielka nieprzyjaźń Tamerlanowa zagradzała wszelkie ścieżki ratunku, należało szukać go na zachodzie, a tam najbliższym władzcą potężnym sąsiadował z Tochtamyszem W. xiążę litewski Witołd. U Witołda więc postanowił dawny »syn« Tamerlanów żądać pomocy, i zebrawszy się z całym dworem, haremem, dwoma synami, skarbcem, dobytkiem i resztką wiernych mu tłumów zbrojnych, razem w kilka tysięcy ludu, zjechał około roku 1398 do Kijowa.

Ucieczka Tochtamysza w ziemie litewskie nie była wówczas tem drobnem, ledwie zapamiętanem zdarzeniem, do jakiego odległość czasów umniejszyła ją dla nas. Czytając pobieżną o niej wzmiankę w xiążkach dzisiejszych, jakżebyśmy potrafili zrobić sobie wyobrażenie o wspaniałym widoku, który przedstawiała ludna gościna dworu »Złotego cara« w Kijowie! Pyszny takim przybyszem Witołd postrzegł

w nim zesłane przez opatrzność narzędzie do ułatwienia owych polityczno religijnych zamiarów względem xięztw wschodnioruskich, o których poprzednio zrobiono wzmiankę. Gdyby nie Tochtamysz, gdyby nie srogie za Tochtamysza zamieszki w Ordzie, nie snadnoby targnąć się było Witołdowi na ogrom »carstwa wielkiego.« Przy zdarzonej zaś przez Tochtamysza zachęcie do korzystania z rozterek, nie omieszkał W. xiążę litewski użyć tej broni, zmniejszającej o połowę siły Tatarstwa, przysparzającej drugie tyle sił Litwie.

Zaledwie też nadeszły wieści o domowych zaburzeniach w Kapczaku, a sprawy z Krzyżakami dozwoliły spoczynku, został oręż Witołdów obrócony przeciw pogaństwu. Jeszcze przed Tochtamyszowem (jak się zdaje) przybyciem przedsięwziął W. xiążę około roku 1397, z posiłkami rycerstwa polskiego, ruskiego i krzyżackiego, wielką wyprawę nad Don, w sam głąb Tatarstwa. Szczęśliwa i nieszczęśliwa o tyle, że nie przywiodła do stanowczego zwarcia się z wrogiem, a temsamem ani do przegranej ani zwycięztwa walnego, zajęła się wyprawa z roku 1397 naprzód czterotygodniową budową zamku kamiennego nad Dnieprem, zwanego grodem św. Jana, a następnie podała w ręce litewskie całą hordę ludności tatarskiej znad Azowa. Jedna część jeńców azowskich poszła darem królowi Władysławowi Jagielle do Polski, gdzie przyjęcie chrześcijaństwa i osiedlenie na roli zmieszało ją zupełnie z resztą ludności; drugą połowę osadził Witołd w różnych stronach litewskich nie broniąc jej wiary i obyczaju przodków, co przez długie lata wyróżniało ją od reszty ludu.

Nieskończenie większym teraz korzyściom otwierała drogę Tochtamyszowa ucieczka do Kijowa. Za przywrócenie wygnańca na tron Kapczacki godziło się zobowiązać go do równie ważnej odsługi względem Litwy. Zrzeczenie się zwierzchnictwa nad xięztwami ruskiemi, przyznanie onego Witołdowi, nie zdawało się zbyt drogiem mytem za wsparcie, które wracało koronę tułaczowi. W tej nadziei przyjął W. xiążę litewski z otwartemi ramiony Tochtamysza, przyrzekając mu pomoc corychłą. Na chwilowe mieszkanie i utrzymanie Białego cara z całym dworem i ludem wyznaczono xiążęce miasta Kijów i Lidę. Skoro przyjdą do skutku wielkie przygotowania wojenne, miała nastąpić ogromna wyprawa przeciw teraźniejszym władzcom Kapczaku, w oczach ludów chrześcijańskich przeciw nieprzyjaciołom chrześcijaństwa, widzącego teraz spólnika w Tochtamyszu.

Wielkość poruszonych w tym celu środków nie dopuszczała wątpliwości o pomyślnym skutku wyprawy. Tymczasem przystąpiono do uregulowania przyszłych stosunków między Witołdem a »Wielkim carem«, jako między dawcą a dłużnikiem pomocy. Stanął zupełny traktat podziału ziem, któremi spodziewano się rozrządzać dowolnie po zwycięztwie, tj. podziału całej ogromnej rzeszy kapczackiej. Tochtamyszowi przyrzekł Witołd panowanie na Złotej Ordzie, Kazaniu, Azowie, Krymie i hordzie zajaickiej; Witołdowi odstąpił Tochtamysz nawzajem zwierzchnictwo nad xięztwami ruskiemi, mianowicie nad W. xięztwem moskiewskiem. »Ja ciebie posadzę na Złotej Ordzie« —

mówi Witołd do Tochtamysza w kronikach ruskich — »a ty mnie posadzisz na W. xięztwie na Moskwie.«

Takim sposobem i ambicya Witołdowa stawała u mety projektowanego zaboru wschodniej Rusi, i chrześcijaństwo cieszyło się z wydarcia wielu xiążąt z jarzma niewiernych. W jakiej mierze te obiedwie podniety, polityczna i religijna, mieszały się z sobą w duszy Witołda, tylko Bogu wiadomo — w oczach zaś świata przybrały tatarskie wyprawy Witołda stanowczo barwę religijności, otoczyły się chwałą prawdziwych krucyat.

Jedynież dlatego — prawi blizkoczesna kronika polska — podniósł Witołd oręż przeciw Tatarstwu, »aby się okazać monarchą katolickim«. I jeśli nie własna religijność, tedy samo usposobienie czasu mogło natchnąć go tak pobożnym zamiarem. Lata Witołdowych wojen z Tatarstwem były właśnie chwilą nowego rozbudzenia się starodawnej ochoty krucyatowej. W miarę postępów islamu na gruzach cesarstwa byzantyńskiego wzmagała się w zachodnio-europejskiem rycerstwie chęć podania ręki chrześcijaństwu carogrodzkiemu. W roku 1389, podczas ostatniego pobytu Witołda u Krzyżaków, upadło państwo serbskie na pobojowisku kossowskiem pod ciosami Osmanów, a w kilka lat poźniej, tuż przed opowiadanemi tu wypadkami, zdarzyła się owa głośna francuzko-węgierska krucyata przeciwko Bajazetowi, podjęta przez kwiat rycerstwa francuzkiego pod xięciem burgundzkim Janem i przez Węgrów pod królem Zygmuntem Luxemburczykiem.

Zakończona krwawą klęską pod Nikopolem, kosztowała ona także wiele krwi polskiej. Los poległych w niej braci dawał powód do mnogich w Polsce rozmów i pogłosek o przygodach nieszczęśliwej wyprawy. Opowiadano sobie np. o Swiętosławie herbu Łada z ziemi sieradzkiej, jak cudownym sposobem w pełnej zbroi przepłynął Dunaj, nie dopuszczony przez niemieckich współtowarzyszów broni do łódki, w której sam król Zygmunt ze swoimi Niemcami uciekał na Czarne morze. Kasztelan wyszogrodzki Sasin z synem Kolandem bohaterską zginęli śmiercią. Panowie Scibor z Sciborzyc herbu Ostoja i Tomasz Kalski Różyc uszli z życiem w kupie niedobitków orszaku Zygmuntowego. Z dwoch naczelników całej wyprawy jeden, xiążę burgundzki Jan, musiał pogańskie dźwigać okowy — drugi, król Zygmunt, zbiegł szczęśliwie do Carogrodu, zkąd dopiero po całorocznem tułactwie na morzach i wyspach greckich przekradł się w końcu do Węgier.

Pod świeżem jeszcze wrażeniem nikopolskiej porażki podjął Witołd swoją pierwszą wyprawę przeciw Ordzie. Jej pomyślny skutek zdawał się wróżyć, że nad Wołgą lub Donem wróci chrześcijaństwu ten lustr oręża, który zgasł nad Dunajem. Jakoż w całego chrześcijaństwa imieniu podnosząc sztandar, powołał władzca Litwy wszystkie sąsiednie państwa chrześcijańskie do współudziału. Wyszły takie zaprosiny wojenne w zimie z roku 1398 na rok 1399, do Polski, do xiążąt wschodniej Rusi, do Krzyżaków, do rycerstwa wszystkich krajów poblizkich. Do królowej polskiej Jadwigi miał Witołd pisać: »Upewniłem na

zawsze spokojność Litwy od Krzyżaków, muszę uwolnić resztę chrześcijan od ucisku innego rodzaju ciemiężycieli. Bóg dobrej sprawie pomocą".

Dla porozumienia się z moskiewskim zięciem Wasilem odbył się w Smoleńsku osobisty zjazd między Witołdem a W. xiężną moskiewską i przydaną jej radą bojarów, na którym postanowiono, aby W. xiążę Wasil podczas wyprawy Witołdowej w strony nadczarnomorskie uderzył całą siłą na kazańskie strony Tatarstwa. Jeszcze większe nadzieje pomocy uśmiechały się Witołdowi i Tochtamyszowi ze strony Polski. Za staraniem króla Jagiełły, już owym dawniej wspomnionym jerłykiem Tochtamyszowym zawezwanego do wzajemnej pomocy przeciw wszystkim nieprzyjaciołom, przygotowywała się tam osobna wyprawa krzyżowa, mająca wspólnie działać z Witołdem i Tochtamyszem, a uświęcona błogosławieństwem samej stolicy apostolskiej.

Wyprawił Jagiełło w tym celu umyślnego do Rzymu orędownika, X. Wojciecha Jastrzębca, elekta kapituły gnieźnieńskiej, prosząc papieża Bonifacego IX o pozwolenie krzyża Polakom. Dnia 4 maja r. 1399 wydał Ojciec św. bullę obszerną, udzielającą projektowanej wyprawie tatarskiej wszelkich środków pomocy i łask duchownych, jakie służą katolickim wyprawom do ziemi świętej. Zaczem zgodnie z danem w tej bulli zaleceniem papiezkiem duchowieństwu polskiemu, a zwłaszcza krakowskiemu biskupowi Piotrowi Wyszowi, papiezkiemu pełnomocnikowi w tej sprawie — zabrzmiały wszystkie kościoły polskie co niedzieli i święta głosem kazań krzyżowych, przyrze-

kających odpust wojownikom za wiarę, wzywających do spiesznego pochodu na wojnę świętą za Dniepr.

Porą wyruszenia wyprawy oznajmiono wszędzie lato roku 1399, miejscem powszechnego zebrania nadciągających zewsząd posiłków Kijów, dotychczasową stolicę Tochtamysza. Tamże na wiele tygodni przed terminem wyruszenia z końcem miesiąca maja, udał się Witołd dla podjęcia ostatnich przygotowań wojennych, ugoszczenia zgromadzających się gości rycerskich. Bywszy niegdyś za pogańskich jeszcze czasów, wraz z walecznym ojcem Kiejstutem, niejednokrotnie celem podobnych krucyat chrześcijańskich, naśladował Witołd obecnie tensam tryb uzbrajania się, teżsame zwyczaje gościnności rycerskiej, jakich wtedy używano przeciw niemu samemu.

Jak niegdyś wyprawy krzyżackie przeciw Litwie, tak i obecna wyprawa Witołda przeciw Ordzie zbroiła się w niezmierną ilość »artylleryi« dawnej i nowej, osobliwie w największy z spodziewanych postrachów Ordy, mnóstwo dział, puszek, piszczeli, samostrzałów. Jak przez Krzyżaków przed wyprawami do Litwy, tak teraz przez Witołda przed wyprawą tatarską zastawiony został pod Kijowem wielki »stół honorowy«, u którego zasiadali z kolei najznakomitsi przybyszowie rycerscy. Przybywało zaś przez cały czerwiec nie skąpo rycerstwa ze wszystkich krajów. Krzyżacy nadesłali poczet kilkuset zbrojnych, pomiędzy którymi do 100 kopij rycerskich, pod dowództwem komtura ragnickiego Markwarda Salcbach.

Z Polski nadciągnęło 400 kopij, prowadzonych przez Sędziwoja Ostroroga, Jana Głowacza wojewodę

mazowieckiego, Abrahama Sochę wojewodę płockiego, Pilika warszawskiego, Warsza z Michowa, Pawła Szczukowskiego Gryfitę, Janusza z Dąbrowy herbu Wadwicz, Tomasza Wierzynka herbu Łagoda, Piotra z Miłosławia Doliwy itd. Wybierało się wprawdzie nierównie więcej rycerstwa z Polski, lecz przeciwne rady świątobliwej królowej Jadwigi, niezgodnej tym razem z zamysłami Jagiełły i Witołda, odwiodły je od przedsięwzięcia.

Czyto w mniemaniu iż wyprawa Witołdowa nadużywa krzyża ku zamiarom światowym, czy z pobożnego wstrętu ku wszelkiej wojnie, cechującego ostatnie lata Jadwigi, a powiększonego zapewne wieściami o strasznem nieszczęściu nikopolskiem, oświadczyła się Jadwiga z wyraźną niechęcią przeciw Witołdowej krucyacie w spółce z hanem niewiernym. Owszem, odradzając Polakom wszelkie w niej uczestnictwo, przepowiadała królowa tensam nieszczęsny koniec wyprawie, jaki padł nikopolskiej. To umniejszyło liczbę ochotników wojennych z Polski, i tylko najśmielsi junakowie rycerscy, najzuchwalsi z ówczesnych ›raków‹ polskich, pospieszyli pod Kijów.

Oprócz wyżej wyszczególnionych znachodził się pomiędzy nimi także pewien dawny znajomy powieści naszej, wiedziony atoli raczej uczuciem obowiązku niż zuchwałości rycerskiej. Byłto wojewoda krakowski Spytko, jeden z głównych sprawców koronacyi Jadwigi i Jagiełły, zbierający teraz szczęśliwe tego owoce. Xiążęcy pan szerokich posiadłości na Rusi, wystawionej na ciągłe zagony Ordy, od niedawna obdarzony znaczną częścią ziemi podolskiej, miał on

najbliższy interes w obecnej wojnie z pogaństwem. Podole doznawało bowiem najsroższych klęsk od Tatarów, a zamierzona teraz krucyata pozwalała spodziewać się znacznej ulgi w tej mierze, znacznego podniesienia się wartości całego kraju.

Przeto bez względu na przestrogi królowej Polski, acz i bez zwykłej podówczas buty rycerskiej, poczytał sobie pan Spytko za obowiązek stanąć pod sztandarem W. xięcia Litwy, i otoczony wspaniałym dworem swoich marszałków, notaryuszów, cześników, skarbników, dworzan, przybył z znacznym pocztem rycerskim do obozu w Kijowie. Wszechstronnym gościom wojennym odpowiadały tam godnie siły domowe. Wszyscy podrzędni xiążęta Litwy i Rusi, bratankowie i hołdownicy Witołda, przyprowadzili hufce obowiązkowe. Nigdy też nie okazała się tak widocznie niezmierna rojność tych wnuków i prawnuków jednego praojca Gedymina, jak obecnie w obozie pod Kijowem. Gdyby nie szczupłość sił każdego pojedynczego xiążątka, nie stałoby było miejsca dla tylu różnych wodzów i wojsk.

Wymienieni w kronikach litewsko-xiążęcy uczestnicy krucyaty Witołdowej, owi np. Andrzej Olgierdowic niegdyś xiążę połocki, Dymitr Korybut brański, Michał Jawnutowic podbereski, Jan Borysowicz kijowski, Jan i Andrzej Korybutowice, Hleb i Symon Koryatowicze, Teodor i Dymitr Patrykiewicze, Jan Juriewicz Bielski, Michał i Dymitr Daniłłowicze wołyńscy, Hleb Rurykowicz niegdyś smoleński — są tylko małą cząstką ryczałtowej liczby obecnych. Była ona razem tak wielką, że lubo nie wszyscy xiążęta

znaleźli śmierć w wyprawie, zginęło przecież przeszło siedmdziesięciu xiążąt na wojnie.

Do tak wielu chorągwi różnych panów chrześcijańskich należy wreszcie przydać buńczuki samegoż Tochtamysza. Tatarskim bowiem obyczajem otaczało każdego z królów kapczackich, nawet po wygnaniu z królestwa, mniejsze lub większe »wojsko«, tj. mniejsza lub większa horda niewolników, czem się działo, iż ten lub ów wygnany mocarz kapczacki mógł przy śmierci zostawiać każdemu z synów po jednem wojsku, niekiedy dwudziestu synom 20 osobnych »wojsk«. Ztąd i tułacz Tochtamysz zachował jeszcze armię podobną, która teraz powiększyła zastępy Witołdowe.

Widząc się w tak niezwykłej podówczas sile zbrojnej, powzięli krzyżowcy najlepsze o sobie rozumienie. W najpewniejszej też myśli tryumfu opuszczono w lipcu obozowisko kijowskie, aby z całym ogromem »artylleryi«, z całym taborem grubo okutych a łańcuchami sprzęganych teleg, z nieprzejrzanym szeregiem podwód z żywnością, wyruszyć w pole na zawojowanie »złotego cara« Tymur-Kutłuka i Ordy. Ochoczo podjęty pochód przezwyciężał z łatwością przeszkody drogi, rozległość miejsc. W krótkim czasie przebyto cztery znaczniejsze rzeki; posunięto się o 50 mil od Kijowa, w wschodnio-południowym kierunku.

Pod tę porę nadbiegł z stron tatarskich poseł Tymur Kutłuka, niosący pobudkę do temwiększego rozdrażnienia wojsk chrześcijańskich. »Wydaj mi zbiegłego Tochtamysza« — kazał car Biały oznąjmić przez posła Witołdowi. »Wydaj mi Tochtamysza, a co przy nim, to wszystko twoje.« — Obrażony Witołd

odprawił posła słowem pogardy: ›Tochtamysza nie wydam, a z Kutłukiem sam się obaczę‹. Nastąpiło to prędzej niż pono mniemali chrześcijanie.

Około 12go sierpnia stanęły wojska Witołdowe nad rzeczką Worsklą, za którą nieprzejrzanym stepem rozciągały się ›dzikie pola tatarskie‹. Tam u granic swojego państwa czekał już Tymur Kutłuk z Tatarstwem. Niezmierna szybkość ruchów wojennych należała do głównych fortelów broni tatarskiej, gorującej tem zwyczajnie nad chrześcijańską. Drugim była przebiegłość oryentalna, skora osobliwie korzystać z zarozumiałości szwaleryi chrześcijańskiej. Przygotowująca się teraz walka między wojskami Witołda a Tymura wystawiła na widoku te obadwa fortele.

Starając się o wczesne zabieżenie nieprzyjaciołom, nie zdążył Tymur połączyć się z drugą połową swoich wojsk, nadciągającą pod wszechwładnym w Ordzie Edygą. Spotkawszy się obecnie z chrześcijaństwem, należało tak długo zwlekać walkę, aż póki nie przybędzie Edyga. W tej myśli zagaił Tymur najpierwej rozgowor z W. xięciem litewskim, i rzekł do niego: ›Po co wystąpiłeś zbrojno przeciwko mnie? Jam nigdy nie napastował cię wojną!‹

Dumny Witołd miał odpowiedzieć sposobem oryentalnym: ›Bóg dał mi panowanie nad światem! Bądź moim synem i hołdownikiem, albo pójdziesz w niewolę.‹ Musiało także paść jakieś słówko na korzyść Tochtamysza. Zatrwożony na pozor Kutłuk zdawał się przyjmować twarde warunki, zezwalając na hołdownictwo, nawet na coroczną daninę. Tylko o trzeci warunek, o żądane wytłaczanie imienia i piętna Wi-

tołdowego na monetach kapczackich, jedna z najpierwszych prerogatyw majestatu na wschodzie, trwał jeszcze spór.

»Daj mi trzy dni do namysłu« — ozwie się Tatarzyn do Witołda, i wysłał mnóstwo bydła, wołów, owiec, zwierzyny, do obozu chrześcijańskiego, aby obawa niedostatku żywności nie przynagliła do walki. Witołd pozwolił zwłoki żądanej, a rycerstwo krzyżowe biesiadowało tymczasem w swoim telegami i łańcuchami obwarowanym taborze. Dzięki podstępnym darom samegoż nieprzyjaciela brzmiała w nim temgłośniejsza radość z nieochybnego zwycięztwa, używano z temwiększą swobodą chwilowego wczasu pod bogatemi namioty, w kosztownych strojach, u stołów świecących mnóstwem złotych i srebrnych naczyń.

Orda Tymur-Kutłuka leżała u brodu Worskli. Wojska Witołdowe chciały dopiero wtedy uderzyć na nieprzyjacioł, gdy oni ruszą się z miejsca. Ale car Biały uporczywie trzymał się rzeki, która wkrótce stała się zgoła niepodobną do przebycia dla chrześcijan. W umowionej bowiem porze trzydniowej nadciągnął Edyga z drugą połową Tatarstwa, z najbitniejszem żołnierstwem Ordy. Osiągniętą tem przewagę Tatarów nad chrześcijaństwem powiększył jeszcze pewien dalszy fortel mongolski.

Obadwa wojska pogańskie tak cicho połączyły się z sobą, że rycerstwo chrześcijańskie nie wiedziało zgoła o niebezpiecznym wzroście potęgi nieprzyjacielskiej. Byli krzyżowcy zawsze najlepszej myśli, pełni zapału do uderzenia na pogan. Gdy atoli po bezskutecznym upływie trzech dni namysłu nadeszła chwila

walki, przekonano się o niepodobieństwie przejścia przez rzekę. Ruszył się tedy obóz chrześcijański z dotychczasowego stanowiska, i postąpił dalej wzdłuż brzegów Worskli.

Posunęło się za nim po tamtej stronie rzeki Tatarstwo pod Edygą, poczytywane przez chrześcijan za armię Tymur-Kutłuka. O trzy mil drogi, po zatrzymaniu się krzyżowców w dogodnem dla siebie obozowisku, znalazły się oba wojska nieprzyjacielskie jak dawniej po obudwóch brzegach Worskli naprzeciw sobie. Nim jeszcze chrześcijanie należyty założyć mogli obóz, zaniosło się na walkę z nowych stanowisk, między niezupełnie znanemi sobie siłami nieprzyjacielskiemi.

Przed rozpoczęciem boju zażądał wódz tatarski rozmowy z wodzem chrześcijańskim. Podjechali obaj naczelnicy ku brzegom, i przez rzekę wszczęli rozmowę. Witołd ujrzał z zadziwieniem nowego wodza, Edygę. Również nowy a niespodziewany obrot wzięła terazniejsza rozmowa przeciwników. Nie Witołd już nad Tatarem, lecz Tatar nad Witołdem domagał się teraz zwierzchnictwa. Hardy przemocą swoją Edyga ozwał się z oryentalna poważnie a przebiegle do monarchy chrześcijańskiego: »W. xiążę litewski! Car Tymur Kutłuk chciał słusznie uznać się synem twoim, boś ty starszy od niego. Wszak odemnie starca, tyś młodszy. Być mi więc ojcem tobie, a tobie synem moim, i płacić mi dań coroczną, i wytłaczać znamię moje na pieniądzach litewskich.«

Oburzony Witołd zerwał rozmowę, aby dać znak do boju. Powstrzymał go jeszcze na chwilę nowy

uczestnik rozgoworu, pan wojewoda krakowski Spytko, widzący jaśniej niż kto inny niebezpieczeństwo chwili, i skłoniony tem do pośrednictwa. Jego rozum, jego wielkie znaczenie w Polsce, jego xiążęca fortuna, jednały mu ważny głos u Witołda, a panowanie w ziemi podolskiej przyuczyło go traktatów z pogranicznem Tatarstwem, może z samym Edygą.

Z wszelką też względnością przyjął Edyga rozjemstwo Spytka, utwierdzając go w szczerej chęci pokoju. Sama zresztą jawna przemoc nieprzyjaciela, której stary wódz tatarski nie taił już przed Spytkiem, a z którą cała armia chrześcijańska nie mogła iść w porównanie, nakazywała rozwagę. Ponieważ atoli świadomy wyższości swojej Edyga nader uciążliwe stawiał żądania, przeto nie było wielkiej nadziei zgaszenia wojny. »Bądź jak bądź« — rzecze xiążę tatarski z przychylnością do Spytka — »nie radzę ci mieszać się do bitwy, jeśli ją stoczyć zechcecie. Trzymaj się na uboczu, albo weź ten kapelusz, znak opieki mojej nad tobą, i noś go w bitwie, a nie tknie cię oręż tatarski.«

Spytko przyjął upominek Edygi, poczytywany w tych wschodnich stronach, nawet w granicach państwa Witołdowego, za święte dla poddanych godło łaski i opieki monarszej, i pospieszył z orędownictwem do swoich. Przyjęła go w obozie chrześcijańskim wielka rada wojenna, złożona z najprzedniejszych rycerzy polskich, litewskich, krzyżackich i ruskich. Za przedłożeniem żądań Edygi rozległ się powszechny okrzyk zniewagi. Nad samą szlachetną pobudkę ho-

noru obrażonego działała na zgromadzenie ówczesna zarozumiałość rycerska.

Jedną z głównych cech upadającej szwaleryi europejskiej było zbytnie zaufanie w swoje siły, zbytnie lekceważenie wszelkiego nieprzyjaciela, zwłaszcza nieszlachty. Onoto ma na sumieniu owe sromotne klęski szwaleryi XIVgo stólecia, trudne zresztą do pogodzenia z rzeczywistą walecznością rycerską, a ponoszone przez kwiat rycerstwa średniowiecznego pod Courtray przeciw wzgardzonemu mieszczaństwu flandryjskiemu, pod Sempach przeciw chłopom szwajcarskim, pod Nikopolis przeciw Turkom. Gdy przed bitwą pod tem ostatniem miastem opisywano potęgę nieprzyjaciół, uderzyli panowie rycerze w kopie, wołając: »Gdyby niebo runęło na nas, zatrzymalibyśmy je naszemi chorągiewkami.«

Taki też duch zaślepiał terazniejszą radę wojenną nad rzeką Worsklą. Przedstawienia Spytka z Melsztyna zostały z pogardą odrzucone. Pomiędzy różnemi przeciw niemu głosami ubodła go najwięcej przymówka jednego z rycerzy polskich, pana Pawła Szczukowskiego, Gryfity. »Jeśli ci żal pięknej żony i wielkich bogactw« — ozwie się doń z żółcią chudopacholski obrońca równości staroszlacheckiej — »to przynajmniej nie psuj serca do boju innym, którym śmierć obojętna.«

Pan Spytko odpowiedział: »Zrobiłem wszystko co mogłem, aby wina bezużytecznie przelanej krwi nie spadła na moją głowę. Teraz życzę wam jedynie równej dzielności w szermowaniu orężem na pobojowisku, jak tu w szermowaniu językiem. Między tobą

zaś« — rzecze możny Leliwita do Szczukowskiego — »między tobą a mną, niech Bóg sędzią dziś będzie! Pokładam w nim nadzieję, iż zanim słońce zajdzie, ja chwalebną śmiercią polegnę, ty haniebnie uciecczesz«. Za chwilę dano hasło do bitwy.

Byłoto dnia 12 sierpnia roku 1399, we wtorek, znacznie już ku wieczorowi. Tylko dwie godzin brakowało do zachodu, pozostawało do bitwy. Prędsi we wszystkiem Tatarowie przeprawili się przez rzekę, nim chrześcijaństwo jeszcze należycie obwarować zdołało obóz. Nim też jeszcze sprawione zostały szyki kryżowe, pohańcy wstępnym bojem zaczęli bitwę. Wiodła się ona dość szczęśliwie z początku chrześcijanom. Jak w każdej stanowczej rozprawie między rycerstwem zachodnio-europejskiem a nieprzyjacielem innego stanu lub innej wiary, jak w szczególności pod Nikopolem, tak i obecnie nad Worsklą wzięła z razu górę niezrównana natarczywość rycerska.

Liczne puszki i samostrzały artyleryi litewskiej nie uczyniły wprawdzie spodziewanego skutku w szerokiem polu, przeciwko ruchliwemu Tatarstwu, lecz dobor rycerstwa różnych narodów szedł w zawody cudami waleczności. Wszędzieobecny wzrok W. xięcia Witołda, otoczonego przyboczną strażą polską pod przewodnictwem Nałęczów Sędziwoja Ostrorogskiego i Dobrogosta z Szamotuł, ożywiał rycerstwo nadzieją honorowych oznak wojennych, jakie najzawołańsi rycerze polscy otrzymywali zwyczajnie od Witołda po większych bitwach.

Mniemano się już w posiadaniu zwycięztwa, gdy wtem z ubocza wzniosła się ogromna chmura kurzu,

i okazało się za nią nowe wojsko tatarskie — Tymur Kutłuk z drugą połową Ordy. Po odstąpieniu chrześcijan od brodu, przebył on rzekę, i stanąwszy w najważniejszym momencie na polu bitwy, otoczył rycerstwo Witołdowe zwyczajnym tatarskiej taktyce półkręgiem czyli tańcem. Wszczęła się wielka zamieszka, równie sroga dla chrześcijan jak i pogaństwa.

Powiększyły ją niezmierne tumany prochu, zasłaniające wszelki widok pobojowiska. W jednej chwili znaleźli się rycerze chrześcijańscy bez koni, do których fortelna Orda wymierzyła najpierwsze strzały. Nim się zwycięzkie zrazu chrześcijaństwo spostrzegło, przechyliła się krwawa szala zwycięztwa na stronę Tatar. Poznali się na tem najpierwej tatarscy współtowarzysze wojsk Witołdowych, pułki Tochtamyszowe.

Nie czekając ostatecznej rozsypki, zbiegł Tochtamysz jeszcze przed końcem walki z pobojowiska. A tensam w ucieczce co i w pogoni, upatrywał uciekający Tatarzyn nawet w klęsce obecnej okazyę do swojej najulubieńszej praktyki, do porywania jassyru. Pierzchnąwszy przed zwycięzcami wsteczną drogą ku Litwie, rozstawił Tochtamysz sieci na własnych sprzymierzeńców uciekających, nachwytał niezmiernie wielu niedobitków litewskich, splądrował i wyplenił krainę okoliczną.

Za zbiegłym carem rozsypała się i reszta wojsk Witołdowych. Sam Witołd został przemocą uprowadzony przez swoich. Z nim razem ocaleli ucieczką rodzony brat króla Władysława Jagiełły Świdrygiełło, polscy towarzysze Witołda Sędziwój z Ostroroga i Dobrogost z Szamotuł. Tegoż samego środka ratunku

kazał Witołd chwycić się także walczącemu jeszcze wojewodzie krakowskiemu Spytkowi. ›Nie splamisz się ucieczką‹ — krzyknie nań zwyciężony bohater Litwy — ›lecz zasłużysz owszem na chwałę, gdy się przyczynisz do zasłonienia osoby mojej.‹

Pan Spytko nie miał uszu dla takich słów. Ani też dał się skłonić do przywdziania daru Edygi, owego ochrończego kapelusza hańskiego. Owszem jak przystało wzorowi szwaleryi chrześcijańskiej, natarł z orężem w ręku na pogan, i zniknął w gęstwie nieprzyjacielskiej. Nikt nie widział go ginącego, zkąd urosła na długie czasy wątpliwość, czy znalazł śmierć lub niewolę.

Dokoła swego pana poległ wszystek prawie dwór Spytków, mianowicie marszałek Bernat, cześnik Mikołaj, notaryusz Prokop, podskarbi Przecław, dworzanie Dobrogost, Szczepiecki, Frycz, Jan Oderski ›i mnodzy inni‹. Tylko jeden z skarbników, Paweł Kościan z Sędziszowa Jastrzębiec, uniósł życie i jak mówiono, znaczną część skarbów, prawdopodobne źródło wielu zakupionych poźniej dóbr ziemskich. Jeszcze większą od Kościana niesławą okrył się niedawny przeciwnik Spytków, waleczny szermierz językiem, Paweł Szczukowski, jeden z pierwszych zbiegów z pobojowiska.

Najliczniejsza atoli część rycerstwa chrześcijańskiego dała mężnie gardło na placu. ›Oto imiona ubitych kniaziów litewskich‹ — kończy żałobnie kronika ruska: ›Kniaż wielki Andrzej Olgierdowicz połocki, kniaż wielki Dmitr Olgierdowicz brański, dwurodny brat ich kniaż Michał Jawnutijewicz, wnuk

Gedyminów; kniaź Iwan Borysowicz kijowski, kniaź Hleb Światosławowicz smoleński, kniaź Lew Koryatowicz, Michał Wasilewicz i brat jego kniaź Semen Wasilewicz, kniaź Michał Podbereski i brat jego kniaź Alexander, kniaź Dymitr Daniłłowicz wołyński, kniaź Fiedor Patrykiewicz rylski, kniaź Andrzej Drucki, kniaź Tułuntowicz, kniaź Spytko krakowski, Iwan Juryewicz Bielski, kniaź Dymitr Koryatowicz, kniaź Jamont namiestnik smoleński — wszystkich kniaziów imiennych sławnych siedmdziesięciu i czterech, a innych wojewodów i bojarów wielkich i chrześcijan i Litwy i Rusi i Lachów i Niemców jak mnogie mnóstwo poległo, ktoż zliczyć zdoła!«

Do tego spisu ofiar rusko litewskich dodaje kronika krzyżacka dziewięciu braci zakonnych, poległych ze swemi pocztami rycerskiemi, żałując osobliwie dwóch pobożnych rycerzy »pana Hanusza i pana Tomasza Surwiłłów, braci«, owych niegdyś zdrajców litewskich, którzy przeszedłszy z pod chorągwi ojczystej na stronę wrogów krzyżackich, sługiwali im za przewodników wojennych po własnym kraju.

Do ofiar Litwy, Rusi, Krzyżaków, dolicza kronika polska bohaterów koronnych, pomiędzy którymi najprzedniejsi oprócz Spytka polegli: wojewoda mazowiecki Jan z Lazenic Nałęcz, Warsz z Michowa Rawicz, Socha płocki wojewoda, Pilik z Mazowsza, Jan z Dąbrowy Wadwicz, Tomasz Wierzynek Łagoda, Piotr z Miłosławia herbu Doliwa; Zuczka zaś z Wajszyna Prawdzic i Rafał z Tarnowa syn wojewody sędomierskiego Jaśka, w niewolę wzięci.

»Wzięty też został cały obóz chrześcijański, i wszystkie w nim telegi okowane z łańcuchy żelaznemi, i wszystkie działa i puszki i piszczele i samostrzały, i bogactwa mnogie a wielkie, i naczynia złote a srebrne«. Jak przed trzema laty przed Nikopolem, pozostała z ogromnej armii krzyżowej, z oczekiwanych po niej rezultatów ogromnych, tylko garstka uciekających stepem rozbitków.

Zwycięzkie Tatarstwo puściło się w pogoń za resztą wojsk chrześcijańskich, w dalszy pochód ku granicom litewskim. Nie mając jednak zwyczaju ciągnąć w większej sile tążsamą drogą, rozdzieliły się obiedwie armie tatarskie i teraz w dwa osobne zagony. Tymur Kutłuk ze swymi podążył stroną północną, szlakiem wołyńskim, ku stolicy kijowskiej. Edyga z większą połową wojsk skierował się ku południowi, w celu najechania południa, południowym szlakiem wołoskim. Przeszkadzał wprawdzie postępom obudwóch armij tatarskich Dniepr, ta główna obrona granic chrześcijańskich od Tatar, dla której oni wyprawiali się na Polskę zazwyczaj w zimie, po zamarzniętym Dnieprze. Terazniejsza atoli bezbronność Litwy budziła w Tymur Kutłuku nadzieję, iż bez trudności wymoże sobie przejście przez Dniepr północny; Edyga zaś obiecywał sobie równie łatwą drogę przez południowy, koło brodu i wyspy Tawań, gdzie rzeka tylko 300 kroków szeroka.

Tymczasem w grożnemto właśnie położeniu okazywała się najjaśniej wielkość Witołda. Jak nigdy tak i teraz nie tracąc ducha, trafiając bystrem okiem

od razu w miejsce największego niebezpieczeństwa, pojął zwyciężony bohater, iż główne niebezpieczeństwo grozi Litwie i Polsce od walecznego Edygi. Zaczem ludniejszą i warowniejszą stronę Kijowa od północy, wystawioną na zamach mniej silnego i mniej zdolnego nieprzyjaciela, pozostawił on własnej przeciw Kutłukowi obronie, a sam z resztą rycerstwa pospieszył ku południowym wybrzeżom Dniepru, do brodu tawańskiego, o dwa dni drogi od ujścia rzeki. Na szczęście przybyła mu tam świeża pomoc rycerstwa z tejsamej strony, zkąd Litwa całą połowę swojej tegoczesnej siły i potęgi czerpała, tj. z Polski.

Trwające wciąż nad Wisłą kazania i uzbrojenia krzyżowe nadsyłały tatarskiej wojnie na wschodzie coraz nowych ochotników rycerskich, którym wieść o klęsce nad Worsklą nakazywała temspieszniejszą nieść pomoc. Rozkaz Witołdów powołał te posiłki polskie nad dolny Dniepr ku Tawani, i owo prędzej niż można było tuszyć, znalazła się znowuż jakataka siła pod sztandarem wielkoxiążęcym. Osadziwszy się na niezmiernie obronnem stanowisku tawańskiem, odzyskał waleczny Kiejstutowic dawną hardość umysłu, podniesioną coraz pomyślniejszemi wieściami z Polski.

Nakazując bowiem jaknajusilniejszą obronę Dniepru, przyrzekał król Jagiełło nadesłać jeszcze większe posiłki, gotował się w razie potrzeby wyruszyć osobiście, z całą potęgą polską. »Niema tego potrzeby« — przechwalał się teraz Witołd. — »Gdyby nietylko Edyga lecz sam Tamerlan z wszystkiemi wojskami

wschodu pokusił się o przeprawę przez Dniepr, byłbym w stanie zatrzymać go u Tawani. Owszem samo rycerstwo Witołdowe pragnęło teraz nadejścia wojsk Edygi, tążsamą co i nad Worsklą uniesione znów zuchwałością.

Ale rozsądniejszy od niego Edyga nie chciał wątpliwej próbować walki. Widząc przeprawę przez Dniepr mocno bronioną, przeszło Tatarstwo mimo Tawani, i wtargnęło do poblizkiego Krymu. Tożsamo nastąpiło po opuszczeniu spustoszonej już Tauryki, przy powtórnym przechodzie Ordy koło brodów tawańskich. Gdy rycerstwo Witołdowe ciągle zalegało przeprawę, zaniechał Edyga wszelkiej dalszej wojny w tych stronach, i syt sławy i łupów krymskich, wrócił nazad za Don, w głąb monarchii kapczackiej.

W tej porze Tymur Kutłuk posunął się aż pod Kijów, i wymógł na mieście okóp niewielki, od mieszczan 500 rubli, a od klasztoru peczerskiego osobno 30 rubli. Pojedyńcze oddziały tatarskie miały wprawdzie przejść Dniepr i pustoszyć kraj aż po Łuck, lecz były zanadto słabe, aby przedsięwziąć coś stanowczego. Cofnął je więc Tymur Kutłuk zza Dniepru, i nie kusząc się o zdobycie Kijowa, zwinął obóz do powrotu za Edygą w ziemie kapczackie, gdzie go niebawem śmierć zaskoczyła. Nim jesień przyszła, minęło zupełnie tegoroczne niebezpieczeństwo tatarskie.

Chciano je przecież i dalszym ująć czasom. Nie ustawała tedy Polska i Litwa w staraniach o ubezpieczenie granic od Tatar, o uzyskanie uległości car-

stwa Złotego. Władysław Jagiełło otrzymał niebawem nową koncesyę papiezką na rzecz wojen z pogaństwem. Listem papieża Bonifacego IX do biskupów archidyecezyi gnieźnieńskiej, wydanym w pięć miesięcy po klęsce Witołdowej nad Worsklą, przyznaną została królowi polskiemu jednoroczna dziesięcina od wszystkich dochodów kościelnych w całem królestwie polskiem, »ku zagładzie Tatarstwa«.

Dzięki zjednoczonym usiłowaniom Jagiełły i Witołda uniknęła Polska i Litwa w istocie dalszych zamachów Ordy. Niewyczerpany w wynachodzeniu środków zaradzczych Witołd, mógł owszem ponowić z czasem swoje dawne zamiary wywalczenia sobie wpływu i przewagi w państwie kapczackiem. Posłużyły mu do tego ciągłe zamieszki w Ordzie, ciągłe stosunki z rodziną Tochtamyszową. Po klęsce nad Worsklą, chcąc korzystać z śmierci Tymur Kutłuka, powrócił Tochtamysz znowuż w stepy tatarskie. Nie zaprowadziło go to jednak do celu, gdyż zamiast berła spodziewanego znalazł on tam jedynie potrzebę dalszej walki, a nareszcie śmierć na pobojowisku. Dopiero jego synowie i wnukowie odnieśli korzyść z ojcowskich i własnych związków z Witołdem.

Panowali z nich w różnych czasach na złotym tronie najprzód Dżellaledin czyli sułtan Saledyn, wspierany przez Witołda i wywzajemniający się Litwie i Polsce stateczną pomocą we wszystkich wojnach; następnie Betsabula, uzbrojony przez Witołda przeciw wrogiemu Litwie następcy Saledyna Keremberdzie, nie dość jednak szczęśliwy w przedsięwzięciu; wresz-

cie Jeremferden, podobnież przeciw temuż samemu Keremberdzie podniesiony przez Litwę a fortunniejszy od swego brata, gdyż niebawem zwycięzca i nawet zabójca Keremberdy.

Sam terazniejszy pogromca Litwy nad Worsklą, Edyga, ciągle jeszcze obok synów Tochtamyszowych panujący w pewnej części Kapczaku, szukał w pożniejszych latach przyjaźni Witołdowej, odzywając się doń przez uroczystą ambasadę z darami: »Dożyliśmy jasny królu wieczornych życia naszego lat. Godzi się resztę dni naszych spędzić w pokoju. Krew, którąśmy w wojnach z sobą przelali, niech wsiąknie w ziemię. Słowa złorzeczeń i zniewagi, któreśmy wzajemnie miotali przeciw sobie, niech przebrzmią z wiatrem. Zawziętość gniewu naszego niech spłonie w ogniu. Pożogi zaś wojen naszych niech na przyszłość woda zaleje.«

Stolica litewska nawykała do widowisk intronizacyi carów kapczackich, jakoto Betsabuli w roku 1418, Jeremferdena nieco poźniej, Dewlet Hadżi Gereja w roku 1428, przyodziewanych przez Witołda w Wilnie lub Trokach purpurową szubą o złotym hafcie i hańską koroną z pereł. Carowie i carzykowie tatarscy bywali powszednimi gośćmi w obozach Witołdowych, u stołu biesiad wielkoxiążęcych. Czapka Witołda, szczęśliwsza od owej przez Edygę Spytkowi darowanej, miała najgłębsze uszanowanie w stepie czarnomorskim u łotrzyków tatarskich, oszczędzających przystrojonego nią wędrownika. Imię Witołda, podzi-

wiane w sąsiednich krajach zachodu, było również głośnem w stronach kapczackich.

Takim sposobem ofierna krew znad Worskli nie zupełnie bez skutku upłynęła. Zakreślony terazniejszej krucyacie plan owładnięcia Kapczaku, oswobodzenia Rusi wschodniej od jarzma tatarskiego, pozostał wprawdzie w całości nieosiągnięty, lecz częściowo pozwoliła mu opatrzność dopiąć życzeń niektórych. Wielu z Tymur Kutłukowych następców uznawało się sprzymierzeńcami, nawet istnymi hołdownikami Witołda, a powiększone tem rozsłabienie potęgi carstwa Złotego, coraz sroższe odtąd zamieszki w Ordzie, przyczyniły się po kilkudziesięciu latach do łatwiejszego wyzwolenia Moskwy zpod Mongołów o własnych siłach.

Jakoż i terazniejszy udział W. xięcia Wasila w wyprawie Tochtamyszowej był szczęśliwszym od Witołdowej walki nad brzegiem Worskli. Znaczne wojsko moskiewskie wtargnęło w wskazaną orężowi swemu ziemię kazańską, zdobyło trzy główne miasta, uniosło wielkie korzyści. Dla Witołda miała klęska nad Worsklą chyba tę korzyść, jakiej według pospolitej powieści zapragnął jeden z wnuków i następców Jagiełły w wojnie z Wołoszą. Jak tegoż poźniejszego króla polskiego posądzano, iż jedynie w tym celu podjął nader niepomyślną wyprawę, aby wygubił w niej szlachtę niesforną, tak też wielka liczba poległych nad Worsklą kniaziów litewskich uwolniła Witołda rzeczywiście od wielu kłopotów z ich przy-

czyny, usunęła wiele przeszkód samowładnym i spokojniejszy odtąd rządom W. xięstwa.

W tym względzie nawet główna terazniejszej wojny ofiara, żniknięcie wojewody krakowskiego i i władzcy zachodniej części Podoła, panà czyli według kroniki ruskiej ›kniazia‹ z Mełsztyna, wynagrodziło się Witołdowi niemałą z czasem korzyścią. Mówimy ›zniknięcie‹ Spytka, ponieważ jak o tem nadmieniono, nie było dostatecznej pewności, czy zginął w bitwie czy tylko popadł w niewolę. Owszem przez długie lata spodziewano się jego powrotu z ziemi tatarskiej, i niemałe zapewne czyniono o to starania. Tymczasem pozostała po nim młoda małżonka Elżbieta z trojgiem dziatek, tj. z córką Elżbietą, poślubioną już xiążęciu niemodlińskiemu Bernardowi, tudzież z dwoma synkami Janem i Spytkiem, niezdolnymi dać należytej obrony ojczystemu Podolu.

Potwierdził im przeto Jagiełło posiadanie majętności dziedzicznych, pozwolił pani Spytkowej trzymać dalej ziemię samborską, wieluńską itd., a za Podole spłacił król rodzinie 5000 kóp groszy szerokich, zaliczone niegdyś przez pana Spytka przy objęciu Podola. Wykupioną zaś ziemię nadał monarcha swemu rodzonemu bratu Świdrigielle, który jednak nie długo pozostał w jej dzierżeniu. Wichrzyciel przez całe życie, wszczął on niebawem nowe z Jagiełłą i Witołdem zatargi, zakończone odjęciem mu Podola. W końcu stanęło na tem, iż W. X. litewski wrócił królowi polskiemu 20.000 kóp groszy polskich, otrzy-

mane niegdyś za ustąpienie zachodniej części Podola p. Spytkowi, i objął ziemię na siebie.

Połączone w ten sposób wschodnie i zachodnie Podole zakwitnęło pod panowaniem Witołda spokojniejszym i pomyślniejszym niż kiedykolwiek bytem. Jak już za pana Spytka, słynnego z budowania twierdz w ziemiach ruskich, tak jeszcze bardziej za W. xięcia Witołda, napełniała się »Ruś dolna« licznemi warowniami, budowanemi ogromnym nakładem kosztów i pracy, niekiedy przez 12.000 spędzonych zewsząd robotników, przy pomocy kilku tysięcy koni i wozów. Osobliwie tawański bród na Dnieprze zamienił się w ważne stanowisko obronne, w bogatą komorę celną, warowną bramę między zachodem a wschodem. Raz po raz przechodziły tamtędy tłumne karawany kupieckie z Polski i Rusi ku Czarnomorzu, ciągnęły karawany nazad ku Polsce, wracali z jasyru tatarskiego więzniowie oswobodzeni, wrócił np. między innymi wzięty nad Worsklą wojewodzic krakowski Rafał z Tarnowa.

Tylko głównego bohatera znad Worskli, pana wojewody Spytka, napróżno wyglądano zza Dniepru. Rok po roku upływał, a o nim zawsze tażsama panowała niepewność. Niezmierny jednakże rozgłos jego bohaterstwa na pobojowisku tatarskiem nie dawał mu zgasnąć w pamięci ludzkiej. Już trzy dziesiątki lat minęły; już owa kochana żona Elżbieta, zaślubiona powtórnem małżeństwem xiążęciu munsterberskiemu Janowi, zapomniała o pierwszym mężu; już nawet ten drugi mąż Elżbiety zeszedł ze świata,

a pamięć publiczna ciągle marzyła o panu Spytku, jako żyjącym w niewoli gdzieś pogańskiej.

Jeszcze w roku 1431, w publicznych układach o Podole po śmierci W. xięcia Witołda, zastrzegano wyraźnie co się stać ma z Podolem, »gdyby wojewoda Spytko powrócił z ziemi tatarskiej«. Nareszcie i pamięć publiczna ściemniała w ciągu pokoleń, a xięga dziejów ojczystych szczyci się po dziśdzień imieniem pana Spytka, jako jednem z najświetniejszych świadectw owej pomocy, jakiej bądźto w obecnej wojnie wschodniej, bądź w każdym innym razie, doznawała Litwa temi czasy od Polski.

Teraz spojrzeć nam w stronę przeciwną, na ową »wielką wojnę« zachodnią, wojnę z teutonizmem krzyżackim, w której Polacy odnoszą wzajem pomoc od Litwy, dla której spólnego wywalczenia połączyły się właściwie oba narody, a która z tego względu jest niejako ostatnim rezultatem zdarzeń całej powieści naszej.

XXIII. „WIELKA WOJNA.“

Dawne powody. Spór o Drezdenko. Umiarkowanie W. mistrza Konrada. Nastąpienie Ulryka. Coraz wojenniejsze usposobienie zakonu. Coraz nieprzyjaźniejsze kroki między Krzyżakami a Polską. Wybuch wojny r. 1409. Zabor Dobrzynia przez zakon. Rozejm i przygotowania do nowej wojny. W Polsce: poselstwa i fortele. W państwie krzyżackiem: świecka rycerskość zakonu; nadmiar zuchwalstwa; tajne niechęci. Szkodliwy wpływ Zygmunta. Powtórny wybuch wojny. Nie dość pomyślny Polsce. Spotkanie się pod Grunwaldem. Opis miejscowości. Umiejętne korzystanie z niej przez Polaków. Zaślepienie Krzyżactwa. Długa zwłoka z obojej strony. Szyk armii polskiej. Mądrze obmyślany plan bitwy. Wyzwanie krzyżackie przez heroldów. Pierwsza bitwa. Druga bitwa. Niebezpieczeństwo króla. Trzecia bitwa. Zupełna klęska Krzyżaków. Śmierć W. mistrza z urzędnikami zakonu. Rozbicie obozu. Widok pobojowiska po bitwie. Czynności po zwycięztwie. Pochód. Oblężenie Malborga. Ocalenie zakonu. Temstraszniejszy upadek poźniej. Polska i Litwa po zwycięztwie grunwaldzkiem.

Obecna walka z Krzyżactwem obchodziła tak blizko oba pobratane narody, iż pomagając w niej jeden drugiemu, pomagał każden swojej własnej potrzebie. Lubo więc Polacy w całej wojnie niezaprzeczenie naczelne trzymali miejsce, zdało się wątpliwą niekiedy rzeczą, czy Polska Litwie czy Litwa Polsce pomaga. Nie brak nawet twierdzeń wyraźnych, że jedynie dla Litwy podnieśli teraz oręż Polacy. Na wszelki wypadek przekonujemy się ztąd o temniewątpliwszej

wielkości wojny. Im trudniej bowiem do rozróżnienia wikła się w niej obopólny interes, obopólna pomoc zjednoczonych narodów, tem różnorodniejsze, tem rozliczniejsze wynikną z niej rezultaty, tem większą zmianę sprawi ona w losach przeciwników walczących.

Jakoż nie inaczej jak tylko »wielką« wojną, wielką bitwą, wielką potrzebą, bez żadnego zresztą przydatku miejsca lub czasu, zwano ją u nas przez długie lata, zwali ją samiż zwycięzcy, zwali ją synowie i wnukowie zwycięzców. Biorąc owszem na uwagę bezprzykładny podówczas ogrom użytych ku wojnie środków, uwzględniając wcale odmienny charakter obudwóch nieprzyjacielskich obozów, tu obozu Niemców, Nadreńczyków, Francuzów, Anglików, Szkotów itp., jednem słowem rycerstwa z całej zachodniej połowy świata — tam obozu Polski, Litwy, Rusi, Tatarów, Wołochów, Bessarabów, Ormian itp., jakoby zastępów całej wschodniej połowy, przywiązywano do tej »wielkiej« wojny już wówczas znaczenie starcia się z sobą dwoch wcale odmiennych kończyn ludzkości europejskiej, miano ją za walkę między zachodem a wschodem, między teutonizmem a słowiańszczyzną.

Gdzie zaś tak wielkie zastępy wyruszają naprzeciw sobie do boju, tam bezwątpienia równie dawne, równie nieprzejednane przyczyny ostrzą miecz przeciwnikom. Znamy je z całego ciągu powieści naszej. W pierwszych jej chwilach wzniósł się zakon niemiecki do zenitu swojej chwały i potęgi za W. mistrza Winryka, a wynikłe ztąd niebezpieczeństwo dla

Polski i Litwy zjednoczyło oba zagrożone narody. Zespolona Polska i Litwa okazała się zdolną dotrzymać placu teutonizmowi, przychodziła do coraz śmielszej świadomości sił swoich, a przykry tego widok, a gorzkie dla Krzyżactwa uznanie że wszystkie dotychczasowe wysilenia zakonu jedynie ku temu posłużyły, aby sobie samemu przemocnego stworzyć nieprzyjaciela, jątrzyły Krzyżaków coraz jadowitszą, coraz zapamiętalszą nienawiścią ku temuż nieprzyjacielowi. Przy wzmagającej się z dniem każdym potędze i śmiałości po stronie pokrzywdzonej, przy również wzbierającej żółci po stronie pokrzywdzicieli — na cóż więcej jeszcze powodów. Bez wszelkich też dalszych szczegółów moglibyśmy wyruszyć już wprost pod Grunwald.

Ale w grze losów ludzkich każda pojedyńcza chwila ma swoje prawa, każda może nadać wypadkom pewną barwę odmienną, poszczególną. Pod wpływem takich przyczyn chwilowych przybrała nasza »wielka« wojna pewien właściwy sobie, indywidualny charakter, biegła tak często zmieniającą się koleją zdarzeń, przedstawiła w końcu tak niespodziewanie wspaniałe widowisko, że przestając na owych przyczynach ogólnikowych, pozbawilibyśmy się najpiękniejszych rysów obrazu.

Owoż zbliższa na rzeczy patrząc, przypominamy sobie naprzód przedkoronacyjne zobowiązanie się Jagiełły do przywrócenia dawnych uszczerbków państwa. Dobra wiara zacnego króla nie znała nic świętszego nad obietnicę. Całe jego panowanie dotychczasowe było szeregiem pełnionych zobowiązań. Przyjąwszy

chrześcijaństwo, ochrzciwszy Litwę, przywrócił on wraz z Jadwigą ziemie Czerwonoruskie, przywrócił Opolczykowe niegdyś prowincye, starał się nawet przywrócić starodawne dzierżawy szlązkie. Odbył się tym końcem w Wrocławiu (r. 1404) osobisty zjazd Jagiełły z terazniejszym panem Szlązka, czeskim królem Wacławem, skłonnym w istocie do ustąpienia Polsce ziem nadodrzańskich. Niedojście nadziej wrocławskich przypisuje kronika jedynie oporowi rady królewskiej, nie chcącej przystać na zawarowane przez Wacława dostarczanie pewnej siły zbrojnej z xięstw ustąpionych.

Do poźniejszej więc pory odraczając sprawę o Szlązk, myślał Jagiełło dalej o przywróceniu Pomorza krzyżackiego. Równie wierni zaś charakterowi swemu Krzyżacy — płynęli dalej niepohamowanym prądem swego żywota, żywota grabieży i ucisku. Ztąd Jagiełło i panowie koronni stawali coraz śmielej w obronie swoich od tak dawna gwałconych praw, a Krzyżactwo objęło tymczasem Nową Marchię, garnęło z Nową Marchią niektóre pograniczne powiaty polskie, mianowicie owo fatalne dla zakonu Drezdenko, umiało sobie przyswoić niedogodną chrześcijańskiej Litwie Żmudź. Następca przesławnego mistrza Winryka, umiarkowany Konrad Jungingen, pragnął wprawdzie zachować spokój z Koroną, zdobył się na determinacyę odprzedania Polsce ziemi dobrzyńskiej, wykrztusił tem dla miłości pokoju ofiarę większą, lecz nie umiał zdobyć się już na mniejszą, nie zdołał zrzec się Drezdenka.

I byłoby to zapewne nie ocaliło losów Krzyżactwa, gdyż spotężona raz Polska i Litwa, występując coraz zaczepniej, byłaby prawdopodobnie z dalszemi ozwała się pretensyami. Jakoż w tem właśnie leży główna tragiczność zdarzeń, że powzięta raz przez zakon fałszywa, przepaścista droga żywota, prowadzi go śród samej pomyślności pozornej w upadek niechybny, porywa go jeśli nie tą, tedy ową ścieżką w przepaść konieczną, a różnica tej albo owej ścieżki, tej albo owej przyczyny ostatecznej, stanowi tylko o takiej lub innej barwie, o takim lub innym kształcie ostatniej katastrofy.

Wskazawszy zaś upadkowi Krzyżaków ścieżkę Drezdenka, chciał los niejako pokazać, jak olbrzymie następstwa mogą z drobnych na pozor urosnąć przyczyn, jak w danym raz kierunku jeden krok nierozważny domierza zguby, jedna kropla zbyteczna rozlewa kielich, jeden powiew wietrzyka zabija skłonnego do nagłej śmierci obżercę. Potrafiło krajożercze Krzyżactwo pochłonąć bezkarnie wielkie Pomorze, Żmudź, Nową Marchię, a udławiło się małem Drezdenkiem.

Kilką tygodniami przed ostatecznem nabyciem Nowej Marchii przez zakon, złożył terazniejszy posiadacz Drezdenka, Ulryk *von der* Ost, osobnym dokumentem z dnia 25 maja r. 1402, hołd posłuszeństwa dawnej przodków swoich zwierzchniczce, koronie polskiej, w szczególności Władysławowi Jagielle, przydając zapewnienie, iż w razie śmierci bezdzietnej przekaże swoją pograniczną twierdzę królowi. W trzy lata poźniej, tuż po wykupieniu Dobrzy-

nia przez Polaków, udał się Ulryk osobiście do Polski, i bawiąc pod koniec czerwca r. 1405 na dworze polskim w Łędzie, zobowiązał się tam do bezzwłocznej zamiany Drezdenka za inne posiadłości w głębi królestwa.

Wszakże nie upłynęło więcej nad trzy miesiące, a sprawa pogranicznej warowni nad Notecią wzięła wcale przeciwny obrót. O św. Michale tegożsamego roku zwabili Krzyżacy Ulryka do swojego Malborga, i »za poradą przyjaciół« przywiedli go tam do ugody, mocą której Drezdenko przeszło w tymczasowe posiadanie Krzyżaków, a po roku miało zupełnie zakupione być przez nich. Jak już nie raz bywało, jak zwłaszcza w początkach obecnej wojny zdarzyło się kilkokrotnie, srodze zakon zadrwił z Korony. Im niezręczniejszą atoli okazywała się dyplomacya koronna wobec Krzyżaków, tem głębiej czuła Polska każdą wyrządzoną sobie teraz zniewagę. »Chyba nie byłbym królem polskim« — zawołał oburzony Jagiełło — »gdyby Krzyżacy nie musieli wrócić Drezdenka!«

Od dnia do dnia wzmagało się rozjątrzenie przeciwnych stron, rosła obopólna zuchwałość, mnożyły się zarzuty. W kilka miesięcy po ubieżeniu Drezdenka przez Krzyżaków przypomnieli Polacy zakonowi, iż według dawnych umów służy Koronie prawo do połowy granicznej rzeki Drwęcy, i do pewnego na pruskiej stronie dworzyska, przynależącego polskiemu młynowi Lubicz. Krzyżacy odpowiedzieli tak dumnym listem, »jakiego jeszcze żaden król polski nie otrzymał od panów pruskich«, a w którym między innemi powiedziano było szydersko, iżby król »swoją przyro-

dzoną mądrością oświecić raczył bracią zakonną‹, jak ona chronić się ma obrazy granic polskich. Panowie polscy wytłomaczyli Jagielle pismo krzyżackie umyślnie w sposób najuszczypliwszy; wyszło z tego powodu nadzwyczaj surowe upomnienie króla do śmiertelnie chorego mistrza Konrada, a Krzyżacy uczynili w tej dobie krok, który prawie nieodzownie zadecydował wojnę z Koroną.

Był tym krokiem wybór następcy po zmarłym W. mistrzu Konradzie, wybór jego rodzonego brata Ulryka, znanego z porywczości rycerskiej i nieprzyjaźni ku Polsce. Za rządów umiarkowanego Konrada tlała już iskra wojny między przeciwnemi stronami, lecz tlała jeszcze na dnie ogniska, w popiele. Równie jak szlachta polska tak i ogół Krzyżactwa dyszał wojną; osobliwie w murach zakonu przemawiała powszechna za nią opinia; szydzono tam z powolności Konrada Jungingena — lecz tak Władysław Jagiełło jak i W. mistrz Konrad śmierzyli ile możności niechęć wzajemną.

Nie mógł wprawdzie Konrad zaprzeć się swojej żyłki krzyżackiej, wiodącej go do pożądania Marchii, Żmudzi, Drezdenka — lecz jakkolwiek junakowie krzyżaccy nazywali go tchórzem, jakkolwiek przekupieni trefnisie żarty z niego stroili, lubo go ›po ścianach malowano‹, on po koniec życia starał się nie dopuścić wybuchu wojny. Owszem będąc już na skonaniu, zalecał utrzymanie spokoju, a w szczególności odradzał, aby nie obierano po nim brata Ulryka, po którym można było spodziewać się nieuchronnego szczęku oręża.

Tymczasem wezbrany prąd nienawiści krzyżackiej wzgardził wszelkiemi przestrogami rozsądku, a mając po śmierci Konrada według zwyczaju obierać najprzód chwilowego zastępcę, potem rzeczywistego mistrza W., obrano pierwszym komtura Wernera Tettingena, jeszcze sroższego niż Ulryk zapamiętalca i wroga Polski, drugim tegoż właśnie Ulryka. Z Ulrykowym zaś wyborem nastała zakonowi niechybna pora wojny, i zaszła oraz ważna zmiana w całem postępowaniu Krzyżaków, nadająca wcale niespodziewaną barwę wypadkom.

Nowy mistrz krzyżacki Ulryk Jungingen, człek w pełni wieku, śmiały, porywczy, rycerski, nie wdał się ani w brata Konrada, ani w któregokolwiek z dawniejszych mistrzów zakonu. Jeśli każden z mistrzów poprzednich bywał zwyczajnie jedną stroną serca rycerzem, drugą mnichem pokornym, terazniejszy mistrz Ulryk, serdeczny niegdyś przyjaciel i towarzysz dzikiego Wallenroda, postąpił sobie jak ów cysterski podstarości Kropidły, tj. rzucił o ziemię kaptur, a wystąpił w pełnej, błyszczącej zbroi rycerstwa.

Toż wszystkie rysy zaletne i niezaletne, jakie charakteryzowały szwaleryę tamtoczesną, odbijają się wiernie w Ulryku. Szczerze pobożny jak na rycerza przystało, nawet aż do zbytku ufający relikwiom, otwarty i prawdomowny jak podobnież przepisywały przykazania rycerskie, okazywał on nadto tyle obcej zwyczajnemu Krzyżactwu hojności i rozrzutności, tyle miłosierdzia dla wdów i sierot, tyle pieczy o klasztory i sługi boże, tyle współczucia dla ubóstwa — »jak żaden z jego poprzedników na tronie WW. mistrzów«,

czyli jak na Rusi mawiano, »WW. xiążąt niemieckich«. Stosując się dalej do obowiązku wesołości rycerskiej, lubił Ulryk wszelkie krotofile światowe, miewał w swoim orszaku huczną na każde zawołanie kapelę, wyprawiał poźniej w obozie ucieszne pląsy z zaproszonemi z okolicy damami, uderzał chętnie w puhary i w hazardowną grę kostek, do czego gotowe zawsze jechały za nim warcabnice i beczki z winem.

Czem jednakże światowa kawalerskość Ulryka najbardziej raziła oczy ludzkie, to konieczną w ówczesnym rycerzu zarozumiałością, butą, lekceważeniem nieprzyjaciela, które następnie wielce dopomogło Polakom. Powszechna skaza upadającej szwaleryi XIV stólecia, wytknięta już przyczyna jej sromotnych niepowodzeń w wojnie z mieszczaństwem flandryjskiem, z chłopstwem szwajcarskiem, z Turkami pod Nikopolis, stanowiła ta gorzko przez Jagiełłę uczuta i wypominana »pompa« krzyżacka główną teraz słabą stronę w obliczu Polski.

Zresztą miało Krzyżactwo w swojem obecnem przeobrażeniu za Ulryka nierównie wspanialszy i piękniejszy, bo mniej obłudny, bo otwarcie wojenniejszy niż kiedykolwiek pozór, a było zawsze nieskończenie przemyślniejszem i obrotniejszem niż Polska, wsparta jedynie słusznością swojej sprawy, i spółką z szerokim tłumem ludów sąsiednich. Jak każden rycerz zachodni przyznawał sobie niezmierną wyższość nad mieszczaninem, chłopem lub Turkiem, tak też zachodniorycerskie Krzyżactwo Ulrykowe poczytywało się za coś nieskończenie lepszego od słowiańskiej, gminnej, kożuchem tchnącej Polski, Litwy i Rusi. Któremto

uczuciem wyższości podniesiony, wziął zakon w początkowym ciągu wypadków istotną górę nad Polską, wprawił ją w cale niekorzystne położenie u wstępu wojny.

Owszem od razu tak górnym i bystrym wzrokiem mierząc nieprzyjaciela, dowiodło Krzyżactwo swojej względnej wyższości po pierwsze tem, iż w obec niepodobnej prawie do odroczenia katastrofy wojennej wzięło w niej bez wahania rolę pomyślniejszą, zaczepną. Podczas gdy dobroduszna Polska i Litwa do ostatniej chwili nie mogły wyrzec się myśli, iż zakon wreszcie poda rękę do zgody, i dobrowolnie uczyni zadość żądaniom przeciwników, hardy teutonizm pruski zmierzał wszystkiemi krokami coraz raźniej ku wojnie.

Zaledwie dowiedziano się w Polsce o śmierci spokojnego Konrada Jungingena, nakazał król Jagiełło żałobne po nim nabożeństwo w całem królestwie, został owszem sprowadzony do Poznania kapłan osobny dla odprawiania codziennie mszy żałobnej za duszę mistrza zmarłego — Krzyżactwo zaś jak już rozgościło się w staropolskim Drezdenku, tak jeszcze drugą staropolską warownię nad Notecią, zastawiony Johannitom Santok, z podwójną Polski i Johannitów szkodą wcale bezprawnym posiadło teraz najazdem. Skoro pod koniec czerwca r. 1407 przyszedł do skutku wybór W. mistrza Ulryka, stanęło w Malborku uroczyste poselstwo króla z powinszowaniem nowego dostojeństwa mistrzowi — a Ulryk wyjechał umyślnie ze stolicy, i dał posłom polskim czekać długo na siebie, aby jużto króla obrazić, jużto sprawioną tem prze-

włoką w ceremoniach dyplomatycznych uzyskać więcej czasu do przygotowań wojennych.

Jednocześnie zapadło w zakonie postanowienie, aby w wszelkiej korespondencyi dyplomatycznej między Krzyżakami a Polską używać odtąd języka niemieckiego, ze wzgardą właściwszej Polakom łaciny. Zanim znaczniejsze nastąpić miały zatargi, zanim czynione tymczasem przygotowania wojenne osiągnęły miarę potrzebną, chodziło o rozwiązanie pewnej arcyważnej na przyszłość wątpliwości. Należało upewnić się, czy W. xiążę litewski Witołd, tylokrotnie dawniej poróżniony z Jagiełłą, nie dałby się i teraz oderwać od związku z Polską, pozyskać zakonowi.

Głaskano go w tym celu od niejakiego czasu niesłychanemi pochlebstwy, pojono go słodkiemi teraz oświadczeniami, że »po Panu Bogu nie masz dla zakonu dobrodzieja i ojca nad Witołda«. Teraz — »co Witołd rozkaże, to zakonowi świętem« — w skutek czego przysługiwano mu się zbrojnemi posiłkami w wojnach wschodnich, i przyprowadzono w istocie do tak przyjaznych jak nigdy stosunków z Litwą. Dla zbadania usposobień Witołda w obec terazniejszej waśni krzyżacko-polskiej zjechał się W. mistrz Ulryk śród ciągłych przygotowań wojennych, w pierwszych dniach r. 1408, w pogranicznem miasteczku Kownie, osobiście z królem Jagiełłą i Witołdem, i zaprosił Witołda do rozjemstwa w nieporozumieniach z Koroną, mianowicie do polubownego rozsądzenia sprawy Drezdenka.

Witołd przyjął wezwanie, i mądry piętnastoletniem doświadczeniem korzyści sojuszu z Polską, prze-

czuwając na co się teraz zanosi, stanął wiernie przy Polsce — przysądził Drezdenko Polakom. Nieustraszony tem Ulryk podjął rękawicę Witołda, i przyspieszając wszechstronne zbrojenie się zakonu, zerwał stanowczo z Polską, zakupił w lecie nieszczęsne Drezdenko na wieczystą własność zakonu, zabrał w jesieni dwadzieścia statków polskich, wiozących zboże Litwie.

W odpowiedź na to zabłysnęła pierwsza iskra nieprzyjaźni w obozie przeciwników, wybuchło w zimie z r. 1408 na 1409, podniecone przez Witołda powstanie w krzyżackiej Żmudzi. Skoro bowiem wypadki stanowczo w którąkolwiek przechyliły się stronę, nie było niecierpliwszego do czynu nad Witołda, a biedna Żmudź, jużto poświęcona przezeń dla uporu w pogaństwie, jużto znowuż łatwie buntowana przeciwko Niemcom, służyła za gotową w każdej chwili podnietę wojny.

Zaczem nastąpiło z wiosną r. 1409 zupełne wyrugowanie Krzyżactwa z powstańczej Żmudzi, odnowił się jej dawny sojusz z Litwą, a Witołd groził Krzyżakom, iż »skoro żytko dojrzeje, wyruszy z Żmudzinami na Prusy, i ogniem i mieczem nagoni Niemców na morze, aby tam potonęli«. Cała atmosfera tak obficie oddawna przesiąkła wojną, że rycerska ochota W. mistrza Ulryka spotkała się nad spodziewanie prędko z chęcią wzajemną, może nawet prędzej niż sama chciała.

W tej chwili rozstrzygnięcia, przynaglając resztę przygotowań wojennych, wbrew samowolnemu zerwaniu z Polską przez zakupienie Drezdenka, zwróciła się skrzętna polityka krzyżacka ku Polsce z pewnem

nader ważnem pytaniem. W razie pomyślnej odpowiedzi mogło ono coraz bliższą wojnę z połączonemi siłami Litwy i Polski ograniczyć na wojnę z samąż Litwą, poczem dopiero przyszłaby z czasem kolej na wojnę z samą Koroną. Zapytał tedy Ulryk w czerwcu r. 1409 króla Jagiełłę, czy Polska w wyviązującej się teraz wojnie między zakonem a Witołdem chce posiłkować Witołda?

Król Władysław po kilkutygodniowym namyśle dał odpowiedź umiarkowaną, mającą nadzieję odwiedzenia Krzyżaków od obopólnie zabójczej wojny, skłonienia ich samą groźbą do powolności żądaniom polskim. Oświadczyło poselstwo królewskie pod naczelnictwem arcybiskupa Mikołaja z Kurowa, że król Polski będzie wspierał swego brata i hołdownika Witołda; gdyby przecież zakon przystał na zgodę polubowną, chętnieby Władysław postarał się o słuszne warunki pojednania.

›Jeśli tak‹ — odrzecze W. mistrz Ulryk — ›tedy lepiej od razu najechać Litwę!‹ — ›Strzeż się!‹ — przerwie arcybiskup Mikołaj. ›Skoro tylko najedziesz Litwę, król Władysław całą mocą wtargnie do Prus‹. — ›Dzięki za tę otwartość!‹ — ozwie się gotów na wszystko Ulryk. ›W takim razie wolę chwycić wroga za łeb niż za nogi; wolę najechać kraj ludny i uprawny niż pusty, Polskę niż Litwę‹. Te słowa zakończyły porę pogróżek i nienawiści, otwarły szranki ›wielkiej‹ wojnie między Polską i Litwą a zakonem i ›całemi prawie Niemcami‹.

W kilkanaście dni po rozmowie z arcybiskupem, dnia 6 sierpnia roku 1409, przesłał Ulryk królowi

Władysławowi Jagielle po rycersku wypowiedzenie wojny, która sama przez się wszczęła się już z Witołdem. A biorąc w wszystkiem korzystną dla zakonu inicyatywę, prześcigając nią samegoż niecierpliwego Witołda, wtargnęło Krzyżactwo natychmiast w ziemię dobrzyńską, zdobyło twierdzę Dobrzyń, zajęło Rypin i Lipno, obległo Bobrowniki. Nim się Polacy ocknęli, znalazła się jedna z najpiękniejszych ziem polskich w ręku krzyżackim. Uboga pogańska Żmudź była nader niedostateczną za to nagrodą. Początek »wielkiej« wojny przyniósł wcale niepomyślną wróżbę Polakom.

Pozostała im smutna wymówka, że nieprzyjaciel zaskoczył ich niedość przygotowanych. Rycerstwo krzyżackie miało słuszność przyznawać sobie wyższość nad Polską. W ciągu oblężenia zamku bobrownickiego przybył do obozu Krzyżaków arcybiskup Mikołaj z kilku panami, żądając zawieszenia oręża. Nie umiano się wprawdzie zgodzić tym razem na warunki rozejmu, lecz Krzyżacy nie byli mu przeciwni.

Na wszelki wypadek musiałaby ziemia dobrzyńska pozostać na jakiś czas przy zakonie, a wziąwszy raz w posiadanie cokolwiek, nie myślało Krzyżactwo o rychłym zwrocie zdobyczy. Za poprzednią zaś obawę śmiertelnej wojny z Polską i Litwą — uwolnić się teraz od tej obawy, i posiąść nadto ziemię dobrzyńską, albo w razie najgorszym ograniczyć odtąd usiłowania Polaków na odzyskiwanie Dobrzynia, było wcale korzystnym dankiem zaczepnej rycerskości Ulryka.

Zaczem toczono dalej łatwą wojnę w Dobrzyniu, zdobyto Bobrowniki, zburzono Złotoryję, i oczekiwano

dalszych żądań rozejmu. Mając teraz owszem mniej powodów do życzenia sobie dalszej wojny niż Polska, przekupili panowie pruscy summą 60.000 złotych rzymskiego i czeskiego króla Wacława, aby wystąpił z pośrednictwem między zakonem a Polską. Tymczasem król Jagiełło zbierał dopiero wojska, ciągnął zwolna ku Wiśle, a od zawezwanego do połączenia z królem Witołda przyszła niepomyślna odpowiedź, iż mimo najlepszej chęci nie może uczynić tego przed zimą.

Nie poczytano tedy za złe losowi, gdy z końcem września stanęło w obozie polskim pod Bydgoszczą, w obliczu poblizkiej armii Krzyżaków, poselstwo czeskie pod przewodnictwem xiążąt Oleśnickich, ojca i syna, zapraszające do zgody. Po kilkudniowych umowach dopisał w istocie za pośrednictwem pełnomocników czeskich dziewięciomiesięczny rozejm, aż do 24 czerwca 1410, pozostawiający ziemię dobrzyńską w ręku Krzyżaków, a zawieszający prawdopodobnie także litewsko-krzyżacką wojnę. Oprócz tego obowiązały się obiedwie strony, zdać się w ciągu rozejmu na polubowny wyrok króla Wacława, któryмby chwilowa przerwa wojny w stały zamieniła się spokoj.

Wszystka szlachta polska podniosła jednogłośny krzyk oburzenia, oskarzając zasiadających w radzie królewskiej sprawców tego rozejmu o przekupienie złotem krzyżackiem. Czy zresztą kraj zgadzał się na rozejm pod Bydgoszczą czy nie, trudno było wróżyć sobie pod temi warunkami spokój r z e t e l n y. Oczekiwany wyrok króla Wacława (ogłoszono go po-

słom krzyżackim i polskim w Pradze około połowy lutego w roku 1410) okazał się dziełem przekupionej spółki z zakonem. Kierując się jedynie uroszczeniami teutonizmu, przyznał on Drezdenko, Santok, Żmudź zakonowi, a ziemia dobrzyńska miała być objętą i dzierżoną dopóty przez komisarzów czeskich, dopóki Korona nie zabezpieczy Żmudzi Krzyżakom.

Co więcej, osobne zastrzeżenia wyroku zawarowały, iżby król Jagiełło zaniechał odtąd tytułu »pan i dziedzic Pomorza«; po śmierci zaś Jagiełły będą Polacy musieli zaniechać dalszej intronizacyi xiążąt litewskich, tj. zaniechać dalszej jedności z Litwą, a wybierać sobie królów tylko z xiążąt zachodnich. W domiar samowolności darował czeski Luxemburczyk Krzyżakom znaczny kawał pogranicznej ziemi litewskiej, takzwaną ziemię sudawską, jakoby dawną własność swoich przodków, nabytą w wyprawach pruskich.

Zamiast słusznej wyrozumiałości dla coraz głośniejszej w Polsce potrzeby powściągnięcia buty i przemocy Krzyżactwa, spotkali się Polacy w Pradze z coraz zuchwalszemi pretensyami teutońskiego zachodu. Wyprężona w tych czasach struna nieprzyjaźni między Europą germańską a słowiańską, tażsama struna która małoco poźniej w strasznych wojnach hussyckich tak okropnie pękła nad Elbą, równie złowrogim chrzęstem zadrgała teraz nad Wisłą. Posłowie polscy w Pradze zaprotestowali przeciw wyrokowi Wacława, a Polska postanowiła korzystać z pięciomiesięcznego jeszcze rozejmu, aby lepiej niż w roku przeszłym wystąpić do wielkiej wojny.

Głównym wodzem na wojnie a doradzcą przed wojną stał Polakom W. xiążę litewski Witołd. Odwidził go król Jagiełło umyślnie pod zimę w Brześciu litewskim, gdzie za sprawą Witołda ułożono całkowity plan wyprawy wojennej w lecie. Gościł tam podówczas przy Witołdzie car Złotej Ordy, Tochtamyszów potomek Dżelaledyn czyli Saladyn, którego przyciągnięto także do spółki. Postanowiwszy wyprowadzić wszelkie siły zbrojne Polski, sprzymierzonych xiążąt mazowieckich Janusza i Ziemowita, wiernie z Koroną trzymającej Litwy i Rusi, zapewnili sobie sprzymierzeńcy tym sposobem jeszcze 30.000 żołnierza tatarskiego. Równocześnie odnowiono związki z Wołoszą, powiększające armię sprzymierzoną posiłkami Wołochów, Besarabów i Ormian.

Podczas gdy ta daleka pomoc nie zbyt rychło zapewne zbroiła się i nadciągała, działy się podobnież zabiegi u dworów xiążąt pobliższych, mianowicie w Węgrzech i w Niemczech. Lubo ci xiążęta zachodni prawie bez wyjątku trzymali z teutonizmem krzyżackim, tyle przecież okroiło się Polsce, iż jeden z trzech xiążąt pomorskich na Szczecinie, Wolgaście i Słupiu, Bogusław VIII Słupski, ociągnął się z przystawieniem pomocy zakonowi, gotów był po zwycięztwie podać rękę Polakom. Ponieważ atoli sąsiednie ziemie rzeskie obfitowały w wałęsające się bez zatrudnienia zgraje żołdactwa, przeto równie zakon jak i Korona mogły za pieniądze mieć ich oręż i krew.

Sprzeciwiało się to wprawdzie wyobrażeniom Polaków, nieoswojonych dotąd z wojną orężem najemnym, lecz głos terazniejszego marszałka koronnego

Zbigniewa z Brzezia pojednał ich z użyciem broni płatnej. Po różnych o niej zdaniach w radzie królewskiej ozwał się pan marszałek: »Co do mnie, nie znam lepszego żołnierza nad zaciężnego. Jeśli bowiem zwycięży, zapłaci go kraj zwyciężony; jeśli zaś da się pobić, nikt go nie płaci«. Czem skłoniona rada królewska zaciągnęła w stronach niemieckich znaczną siłę orężną, i już na kilka tygodni przed rozpoczęciem kroków nieprzyjacielskich stało w Polsce przeszło 10.000 koni i ludu cudzoziemczego, w największej części Czechów.

Z żołnierstwem zagranicznem powołano także z Węgier i Czech wszystką u dworów zagranicznych służącą szlachtę polską, która z swoich dóbr w Polsce winna była zbrojną służbę krajowi. Nie chcąc w razie przeciwnym utracić posiadłości dziedzicznych, wracało obecnie to wędrowne rycerstwo coprędzej do ojczyzny, wrócili w szczególności z Węgier waleczni rycerze Zawisza Czarny z Garbowa, jego rodzony brat Jan Farurej, Tomasz Kalski klejnotu Róży, Wojciech Malski Nałęcz, Dobiesław Puchała Wieniawita, Skarbek z Gór Habdank i różni inni. Jeszcze dalej niż odezwy do rycerstwa najemniczego i Polaków za granicą bawiących, rozchodziły się pisma dyplomatyczne, polskie manifesty przeciw Krzyżakom, roznoszone przez posłów królewskich po wszystkich dworach europejskich, zaniesione nawet aż za morze do Anglii. Domagały się one u monarchów zagranicznych głównie powstrzymania szlachty krajowej od służby pod sztandarami zakonu, lecz domagały się tego na próżno.

Wszyscy bowiem monarchowie zachodu stali otwarcie po stronie zakonu niemieckiego, czuli się obowiązanymi do ułatwiania mu wszelkiej pomocy. Wynurzył się z tem najgłośniej król angielski Henryk IV Lankaster, wielki przyjaciel Krzyżactwa, owszem spowinowacony z niem osobistą niegdyś służbą krzyżową w Litwie, pod Wilnem, w czasie onego sławnego oblężenia r. 1390. Słuchając teraz przemowy posła polskiego, który mu cztery ogiery przyprowadził w darze od króla Władysława Jagiełły, zapytał Henryk o przyczynę zbuntowania się Żmudzi przeciw Krzyżakom. Poseł polski wspomniał między innemi, że Krzyżacy bezcześcili niewiasty żmudzkie. »Mój bracie!« — ozwie się na to z śmiechem król Anglii — »mamci i ja kraj niemały, ale cożby się z nim było stało od dawna, gdybym go miał był postradać za każdy żart moich rycerzów z czyjąś tam żoną!«

Więcej zapewne pomocy przynieśli Polsce wysłańcy innego rzędu, posłowie z torbą na plecach a kijem żebraczym w ręku, włóczący się po Prusiech w stroju dziadowskim. Nie zaniedbując bowiem żadnego środka oświecenia się o stanie rzeczy w obozie nieprzyjacielskim, korzystał Jagiełło także z powszechnego wówczas zwyczaju zwiadów szpiegowskich. Za narzędzie ku temu nastręczali się właśni poddani W. mistrzów, przychylni dawnym wspomnieniom polskim starcy krajowi, prawdziwi lub udani żebracy, gęślarze, pielgrzymi odpustowi, w każdym razie z całej duszy nienawidzący Krzyżaków. Spiewając owe staropolskie pieśni o mordach krzyżackich przy opanowaniu Pomorza, o skargach przeciw Kazimierzowi

W. za ustąpienie ziemi pomorskiej Niemcom, mieli oni w swoich wędrówkach po kraju znaczyć sobie położenie i liczbę załóg krzyżackich, siłę przybywających na Pomorze wojsk zagranicznych, i uwiadamiać o wszystkiem dalszych poufników króla polskiego w Prusiech.

Aby jednak to szpiegostwo nie służyło również Krzyżakom przeciw Polsce, starano się o jaknajściślejszą tajemnicę przygotowań i zamysłów wojennych. Jak niegdyś w pomyślnej wojnie z Naderspanem Opolskim, tak i teraz przypuszczono nader niewielu, a według kroniki nawet tylko jednego z panów koronnych, podkanclerzego koronnego Mikołaja Trąbę, do sekretu walnej narady wojennej w Brześciu litewskim. Również sekretnie odbyła się poźniej na wiosnę druga walna rada wojenna, pod przewodnictwem W. xięcia Witołda w Nowym Sądczu. W jaknajwiększej skrytości pracowano przez całą zimę w różnych miejscach nad niewidzianym potąd mostem promowym, po którymby wojska polskie przeszły nagle Wisłę z nastaniem wojny.

Przez całą zimę odbywał Jagiełło głośno wielkie polowania w różnych stronach Polski i Litwy, w puszczy Białowiezkiej, w lesistych okolicach sandomierskich, w borach ratneńskich, a z cicha solono i chowano ubitą zwierzynę żubrów i łosiów w ogromne beczki, które potem płynęły Wisłą na skład do Płocka, jako arcyprzydatny zapas żywności na przyszłą wojnę. Czasami też rozsiano umyślnie wieść fałszywą. Mieszała ztąd Krzyżaków najbałamutniejsza rozliczność pogłosek o przygotowaniach i przyszłych ruchach woj-

ska polskiego. Z polskiej zaś strony wiedziano przez owych żebraków szpiegujących o wszystkiem, co się działo w zakonie. Obchodząc wszystkie zamki krzyżackie, podsłuchując wszystkie rozmowy, znosili ci »ostrzegacze« (jak ich wówczas mieniono) swoje wiadomości do pewnego proboszcza w Prusiech, ten podawał je dalej biskupowi kujawskiemu Janowi, a od tego szły one wprost do Jagiełły.

I nie potrzeba było zbyt przemyślnych fortelów, aby zbadać temi czasy Krzyżaków. Terazniejszy szał junactwa rycerskiego w zakonie gardził wszelkiemi środkami przezorności. Teraz skutkiem najwyższego zaślepienia Krzyżactwa nienawiścią, gorącą żądzą wojny, odpowiednią temu zuchwałością rycerską — skutkiem istnej kary niebios za dawne grzechy zdradzieckiej potulności — owi niegdyś arcymistrze obłudy i podstępu, owi niby pobożni, pokorni zakonnicy, rozkapturzyli się w porywczych, płochych, wesołych kawalerów rycerskich. Gdy w początku obecnej wojny miano szturmować do Złotoryi, sprowadzili Krzyżacy z poblizkiego Torunia liczne towarzystwo miejskich panien i pań, i sprawili sobie z niemi huczny bankiet w obliczu twierdzy.

Wtedy z jednej strony na wzgórzu »białe płaszcze« zakonne »przy szumnym odgłosie trąb, luteń, fletów, piszczałek, cymbałów, dzwonków i innych instrumentów muzycznych, wesoło pląsały z paniami i pannami«, a żołdactwo zakonne zdobyło w ich oczach Złotoryję i zburzyło ją z gruntu. Zręczne i szczęśliwe rozpoczęcie wojny jeszcze bardziej rozochociło, rozzuchwaliło Krzyżaków. Zakupiona stronniczość polubownego

sędzi Wacława, takież względy jego brata Zygmunta, jawne dowody przyjaźni wszystkich xiążąt zachodu, podwajały otuchę. Świadomość własnych sił, mianowicie nagromadzonych zdawna skarbów pieniężnych, któremi zakon tak hojnie teraz szafował, a za które miał on po swojej woli wojska zaciężne, wyroki polubowne, dyplomacyą, przymierza — wzbijała w pychę rogatą.

Polegano zresztą na opiece jakichś niezwyczajnie cudotworczych relikwiów, zabezpieczających bracię zakonną od wszelkiego szwanku oręża. Liczono w końcu na stosy owej brzęczącej po skarbcach krzyżackich gotowizny, która w początkach wojny rzeczywiście wszechstronnie pomocną się okazała. »Mam ja całą wieżę złota« — przechwalał się płochy Ulryk — »którą zawojuję dziesięć takich królestw jak Polska«.

Jakoż o niczem innem jak tylko o zawojowaniu całej Korony, skoro według obostronnych przewidzeń wznowi się wojna o św. Janie, była mowa w zakonie Co tem niewątpliwiej do skutku chcąc przyprowadzić, podejmowano odpowiednie przygotowania do walki. Jeszcze przed sprzedajnym sądem Wacława zakupił sobie zakon podobnież pomoc Zygmunta, ofiarując mu 40.000 zł. węg., o których własny sekretarz Zygmuntów opowiada w swym pamiętniku,- że je własnoręcznie »liczyć pomagał«. Stanęło za nie w ostatnich dniach r. 1409 zaczepne i odporne przymierze między zakonem a Węgrami, obowiązujące Zygmunta do wypowiedzenia wojny Jagielle, jak tylko Polska zacznie wojnę z Krzyżactwem. Najęto dalej w tenżesam sposób posiłki xiążąt pomorskich, w szczególności Swantebora z Szczecina, który własnego syna Kazi-

mierza zbroił Krzyżakom; zapewniono sobie pomoc biskupów z Inflant, Kurlandyi, Rewlu i wyspy Oesel; zaciągnięto liczne żołdactwo w Niemczech.

Ze wszystkich krajów zachodnich, znad Renu, z Francyi, z Szwajcaryi, przybywały hufce gości rycerskich, uzbrojone i wojujące o własnym koszcie. Witał je niezmiernie żywy w całym zakonie zapał do wojny, niezmiernie żywy w całym kraju ruch przygotowań wojennych. Od wielu miesięcy powołane było pospolite ruszenie wszystkich zbrojnych sił kraju. Wszystkie granice były gęsto osadzone wojskami. Stołeczna twierdza zakonu, Malborg, została zaopatrzona na długie czasy w składy żywności i rynsztunku. Krzyżackie kuźnie wojenne, krzyżackie ludwisarnie w Malborgu, w Gdańsku, dniem i nocą kuły oręż, lały armaty, wierciły strzały ogniste.

Ludwisarnia malborska ulała temi czasy olbrzymie działo, »jakiego nie widziano dotąd w żadnym kraju niemieckim, ani w Polsce, ani w ziemi węgierskiej«. Po licznych warstatach krawieckich wyszywano chorągwie i chorągiewki czyli ówczesnym wyrazem »płachty« i płachetki wojenne, różnej wielkości i materyi, jedwabne ze złotym haftem, płócienne z malowanemi znakami, prawie wszystkie o dużym krzyżu zakonnym. Wchodząc w najdrobniejsze szczegóły warowności, zamurowywano na wypadek oblężenia większą część okien w twierdzach, urządzano do obrony wszystkie zakąty zamków, nawet schody najskrytsze.

Ale tym przygotowaniom zewnętrznym nie odpowiadało należyte przysposobienie ducha. Chcąc w tej mierze przy coraz bliższym kresie rozejmu, przy

coraz bliższym wybuchu wojny, obeznać się z usposobieniem przeciwnych stron, postrzegamy osobliwszą różnicę w obozach nieprzyjacielskich. W Polsce uderza pewna nieśmiałość, pewna powściągliwość moralna, niedowierzająca własnej potędze, prawie nazbyt wysoko ceniąca potęgę przeciwnika. Ztąd jakkolwiek gorąco pragnęła Korona poniżenia zakonu, naprawy uszczerbków swoich, chętnieby przecież przystali byli Polacy na dopięcie tego celu drogą pokoju, choćby z mniej świetnym skutkiem.

Zezwoliwszy w październiku na wcale niechlubny rozejm, nie wzgardzili oni następnie propozycyą przedłużenia go jeszcze o dni czternaście. Aż do ostatniej chwili dwukrotnego zawieszenia broni, owszem aż do ostatniej chwili przed rozstrzygnięciem losów na polu bitwy, oczekuje Polska głosu pokoju. Tuż przed ostatecznym wybuchem wojny otrzymał zakon przyjazne pismo z podarkami od siostry króla Jagiełły, mazowieckiej xiężny Alexandry Ziemowitowej, upraszające o przedłożenie słusznych warunków zgody. Wielkość coraz bliższej katastrofy wojennej przenika pobożnym strachem Jagiełłę, skłania go do skruchy religijnej, do uświęcenia się zasługami bogobojności.

Kilką tygodniami przed odnowieniem wojny zakłada król klasztor Premonstratenzów w Sądczu, pielgrzymuje do owej starożytnej świątyni na Łysej Górze, która już za dni pogaństwa, gdy on najpierwej z dziczą litewską rozpuszczał zagony po Małopolsce, a potem z Litwy do Krakowa ciągnął po chrzest, koronę i Jadwigę, tak wielkie sprawiła na nim wrażenie. Stanąwszy teraz około połowy czerwca w miasteczku

Słupi pod górą Świętokrzyską, udał się Jagiełło ze wschodem słońca pieszo do świątyni u szczytu, i przez cały dzień na klęczkach w modlitwie tam pogrążony, poruczał swoję sprawę cudownej obronie krzyża św.

Jakże przeciwnem usposobieniem grzeszyli teraz ci, którzy przecież mieli nazwę od tegoż krzyża! Wspomniona kilkokrotnie zarozumiałość i hardość terazniejszego Krzyżactwa wzmogła się z wojną w bezprzykładną pychę światową, obrażającą przyjacioł i nieprzyjacioł. Mimo rzeczywistych popędów pobożności, mimo zawieszonego na piersiach relikwiarza, zapomniał W. mistrz Ulryk o przyzwoitej zakonowi pokorze, dbając jedynie o jaknajświetniejszą okazałość przyborów i zwyczajów rycerskich, honorowych. Przy napływie kwiatu młodzieży szlachetnej ze wszystkich krajów popisywali się teraz Krzyżacy praktyką najbłyskotniejszych wymysłów i zwyczajów dawnej szwaleryi.

Naśladując starożytny zwyczaj ślubów rycerskich, zobowiązał się np. tucholski komtur Henryk ślubem solennym do noszenia przed sobą tak długo dwoch gołych mieczów, aż dopóki w polskiej nie umoczy ich krwi. Użycie jednego z takich staroświeckich lecz mało komu już znanych obyczajów, mianowicie obrzędu wyzwania przeciwnika do boju dwoma nagiemi orężami, dało nawet powód do głośnego po wszystkich krajach gorszenia się zuchwalstwem Niemców pruskich.

W skażonym zaś duchu terazniejszej szwaleryi należało przedwszystkiem pogardzać wrogiem. Do czego z dziwnem stosując się zaślepieniem, lekceważyło Krzyżactwo wszelkie wiadomości i ostrzeżenia o siłach nieprzyjaciela. Dowiedziawszy się przypad-

kowie o nagromadzonych w Polsce posiłkach zagranicznych, donosi o tem pewien urzędnik zakonu W. mistrzowi Ulrykowi, lecz dodaje wzgardliwie, iż nie ma co wierzyć temu. Gdy W. mistrzowi przedstawiano mnogość nadciągających Polsce posiłków Witołdowych, zawołał Ulryk z urąganiem: »To motłoch! Tam więcej łyżek niż broni!« Słysząc o budowie wielkiego w Polsce ruchomego mostu przez Wisłę, drwił Ulryk z obecnych właśnie Polaków: »Coż tam za most budujecie w powietrzu! Obaczymy kto po nim przejdzie!«

A nie widząc miecza nad karkiem, nie widziano podobnież przepaści pod nogami. Tymczasem długie lata ucisku podkopały zakon powszechną nieżyczliwością własnego kraju, otoczyły go niechęcią własnych poddanych, gotową korzystać z chwili niebezpieczeństwa, aby zdradzić swoich ciemięzców. Jakoż nad wszelkie inne wyrzekania przeciw nieprawości Krzyżactwa świadczy o niej ta bezprzykładna (jak sami Krzyżacy wyznają) gotowość do zdrady i wiarołomstwa, z jaką wszystkie bez wyjątku stany ludności pruskiej opuściły niebawem zakon tonący, a która już i teraz podmulała mu brzegi.

Owa ochoczość dziadów pruskich do szpiegowania na rzecz Polaków, owa gotowość xięży pruskich do przesyłania nowin Polakom, była tylko jednym z wielu innych objawów powszechnego ducha odstępstwa. Za nastaniem wojny obaczym tensam pochop do zdrady w ziemiaństwie pruskiem, wojującem poniewolnie pod sztandarami zakonu. »Wielce mi żal« — pisze przed wojną pewien poufnik do W. mistrza Ulryka — »że

macie tyle niewiernego narodu w swoim kraju, a nie poznajecie się na jego niewierności...‹

Sami wreszcie Krzyżacy umotali sobie pewne dalsze, nadliczbowe sidło upadku. Nadstawił je niechcący ów szwagier Jagiełłów Zygmunt, którego od początku powieści naszej spotykaliśmy tylokrotnie w drodze wypadków, a zawsze w nader podejrzanej postaci. Niebezpieczniejszy swoją przyjaźnią niż nieprzyjaźnią, miał on ten los nieszczęśliwy, iż nad kimkolwiek rozpostarła się jego ręka obronna, ten pewnie zginął. W czasie zamieszek po śmierci króla Ludwika bronił Zygmunt w Polsce następstwa swojej małżonki Maryi, a sprawa Maryi upadła; w czasie zaburzeń domowych w Węgrzech pospieszył Zygmunt ku wyzwoleniu uwięzionej przez rokoszan starszej królowej Elżbiety, a rokoszanie zamordowali Elżbietę; zwyciężonym poźniej powstańcom węgierskim zaprzysięga Zygmunt przebaczenie i łaskę, a każden z nich ginie za jego sprawą; sławnemu Hussowi daje Zygmunt na piśmie zapewnienie ›swobodnego pobytu w mieście Konstancyum i również wolnego ztamtąd powrotu›, a Huss na stosie płonie w Konstancyum.

Ale niemasz nigdy tak dwuznacznego obrońcy, któryby nie znalazł jeszcze dwuznaczniejszej od siebie sprawy, uciekającej się pod jego skrzydła. Podobnież i Krzyżacy w obecnej chwili, zakupując sobie sprzymierzeńców i polubowników dokoła, uciekli się także do sprzedajności Zygmunta. Zawarty z nim traktat zaczepny i obronny, o którym było wyżej, obowiązywał go do wspólnego z Krzyżactwem wystąpienia przeciwko Polsce. Wszakże pominąwszy dawne trak-

taty z Polską, zabezpieczające ją na kilka jeszcze lat dalszych od wszelkiej wojny z Zygmuntem, nie miał on wcale chęci dotrzymać słowa i pomocy Krzyżakom, pragnął w gruncie przygaśnięcia sporu zakonu z Polską.

Ztąd gdy Władysław Jagiełło, nie wiedząc o świeżym traktacie Zygmunta z Krzyżakami, a zawsze do pokoju gotowy, zgłosił się w tej mierze do szwagra węgierskiego, pochwycił Zygmunt nastręczającą się sposobność do rozzbrojenia przeciwnych stron, jął się usilnie pośrednictwa między zakonem a Polską. Po bezskutecznym zjeździe W. xięcia Witołda z Zygmuntem około połowy kwietnia w Kezmarku, przyrzekł król węgierski zjechać przed końcem rozejmu osobiście na miejsce sporu, do krzyżackiego Torunia, i otrzymał już dnia 27 kwietnia zwyczajny w takim razie glejt bezpieczeństwa do przejazdu przez Polskę. To niezmiernie zaszkodziło Krzyżakom; owszem (jak oni sami skarzyli się następnie) ostatecznie zgubiło zakon.

Uwikłani bowiem przez Zygmunta w nadzieję przydłuższego ociągnięcia się wojny, ociągnęli się panowie Pruscy z najęciem gromadzących się zewsząd ku pobojowisku hufców żołdactwa zagranicznego, przeco te zarówno Polsce jak i Krzyżactwu służyć gotowe zgraje, zaciągnęły się powszechnie na rychlej ofiarowany żołd polski. Zygmunt zaś po swojemu nie dotrzymał bynajmniej słowa, nie przybył do Torunia. Rozejm świętojański nie przedłużył się do spodziewanej z początku odległości, a gdy w pierwszej połowie lipca wybuchła wojna, ujrzeli Krzyżacy tężsamą

niepoślednią siłę zbrojną naprzeciw sobie, którą bez Zygmunta byliby mieli po swojej stronie.

Zamiast Zygmunta przybyli tylko jego posłowie, palatyn węgierski Mikołaj Gara i Ścibor z Ściborzyc wojewoda siedmiogrodzki, jeden z głównych poufników Zygmuntowych, Polak herbu Ostoja. Zagajone przez nich układy nie wydały żadnego skutku. Panowie pruscy spostrzegli zapoźno szkodliwość zbytniego zaufania konszaktom Luxemburczyka, zbytniej pewności siebie samych i swego szczęścia, i zaczęli tem skwapliwiej rozbijać się za żołdactwem zaciężnem. Podobnież i w Polsce nie było jeszcze końca przygotowaniom wojennym, mianowicie oczekiwano jeszcze nadciągnięcia Witołda z Litwą, Rusią i Ordą przez Mazowsze od Narwi, oczekiwano przybycia reszty posiłków ruskich ze Lwowa, Podola i Wołoszy.

Częścią więc dla uzupełnienia wyprawy zbrojnej, częścią dla niejakich jeszcze pozorów gotowości do zgody, przedłużono rozejm świętojański o dni 14, do 8 lipca wieczorem. Tymczasem postępowały wojska polskie coraz bliżej ku granicom krzyżackim, aby natychmiast po upłynieniu rozejmu stanąć na ziemi nieprzyjacielskiej. Już w pierwszej połowie maja pożegnawszy stolicę, poruczoną pod niebytność królewską namiestniczym rządom arcybiskupa Mikołaja z Kurowa — zatrzymał się król następnie przez dłuższy czas w Korczynie, odprawił w połowie czerwca owo nabożeństwo w klasztorze Świętokrzyskim, a w dzień przedłużenia rozejmu o św. Janie znajdował się jeszcze w Wolborzu, w głębi królestwa.

Ztamtąd spodziewali się Krzyżacy pochodu króla z wojskiem ku tymsamym zachodniopółnocnym okolicom Bydgoszczy, gdzie w roku przeszłym stały wojska królewskie i dospiał rozejm. Ku tej więc stronie zwracając głównie uwagę, założył W. mistrz Ulryk ogromny obóz po lewym brzegu Wisły pod Swieciem, dokąd wszelkiemi drogami nadciągały wojska krzyżackie. Zebrała się tam z braci zakonnej, z posiłków inflantskich, z wojsk krajowych, z żołnierstwa zaciężnego, z gości rycerskich, niezapamiętana w Prusiech potęga zbrojna, złożona z blizko stu tysięcy wojownika, wyglądająca z otuchą armii królewskiej.

Król Władysław jednak zamiast wyruszyć ku północno-zachodniej stronie, pomknął się w kierunku północno-wschodnim, naprzeciw przybywającemu od wschodu Witołdowi. W dniach 30 czerwca tudzież 1 i 2 lipca przeprawiły się wojska polskie z wszelkiemi przyborami wojennemi po owym przez całą zimę budowanym moście na łodziach pod Czerwieńskiem, z lewego na prawe wybrzeże Wisły. Tamże nadciągnęły do obozu królewskiego z prawej strony posiłki mazowieckich xiążąt Janusza i Ziemowita, połączyły się wreszcie z Polakami wojska litewskie pod Witołdem i tatarskie pod hanem Saladynem.

Z wszystkich zgromadzonych w ten sposób oddziałów urosła bezprzykładnie wielka, czyli jak Krzyżacy poźniej mówili »niewysłowienie ogromna« armia polska, pełna najrozmaitszych narodów, języków i trybów wojowania, zapewne dwójnasób liczniejsza od wojsk krzyżackich, i tem jeszcze gorująca nad niemi,

iż Krzyżacy mieli ją za nierównie szczuplejszą i mniej udatną niż ona była w istocie. Z tąż nawalnicą zbrojną wyruszył król niezwłocznie prostą drogą na północ, ku granicom pruskim w okolicach Lautenburga. Ogólnym planem wyprawy był pochód ku stolicy krzyżackiej Malborgowi, do której chcąc bliższym dostać się traktem, wypadało przejść rzekę Drwęcę.

Co łatwo zmiarkowawszy, opuścili Krzyżacy swoje stanowisko po lewym brzegu Wisły u Świecia, i pomknęli się coprędzej w kierunku poprzecznym ku granicom polskim nad Drwęcą, aby wzbronić przejścia Polakom. Ponieważ celowi temu odpowiadała przedwszystkiem artylerya potężna, przeto ściągnął W. mistrz Ulryk jaknajrychlej z Malborga i innych twierdz poblizkich wielką liczbę puszek i dział, któremi wojska krzyżackie wzięły stanowczą przewagę nad polskiemi. Zarazem obwarowano Drwęcę gęstym rzędem ostrokołów, zasiek, wilczych dołów itd.

Owoż gdy tak obadwa wojska nieprzyjacielskie jeszcze w granicach własnego kraju zmierzają naprzeciw sobie; gdy zwłaszcza Jagiełło miał jeszcze trzy dni drogi do granicy krzyżackiej, stanęli u niego w obozie pod Jeżowem, dnia 5 lipca w sobotę, posłowie węgierscy Gara i Ścibor, próbując ostatniego pośrednictwa pokoju. Łagodny i umiarkowany zawsze Jagiełło zażądał po dawnemu tylko zwrotu ziemi dobrzyńskiej i Żmudzi, lecz zażądał w postawie zbrojnej, nie przerywając działań wojennych. Posłowie węgierscy udali się w najlepszej myśli do obozu

W. mistrza, stojącego nad Drwęcą pod Kurzętnikiem, i długo bezskutecznie radzili z nim o pokoju.

Jagiełło tymczasem w pierwszej dobie po upływie rozejmu, dnia 9 lipca we środę, przeszedł granicę, dążąc podobnież ku Drwęcy u Kurzętnika. Zanim jeszcze panowie pruscy oznajmili posłom węgierskim wyrok ostatni, rozniosła się w obozie krzyżackim wiadomość o pierwszych nieprzyjacielskich krokach z strony Polaków, zajaśniały pierwsze łuny pożarów. Hardemu usposobieniu teraźniejszego Krzyżactwa wydało się to zniewagą do niezniesienia. Na toż rozzuchwalony oddawna zakon miał tak wojennie odgrażać się przeciw Polsce, aby teraz złożył oręż spokojnie, gdy nieprzyjaciel kraj mu pustoszy!

Zaczem ›Wojny! wojny!‹ zażądało jednogłośnie rycerstwo zakonne w burzliwej radzie ostatniej, a parlamentarz Jagiełłów Korcbog, wyprawiony do posłów węgierskich po odpowiedź na rozmowę w Jeżowie, wrócił z niczem do króla. Wtem doszła Krzyżaków wieść, że Polacy cofają się z przed Drwęcy, pozostawiając w pospiechu sprzęty i amunicyą po drodze. Byłato wieść prawdziwa, spowodowana przeświadczeniem się wojsk polskich o niezmiernie trudnej przeprawie przez rzekę Drwęcę. Postanowił w takim razie Jagiełło dążyć pod Malborg drogą nieco dalszą lecz bezpieczniejszą, powyżej źródeł Drwęcy. W tym celu zwrócono się z przed Kurzętnika w stronę przeciwną, na wschód, ku Działdowowi, aby ztamtąd wyruszyć znowuż naprzód, w stronę północną.

Dziwne zaślepienie Krzyżaków mniemało widzieć w tem istny odwrót, spowodowany małodusznością. Ogarnęła ztąd wielka radość rycerstwo pruskie, powiększona pewnem dalszem następstwem położenia terazniejszego. W dniach 12 i 13 lipca, stosownie do traktatu między zakonem a Zygmuntem, obowiązującego koronę węgierską do podniesienia oręża przeciw Polakom skoro król polski wtargnie z wojskiem do Prus, nastąpiło w obozie polskim wypowiedzenie wojny Jagielle z strony Zygmunta. W tak pomyślnym składzie okoliczności należało Krzyżakom korzystać z pory, zabiegając śmiało drogę wojsku polskiemu.

Jakoż uczynił to z wielką skwapliwością mistrz Ulryk, i między 13 a 14 lipca posunął się coraz dalej na wschód, ku wsiom Lobawie i Fragenowu, w poprzek zamierzonemu pochodowi Polaków. W tym samym czasie wyruszył Jagiełło z Działdowa w swój pochód ku północy, pod miasteczko Gilgenburg czyli Dąbrowno, które dnia 14 w nocy zdobyto i zburzono. Nazajutrz, dnia 15 lipca we wtorek, w skutek coraz dalszego posuwania się nieprzyjacioł w obranym raz kierunku, Krzyżactwa zpod Lobawy i Fragenowa ku wschodowi, Polaków zaś zpod Dąbrowna ku północy, miały obiedwie armie ogromne zetknąć się niespodzianie w okolicy wsi Grunwaldu i Tannenberga.

Noc z dnia 14go na 15sty lipca była nadzwyczajnie wietrzna, burzliwa. Gdy nazajutrz król Władysław Jagiełło w obozie pod Dąbrownem chciał o świcie wysłuchać mszy św. przed pochodem, nie zdołano dla wichru rozpiąć żadną miarą namiotu, pod

którym zwyczajnie odprawiało się nabożeństwo. Uprosił tedy W. xiążę Witołd króla Jagiełłę, aby do nieco poźniejszej chwili odłożył modły, a tymczasem wyruszył w drogę. Tym sposobem postąpiła armia królewska o dwie mile na północ, i znalazła się przed południem w pobliżu wsi Logdau i Faulen czyli Ulnowo, z ubocza od Grunwaldu i Tannenberga, leżących o pół mili na lewo, ku zachodowi.

Okolica, przez którą odbył się właśnie pochód, porastała gęsto lasami i gajami. Stanęli Polacy na samej krawędzi tegoż lesistego obszaru, u brzegu szeroko przed nimi rozwartej przestrzeni polnej. Rozciągała się ona cokolwiek z ukosa ku zachodowi, na rozległość milową, coraz podnioślej ku zachodnio-północnym krańcom. W pośrodku jej amfiteatralnego wzniesienia, o pół mili od siebie, leżały ubogie sioła Grunwald i Tannenberg, tamto niżej na lewo, to nieco wyżej ku prawej stronie. U stóp Grunwaldu czyli właściwie Grünfeldu tj. Zielonej wsi, ku stanowisku polskiemu, zieleniały bujne łąki i niwy; od Tannenberga przeciwnie szarzał w tymsamym kierunku naprzód znaczny spłacheć ugoru, dalej zaś całkiem dziki, zamarły step. Tylko w połowie odległości między taborem polskim a Tannenbergiem zieleniała kępa sześciu ogromnych dębów.

W obliczu takiegoż przed sobą widokręgu zajęli Polacy i Litwini nizkie, lesiste podnóże okolicy, oblane z lewej strony kończyną długiego jeziora dąbrowskiego, z prawej jeziorem Lubeń. Myślano atoli zabawić niedługo w tem stanowisku, mianowicie przez krótki tylko czas nabożeństwa i wypoczynku. Gwoli

temuż rozpięto na wzgórku nad jeziorem lubeńskiem namiot kapliczny, a żołnierstwo rozłożyło się wzdłuż brzegów lasu i w lesie. Nad wojskiem polskiem miał od niedawna komendę miecznik krakowski Zyndram z Maszkowic, szlachcic z ziemi sanockiej, według wyrażenia się kronik »tegożsamego herbu co słońce«, przed dwudziestą laty starosta Kamieńca litewskiego, »człek animuszu wielkiego a prawie hetmańskiego, chociaż osoby nie wysokiej lecz zsiadłej.« Wojskom litewskim przewodził sam W. xiążę Witołd, znany wojownik, dbały teraz osobliwie o jaknajsroższą karność dziezy litewskiej, niejednokrotnie temi czasy karanej przezeń rozkazem powieszenia się własnoręcznie.

Gdy wojska krzątały się około założenia taboru, a bogobojny Jagiełło udaje się do kaplicy, nadbiega pewien szlachcic chełmski, Hanko Ostojczyk, donosząc królowi o dostrzeżeniu jednej chorągwi nieprzyjacielskiej w stronie Grunwaldu. Tuż za nim przyspieszył drugi, trzeci i czwarty z wiadomością o coraz większej sile krzyżackiej, o całem wojsku pruskiem. Powzięcie decyzyi w takim razie należało do ustanowionej niedawno najwyższej rady wojennej, składającej się z ośmiu dostojników koronnych, którymi byli mianowicie terazniejszy »pan krakowski« Krystyn z Ostrowa, wojewoda krak. Jaśko Tarnowski, Sędziwoj z Ostroroga wojew. pozn., Mikołaj z Michałowa wojew. sędom., Mikołaj Trąba proboszcz u św. Floryana i podkanclerzy koron., Zbigniew z Brzezia marszałek królestwa, Piotr Szafraniec podkomorzy

krak. i młody xiążę mazowiecki Alexander Ziemowitowic.

Ci doradzcy wojenni, wraz z dowódzcami Witołdem i Zyndramem, nie zatrwożyli się bynajmniej blizkością nieprzyjaciela. Położenie wojsk polskich i litewskich było wcale dogodne. Stojąc po większej części pod zasłoną lasów i gajów, nie mogły one z łatwością opadnięte być przez Krzyżactwo, a miały wszelką wolność wystąpienia kiedy zechcą do walki. Na wypadek zawiązania się bitwy w parowach leśnych, znana biegłość Litwy, Rusi i Wołoszy w podobnym rodzaju wojny, a powszechna w tej mierze niewprawność rycerstwa niemieckiego, wróżyła niewątpliwą korzyść stronie królewskiej.

Co więcej, rozłożone po wyżynie wojska nieprzyjacielskie, jak same pomimowolnie stanęły na widoku, tak nie mogły nawzajem zmiarkować liczby wojsk polskich, w znacznej części lasem zakrytych. Zaczem postanowili doradzcy i wodzowie polscy nie występować zaczepnie, lecz zachować się tylko w gotowości na wszystko, przedsiębiorąc zwyczajne przed każdą bitwą przyrządzenia wojenne. Pobożny zaś król Władysław udał się spokojnie do kaplicy, i słuchając tamże *dwoch* mszy, w długie pogrążył się modlitwy. Może też jeszcze tymczasem — mniemała osobliwsza dobroduszność królewska — uznają Krzyżacy słuszność wymagań polskich, i bez rozlewu krwi uczynią zadość sprawiedliwości.

W ciągu nabożeństwa Jagiełłowego i podejmowanych wszędzie przygotowań wojennych, kto inny miasto króla zajął pierwsze miejsce na scenie zda-

rzeń. Był nim wielki Kiejstutowic Witołd, główny dnia Grunwaldzkiego bohater. Równie niecierpliwy i nagły, jak król polski ociągający się i powolny, rzucił się W. xiążę czemprędzej do rozstawiania walnych oddziałów armii, do szykowania pojedynczych chorągwi, do wydawania rozkazów w razie bitwy.

Przy powszechnem rozpodzieleniu wojsk osadzili się Polacy na skrzydle lewem, ku Grunwaldowi; Litwini na prawem, od Tannenberga. Nad lewem skrzydłem polskiem, zawierającem także zaciężne roty niemieckie i chorągwie niektórych prowincyj ruskich, mianowicie Rusi Czerwonej i Podola, liczonych do Korony, miał najwyższe dowództwo rycerski miecznik krakowski Zyndram. Skrzydłu czyli »rogowi« litewskiemu, obejmującemu zbrojne siły Litwy tudzież reszty ziem ruskich i Tatarstwa pod Saladynem, przewodził osobiście W. xiążę litewski.

Obiedwie połowy armii składały się z pomniejszych zastępów czyli chorągwi, złożonych zwyczajnie ze stu, najwięcej dwuchset rycerzy konnych i pewnej liczby pieszaków. Każda chorągiew dzieliła się następnie w kilka coraz szczuplejszych pocztów, a kilka chorągwi razem, zwłaszcza w wojsku litewskiem, szykowało się »starodawnym zwyczajem« w klin. U węższego przodu czyli »przedszpicy« takiego klinu stał doborny poczet najzawołańszych rycerzy, ochotników, zwanych rycerstwem »przedchorągiewnem«, ile że dopiero za nimi nieśli chorążowie chorągwie. Każdy »znak« słuchał nadto rozkazów osobnego dowódzcy, a w wojsku litewskiem bywał on tak ustawiany, iż szpica i ściany oboczne jeżyły się żołnierstwem w na-

leżytym rynsztunku i na dzielniejszych koniach, środek zaś nadziewano zgrają pośledniej uzbrojoną.

O ile z lesistem położeniem miejsca zgadzało się, stanęły wszystkie chorągwie obudwóch skrzydeł po części na widoku po części też w zaroślach, według zwyczajnego podania w trzech niezmiernie rozciągłych rzędach, inaczej »hufach.« Pierwszy z tych hufów zwał się powszechnie »czelnym«, następny »walnym«. Uformowały się z nich dwie »ulice« wojskowe, po których od jednego końca skrzydeł po drugi przebiegał główny szykownik bitwy, Witołd. Uderzona jego marsowym widokiem imaginacya narodu przypominała sobie przez długie lata tę wielką chwilę, spiewając o synu Kiejstutowym w starej pieśni rycerskiej: »Idzie Witołd przez ulicę; Przed nim niosą dwie szablice« — godło najwyższej władzy wojennej.

Cała lustrowana przezeń linia bojowa rozciągała się temi trzema hufami a dwoma ulicami w szerokość małej mili. Liczono w skrzydle i wojsku polskiem chorągwi 50, w skrzydle i wojsku litewskiem 40. W wojsku polskiem powiewały na chorągwiach znamiona różnego kształtu, różnej barwy i różnych właścicieli. Były tam chorągwie czyli znaki nadworne, ziemskie, pańskie i zagraniczne. Najpierwsze miejsce, nawet przed dwoma znakami nadwornemi, trzymała chorągiew »ziemi« krakowskiej, o białym orle w koronie. Prowadził ją osobiście miecznik krakowski i hetman wojska polskiego Zyndram, a przed sztandarem w ręku Marcisza z Wrocimowic herbu Półkoza stali w pocztcie »przedchorągiewnym« najzawołańsi

rycerze kraju: Zawisza Czarny Sulimczyk, Floryan z Korytnicy Jelitczyk, Domarat z Kobylan Grzymalita, Skarbek z Gór Habdank, Paweł Złodziej z Biskupic herbu Niesobia, Jan Warszawski Nałęcz, Stanisław z Charbinowic Sulimczyk i Jaxa z Targowiska Lis.

Drugie i trzecie miejsce zajmowały znaki nadworne, jeden o podwójnym krzyżu litewskim — drugi, złożony z dworzan, o pogoni litewskiej. Pod czwartą chorągwią z wizerunkiem św. Jerzego, zwyczajnego patrona wszystkich ochotników rycerskich, stało rycerstwo zagraniczne, po większej części z Moraw i Czech, składające oprócz tego całą chorągiew 49tą, i niektórym innym jeszcze chorągwiom poprzydzielane garstkami. Szesnaście chorągwi o herbach ziemskich składało się z pospolitego ruszenia szlachty ziem różnych, pomiędzy któremi widziałeś 4 ruskie, mianowicie ziemię przemyską o jednym znaku, lwowską o jednym, halicką o jednym i podolską o trzech. Pod chorągwiami dwudziestą pierwszą, drugą i trzecią znajdowały się posiłki mazowieckie, xiążąt Janusza i Ziemowita. Dwie chorągwie następne należały arcybiskupowi gnieźnieńskiemu Mikołajowi z Kurowa i biskupowi poznańskiemu Wojciechowi herbu Jastrzębiec.

Bylito jedyni duchowni panowie polscy, którzy przykazaną statutem pomocą zbrojną przyłożyli się do wojny terazniejszej. Bądźto na samych pieniężnych poprzestając posiłkach, bądź też z obawy mściwego pustoszenia kościelnych dóbr przez Krzyżaków od wszelkiej wstrzymując się pomocy, dali oni wyprzedzić się w tej mierze mniej licznym biskupom nie-

przyjacielskim, z których wszyscy dostawili po jednej chorągwi wojskom krzyżackim. Po biskupie płockim Jakóbie pozostał tylko pokorny list do W. mistrza Ulryka, »czciciela sprawiedliwości«, z prośbą o niedozwolenie rabunku w »mnogich« włościach biskupich. Krotofilny zaś biskup kujawski Jan Kropidło zbył króla polskiego nadesłaniem proroctwa, które dowodziło z apokalipsy św. Jana, iż Polacy odniosą tryumf.

Największą atoli potęgą zbrojną wsparli Koronę najmożniejsi panowie świeccy. Podczas gdy z pospolitego ruszenia wszystkiej szlachty ziem polskich stanęło tylko 17 proporców, dwudziestu dwoch panów magnatów koronnych uzbroiło swoim kosztem 22 chorągwi. Nie doczekali się tego zaszczytu owi panowie krakowscy z Melsztyna, z Szubina, z Kurożwęk, z Goraja itd., których u wstępu i w połowie powieści naszej widzieliśmy tak gorliwie pracujących nad obecną pomyślnością królestwa, po większej części już w grobie. Za niektórych przecież nadciągnęły pod Grunwald chorągwie synów i wnuków, jak np. 27ma, wojewody krak. Jana z Tarnowa; 33cia, kasztelana wojnickiego Andrzeja z Tęczyna; 39ta, Spytka jarosławskiego, Leliwy.

Zresztą świeciły teraz po największej części chorągwie nowych ulubieńców fortuny, nowych Korony dzisiejszej dygnitarzy, jak np. 26ta »pana krakowskiego« Krystyna, 28ma wojew. poznań. Sędziwoja Ostroroga, 29ta wojew. sędom. Mikołaja z Michałowa, 34ta Zbigniewa z Brzezia marszałka, 42ga Krystyna z Kozichgłów kasztelana sandeck. itd. Wiele chorągwi przystawili magnaci skromnego potąd imienia w

dziejach, lecz tem głośniejsi w wiekach następnych, jak np. 30tą wojewoda sieradzki Jakób na Koniecpolu, 32gą wojewoda łęczycki Jan Ligęza z Bobrku, 38mą Dobiesław Oleśnicki, 45tą Mikołaj Kmita, 47mą Zaklika itd. Kilka znaków zawdzięczała Korona takim imionom pańskim, które ani przeszłością ani przyszłością nieutrwalone, zajaśniały tylko blaskiem chwili przelotnej, jak np. 31szą, nadesłaną przez jakiegoś magnata ›z Obichowa‹, i 40tą przez pana Marcina z Sławska.

Pod dwoma osobnemi chorągwiami skupili się sami ›stryjcowie‹ dwoch starodawnych rodów herbowych, pod 46tą szlachetni bracia Gryfici, prowadzeni przez Zygmunta z Bobowy, podsędka krakowsk., pod 48mą bracia herbu i zawołania Koźlerogi. Ostatnią wreszcie chorągiew polską wyprawił dawny powiernik Wilhelmów i Jagiełłów a oszczerca Jadwigi, p. Gniewosz z Dalewic, teraz podstoli krakowski. Stała jego rota u szarego końca chorągwi polskich, jakoby wzgardzona przez rycerstwo krajowe, okryta wyłącznie żołdactwem cudzoziemczem, najętem za niedość zacnie nabyty grosz.

Od następnego po niej znaku 51go zaczynało się prawe skrzydło litewskie. Tam nad rotami nierównie rzadszemi i gorzej uzbrojonemi powiewało 40 chorągwi o jednym i tymżesamym herbie, tj. o pogoni litewskiej, różniącej się tylko różnemi barwy pola. Z tej czterdziestki — ośmnaście stanęło pospolitem uzbrojeniem bojarstwa różnych ziem litewskich i ruskich, mianowicie trockiej, wileńskiej, grodzieńskiej, kowieńskiej, lidzkiej itp. Reszta składała się z huf-

ców xiążąt hołdownych i posiłków tatarskich. Dodać jeszcze należy pewną ilość artyleryi ówczesnej, która wszakże jak już w wzmiance poprzedniej okazała się nam znacznie pośledniejszą od pruskiej, tak też uszła wcale uwagi kronik.

Co do ogólnej liczby wojsk polskich i litewskich, tę można oznaczyć najlepiej według liczby chorągwi, sposobem następującym. Każda chorągiew ówczesna zawierała najwięcej 200 kopij czyli jeźdźców rycerskich i czterykroć tylu pieszaków z łukiem lub kuszą, razem 200 koni a około 1000 ludzi. Powszechnie atoli szła na jedną chorągiew zaledwie połowa tej ilości. Choćbyśmy więc przyjęli największą pełń chorągwi, nie doliczylibyśmy się pod wszystkiemi polskiemi i litewskiemi znakami więcej nad 90.000 ludzi, a z dodatkiem reszty przyborów i tłumów obozowych, więcej nad 100.000.

Jakoż sama lesistość miejsca, zajętego przez wojska polsko-litewskie, nie dozwalała rozwinąć znaczniejszych sił, zwłaszcza w pośrodku borów i gajów. Gdyż jak powiedziano, armia Jagiełły i Witołda stała po największej części w ukryciu lasów, niewidoma Krzyżakom, a tylko mały jej oddział, głównie z Litwy i Tatarów złożony, świecił oczom wojsk pruskich, i zdawał się całą armią. Toż i owe trzy hufy czyli rzędy bojowe, uformowane przez wszystkie chorągwie polsko-litewskie, a tworzące ową podwójną »ulicę« Witołdową, dopiero po wystąpieniu wszystkich znaków z obrębu przestrzeni leśnej odsłoniły się w całej okazałości.

Teraz z mniejszą rozkoszą oka a większym pożytkiem rzeczywistym działy się wszystkie przygotowania wojenne w skromnej omroczy i cieśni lasów, lecz działy się nie mniej sierdziście i żywo. Wszelkie uczucia przychylności, jakie w głównym sprawcy tych przygotowań, w Witołdzie, postrzegano niekiedy dla zakonu, zostały teraz przygłuszone szczękiem oręża, rozbudzonemi wspomnieniami dawnych uraz i krzywd. Pomiędzy rycerstwem krzyżackiem miał Witołd wielu osobistych nieprzyjaciół, śmiertelnemi względem niego obarczonych winami. Jeden z Krzyżaków, niejaki Sonnenberg, rodem z Rakuz, otruł mu dwoch w zakładzie w Królewcu pozostawionych synów w wieku dziecinnym; drugi, komtur brandenburski Markward Salcbach, nazwał go niegdyś zdrajcą, i matkę sromotnemi słowy mu zelżył.

Wszyscy w ogólności Krzyżacy swoją butą rycerską, swoją jawną teraz pogardą dla Korony i Litwy, obrażali śmiertelnie naszych xiążąt. Tylko pobożna powściągliwość króla Jagiełły mogła w obecnej chwili oddawać się nabożeństwu; Witołd i rycerstwo polsko-litewskie wrzało niecierpliwem żądaniem bitwy. Pobożny zaś Jagiełło w istocie ciągle jeszcze modlił się w kaplicy nad jeziorem, a wszystkie wyprawiane doń posyłki z prośbą o wydanie hasła do boju przynosiły zawsze tensam rozkaz czekania. Już południe mijało, a wojska polskie stały wciąż w tejsamej gnuśnej na pozór nieruchomości.

Zwłoka ta przyniosła niemałą korzyść sprawie królewskiej. Podniosła bowiem do najwyższego stopnia zaślepienie Krzyżaków co do łatwości zwycięztwa

nad Polakami. Zagrzani już tą nadzieją od chwili cofnięcia się króla z przed Drwęcy, rzucili się byli Krzyżacy czemprędzej w poprzek dalszej drogi wojsk polskich, i znaleźli się dzisiaj niespodzianie w obliczu nieprzyjaciela. Aby się z nim nie rozminąć, dążył W. mistrz Ulryk z tak niecierpliwym pospiechem na spotkanie Polaków, iż wielka część armii pruskiej ubiegła dnia dzisiejszego trzy »niemieckie mile« od rana, i była bardzo znużona. Lekceważąc oddawna potęgę nieprzyjacielską, nie mając dokładniejszych o niej doniesień, ujrzeli Krzyżacy teraz niewielkie wojsko pod lasem, i popadli w śmiertelny dla siebie błąd, iż widzą całą armię.

Widziano ją prócz tego w pozycyi niekorzystnej, w nizinie, w cieśni, podczas gdy wojska pruskie, rozłożone na wzgórzach od Grunwaldu do Tannenberga, zajęły szeroką, roztworzystą wyżynę, miały wyborne miejsce do uderzenia »z góry«. Nad to wszystko stała ta nieliczna, źle umieszczona, cofająca się armia, przez kilka godzin nieczynnie w obec szykujących się nieprzyjaciół. W. mistrz Ulryk zajął wygodnie stanowisko dowolne, ściągnął corychlej resztę ku Grunwaldowi nadchodzących chorągwi, zatoczył działa, poczynił wszelkie przygotowania do bitwy, a wojsko królewskie nie śmiało mu w niczem przeszkodzić, zachowało się nieruchomo. Przy terazniejszej zarozumiałości Krzyżactwa niepodobna mu było oprzeć się myśli, że armia zakonna ścisnęła Polaków w trudnej do działania pozycyi.

Wzbudzona tem uciecha podwoiła niewątpliwą pewność zwycięztwa. Niepoślednia też potęga rze-

czywista, nieposlednie siły orężne, czekały rozkazów W. mistrza. W kilku uszykowanych do boju rzędach czyli hufach krzyżackich liczono przeszło 50 różnych chorągwi, z których niejedna, jak np. oleśnicka ze Szlązka i szczecińska z nadodrzańskiego Pomorza, wcale niezwyczajnym wówczas przykładem liczyła po 600 kopij rycerskich i z czterykroć tyleż knechtów. Wszystkie chorągwie razem, według obliczenia samych Krzyżaków, starających się poźniej okazać swoje siły nader szczupłemi, dostarczały Polakom 83.000 przeciwników.

Była to niezmierna na owe czasy liczba, jakiej żadne z najsławniejszych zwycięztw tamtowiekowych, wywalczanych zwyczajnie trzecią częścią tej siły, nie miewało na swe rozkazy. W tak niezwyczajnie ogromnej armii współubiegało się z sobą najzawołańsze rycerstwo wszystkich krajów zachodnich. Z rycerzami niższego rzędu acz głośnej sławy szli w zawody możni xiążęta panujący, jak np. młody xiążę na Oleśnicy Konrad, młody xiążę szczeciński Kazimierz, szczęśliwi nadzieją uczestniczenia w chwale dnia tego. Zebrana z tylu różnych oddziałów armia, tłumna osobliwie żołnierstwem różnych ziem pruskich, nierażąca bynajmniej jednostajnością habitów mniszych, odznaczała się owszem najpstrzejszą rozmaitością kolorów i narodów, przedstawiała w małym obrazie cały zachód europejski.

Krzątające się pomiędzy rotami »białe płaszcze« krzyżackie, właściwi bracia zakonni, odgrywali tylko rolę dowódzców i gospodarzy. Było ich jak w całych Prusiech tak i na pobojowisku grunwaldzkiem naj-

więcej do 700. Swiecące na ich białej odzieży czarne krzyże zakonu, liczne krzyże różnego kształtu na rozwiniętych chorągwiach, nadawały całemu wojsku tem słuszniej cechę armii krzyżowej, iż znaczna część wojsk przeciwnych składała się z prawdziwych lub mniemanych »niewiernych«, z Tatarstwa i »kacerstwa«. Ów naczelny wódz armii polskiej, W. xiążę litewski Witołd, któremu przed laty jedenastu samiż Krzyżacy jako wodzowi wielkiej chrześcijańskiej krucyaty przeciw Tatarom nadesłali pomoc zbrojną nad Worsklę, uchodził dziś za wodza armii pogańskiej, owszem za »poganina« w własnej osobie.

Jakoż nie inaczej jak tylko do boju krzyżowego, do walki z niewiernymi, pod opieką owych cudotworczych relikwiów, stawało teraz Krzyżactwo pod Grunwaldem. W takiem zaś religijnem podniesieniu umysłów, acz wcale dziwną przewrotnością ducha wzbudzonem, nie brakło Krzyżactwu dnia dzisiejszego rysów prawdziwej heroiczności. Grzeszyła wprawdzie zarozumiałość rycerska ślepem lekceważeniem nieprzyjaciela, grzeszyła terazniejsza kawalerskość zakonu zbyt światową ochotą do stroju, pląsów, bankietów, gwoli którym np. i teraz pod Grunwald towarzyszyły rycerstwu przemnogie beczki z winem. Lecz żywo zarazem rozpłomieniona rycerskość skora była do cudów odwagi w czasie bitwy i do wzgardy śmierci po bitwie, a illuzya religijności dbała o jaknajjaśniejszą czystość, niepodstępność, niefortelność oczekiwanej z pewnością palmy zwycięztwa.

Tuż przed zaczęciem bitwy opuścił jeden z zaciągnionych przez Jagiełłę oddziałów czeskich armię

polsko-litewską, i przeszedł do obozu Krzyżaków. Dowodzący nim rycerz »z Trocznowa« stanął przed W. mistrzem Ulrykiem, ofiarując pomoc 300 orężów. Rycerski Ulryk odpowiedział mu hardo: »Jam nie Chrystus; nie potrzebuję Judasza!« Wzgardzony zmiennik wrócił nazad do obozu polskiego. Goręcej niż zdrajców podobnych pragnęli teraz Krzyżacy wystąpienia armii polskiej na równinę do boju. Bez takiego bowiem wyjścia Polaków zpod lasu nie było podobieństwa do bitwy, której rycerskość zachodnia nie lubiła i nie umiała staczać w miejscach nierównych lub zarosłych. Ponieważ bowiem główna broń rycerstwa europejskiego, kopia rycerska, mogła działać głównie w polu otwartem, przeto wprawiła się i zasmakowała szwalerya przedwszystkiem w boju na równinie, na koniu.

Stało się to tak powszechną właściwością rycerstwa wszystkich krajów, że ilekroć nieprzyjaciele stanu nierycerskiego, do innej włożeni broni, bądźto np. chłopi szwajcarscy, bądź też chłopi fryzyjscy, bądź wreszcie Wołochowie poźniejsi wywabili szwaleryę niemiecką do boju w parowach górskich pod Sempach, albo szwaleryę Hollandyi na bagniska fryzyjskie, lub poźniejszą szlachtę polską w podcięte lasy na Bukowinie, zawsze rycerstwo śmiertelną ponosi klęskę. Ztąd do nieudolności ręki w podobnym rodzaju wojny, utrwaliła się jeszcze w głowach rycerskich powszechna opinia o niezaszczytności walki pokątnej, o jedynej chlubie boju w otwartem polu. Taka też nieudolność i opinia, pomimo wszelką ochotę do najprędszego starcia się z Polakami, wstrzymywała wojska krzy-

żackie od wstępnego uderzenia na leśne stanowiska polsko-litewskie.

Tymczasem obok niecierpliwości wojennej dały się uczuć jeszcze różne inne niedogodne następstwa przydłuższej zwłoki. Upał południa lipcowego doskwierał bardziej na wzgórzach otworzystych niż na nizinie pod lasem. Unużenie z kilkumilowej drogi wzmagało się pod ciężarem zbroi żelaznej, dźwiganej ciągle od kilku godzin. Nie mając zaś sposobności do bitwy, nie mogła armia krzyżacka użyć także spoczynku, gdyż lada chwila należało spodziewać się szturmu Polaków. W tak przykrem położeniu zgromadziło się najprzedniejsze rycerstwo krzyżackie pod przewodnictwem W. marszałka zakonu Frydryka Wallenroda, rodzonego brata Konradowego, na walną naradę nad pytaniem, jakby położyć koniec tej zwłoce.

Wtedy kilku najdoświadczeńszych rycerzy, obeznanych z dawnemi zwyczajami wojennemi, mianowicie kilku biegłych w procederze wojny heroldów, ozwało się przed zgromadzeniem: iż w razie przydłuższego niewystępowania jednej z armij nieprzyjacielskich, unużającego stronę przeciwną, bywało i jest w zwyczaju, przesłać dwa nagie miecze jako godło natychmiestnego wyzwania w szranki, po którem nie godziło się zwlekać. Podobała się ta rada zgromadzeniu, i postanowiono wyprawić natychmiast dwoch heroldów z mieczami. W terazniejszem rycersko-kawalerskiem uniesieniu Krzyżactwa stanęła nawet uchwała, iżby wojska krzyżackie ustąpiły ściśnionym wojskom polskim cokolwiek miejsca do posunięcia się naprzód, o czem heroldowie donieść mieli nieprzyjaciołom.

Przeznaczył brat Konrada Wallenroda do tej posełki dwoch najprzedniejszych w armii pruskiej heroldów, tj. herolda króla węgierskiego Zygmunta, teraz także nieprzyjaciela Polaków, imieniem Ramryką, z heroldem xiążęcia szczecińskiego Kazimierza. Według zwyczajnego stroju heroldów miał każden z nich wyhaftowaną na piersiach dużą tarczę herbową, z herbem pana swojego, Ramryk czarnego orła w złotem polu, herb Niemiec; herold Kazimierzów czerwonego gryfa w białem polu, klejnot Pomorza. Obaj wzięli po jednym nagim mieczu, i udali się ku stanowiskom polskim pod lasem.

Władysław Jagiełło modlił się jeszcze w kaplicy. Oznajmiono przybycie dwoch heroldów z armii W. mistrza. Pobożny monarcha Polski mniemał, iż wysłańcy krzyżaccy niosą warunki zgody. Dla uroczystego wysłuchania onych stanęli u boku królewskiego W. xiążę litewski Witołd, podkanclerzy koronny Mikołaj Trąba, pan Jan Mążyk z Dąbrowy poźniejszy wojewoda lwowski, Zbigniew z Oleśnicy młody sekretarz królewski i kilku innych panów. Znajdowała się też przy Jagielle część przybocznej straży królewskiej, pod przełożeństwem młodego xiążęcia mazowieckiego Alexandra. Opodal stali trzej giermkowie królewscy, Zbigniew Czajka z Nowego Dworu z kopią królewską, Mikołaj Morawczyk z proporczykiem, Daniłko Rusinek z łukiem i sajdakiem królewskim.

Wprowadzeni heroldowie nie umieli innego języka prócz niemieckiego. Pan Jan Mążyk z Dąbrowy podjął się być tłomaczem. Przełożone przezeń oświadczenie heroldów opiewało dosłownie: »Przynosimy

w imieniu W. mistrza, W. marszałka i całej braci zakonu, tobie królu i tobie xiążę Witołdzie, te oto dwa miecze nagie, w pomoc i zachętę do boju, który dziś stoczyć macie. I pozwalają wam oraz ciż panowie zakonni wybrać sobie miejsce do bitwy, w którejkolwiek stronie zechcecie. Dla tego nie trwońcie czasu, nie kryjcie się w mroku leśnym, nie chowajcie się małodusznie, nie strońcie od walki, której uniknąć nie możecie.‹ W czasie tej mowy postrzegli Polacy jakiś ruch w armii pruskiej na wzgórzach, i ujrzeli zdziwieni, że wojska krzyżackie w istocie cofnęły się o ›niemałą‹ odległość wstecz, robiąc miejsce wojskom królewskim.

Król Władysław Jagiełło upadł żałośnie w swoich nadziejach zgody i pojednania. Łzy mu zabłysły w oczach, gdy usłyszał harde słowa heroldów ›podniecające do rozlewu krwi ludzkiej.‹ Pocieszając się atoli nieomylną nigdy mądrością pokory chrześcijańskiej, odpowiedział król łagodnie za siebie i za Witołda: ›Pomocy nie szukamy u nikogo innego jak tylko u Pana Boga. W jego też imieniu przyjmujemy te miecze, i chcemy niezwłocznie rozprawić się z wami walką orężną. Lecz miejsca bitwy oznaczyć nie możemy, gdyż Bóg jedynie zna i wytycza plac boju. On go wam i nam już oznaczył.‹ Poczem wziął król oba miecze z ręku heroldów, i oddał je panom za sobą. Chowano je przez długie lata w królewskim skarbcu w Krakowie; spiewano o nich przez długie lata w pieśni. Heroldowie zostali poruczeni straży Dziwosza Marzackiego herbu Jelita. Wojskom zaś nakazano mieć się do bitwy za pierwszym odgłosem trąb.

Nastąpiły ostatnie rozporządzenia, ostatnie hasła. Armia królewska miała uderzać nie razem, lecz pojedynczemi oddziałami czyli hufami, naprzód Litwini, Ruś i Tatarzy na prawem skrzydle; następnie chorągwie polskie na lewem, wkońcu roty zaciężne czyli takzwani »goście«. Znaczna siła każdego z tych trzech działów sprawiła, że kolejne występowanie coraz nowych hufców do coraz nowej walki wydawało Krzyżakom właściwie kilka bitew jedną po drugiej. Przy płochem uprzedzeniu Krzyżactwa o niewielkiej liczbie wojska polskiego, wprowadzającem je w zgubne mniemanie, że każden z nowopojawiających się hufów polskich jest już całą armią królewską, groziło to ostateczną zagładą wojskom zakonnym.

Brali się przecież Polacy z niezmierną ostrożnością do dzieła, i były już na wiele mil rozstawione »żartkie rumaki«, któreby w razie niebezpieczeństwa uniosły króla z pobojowiska. Na czas bitwy otoczono osobę królewską pocztem 60ciu kopij rycerskich, w którym wraz z litewskimi synowcami Jagiełły Zygmuntem Korybutem i xiążęciem Fieduszkiem, tudzież z mazowieckim siostrzeńcem Alexandrem, znajdowali się: podkanclerzy Mikołaj, młody sekretarz Zbigniew, pan Jan Mążyk z Dąbrowy, czeski baron Żoława, drugi Czech Sokoł, Bieniasz Wierusz ochmistrz dworzan królewskich, Piotr Medyolański i inni. Żadną strażą przyboczną nieosłoniony Witołd, przebiegał wciąż szeregi, zmieniając raz po raz konia, przyspieszając wykonanie ostatnich zleceń, zachęcając do męztwa.

Nie ustępował mu w tem i Władysław Jagiełło, sławiony z umiejętności dodawania zachęty, nieomylnie zawsze skutecznej. Coraz wojenniejszym ożywiając się duchem, coraz niecierpliwsze swoim grubym głosem rozsyłając rozkazy, przyodział się Jagiełło od stóp do głowy w zbroję świecącą, i wyjechał na jeden z najwyższych wzgórków, zkąd można było zmierzyć okiem siłę nieprzyjacielską. Po częściowem postąpieniu prawej ściany litewskiej ku przodowi pobojowiska umniejszyła się rozległość między obudwoma wojskami. Tylko owa dolina o zielonej kępie sześciu dębów z ubocza, rozdzielała armie przeciwne. Na dębach, pomiędzy rozłożystemi konary, usadowiła się zgraja nienależących do walki widzów, krzyżackich czy polskich ciurów, ciekawych widoku bitwy.

Za powrotem króla ze wzgórka spotkała go drużyna innych śmiałków, proszących o pasowanie rycerskie. Dopełniwszy tego obrzędu, przemówił król do rycerstwa krótko lecz jędrnie. Poczem xiądz podkanclerzy Mikołaj wysłuchał go po raz drugi spowiedzi, i przyprowadzono mu innego wierzchowca, ›z tysiąca wybranego‹, cisawej maści, z małą łysinką na czole. Na tym udał się król z swoją strażą na wyznaczone przez radę wojenną stanowisko, przy lewem skrzydle polskiem, z ubocza od zgiełku bitwy. Było już około trzeciej godziny z południa; lekki wiatr od lasu powiał kurzem w oczy Krzyżakom. W tej chwili zagrały trąby, i cała linia bojowa zabrzmiała pieśnią ›Bogarodzica!‹ Prawe skrzydło litewskie ruszyło na spotkanie nieprzyjaciela.

Niemcy uderzyli z niezmierną gwałtownością. Pęd z góry potroił siłę natarcia. Zagrzmiał zarazem ogień rozstawionych po wzgórzach dział. Na wiele mil miał się rozledz odgłos pierwszego szturmu. Niemcy runęli do razu całym ogromem swojego wojska, z wyjątkiem kilkunastu znaków odwodu. Głośna w średniowiecznych dziejach »furya teutońska« spadła niepowstrzymaną burzą na Litwę.

Wstępne uderzenie było jak zwyczajnie na kopie. Po zwarciu się szeregów, pokruszyły się kopie, umilkł huk dział. Wszczęły się zapasy w bezpośredniem pobliżu, krzyżackim mieczem, litewskim oszczepem, tatarską szablą. W coraz ciaśniejszem zwarciu natarły na się topory czyli berdysze, straszna broń owych czasów. Gorzej uzbrojona tłuszcza godziła w siebie maczugą, pałką okutą.

Przez całą godzinę mocowały się szyki w ten sposób. Przez całą godzinę nie ustępował jeden drugiemu. Wreszcie zachwiała się rozkołatana ściana litewska. Parta coraz sroższym naciskiem Niemców, cofnęła się Litwa i Ruś z Tatarstwem cokolwiek w bok, na prawo, ku jeziorowi lubeńskiemu. Tam zatrzymano się jeszcze, i jeszcze wznowił się opor. Rychło atoli przedarli Niemcy nawskróś linię litewską, rozerwaną w dwie ustępujące połowy. Nierównie liczniejsza połowa prawa, w najznaczniejszej części z Litwy i Tatarstwa złożona, pierzchnęła w stronę jeziora.

Uradowani zwycięztwem Niemcy puścili się w pogoń zapamiętale. Nastąpiła sroga rzeź w uciekających. Niektóre oddziały litewskie tak dziki ogarnął popłoch,

iż nie oglądając się poza siebie, miały przez wiele uciekać dni, dostać się aż do Litwy, rozsiewając tam wieść o przegranej. Innym oddziałom, zwłaszcza tatarskim, straszniejszym (jak wiadomo) w odwrocie niż w zaczepce, przyniosła ucieczka nie tyle szkody i sromu. Unosząc na swoich karkach nieprzyjaciela, nużąc go pogonią i łupieżą, były one gotowe zwrócić się lada chwila do boju, tem groźniejszego wtedy wrogowi.

Również niezupełnie bez nadziei walczył tymczasem lewy odłam rozgromionej linii litewskiej. Stały tam pułki ruskie, mianowicie trzy bohaterskie roty Smoleńszczan. Odcięte przez zwycięzkich Niemców od reszty wojsk litewskich, zdzierżyło rycerstwo ruskie na sobie ogromną przemoc nieprzyjaciela, i lubo prawie w pień wycięte pod jednym znakiem, przedarło się nakoniec ku stojącemu opodal skrzydłu Polaków.

Zachowywało się toż lewe skrzydło polskie dotychczas bez czynnego udziału w bitwie, mając wystąpić poźniej. Terazniejsze połączenie się z niem Rusi walczącej — pociągnęło je w bój. Waleczny Witołd, nie zdoławszy utrzymać sprawy w skrzydle litewskiem, zawezwał Polaków coprędzej na plac bitwy. Upojeni tryumfem Niemcy mniemali się pogromcami całej armii koronnej, a tu po pierwszej bitwie litewskiej, stoczonej na pochyłości wzgórzów, przyszło staczać drugą bitwę, w nizinie, pod lasem, z Polakami.

Ogromne tumany kurzu wzniosły się po uciekającej Litwie i Ordzie. Ciągły od lasu wiatr miótł

je w oczy Krzyżakom. Wreszcie puścił się drobny deszczyk i oczyścił powietrze. W blasku nowej wkrótce pogody rozwinęła się nad uderzającem wojskiem polskiem wielka chorągiew państwa, z białym orłem w koronie. Król Władysław Jagiełło stał na wzgórzu z ubocza, niecierpliwie przypatrując się bitwie. Zachęceni jego okiem i rozkazami Zyndramowie, Zawisze, Nałęcze, Habdanki, Sulimczykowie, Jelici itd., najwaleczniejsi z rycerzów »wschodnich«, uderzyli z niepośledniejszą od teutońskiej natarczywością.

Ale rozgorzałe szczęśliwym bojem Krzyżactwo nie znało już żadnej tamy. Pod ciężkim szturmem Niemców zachwiała się ława polska, upadła wielka chorągiew państwa. Wszczęła się zacięta walka o sztandar. Rozgorzała w najwyższym stopniu wściekłość dwoch nieprzyjaciół odwiecznych, zmartych teraz śmiertelnym bojem o godło poświęcenia dla jednych, nienawiści dla drugich. W obopólnem sił wytężeniu chwiały się z osobliwszą zmiennością szale. Już szczęśliwie z rąk krzyżackich wydarta, podniosła się znowuż wielka chorągiew o białym orle. Już nową otuchą zagrzane rycerstwo polskie coraz pomyślniej parło nieprzyjaciela. Wtem okazują się na pobojowisku dawne pułki krzyżackie, wracające wesoło z pogoni za Litwą i Tatarami. Widząc swoich w opale, rzucają zdobyte na Litwie łupy, i niosą nową zamieszkę w szeregi polskie.

Jednocześnie zagroziła naszym jeszcze sroższa burza zkądinąd. Wysunął się z ostatniej linii krzyżackiej zastęp szesnastu odwodowych chorągwi, głównie

chełmińskich, przeznaczonych zadać ostatni cios Polakom. Stanął na ich czele sam W. mistrz Ulryk Jungingen, zamierzając uderzyć z boku. Najwyższe niebezpieczeństwo zawisło nad armią i sprawą polską. Pędząca pod W. mistrzem chmura krzyżacka zagroziła swoim prądem samegoż króla Jagiełłę. Stał on tuż obok drogi, którą Ulryk chciał oskrzydlić Polaków. Coraz bliższy zastęp chełmiński mógł łatwie otrzeć się o ustronny hufiec królewski.

W tem niebezpiecznem położeniu wyprawił król sekretarza Zbigniewa do najbliższej chorągwi polskiej, po zasłonę czemprędszą. Wszakże zawezwany o to Nałęcz Kiełbasa ofuknął młodego Zbiszka, wskazując na cwałujące w tęż stronę Chełmińczyki. Ustąpić przed nimi, znaczyłoby podać się w pozor i tysięczne niebezpieczeństwa ucieczki. Musiano więc na tym jedynym środku ostrożności poprzestać, iż zwinięto corychlej rozpostarty nad orszakiem królewskim mały proporzec, który znamieniem swojem zdradzić mógł Krzyżakom osobę króla polskiego.

Król Władysław tymczasem napierał się niecierpliwie w zgiełk bitwy, potrzebniejszy tam z jakimkolwiek posiłkiem zbrojnym niż tu na celu jawnej przemocy nieprzyjacielskiej. Już nawet spiął konia ostrogami, rwąc się koniecznie w bój, w pomoc swoim. Czecha Żoławę, który konia królewskiego chwycił za cugle, uderzył Jagiełło kopią, aby go puścił. Usilnemi przecież prośbami i zaklęciami zdołano zatrzymać go na miejscu.

W tej właśnie chwili cwałujący pod W. mistrzem Chełmianie przelatywali zdaleka mimo stanowisko

królewskie, w pędzie ku flance naszej. Na widok małej garstki Polaków na uboczu, wyskoczył jakiś rycerz zpod chorągwi chełmińskiej, i w chęci popisu rycerskiego puścił się ku niej z kopią złożoną. Siedział hardo na gniadym koniu w pełnej zbroi, w białym na niej kaftanie czyli »jace« niemieckiej, o szerokim pasie złocistym. Cały zastęp chełmiński wlepił ciekawie oczy w junaka. Dyppold Kiekierzyc *von* Dieber (takie było miano rycerza), Niemiec z Luzacyi, ochotnik w wojsku krzyżackiem, nie wiedząc z kim harcu szuka, tylko bogatą zbroją królewską uderzony, wymierzył kopię przeciw królowi.

Król nawzajem po rycersku złożył się kopią, a młody sekretarz Zbiszek pchnął Niemca ułomkiem czyli »koczanem« kopii tak silnie w bok, że Dyppold spadł. Na ziemi ugodziła go kopia królewska w obnażone z przyłbicy czoło, i dobiła go straż. Co widząc, porwało się rycerstwo chełmińskie pomścić śmierć towarzysza. Lecz dowódzca krzyżacki, sam W. mistrz Ulryk Jungingen, zaskoczył mu gniewnie drogę, chcąc przeszkodzić harcom bezużytecznym. Nie luźny hufiec na stronie, lecz chwiejąca się już ława wojska polskiego była stosownym celem ataku.

Sam Ulryk tedy kopią i krzykiem »*Herum! Herum!*« powstrzymał swoich od natarcia na króla, i pognał natomiast z chorągwiami w tłum bitwy. Z głowy szczęśliwie ocalonego króla stoczyło się niebezpieczeństwo na jego coraz bardziej ściskaną armię. Znalazła się ona teraz w ostatniej cieśni. Z przodu parło zwycięzkie czoło nieprzyjacielskie, z prawa

gniotły powracające z litewskiej pogoni pułki, z lewa uderzał sam mistrz W. z cale świeżem rycerstwem.

Zaatakowana przez W. mistrza część armii polskiej straciła na chwilę ducha. Tłomaczono się później, iż uderzające hufce chełmińskie miały podobieństwo do wojsk litewskich, jakoby powracających z początkowej rozsypki. Dlatego ociągnęła się kolumna polska z należytem onych przyjęciem, podobna tem w oczach krzyżackich do wojska mającego się poddać. Uszczęśliwieni tem Niemcy, równie szczęśliwi na innych punktach, mniemali się po raz drugi panami bitwy. Wzdłuż całej linii bojowej zagrzmiała zwycięzka pieśń Krzyżactwa: *›Christ ist erstanden!* Cieszmy się bracia w Bogu, że przytarł poganom rogu! Chrystus zmartwychwstał!‹

Wtedy wystąpił z lasu ostatni huf królewski. Składały go w znacznej części roty zaciężne, ›goście‹ rycerscy. Uchodziły one w oczach rycerstwa polskiego za tłum pośledniejszy, ›lud tańszy‹. Dzięki jednak rozumowi wojennej rady polskiej, z której natchnienia toczono bitwę nie po krzyżacku całem od razu wojskiem, lecz pojedyńczemi oddziały, stał się obcy żołnierz nader zbawienną pomocą w niebezpieczeństwie. Uderzyły nowe hufce polskie na Krzyżaków z ukosa. Niespodziewane natarcie świeżego nieprzyjaciela zbiło panów pruskich z przedwczesnej pychy tryumfu. Dwakroć zwycięzcy Niemcy ujrzeli przed sobą potrzebę stoczenia *trzeciej* bitwy.

Widok pożądanego wsparcia, ciężkiej kluby Krzyżactwa, podwoił ducha w walczących dotąd Polakach. Owa zaatakowana przez Chełmińczyków kolumna pol-

ska uderzyła wreszcie na zastęp W. mistrza. Wzbudził ją ku temu osobliwie rycerski czyn sławnego harcerza koronnego, Dobka z Oleśnicy klejnotu Dębno. W chwili zawahania się kolumny wyskoczył Dobek z szeregów polskich, i sam jeden z kopią złożoną rozpędził się ku W. mistrzowi na czele znaków.

Zawiązał się harc rycerski między mistrzem Ulrykiem a zuchwałym szermierzem polskim. Uniknął Ulryk kopii Dobkowej, lecz nacierając wzajem na Lacha, zraniwszy mu rumaka, zagnał się zbyt daleko ku hufcom polskim. Rycerstwo polskie rzuciło się w pomoc Dobkowi, a za cofającym się W. mistrzem runęła cała ława polska na Chełmian.

Wszczął się ostatni »śmiertelny« zapas nowopokrzepionych Polaków z nieunużonem jeszcze wojskiem chełmińskiem. Posiłkowany jednoczesną walką na innych punktach, mianowicie flankowym atakiem zaciężnych znaków polskich, brał on coraz pomyślniejszy dla króla obrót. Uzupełnił do reszty zmianę losów oddawna spodziewany powrót Litwy i Tatarstwa na pole boju. Podczas gdy na lewem skrzydle dogrzewały Niemcom roty zaciężne, pojawiła się na prawem znaczna część zbiegłej Litwy i Ordy, równie łatwo powracającej do walki jak pierzchającej.

Nadeszła chwila stanowcza, w której *wszystkie* oddziały armii polskiej walczyły z potęgą nieprzyjacielską. Liczbowa przewaga królewskich wojsk, zręczne wyprowadzanie coraz nowych zastępów na plac boju, wreszcie leśne korzyści położenia, niweczyły wszelką »furyę teutońską«. Odwodowe chorągwie polskie z lewego flanku, Litwini i Tatarzy z prawego,

parli oba narożniki krzyżackie przemocnie ku środkowi. Bądźto poniewolnie ustępując w tę matnię, bądź też zwyczajem niemieckim umyślnie w potężną kłębiąc się *kupę*, ścisnęło się całe wojsko krzyżackie wokoło chełmińskiego zastępu pod W. mistrzem, w pośrodku między Grunwaldem a Tannenbergiem.

Już prawie z około w szerokie ramiona armii polskiej objęci, padali Niemcy niezmiernie gęstym trupem. A przemyślnością najbardziej nadrabiając, nie tracili nasi żadnego ciosu napróżno. Polska i Litwa godziła przedwszystkiem w białe płaszcze zakonne, po których upadku musiała sama przez się upaść też bitwa; Tatarstwo swoją z nad Worskli znaną nam sztuką ubijało głównie konie rycerstwu. W powiększającym się z każdą chwilą nacisku obudwóch skrzydeł polskich, w zwężającej się z każdą chwilą cieśni teutońskiej, zniknęła Krzyżactwu wszelka nadzieja zwycięztwa.

Natenczas podniósł się przeciw niemu jeszcze jeden wróg nowy — zdrada. Uderzyło w zakon odstępstwo własnych poddanych, własnego rycerstwa krajowego. Uciemiężone oddawna przez W. mistrzów, nieskore dać za nich gardło, ujrzało teraz ziemiaństwo pruskie możność pomszczenia się na swoich ciemięzcach, na swoich »krzyżownikach«. Nie czekając tedy zapadnięcia ostatniej klamki ratunku, poobalała sama szlachta pruska, zwłaszcza chełmińska, resztę powiewających jeszcze sztandarów krzyżackich, i albo złożyła broń, albo pierzchnęła.

Przerzedzona kupa Krzyżactwa musiała w tem ściślejszy zwinąć się kłąb. Okrążająca go *tęcza* wojsk

polskich i litewskich w temciaśniejsze garnęła Niemców objęcia. Przed ostatecznem zawarciem się »saku« w koło Krzyżactwa, radzono W. mistrzowi ustąpić ze szczątkiem niedobitków. Ale rycerski mistrz Ulryk, strącony dziś dwukrotnie z szczytu zwycięztwa, wściekły tryumfem wzgardzonej przez siebie »tłuszczy«, tknięty w samo serce odstępstwem swoich, za wszystkie poprzedników występki ukarany dzisiejszym dniem, nie widział już zbawienia dla siebie i dla zakonu. »Nie daj Boże!« — zawołał po rycersku — »abym ujechał z pola, na którem tylu padło walecznych!«

Małoco poźniej dosięgnął go miecz nieprzyjacielski w pobliżu wsi Tannenberga. W tymsamym czasie poległ W. marszałek zakonu Wallenrod pod Grunwaldem. Wraz z nimi padła prawie wszystka bracia zakonna. Z siedmiuset »białych płaszczów« ocalało tylko piętnastu. Od chwili zdrady Chełmian wszystko prawie wojsko krzyżackie jużto zaścieliło trupem pobojowisko, jużto zwyczajem wieku *przyklękło,* prosząc o łaskę. Zaledwie garstka rozbitków, rzucając broń i chorągwie, zdołała umknąć drogą ku taborowi W. mistrza, aby ją wskazać swoim pogromcom.

Po skończonem już dziele na polu bitwy rozbiegły się wojska zwycięzkie w pogoń po okolicy. O pół mili na zachód od Grunwaldu popadł im w ręce cały tabor krzyżacki. Oprócz schronionych tam niedobitków znaleziono w nim »wiele tysięcy« wozów z zapasami wszelkich potrzeb wojennych. Zdziwiły osobliwie wozy z mnóstwem pochodni smolnych i żagwi do wzniecania pożarów. Nie brakło nawet wozów z łań-

cuchami i pęty na przyszłych jeńców polskich. Przydały się one teraz na pojmanych panów zakonnych.

Do przyszłej uczty zwycięztwa nad Polakami stały w krzyżackich namiotach i na wozach krzyżackich ogromne beczki z winem, z których teraz chłodzili się Polacy. Aby wojska zwycięzkie nie upoiły się niem, kazał król Jagiełło coprędzej pozbijać obręcze z beczek, i wytoczyć wino na ziemię. Spływając ze wzgórzów ku łąkom wsi Grunwaldu, zmieszało się wino z płynącą tamtędy posoką ludzi i koni. Więzy spodziewanej niewoli wojsk królewskich zaciężyły teraz na samychże Krzyżakach, a wino spodziewanej radości Niemców płynęło wespół z ich krwią.

Tymczasem słońce zniżało się na niebie. Cała »wielka wojna« grunwaldzka nie trwała dłużej nad trzy do czterech godzin. Przed nieco chmurnym zachodem słońca wyjechał król Jagiełło na jeden z najwyższych wzgórków pobojowiska. Spotkał go tam główny sprawca tryumfu Witołd. Przez wszystek czas walki uganiał się on między szeregami polskiemi, wskazując każdemu kolej i drogę uderzania, kierując wszystkiemi ruchami bitwy. Toż i król Władysław Jagiełło nie był dzisiaj bezczynnym. Witołd zajeździł kilka koni a Władysław *zachrypł* od wydawania rozkazów. Teraz powitawszy się wzajem, przypatrywali się obaj długo całemu polu zwycięztwa, polu krwawo rozstrzygnionego »sądu bożego«.

Świecące na niem w południowych godzinach szyki krzyżackie leżały teraz zżętem na niwie kłosiem. Zgraje ciurów polskich zbierały łupy z poległych, rozeznawały ciała przedniejszych nieprzyjacioł. Po

wszystkich krańcach pobojowiska ścigano resztki rozbitków, przetrząsano zakąty leśne, zdarzały się dziwne zajścia. Tam w jednym lasku znaleziono siedm w ziemię zatkniętych sztandarów nieprzyjacielskich, które natychmiast przyniesiono królowi. Ówdzie zdradliwy połysk słońca na zbrojach uciekającej lasem garstki niemieckiej, odkrył ją oczom pogoni polskiej, która pędząc za nią wpadła na jakieś trzęsawiska, lecz dopadłszy wreszcie Krzyżaków, musiała zostawić wszystkich przy życiu. Gdzieindziej, pod wsią Wielgniowem, dognano i ubito owego komtura tucholskiego Henryka, coto ślubem rycerskim kazał nosić przed sobą dwa gołe miecze, aby je w polskiej zrumienić jusze.

Dla powściągnięcia bezużytecznej srogości zalecił król wstrzymać się już od wszelkiego przelewu krwi. Niezmierną też liczbę nieprzyjacioł wzięto żywcem w pogoni. Jeszcze większa popadła w niewolę podczas bitwy. Znaleźli się w tej liczbie obaj posiłkujący panów pruskich xiążęta, Kazimierz szczeciński i Konrad oleśnicki, tamten wzięty przez Skarbka z Gór, ten przez jednego z rycerzy czeskich. Takiegoż losu doznał naczelnik rycerskich »gości« zakonu, Jerzy Gersdorf, pojmany z czterdziestu towarzyszami przez Przedpełka Kopidłowskiego Dryję.

Gdy nieco poźniej nastąpiło okazywanie jeńców przed królem, i zaczęto rozpodzielać onych według narodów, utworzyło się dwadzieścia dwa różnonarodowych oddziałów, a sześciu notaryuszów królewskich spisywało imiona. Największej części pozwolił ludzki Jagiełło wrócić natychmiast na słowo do dom. Resztę,

mianowicie braci zakonnych, porozsyłano do różnych zamków królewskich, jakoto do Łęczycy, Sieradza, Tęczyna, Lublina, Sędomierza, Lwowa, Przemyśla. Pozostało nawet podanie, iż wielu z jeńców osiadło na ziemi polskiej, zaludniło w szczególności okolice Podgórza krakowskiego.

Nie bylito przecież właściwi bracia zakonni, którzy zamiast trybem tych jeńców uprawiać ziemię polską, stali się owszem tem wścieklejszymi odtąd nieprzyjaciołmi wszelkiej przyjaznej spółki z narodem. Dzień dzisiejszy rozjuszył ich w istnych bohaterów nienawiści, gotowych raczej zginąć w kajdanach niż zaprzeć się swojej złości, swojej groźby i nadziei odwetu. Pomiędzy innymi jeńcami postrzegł W. xiążę litewski także onych dwóch wrogów osobistych, Markwarda Salzbacha potwarcę matki, i Szomberga zabójcę dzieci. ›*Bis du hi Markward!* Tuś Markwardzie!‹ — zawołał Witołd, nie myśląc zresztą o zemście, i już nawet przebaczywszy mu w duchu. ›Jam tu dzisiaj‹ — odrzekł hardy komtur z pogróżką — ›a ciebie jutro tensam los czeka gdzieindziej!‹

Tymsamym co Markward duchem wrzało wszystko niedobite Krzyżactwo. Cały zakon runął dziś na zawsze pod mieczem kary, a małoco poźniej, dysząc resztkami życia, marzą niedobite szczenięta hydry krzyżackiej o zupełnem wytępieniu narodu zwycięzkiego, o chwili ›kiedyto stary obyczaj polski i złość polska zostaną tak gruntownie wyrwane z ziemi z korzeniem, iżby już nigdy zazielenić się więcej nie mogły‹. Zawiodły te marzenia o blizkiem wytępieniu narodu, i zawiodła pogróżka Markwardowa względem

Witołda; nieugięty zaś Markward z Szombergiem przypłacili gardłem zuchwalstwo.

Nie mniej zuchwali i rozjątrzeni spółtowarzysze obudwóch straconych jeńców szli z równą pogardą na pewną śmierć w czasie samejże walki. Pod niektóremi chorągwiami dało rycerstwo pruskie raczej wyciąć się w pień, niż skłonić się do ustąpienia. Ztąd liczba poległych w bitwie była jeszcze większą niż liczba jeńców. Oprócz W. mistrza i W. marszałka leżeli na pobojowisku W. komtur, W. szatny, W. skarbnik zakonu, tudzież kilkudziesięciu komturów z pośledniejszymi urzędnikami zakonu. Razem dochodziła ilość trupów krzyżackich według najumiarkowańszego szacunku do ośmnastu tysięcy, według innych zaś obliczeń do pięćdziesięciu.

Żywcem miano wziąć około 40.000. Chorągwi zdobyto 51 tj. wszystkie ile ich było. Z wyjątkiem kilku zwiastunów klęski, zbiegłych do krzyżackiej twierdzy i stolicy Malborga, aby tam ostatnich czekać wyroków, nic zgoła nie pozostało po całym ogromie wyprowadzonej pod Grunwald potęgi pruskiej. »Jeden dzień grunwaldzki« — biadają dziejopisowie krzyżaccy — »zniszczył wszystką chwałę i potęgę zakonu«. — »Byłto dzień« — skarzą się oni dalej — »jego najwyższej sławy rycerskiej i męztwa bohaterskiego, lecz oraz ostatni dzień pomyślności i szczęścia. Od jutra miały się zacząć dnie jego niedoli, jego hańby, jego upadku po wszystkie czasy«.

Leżała teraz cała ta niedola rozpostarta na szerokiem polu pobojowiska, przed okiem przypatrującego mu się króla Jagiełły. Leżał przed nim widok tak sta-

nowczego, tak bezprzykładnego w dziejach tryumfu, jakim może żadnemu z zwycięzców nie dano było nasycić wzroku i dumy. I znowuż szczęśliwy syn Olgierdów okazuje się ubłogosławionym pewną niezwyczajną łaską przeznaczeń, które do tyluróżnych wieńców dorzuciły mu także wieniec bezprzykładnej chwały wojennej.

Nie kosztowała ona prócz tego żadnej prawie straty we własnym ludzie. Tylko rozgromiona z początku Litwa i Orda doznały uszczerbku w ludziach. »Naszych« — pisze król Władysław tegoż samego dnia zpod Grunwaldu do jednego z biskupów polskich — »bardzo mało zginęło; ze znaczniejszych zaś nikt.« Jakoż samo obojętne dla Jagiełły oko dziejopisarza, któremu winniśmy obszerny acz surowy opis jego charakteru i czynów, a który zwyczajnie nie zwraca uwagi na tę osobliwszą fortunność życia Jagiełłowego, czuje się tym razem uderzone jego szczególną łaską u Boga.

»Za zrządzeniem fortuny« — prawi zdziwiony dniem grunwaldzkim kronikarz — »nie śmiał nieprzyjaciel rozpocząć bitwy pierwej, aż póki wszystkie szyki królewskie w należytym nie stanęły porządku. Toż i przed bitwą i podczas bitwy i po bitwie sprzyjało wszystko królowi, sprzyjał mu nawet wiatr, niosący kurzawę w oczy nieprzyjacielskie. Przeto nie bez słuszności można zastosować do niego słowa poety:

O ulubieńcze Bogów! tobie na zawołanie
Stawa niebo do boju, i spieszą wiatry w zawody,
Dąć w żagle twoje!«

Po obejrzeniu pobojowiska wyszły rozkazy dalszego ścigania niedobitków. Rozciągnęła się pogoń

na cztery mile dokoła. Sam król wyruszył za pierzchającemi resztkami Niemców, i posunął się o dwie mile od pobojowiska. Postępując z tymsamym dalej pospiechem, można było już trzeciego lub czwartego dnia stanąć w stolicy pruskiej, w Malborgu. W średnich atoli wiekach im świetniejszem miało być jakie zwycięztwo, tem dłużej powinien był zwycięzca pozostać na polu walki. Okazywał on przez to gotowość do powtórzenia boju z każdym nowym nieprzyjacielem, do utwierdzenia swojej sprawiedliwości powtórnym sądem bożym.

Ztąd główny zwycięzca turniejowy, jak np. dzisiejszy bohater Dobek z Oleśnicy przed sześcią laty w Toruniu, pozostawał zwyczajnie do północy i później w szrankach, czuwał sam jeden pociemku do dnia białego, popisując się gotowością do nowej acz wcale nieprawdopodobnej już walki. W zbytecznem uwzględnieniu tego rycerskiego ceremoniału postanowiła polska rada wojenna, aby król przez całe trzy doby pozostał na placu chwały. Powrócił więc Jagiełło z dwumilowej pogoni nazad na miejsce bitwy, i aż do dnia trzeciego zatrzymał się w okolicy pobojowiska.

W tym czasie zajęto się z niezwyczajną ludzkością pielęgnowaniem rannych bez różnicy narodu, grzebaniem ciał poległych obojej strony, zaopatrzeniem jeńców w odzież i żywność na drogę do domu lub do Polski. Odszukane nazajutrz zwłoki W. mistrza i głównych urzędników zakonu kazał król na bogato ustrojonym wozie żałobnym odstawić uczciwie do Malborga. Pośledniejsze ciała pruskie i polskie pogrzebiono na cmentarzu kościoła tannenberskiego. Od-

było się w obliczu całej armii polskiej wielkie nabożeństwo żałobne i dziękczynne, przyozdobione widokiem mnogich sztandarów nieprzyjacielskich. Poustawiane dokoła kaplicy obozowej, wydawały one razem głośny szelest w powiewie wiatru.

Po nabożeństwie nastąpiła uczta wspaniała, przy której oprócz króla i głównych xiążąt i wodzów polskich zasiedli także obaj xiążęta w niewolę wzięci, Konrad i Kazimierz, niebawem wolno puszczeni. Podczas uczty otrzymał król osobliwsze podziękowanie za zwycięztwo wczorajsze. Wystąpił z koła biesiadników najstarszy z xiążąt Mazowsza, Janusz na Czersku i Warszawie, tak sromotnie przed laty kilku skrzywdzony przez Krzyżaków. Teraz z całem rycerstwem swojem rzucił się na kolana przed Władysławem Jagiełłą, wołając w głos: »Tobie Panie Boże w niebiesiech, mścicielu krzywd, i tobie najjaśniejszy królu Polski Władysławie, bądź wieczna wdzięczność i cześć, żeście nas uwolnili od nieprzyjaciół krzyżackich, którzy z winy praszczura mojego tak długo ciężyli na nas, a teraz tak świetnie pogromieni zostali, za co ja i wszyscy potomkowie moi chcemy wiecznie błogosławić i służyć koronie twojej!«

Ze strony starodawnego rodu Piastów, pozbawionego przez Jagiełłę widoków tronu polskiego, było to najokazalszem uznaniem zbawienności wypadków, które koronę polską z upośledzeniem dawnego szczepu królów rzuciły w objęcia wcale obcej dynastyi, wcale nowego porządku rzeczy. A również jak na potomków dawnej rodziny Piastów tak i na wiele innych spraw i stosunków narodowych wywarł dzień grunwaldzki

niezmiernie ważne, długotrwałe wrażenie. Obaczym to bliżej w obrazie dalszego wiekopomnego wypadku, którym zamkniemy opowiadanie nasze.

Tymczasem wypadło rozgłosić powszędy wiadomość o ›wielkiej wojnie‹ grunwaldzkiej. W braku poźniejszych ›relacyj‹ drukowanych, w braku dzisiejszego rozgłosu dziennikarskiego, a przy równie żywej potrzebie wygłaszania czynów swoich przed światem, służył temu celowi jedyny środek pisemnej korespondencyi. Mnodzy też pisarze i ›kancellarzyści‹ królewscy zasiedli teraz do pisania i rozsyłania na wszystkie strony listów z doniesieniami o dniu wczorajszym. Rozeszły się takie doniesienia do królowej, do arcybiskupa Mikołaja z Kurowa, do panów strzegących zamku w Krakowie, do magistratu miasta Krakowa, do akademii krakowskiej.

Odebrali jeszcze pisma podobne biskup poznański Wojciech, wszyscy zapewne królowie zagraniczni, niektóre z znaczniejszych miast zagranicznych jak np. Frankfurt nad Menem, nawet pojedynczy panowie zagraniczni jak np. czeski baron Henryk de Rosis. Jednocześnie ułożono i rozesłano odezwy do wszystkich miast krzyżackich, upominające do poddania się królowi zwycięzkiemu, przyrzekające łaskę królewską. W tropy za niemi wyruszył wreszcie i król Władysław Jagiełło, we czwartek dnia 17 lipca, ku stolicy Malborskiej.

Wszystkie zamki i miasta pruskie spieszyły z poddaniem się Polakom. W przeciągu dni kilkunastu znalazły się całe Prusy z wyjątkiem stołecznego Malborga w ręku Jagiełły. Stołeczna atoli twierdza pod naczelnictwem niezłomnego komtura z Świecia

Henryka Plauen, ogłoszonego wkrótce W. mistrzem zakonu, nadstawiła czoła królowi i oblęgającym ją wojskom polskim. Skoro zaś przyszło do kończenia wojny przydłuższem oblęganiem, musiała wojna zakończyć się niezupełnie po myśli oblęgających.

Pomyślna walka oblężnicza jest dopiero nowszych wieków owocem. Za czasów oblężenia Malborga, nie znających ani takiej organizacyi wojska, któraby zdołała utrzymać je długo na jednem miejscu, ani takiej ekonomii publicznej, któraby umiała przez czas dłuższy zaopatrywać je w żywność i żołd, ani wreszcie dostatecznej wytrwałości do znoszenia trudów jesiennych i zimowych, każden warowniejszy z natury gród, broniony uporczywiej, był grodem niezdobytym.

Do tych przeszkód ogólnych przybyła w razie obecnym pewna nader ważna przeszkoda poszczególna. W ciągu oblężenia powiodło się Krzyżakom, mianowicie przyspieszającym w pomoc dostojnikom inflanckim, zobojętnić Witołda względem zupełnego wytępienia zakonu, owszem przedstawić mu takowe niebezpiecznem dla samej Litwy. Zdawiendawna przychylny w pewnej mierze Krzyżactwu, dał on nazbyt snadnie ucha podszeptom, iż tak niezwyczajnie szczęśliwa Polska—opanowawszy ziemię krzyżacką, stawszy się przeto również ciężką Litwie z północy, jak już ciężyła nad nią z zachodu i południa — weźmie zbyt stanowczą górę nad Litwą, zamieni ją w swoją poddankę, pozbawi Witołda korony wielkoxiążęcej.

Obudziła się ztąd w Witołdzie chęć utrzymania równowagi między Polską a Litwą. Opanowany tą myślą, ›nie dał teraz skłonić się do wytępienia za-

konu. W kilka tygodni po rozpoczęciu oblężenia ustąpili srodze przerzedzeni Litwini zpod Malborga. Za ich przykładem poszli także obaj xiążęta mazowieccy. Tymczasem węgierski sprzymierzeniec Krzyżaków Zygmunt wyprawił rzeczywiście oddział wojsk przez Karpaty do Polski, który pustoszył ziemię krakowską. Mimo najusilniejszych chęci króla Jagiełły, mimo serdecznego żalu sprzyjających mu miast i wszystkiej ludności kraju, musieli Polacy ustąpić zpod stolicy zakonnej.

Z niedobytym Malborgiem utrzymały się także resztki niedognębionego zakonu, utrzymał się do czasu pozor jego panowania nad Wisłą. Zawartym wkrótce pokojem toruńskim (1 lutego 1411) uzyskała Polska i Litwa jedynie ziemię dobrzyńską, żmudzką i sto tysięcy groszy okupu.

Ale to wszystko nie ocaliło Krzyżactwa. Dzień grunwaldzki nie pozbył swojej chwały zwycięzkiej. Zadany wtedy cios pozostał zawsze śmiertelnym. Odwłoka ostatecznego upadku spowodowała tylko mniej okazały w końcu upadek, odjęła mu niezasłużoną świetność wojenną. Byłby zakon zginął nad zasługę wspaniale, gdyby mu dano było zginąć od miecza. Zacna śmierć na pobojowisku rycerskiem zdała się dziejom zbyt zaszczytną dla teutonizmu pruskiego. Nieubłagana mścicielka wszelkich jawnych i tajnych win, kazała historya ginąć Krzyżactwu śmiercią potworną, śmiercią najsromotniejszą, bo nienawiścią i zdradą własnego ludu.

Jakoż ten bezprzykładnie szpetny rodzaj upadku miał objawić najgłośniej całą występność braci teu-

tońskich, niemoralność całego ich panowania, fałszywość owej faryzejskiej spowiedzi, którą niegdyś brat poległego teraz mistrza Ulryka, W. mistrz Konrad, chwalił się z grzechów swoich przed Bogiem. Toć przypominamy sobie owe pyszno-obłudne słowa krzyżackie, przytoczone w początkach powieści naszej: »My — szanowaliśmy zawsze prawo i sprawiedliwość; czciliśmy słuszność i równość; my — nie gnębimy nikogo, nie nakładamy zbytnich ciężarów, nie pożądamy cudzej własności; wszystkie nasze miasta i gminy żyją według przepisów dobrej policyi; prałaci, szlachta i lud prosty, mają spokój i sprawiedliwość; wszyscy przy łasce bożej pożywają owoce panującej u nas słuszności, równości, sprawiedliwości!«

Nie więcej jak lat cztery upłynęło od tych obłudnych słów, a już w tak krótkim przeciągu czasu dało im niebo straszną odpowiedź. Już w cztery lata ziściła się owa groźba prorocza, którą z widzeń św. Brygity przeciwstawiliśmy niegdyś spowiedniej pysze W. mistrza Konrada. Już w tych niewielu latach nadszedł według przepowiedni pobożnej — »czas, że wyłomane zostały zęby wilkom krzyżackim, i została ucięta im ręka prawa, i prawa noga im ochromiała, aby żyli i uznali występki swoje.« I jakżeto wówczas owi »prałaci, szlachta, lud prosty, miasta i gminy« przyświadczyli prawdzie świętokradzkiego samochwalstwa zakonu?

Oto wszystko wyrzekło się Krzyżaków. Wszystko rzuciło się z radością w objęcia ich wrogów i pogromców, Polaków, błogosławiąc krwawemu dniu, który wszystkim rozwiązał usta i serca, pozwolił okazać nienawiść ciemięzcom swoim, przychylność ich

pogromcom. Mielibyśmy nieskończenie wiele do opowiadania o tej drugiej, po-grunwaldzkiej klęsce Krzyżactwa, nierównie sroższej od pierwszej, bo niczem nieupiększonej, niczem niezatartej klęsce moralnej. Ze względu jednak na coraz węższe już krańce powieści naszej, jakoteż ze względu na okoliczność, że główne zjawiska tęj ruiny teutońskiej dopiero w nieco poźniejszych latach występują na widok, niech nas zastąpi w tej mierze krótka lecz nader treściwa wzmianka spółczesnego chwalcy i kronikarza Krzyżaków, niejako z własnych ust zakonu pochodząca.

›Wielki lament‹ – pisze zbolały ziomek i rówieśnik owego obłudnego mistrza Konrada — ›przyszedł po tannenberskiej bitwie na zakon. Wszystka bowiem szlachta i gmin i wszystkie miasta pruskie wdarły się do zamków zakonnych, i poddały je królowi polskiemu, i zaprzysięgły mu wszelkie poddaństwo i wierność wszelką.... A jak ciż szlachta i gmin i mieszczanie powstali na panów swoich, tak też sprzeniewierzyli się im biskupi, prałaci, zakonnicy, zakonnice, ludzie wszelkiego stanu, którzy wszyscy przeszli na stronę króla polskiego, i wzięli go sobie za pana. I stała się tak wielka zdrada w państwie zakonnem, i tak nagła zmiana serc w całych Prusiech, jakiej nie było jeszcze przykładu w żadnym kraju‹...

Po niedługim czasie zagnieździła się zdrada, zagnieździły się wszelkie plagi niezgody, nienawiści, zamieszki, w samemże łonie Krzyżactwa. Ów chwilowy zbawca zakonu, W. mistrz Henryk Plauen, został już we trzy lata po katastrofie grunwaldzkiej ze sromem zepchnięty z godności wielkomistrzowskiej. W domiar

wszelkiej klęski i hańby teutonizmu musiał złożony mistrz Plauen według samegoż wyrażenia się dzisiejszych chwalców zakonu uznać, iż »zbestwiona horda krzyżacka niegodna była istnienia, i że lud pruski poczyta sobie za szczęście, uwolnić się zpod ich władzy«.

Zniewoliło to niedawnego zbawcę a teraz zdrajcę zakonu do zawiązania tajnych porozumień z królem Jagiełłą, w celu poddania mu całej ziemi krzyżackiej. Spełzł wprawdzie na niczem wcześnie odkryty zamysł Plauena, ale co nie przyszło do skutku niebawem po Grunwaldzie za pomocą mistrza Plauena, tego w małoco dłuższym przeciągu czasu sam lud pruski dokonał. W 44 lat po wielkim dniu grunwaldzkim najpiękniejsza część państwa pruskiego, staropolskie Pomorze, otrząsło się z jarzma Krzyżaków, i połączyło się z Polską. Ochromiony tem zakon utracił według owej przepowiedni istotnie »rękę prawą i nogę prawą« — lecz nie uznał występków swoich. Owszem aż do schyłku dni również fałszem i zdradą tchnące, skończyło Krzyżactwo niemieckie zupełnem odstępstwem od wiary, której miało być tarczą — odszczepieństwem od kościoła, z którego wzięło początek — przyjęciem sekty wittemberskiej, zlutrzeniem.

Resztka krajów zakonnych przeszła wtedy pod hołdownictwo korony polskiej. Dzięki zwycięztwu grunwaldzkiemu upadło na kilka wieków niebezpieczeństwo wielkiego państwa teutońskiego nad Bałtykiem. Cała Słowiańszczyzna nadbałtycka odetchnęła swobodniej. Dzień »wielkiej bitwy« został podniesiony do rzędu świąt narodowych. Zdobyte pod Grunwaldem

chorągwie powiewały przez dwieście lat w stołecznej katedrze polskiej. Niejedną świątynię wiejską ozdobiły trofeje »wielkiej potrzeby«, a starożytny kościół Piotra Dunina w Kijach szczycił się ornatem z biało arasowej delii rycerskiej, w której poległ W. mistrz Ulryk.

Na ścianach zamku krakowskiego świecił przechodniom wiersz łaciński na cześć tryumfu grunwaldzkiego. Jakitaki miłośnik chwały ojczystej czcił go wierszem własnego pióra, w języku obcym i polskim. Przez długie lata brzmiały o nim pieśni w narodzie. Na pobojowisku grunwaldzkiem stanęła wielka kaplica z gronem sześciu kapłanów do odprawiania nabożeństwa żałobnego. Z właściwą onym wiekom obojętnością o ścisłość prawdy historycznej, umieszczono na niej napis: »Pamięci stu tysięcy poległych.«

Ale najwspanialszym pomnikiem chwały grunwaldzkiej mniemamy wielką uroczystość nowoutwierdzonej unii obudwóch ludów zwycięzkich, która już we trzy lata po wielkiej bitwie odbyła się w nadbużańskiem Horodle. Tamże i nam po kilka bliższych zwrócić się rysów.



XXIV. HORODŁO.

Nienawiści i unie ludów. Ścieśnienie związku między Polską a Litwą w r. 1401. Propagacyjna dążność szlachectwa średniowiecznego. Rada króla Zygmunta. Przykład „debarbaryzacyi" Irlandii z r. 1395. Różnica między szlachectwem zagranicznem a polskiem. Polska spólność herbowa. Zgromadzenie w Horodle. Dokument panów polskich. Dwa dalsze dokumenty ze strony panów litewskich i Jagiełły z Witołdem. Nieobecność Rusi. Nawrócenie Żmudzi. Nadzieje połączenia obrządków. Niebezpieczeństwo wzajemnego wpływu Litwy na Polskę. Wielkość próby zjednoczenia Korony z Litwą. Mroczenie się widokręgu przyszłości. Tymczasem zgoda i sława.

Musieliśmy w ciągu powieści naszej mówić tak wiele o głębokiej nieprzyjaźni między teutonizmem a słowiańszczyzną, iż mogłoby się zdawać, jakoby podobne nienawiści okazywały się odwieczną, nieśmiertelną koniecznością historyi. Tymczasem są one tylko przemijającem zjawiskiem czasu, i za jedną z głównych właśnie zalet liczymy opisanemu tu ustępowi dziejów krajowych, iż przedstawiwszy tyle scen i rysów wrogiego antagonizmu narodów, kończy wspaniałą sceną ostatecznego zjednoczenia dwóch wrogich niegdyś ludów, Polski i Litwy.

Już oba te ludy od lat 27miu żyją w braterskiej ze sobą spółce, niedawno powtórnie zatwierdzonej.

Gdy po zgonie pierwszej twórczyni związku, świątobliwej Jadwigi, zaszła wątpliwość ażali król Jagiełło utrzyma się nadal przy tronie polskim, i gdy on rzeczywiście pozostał przy nim, ścieśniono pierwszą unię nowemi w r. 1401 paktami i przysięgami. Zobowiązały się wówczas Polska i Litwa, tamta imieniem swoich najprzedniejszych panów koronnych, ta imieniem W. xięcia Witołda z wielą bojarów i głównych xiążąt hołdownych, do wzajemnej względem siebie wierności, warując mianowicie, aby Litwa po śmierci W. xięcia Witołda należała ciągle do Polski, Polska zaś po śmierci Jagiełłowej nie obierała sobie króla bez Litwy.

Byłto jedyny w dziejach przykład dobrowolnego zjednoczenia się nieprzyjaznych przez wieki ludów któremu historya jeszcze ściślejszego miała udzielić spoju. Szczęśliwe spółdziałanie różnych pobudek zamieniło tę bezprzykładną unię narodów w tembliższą unię rodzin i ludzi. Przyczyniło się ku temu przedwszystkiem nabyte pod Grunwaldem przeświadczenie o zbawienności sojuszu Polski z Litwą w obec teutońskiego Krzyżactwa. Wynikłemu ztąd popędowi do coraz bliższej spójni chodziło o najdokładniejsze zrównanie stanów i obyczajów Polski z obyczajami i społeczeństwem litewskiem, mianowicie szlachty polskiej z bojarstwem Litwy. Po fortunnem zaś nawróceniu kraju na chrześcijaństwo łacińskie nie znała szlachecko-rycerska Polska średnich stuleci skuteczniejszego i konieczniejszego ku temu środka, nad udzielenie bojarstwu litewskiemu dostojności szlachectwa.

Kierowała się Polska w tej mierze powszechnem natchnieniem katolickiego zachodu, któremu właściwa ówczesnemu stanowi rycerskiemu ochota do upowszechniania swoich obyczajów i trybu życia posłużyła za nader silną dźwignię oświaty, uobyczajenia i uszlachetnienia ludzkości. Jak bowiem samo chrześcijaństwo dąży ostatecznie do pobratania wszystkich narodów za pomocą jednej wspólnej nauki miłości i moralności; jak mianowicie zachodni katolicyzm usilnie popiera tę dążność uniwersalną, tak i wspomniony tu pochop rycerskiego szlachectwa średniowiecznej Europy do rozprzestrzeniania wszędzie swoich szlacheckich obyczajów, swoich wyobrażeń i zasad, obalał ciasne szranki odrębnych narodowości, spajał wiele narodów a przynajmniej najmożniejsze klasy wielu narodów jednym wspólnym trybem myślenia i pożycia; wyróżniał w wielu odrębnych narodach główne warstwy społeczne, i tworzył z nich jakoby jeden powszechny naród szlachecki.

A równie jak użyteczną w końcu i dobroczynną, tak oraz niezmiernie żywą i przedsiębiorczą była ta dążność szerzenia szlacheckości przez szlachtę, i widząc ją nawet nie bez znacznego wpływu na naszą sławną unię w Horodle, nie możemy nie zwrócić uwagi na powinowactwo między rolą odegraną tam przez rycerski stan polski a podobnąż dążnością wszystkiego szlachectwa zachodniej Europy. Owszem, godzi się naszemu Horodłu temsłuszniej takie pojaśnienie światłem współczesnych dziejow sąsiednich, iż z tejto właśnie strony sąsiedniej, z zagranicy, otrzy-

mała wiekopomna scena w Horodle swoją ostateczną podnietę.

Pozostała ciekawa wiadomość, iż do wielkiej uroczystości unobilitowania bojarstwa Litwy nad Bugiem przyłożyła się osobliwie rada węgierskiego a teraz już i rzymskiego króla Zygmunta, znanego bałwochwalcy wszelkich form, ceremonij, przyborów i błyskotek szwaleryi europejskiej. Nieprzyjaciel unii polsko-litewskiej dopóki ona zdawała się nietrudną do rozerwania, gotów był Zygmunt przeciwnie wesprzeć ją radą swoją, byle tem rycersko-szlacheckie obyczaje zachodu otworzyły sobie drogę do dzikiej Litwy. W takiejto myśli rozszerzenia onych innym trybem gdzieindziej, ustanowił nasz Luxemburczyk osobny order rycerski czyli takzwaną wówczas »liberyą« z wyobrażeniem smoka, ale żadnej tam chwały nie odniósł z dzieła swojego. Krajowcy i cudzoziemcy wzgardzili ofiarowanym sobie od Zygmunta smokiem niemieckim, a piękna myśl poszukiwanego w takich stowarzyszeniach średniowiecznych braterstwa chyba na innej ziemi pełniejszym dojrzeć miała owocem.

Opowiada tedy najpoważniejszy z dziejopisów polskich tej pory, iż gdy król Jagiełło w kilkanaście miesięcy po wojnie grunwaldzkiej odwidził króla Zygmunta w Węgrzech, i za daną sobie w zastaw ziemię spiską wyliczył mu tam 37.000 kóp groszy pragskich, Zygmunt Luxemburczyk po zagarnięciu pieniędzy doradził królowi polskiemu podjąć w Litwie takieżsamo dzieło cywilizatorstwa na krój zachodni, jakiego niedawno dokonał w równie nieoświeconej Irlandyi angielski król Ryszard II, małżonek rodzonej

siostry Zygmunta, a temsamem przez dalsze rozramienienie kolligacyi wraz z Zygmuntem szwagier Jagiełłów. Gwoli temu powinowactwu osób i niejakiemu podobieństwu wypadków, niech nam wolno będzie wspomnieć kilku słowy o tej blizkoczesnej unii irlandzkiej.

Owoż małoco przed śmiercią królowej Jadwigi, około 1395, wyprawił się sławny tragicznym zgonem król Anglii Ryszard II za morze, do dawnej lecz niesfornej i mimo chrześcijaństwa barbarzyńskiej jeszcze prowincyi berła angielskiego, Irlandyi. Zhołdowawszy sobie tam przed niedawnym czasem kilku xiążąt krajowych, postanowiono uobyczaić ich teraz na wzór szwaleryi europejskiej. Tym końcem sprowadzono Irlandczyków do stolicy Dublina, i rozpoczęto z nimi głośną w owych czasach pracę edukacyi szlacheckiej, pod przewodnictwem znamienitego rycerza angielskiego Henryka de Castide, który z urzędu miał okrzesać z barbarzyństwa — czyli jego własnym wyrazem mówiąc — »debarbaryzować xiążąt irlandzkich.«

Najpotrzebniejszą ku temu rzeczą było zdaniem Henryka pasowanie rycerskie, przed którem jednak należało oczyścić przyszłych rycerzów z wielu »narowów i nieprzystojności prostaczych.« Aby wymiarkować dokładnie te narowy, pozwolił im cywilizator angielski żyć przez dni kilka dawnym obyczajem ojczystym, i dopiero potem wziął się do dzieła. Zganiono tedy Irlandczykom najpierwej dawne wspólne obiady i biesiady, przy których xiążęta jedli i pili z jednej misy ze swymi dworzany i spiewakami, i rozsadzono wszystkich u trzech różnej godności

stołów, przy jednym xiążąt, przy drugim spiewaków i lutnistów, przy trzecim dworzan.

Zasmuconych rozbratem biesiadników odstąpiła wszelka ochota do jedzenia i picia, lecz mistrz cywilizacyi rycerskiej oświadczył, iż zwyczaj przeciwny trąci gburowstwem, przeco wypadło zastosować się do przepisu. Następnie zdjęto z Irlandczyków dawny strój narodowy, nieznający wcale bielizny, i przyodziano ich w zwykłą odzież rycerską, wielce niewygodną z początku. Jeszcze niewygodniejszemi były siodła rycerskie z strzemionami, rzecz wcale nowa w Irlandyi, w której przecież gwoli sławnej szwaleryi przyszło zasmakować chcąc nie chcąc. Dopiero po takich przygotowaniach pomniejszych, po długiem acz bezskutecznem wypraszaniu się xiążąt, nastąpiło pasowanie rycerskie, stawiące ich na równi z szlachtą angielską.

W podobnyż sposób doradził Ryszardów szwagier Zygmunt porównać szlachtę litewską ze szlachtą polską. Ponieważ bieg wypadków nie sprzeciwiał się radzie, owszem sam przez się przynaglał do zupełnego porównania złączonych a tak różnych narodów, przeto zgodziły się na to obadwa ludy. Starsza w cywilizacyi Polska miała młodszej w tym względzie Litwie udzielić swoich zaszczytów cywilizacyjnych.

Treścią tych zaszczytów było w zachodniej Europie szlachectwo. Niezupełnie wszelako jednozgodne z szlachectwem polskiem, znało ono za granicą dwa różne stopnie, tj. szlachectwo rodowe, familijne, i szlachectwo rycerskie, indywidualnie uzyskiwane — tamto pospolitsze, to wyższe. W szlachectwie pierwszem, rodowem, rozróżniano następnie poszczególne klasy

hrabiów, baronów itd.; pasowany zaś rycerz przewyższał swoją godnością wszystkie klasy szlachectwa rodowego, przewyższał niejako samą godność królewską, zbliżał się do kapłańskiej.

Szlachectwo polskie obchodziło się bez tej kilkorakiej różnicy. Dla niego wystarczała zasada rodowości, szlachetność familijna. Zanosiło się wprawdzie dawniejszemi czasy tuowdzie, szczególniej w Małopolsce, na taką podwójną różność szlachectwa, tj. na prawne rozgatunkowanie szlachty rodowej w kilka różnej godności stanów, i na obyczajową różnicę między zwyczajną szlachtą rodową a zcudzoziemska ubarwioną szlachtą rycerską, lecz po części sam duch narodu, poczęści też wypadki historyczne, zatarły ze szczętem tę różnicę. Już około czasów Kazimierza W. oparła się starodawna równość szlachecka cudzoziemczemu wyróżnianiu kilku różnocennych stanów szlacheckich, a zdarzone poźniej połączenie Polski z Litwą i Rusią — uzupełniło dzieło równości.

Wobec świeżo ochrzczonej a zgoła nieszlacheckiej Litwy i Rusi zniknęły wszelkie subtelności przedziałów szlachectwa zagranicznego. Teraz jeśli przyszło czynić jaką różnicę, tedy nasuwała się przedwszystkiem wielka różnica między nieszlacheckiem wcale bojarstwem Litwy i Rusi a »szlachetnymi« w każdym razie panami Polski, bądźto już niższej lub wyższej szlachetności. Wzięła zatem stanowczą w Polsce przewagę jednostajność szlachectwa, nie znająca żadnej prawnej różnicy stanów, nieprzypuszczająca wyższości szlachectwa rycerskiego czyli »pasowanego«, ucieniowana jedynie różną kwalifikacyą

do służb publicznych. Ztąd gdy przyszło Polakom udzielić Litwie swoich zaszczytów cywilizacyjnych, nie miała Polska nic więcej do udzielenia bojarstwu litewskiemu nad szlachectwo rodowe. Zamiast jak Ryszard Irlandczykow, udarować Litwę dostojnością rycerską, niosła jej szlachta koronna tylko klejnot herbowy.

Zato jednak towarzyszyła klejnotowi szlachectwa polskiego pewna nieznana gdzieindziej właściwość wysokiego znaczenia, nader zbawiennego wpływu na moralność samejże szlachty, tj. staropolska wspólność herbowa. Za granicą każda rodzina miała swoje szlachectwo czyli swój herb szlachecki tylko dla siebie samej. Przez to każda z rodzin stanowiła pewną zamkniętą w sobie, odrębną dla siebie całość; zkąd następnie całe szlachectwo cudzoziemskie kruszyło się w tysiące drobnych całostek, a wszystek stan szlachecki żył w rozdrobieniu na tysiące maluczkich rodzin, żył w cieśni małodusznych kółek domowych.

W Polsce przeciwnie bywał każden herb pojedynczy wspólną własnością wielu przeróżnych rodzin; wszystkie jednoherbowe domy, mimo niezmierną w tym względzie klęskę ostatnich lat, poczytywały się za jedną wielką społeczność familijną, przynajmniej moralnemi jeszcze węzłami spojoną z sobą. Wszystko szlachectwo krajowe skupiało się w nieliczne ale szerokie i potężne rody czyli »narody« jednoherbowe, a cały naród szlachecki żył w niezmiernie szerokich kołach, szerokiemi piersiami, rozległem na świat spojrzeniem.

Płynęło też dalej wielcepamiętnem następstwem z tej spólności herbowej, iż nadawanie komuś szlachectwa działo się w Polsce nie jak za granicą udzie-

laniem nowego herbu przez króla, lecz przyjęciem nieszlachcica przez któregoś z panów herbowych do pewnego dawniejszego już herbu, do pewnej dawnej społeczności jednoherbowej, a temsamem do jej dawnych związków i stosunków rodzinnych. Dzięki temu znachodził każdy nowy herbownik do razu dom i rodzinę w narodzie; akt próżnej chluby stawał się żywotnym aktem miłości; wszystką szlachtę krajową jednoczyło uczucie wzajemnego przywiązania bratniego. Co gdzieindziej służyło jedynie celom i próżnościom światowym, z tem u szlachty polskiej łączyły się uczucia religijne, pobudzające do ćwiczeń życia prawdziwie chrześcijańskiego, rozwijające ducha wzajemnej miłości i pomocy.

Owoż udzielając Litwie swoich zaszczytów zachodnioeuropejskich, udzieliła ich szlachta polska właściwym sobie sposobem, przyjęła bojarstwo litewskie do swoich własnych herbów, rodzin i stosunków rodzinnych. Tem uszlachetnienie Litwy w Horodle stało się czemś wielce różnem od owej uroczystości »debarbaryzowania« xiążąt irlandzkich. Tem sławna unia Horodelska okazała się dziełem prawdziwie chrześcijańskiem, zamieniła się w jeden z najwcześniejszych i najwspanialszych przykładów owego bratania się wrogich przez długie lata narodów, do którego historya i chrześcijaństwo prowadzą ostatecznie cały ród ludzki.

Gdy pod jesień roku 1413 zawezwano oba narody na zjazd pojednawczy w Horodle nadbużańskiem, panował właśnie srogi pomorek w Polsce. Kto mógł, ujeżdzał w strony zdrowsze, w okolice odludniejsze, lesistsze. Niezmiernie wielka liczba szlachty polskiej

nadciągnęła z królem Władysławem Jagiełłą ku leśnemu miejscu pojednania nad Bugiem. Również licznie zjechało bojarstwo litewskie z W. xięciem Witołdem z przeciwnej strony Bugu, od Litwy. Owszem zjechali prawie wszyscy rodowici Litwini wyższego rzędu, acz nie wszystka zjechała Litwa.

Wszystka bowiem Litwa składała się jak wiadomo do połowy z ludności ruskiej, która po największej części nie uczestniczyła w udzielonym Litwie chrzcie katolickim, a akt nobilitacyi Litwy w Horodle był jedynie uzupełnieniem katolicyzmu na Litwie, uzupełnieniem »wiary i swobód katolickich«. Przed 26 laty otrzymała Litwa pogańska na korzyść duszy — łacińską wiarę zbawienia, na korzyść zaś doczesności — naprzód własność majątków, następnie wolność związków rodzinnych, wreszcie wyzwolenie z służebnictwa osobistego. Teraz przybywał ostatni z zaszczytów katolickich, klejnot szlachecki.

Jako wyłączna właściwość zachodnioeuropejskiego świata i obrządku, były te wszystkie swobody i zaszczyty tylko katolikom bezpośrednio przystępne; lecz ponieważ sam katolicyzm jaknajchętniej otwierał wszystkim ramiona, przeto nie były one nikomu niedostępne pośrednio. Żądać zaś od unii katolickiej w Horodle, aby ona także niekatolickie przyjęła była żywioły, jestto względnie do czasu, w którym wszystkie swobody i zaszczyty świeckie płynęły jedynie z chrześcijaństwa katolickiego — żądać sprzeczności z rzeczą. Dlatego jakiejkolwiek wyższej jeszcze doskonałości dostąpić mogło nasze dzieło horodelskie

w czasach poźniejszych, na teraz było ono w miarę możności najzupełniejszem.

I owoż jak w początkach powieści naszej, przed niespełna laty czterdziestu, patrzyliśmy na pamiętny zjazd narodowy w Koszycach r. 1374go, tak obecnie u schyłku tej powieści, poświęćmy jeszcze chwilę uwagi również znamienitemu zjazdowi w Horodle r. 1413 go. Oprócz niezmiernie licznej szlachty podrzędnej, zgromadził on ledwie nie wszystkich duchownych i świeckich panów Wielkiej i Małejpolski. Zebrało się w Horodle dwóch arcybiskupów, siedmiu biskupów, ośmiu wojewodów, dwudziestu czterech kasztelanów, dziesięciu sędziów i innych urzędników koronnych. Lubo w tak niezwyczajnie dostojnem gronie nie umiemy wskazać nikogo, coby z pewnością znajdował się także w Koszycach, niejeden przecież z obecnych w Horodle starców musiał przypominać sobie naocznie ów sławny zjazd węgierski.

Obejmując pamięcią najprzód ówczesny list swobód Ludwikowych, następnie dwa przedkoronacyjne listy przyrzeczeń i swobód Władysława Jagiełły, dalej list tegoż króla nadający chrzestne swobody Litwie, wreszcie niedawno wspomnione listy unii z r. 1401, ileż bezprzykładnie ważnych zmian narodowych obejmował taki świadek czasów Ludwikowych szczupłą miarą lat niespełna czterdziestu! Terazniejszy zjazd narodów w Horodle nie ustępował ważnością żadnemu z owych przytoczonych tu wspomnień.

Jako pierwsze wspólne zebranie obu zbratanych ludów otrzymał on nową nazwę: sejm walny czyli »sejm wielki«. Obradowali zebrani panowie Polski

i Litwy w salach zamku królewskiego w Horodle, gdzie jeszcze w sto kilkadziesiąt lat poźniej widać było na ścianach poważne malowidła, przedstawiające króla Władysława Jagiełłę, W. xięcia Witołda, tudzież zasiadających kołem biskupów, wojewodów, kasztelanów, sędziów i resztę panów koronnych i litewskich.

Przypomniawszy wszystkie główne warunki zjednoczenia Polski i Litwy, przystąpiono do głównego przedmiotu, tj. do unobilitowania panów litewskich. W. xiążę Witołd oznaczył tym końcem 47miu najprzedniejszych bojarów jako najgodniejszych szlachectwa, a tyluż różnoklejnotnych panów koronnych przyjęło ich do tyluż herbów polskich. Otrzymał w ten sposób pan Moniwid, nowokreowany wojewoda wileński, herb Leliwę; Jawnis nowy wojewoda trocki Zadorę, Mingał kasztelan wileński Rawę, Sungał kasztelan trocki herb Lisów, Niemir Jastrzębców, Hostyk Trąby, Butrym Topor itp.

Młoda szlachta litewska przyjęła swój nowy zaszczyt z temsamem uczuciem obojętności, z którem wszystkie świeżo »debarbaryzowane« narody wstępują w koło dawniejszej cywilizacyi. Jakkolwiek wielkie i widoczne korzyści mogą płynąć z pewnej nowej przemiany społeczeństwa, pewnej nowej oświaty, zawsze dawny tryb życia, dawniejsze nawyknięcia, dawne obyczaje ojczyste, milszemi bywają sercu, nie dają porzucić się bez żalu. Jak samo chrześcijaństwo wszędzie tylko z największą trudnością, tylko po długiej walce z wstrętem swoich nowych wyznawców rozkrzewiało się na świeżem korczowisku pogaństwa, tak i przyjętym przez Litwę zaszczytom katolickim,

lubo nie na samo szlachectwo ograniczonym, lubo nader wielkiego zresztą znaczenia w życiu, bardzo chłodnie przecież i leniwo otwierały się serca.

Innem wcale uczuciem tchnęła szlachta koronna, udzielając Litwie swoich zaszczytów. Ona znała już wysoką materyalną i moralną wartość swojego daru; ona temchętniej dzieliła się z Litwą szlachectwem swojem, im jawniejsze były korzyści ścisłego obudwóch ludów sojuszu; w niej radość owych chrześcijańsko-rycerskich propagatorów swojego trybu życia podwajała się radością z uzyskanych własnemu narodowi korzyści. Podali więc panowie polscy swój dar braterstwa z tak serdeczną miłością, z tak głęboką świadomością moralnego znaczenia chwili, jakiejbyśmy zaledwie spodziewali się po Horodle. Przekonywa o tem dokument, którym szlachta koronna poświadcza ustąpienie Litwie swoich klejnotów, a który w głównej części opiewa jak następuje:

›W imie pańskie, amen. Ku wieczystej pamięci. Nie doznać nikomu łaski zbawienia, kogo nie wesprze miłość. Gdyż ona jedna nie działa marnie, lecz sama sobą świecąc, kładzie koniec niezgodom, uśmierza swary, ukróca nienawiści, łagodzi waśnie, użycza wszystkim pokoju, skupia co się rozpierzchło, podźwiga co upadło, wygładza rzeczy szorstkie, prostuje krzywe, wszystkim pomaga, nikogo nie obraża, kocha każdego, a ktokolwiek schroni się pod jej skrzydła, ten znajdzie bezpieczeństwo, i nie ulęknie się groźb niczyich. Miłość-to tworzy prawa, włada państwami, urządza miasta, wiedzie stany rzeczypospolitej ku najlepszemu końcowi, udoskonala wszy-

stkie cnoty cnotliwych, a kto nią wzgardzi, ten wszelkiego dobra pozbędzie. Dlatego my prałaci, rycerstwo i szlachta korony polskiej, chcąc pod tarczą miłości spocząć, i pobożnem dysząc ku niej uczuciem, zespoliliśmy i zjednoczyli, i dokumentem niniejszym zespolamy i jednoczymy nasze domy, pokolenia, rody, herby i klejnoty herbowe z wszystką szlachtą i bojarstwem litewskich ziem, mianowicie zaś z tymi, którym najjaśn. xiążę i pan, Władysław z boż. ł. król polski, tudzież oświecony xiążę i pan Alexander rzeczony Witołd, W. x. litewski, nadali na prośby nasze, i mocą dokumentów zatwierdzili łaski swobód, wolności i przywilejów. Zespoliliśmy mówimy i zjednoczyli, aby na wieczne odtąd czasy mogli używać naszych herbów i klejnotów i godeł naszych, któreśmy odziedziczyli po ojcach i przodkach naszych, a któremi oni cieszyć się mają w znak prawdziwej miłości, jak gdyby takowe po swoich własnych przodkach otrzymali dziedzictwem. Niechaj więc zjednoczą się z nami miłością i braterstwem, i staną się nam równymi, jak już sama wspólność wiary, praw i przywilejów porównała ich z nami. I przyrzekamy im słowem czci i przysięgi, nie opuścić ich w żadnych przeciwnościach i niebezpieczeństwach, lecz owszem stawać im ku pomocy w każdej potrzebie, udzielać im rady przeciw wszelkim zamachom nieprzyjacielskim, i pracować usilnie u panów naszych Władysława i Alexandra Witołda, aby coraz szerzej rozwierali dla nich rękę swojej szczodrobliwości, aby ich coraz hojniejszemi darzyli swobodami, aby nigdy nie przestawali przymnażać im łask i pożytków. Co też i przerzeczeni panowie litewskich

ziem obowiązali się słowem i przysięgą czynić dla nas nawzajem«...

Panowie litewscy złożyli ze swojej strony poświadczenie przyjęcia zaszczytów polskich, w znacznie chłodniejszych atoli słowach. Władysław Jagiełło i Witołd wydali dokument trzeci, uzupełniający dzieło unii potwierdzeniem nobilitacyi litewskiej, powtórzeniem wszystkich dawniejszych warunków zjednoczenia Litwy z Koroną, przydaniem niektórych nowych.

W tym celu wyrzeczono jeszcze raz wieczyste połączenie obu narodów, uznano prawomocność wszelkich fundacyj katolickich, przypomniano wszystkie udzielone Litwie z chrześcijaństwem swobody, mianowicie prawo własności dziedzicznej, wolność związków rodzinnych i dziedzicznego wyposażania córek i wdów, wreszcie wyzwolenie z służebnictwa osobistego, wyjąwszy służbę wojenną i pomoc w budowaniu zamków warownych.

Za to obowiązuje się szlachta litewska do wierności Jagielle, do jedności z koroną polską, do posłuszeństwa Władysławowi i Witołdowi po koniec życia. W razie śmierci Witołda nie będą panowie litewscy obierać sobie W. xięcia bez przyzwolenia króla i narodu polskiego, a Polacy nawzajem nie obiorą sobie króla po Władysławie Jagielle, nie porozumiawszy się z Litwą.

Dla takiego wzajemnego porozumienia się będą obadwa narody zjeżdżać się na wspólne sejmy w Lublinie lub Parczowie, albo gdziekolwiek indziej, ilekroć zajdzie potrzeba. Ku tem zupełniejszemu porównaniu Litwy z Koroną zaprowadzają obaj sprzy-

mierzeni xiążęta teżsame rządy w Litwie co i w Koronie, tj. stanowią dwa województwa i tyleż kasztelanij litewskich, w Wilnie i w Trokach.

Wszelkie wymienione tu swobody i przywileje ›katolickie‹ będą służyły jedynie wyznawcom obrządku katolickiego, udostojnionym herbami szlachty polskiej. Wszystkie trzy dokumenty horodelskie mają datę 2go października, ostatniej jak się zdaje mety wiekopomnego ›sejmu walnego‹, czyli jak on sam z-europejska nazywa się w dokumencie łacińskim, ›parlamentu‹ nad Bugiem.

Zamiast tej nazwy europejskiej potrzebniejszą była Horodłu, potrzebniejszą całemu państwu Jagiełłowemu, obecność Rusi greckiej. Jakoż czuli obaj zjednoczeni w Horodle monarchowie tę nieodzowną potrzebę, lecz nie pojmując innego przyswojenia sobie ludności ruskiej jak tylko za pośrednictwem wiary łacińskiej, uznali najpierwszym ku temu krokiem — nawrócenie Rusi na obrządek zachodni.

I rozpoczęły się w istocie długoletnie odtąd komunikacye i zabiegi w tym względzie między Rzymem a naszymi xiążętami i Rusią. Powszechny temi czasy ruch w chrześcijaństwie zachodniem, obudzony rozpoczętym właśnie soborem konstancyeńskim, zamierzający przyprowadzić do skutku arcypożądaną reformacyą kościoła zachodniego, podniecał w najwyższym stopniu apostolskie usiłowania i ambicye monarchów horodelskich. Szczęśliwy we wszystkich przedsięwzięciach a łakomy sławy europejskiej Jagiełło, nie widział wyższego celu fortunie i chwale swojej, nad podobneż przychylenie Rzymowi całej Rusi, jak już przy-

chylił Litwę. Karcony niekiedy przezwiskiem »fautora syzmatyków«, podejrzywany o skłonności hussyckie, z urodzenia pobłażliwy i umiarkowany, gotów on był teraz dla okazania swojej żarliwości w sprawach kościoła zachodniego dopuścić się istnych gwałtów względem obrządku swojej ruskiej matki Julianny. Jedynież w chęci takich popisów przed światem zagranicznym działy się teraz niekiedy kroki nieznanej dotąd samowolności, które za bardzo szkodliwy przykład posłużyć mogły czasom następnym.

Właśnie w poblizkiej sejmowi horodelskiemu porze przejeżdżał Jagiełło przez miasto Przemyśl, mając w towarzystwie swojem kilku dostojnych cudzoziemców, mianowicie arcybiskupa z Strygonia Jana i Krzyżaka Michała Kuchelmeister, przyszłego mistrza zakonu. Mogli oni rozgłosić szeroko chwałę apostolstwa Jagiełłowego, gdyby teraz na ziemi ruskiej spełniony został w ich oczach jakiś czyn uderzającej opieki nad kościołem łacińskim, uderzającego pognębienia starodawnej wiary krajowej. Dał się uwieść tej pokusie Jagiełło, i dla zyskania poklasku cudzoziemców rozkazał, aby uboga dotąd katedra rzymska w Przemyślu zajęła miejsce okazalszej cerkwi stołecznej ruskiej. Wyrzucono więc duchowieństwo greckie z dotychczasowej głównej świątyni w zamku, która dla naocznego przekonania uradowanych gości zachodnich poświęconą została natychmiast na katedrę łacińską. W zapale rugowania ołtarzów ruskich nie przebaczono żadnemu z zakątów cerkwi, narażając się na słuszną niechęć krajowców, której żadne pochwały zagraniczne nie wynagrodziły chwalonym.

Nawet niezmiernie obojętniejszy w tej mierze Witołd uległ obecnie powszechnemu prądowi religijnemu, powszechnemu prądowi katolicyzmu rzymskiego. Za wspólnem staraniem Jagiełły i Witołda nastąpiło w kilka miesięcy po sejmie horodelskim, w zimie z r. 1413 na 1414, nawrócenie pogańskiej dotąd Żmudzi na chrześcijaństwo łacińskie, utwierdzone założeniem osobnego tamże biskupstwa, ufundowaniem potrzebnej liczby kościołów itd.

Gdy łagodne środki apostolstwa Jagiełłowego nie dość szczęśliwy na Żmudzi przyniosły skutek, gdy zbuntowani wkrótce Żmudzini wygnali biskupa i kapłanów łacińskich, kazał surowy Witołd ściąć sześćdziesięciu Żmudzinów, »aby bezbożność żmudzka nie zdała się jego winą«. Srodze przyciśnione pogaństwo musiało zaprzeć się Żnicza, a stołeczna niegdyś ziemia pogańska, najuporczywsza obrończyni Perkuna, Żmudź, przepełniona odtąd chrześcijańskiemi świątyniami, kapliczkami i figurami, zamieniła się z czasem w »krainę krzyżów przydrożnych«.

W tejsamej porze wyprawił Witołd na sobor konstancyeński całe grono biskupów i xięży greckich, w celu przyjęcia unii łacińskiej. Władysław zaś Jagiełło pisał jednocześnie zgromadzonym w Konstancyum dostojnikom kościelnym, iż »gdyby nie wielorakie zawichrzenia wojenne, byłby już dawno wszystkie narody ruskie przywiódł do posłuszeństwa świętemu kościołowi rzymskiemu«. W coraz wspanialszem rozpostarciu się łacińsko-obrządkowych zamysłów donosili już obadwaj monarchowie horodelscy ojcom soboru konstancyeńskiego, iż jeden z nich, Jagiełło,

spodziewa się niebawem złacinnić samychże Greków byzanckich, a drugi, Witołd, ochrzcić na łacińską wiarę — Tatarów.

Owszem marzono wcale o wspólnem przez Polskę, Danią, Węgry i Moskwę wydarciu ziemi św. niewiernym i połączeniu jej z chrześcijaństwem zachodniem. Polityczne i religijne połączenie Polski z Litwą otworzyło widok podobnemuż pojednaniu najdalszych kończyn świata.

Ale opatrzność inaczej zakierowała wypadki. Zamierzona w Konstancyum reforma duchowieństwa rzymskiego niezupełnie przyszła do skutku. Wysłani tam przez Witołda biskupowie wschodnio-litewscy oświadczyli nakoniec, iż wolą zostać przy swoim dawnym obrządku. Nieszczęśliwa nauka Hussa przejęła zachodnie chrześcijaństwo temwiększą niechęcią ku wszystkim innowiernym plemionom, na temdłuższy ciąg wieków utrudniła dzieło jedności chrześcijańskiej. Odsłoniony ochrzczeniem Litwy widokrąg zespolenia ludów i wiar — grubemi omroczył się chmurami.

W zamęcie powaśnionych umysłów nie ustała wprawdzie wrodzona chrześcijaństwu dążność jednania, lecz roznamiętnione wypadkami głowy i serca popadły w pokusę i niebezpieczeństwo użycia materyalnych środków do dzieła, które tylko moralną urasta siłą. Grzeszna zapamiętałość takiego targnięcia się orężem śmiertelnym przeciw nieśmiertelnemu duchowi zagroziła ciężką karą zapamiętaniu. Pod tym względem przyszło dziełu braterstwa Polski z Litwą obawiać się jeszcze niejednej chmury, niejednej próby w czasach następnych.

W ogólności, połączenie tak przeciwnie ucharakteryzowanych stron świata nie mogło obejść się bez wzajemnego oddziaływania jednej na drugą. Jak z-europejska ucywilizowana Polska niosła w pewnej mierze zachodnią, chrześcijańską oświatę Litwie, tak nawzajem z oryentalna żyjąca Litwa niosła Polsce resztki swego barbarzyństwa oryentalnego, niosła swoje niechrześcijańskie zwyczaje i narowy. Pomiędzy temi nie przypominamyż sobie z obrazu pogaństwa litewskiego mnogich rysów społecznej i moralnej niedoli, które przy dłuższej z sobą spółce obudwóch połączonych narodów nie mogły pozostać bez pewnego wpływu na bratnią Polskę.

Zatrważał w tej mierze przedwszystkiem przykład owej srogiej zdawiendawna niewoli nad całą Litwą, gnębiącej w tymsamym stopniu możniejszych i ubogich, a od czasów połączenia się Polski z Litwą jedynie możniejszym umniejszonej, ludowi zaś równie ciężkiej nadal jak dawniej. Nie mniejszą obawę wzbudzać mogła owa panująca w Litwie mnogość podrzędnych a zawsze monarchicznie panujących u siebie rodzin xiążęcych, zniżonych z czasem do poziomu zwyczajnej szlachty polskiej, a dających tej szlachcie ponętny przykład ambicyi możnowładczej. Również gorszącym wzorem groziła z Litwy obyczajom i życiu codziennemu owa starolitewska zmysłowość, zamiłowana w pogańskim niegdyś zbytku biesiad, guseł, zabobonów itp.

W koniecznem odtąd przez długie lata ścieraniu się polskich żywiołów oświaty zachodniej z litewskiemi żywiołami oświaty wschodniej, jakże zgodzi się duch

zachodnich »wolności katolickich« z ową oryentalno-litewską niewolą ludu, gotową odebrać sobie życie na rozkaz xięcia? Jakże polskie zamiłowanie w gminowładnej równości i braterskości szlacheckiej potrafi dotrzymać kroku litewskiemu możnowładztwu dumnych rodzin xiążęcych, zniewolonych do pozornej równi z tłumem szlacheckim, a w rzeczy przyuczających go służalstwa i obyczajów niewoli? Jakże w ogóle przy ogromnej większości coraz bardziej z litewska niewolonego ludu utrzyma się polska swoboda coraz zuchwalszej mniejszości panów i szlachty? — jak przy niedość stanowczo przeprowadzonem dziele pojednania religijnego ostoi się zachodnia wiara panów obok wschodniej wiary poddanych? Przez samo serce państwa Jagiellońskiego szła niegdyś granica oryentu i okcydentu — dzieje tegoż państwa podjęły się próby zpośredniczenia tych tak przeciwnych krańców — od tej wielkiej lecz niebezpiecznej próby nie zakrwawiż się serce samemu państwu?

W horodelskich jednakże czasach było ono jeszcze zdrowe i całe. Horodelskie czasy (według samychże ruskich zeznań) »kwitnęły pomyślnością i szczęściem«, ponieważ rozpocząwszy już w istocie ową próbę zuchwałą, prowadziły ją w duchu umiarkowania i miłości. Wtedy nieroznamiętniona jeszcze chęć jednoczenia nie sprawiała temwiększej sprzeczni, i godzono się chętnie na jedność, gdy już i przedtem panowała zgoda wzajemna.

Pod jej skrzydłem biskup zachodni przestawał przyjaźnie z biskupem wschodnim, i nawet niechrześcijaninowi nie wzbraniał chrześcijanin sąsiedztwa

spokojnego. Obaj monarchowie horodelscy szczycili się tytułem »wikaryuszów stolicy rzymskiej«, a osiedlone w Litwie Tatarstwo mahometańskie, poźniej srodze prześladowane, teraz w pokoju i bezpieczeństwie żyjące, chwaliło sobie czasy rządów Witołda jako lata błogosławieństwa.

Względem rodowitych Litwinów, jako do bezwarunkowego posłuszeństwa niewoli zobowiązanych xiążętom swoim, pozwalali sobie ciż xiążęta środków przymusu przy apostolstwie, lecz względem Rusi »nie godziło się jeszcze używać materyalnego oręża do nawracania na wiarę, do której jedynie łaska prowadzi«. Poźniejsza zaciekłość umysłów, roszcząca sobie pretensyę do większej od samegoż ojca św. świętości i gorliwości, nieposłuszna samemuż Rzymowi gdy Rzym np. prosił o braterstwo dla zjednoczonego już duchowieństwa ruskiego, zachowywała się teraz w granicach chrześcijańskiego umiarkowania, starodawnej niewybredności.

A w zgodzie umysłów, wyznań i ludów — nie było także niezgody między berłami monarchów zjednoczonych. Nawet owe tak wielce osławione waśnie między Władysławem Jagiełłą a Witołdem w latach nieco poźniejszych, owe koronacyjne zamiary Witołdowe, nie miały wcale tak wielkiej wagi, jaka im przyznawana bywa niekiedy. Byłyto zwyczajne wówczas zamiary uświetnienia się blaskiem królewskim, nieprzynoszącym Witołdowi żadnego w rzeczywistości przyrostu władzy, i niepociągającym za sobą potrzeby zerwania unii z Koroną.

W skutek tylokrotnie bowiem ponawianych układów a jeszcze bardziej w skutek obopólnych korzyści zjednoczenia, musiałaby była uzyskana przez Witołda korona pozostać nadal w takiejżesamej zawisłości od Polski, jaką tylu innych królów ówczesnych ulegało swoim zwierzchnikom. Według pojęć ówczesnych poczytywali tacy zwierzchnicy królewskie udostojnienie swoich hołdowników raczej za własny zaszczyt niż ubliżenie, widzieli w niem nietyle uszczerbek władzy ile raczej podwyższenie własnej dostojności zwierzchniczej, a może nawet rzeczywiste ukrzepienie monarchicznej powagi swojej.

Ztąd jak np. królowie niemieccy przyznali godność królewską hołdownym xiążętom czeskim, jak nasz własny król Ludwik pozwolił swemu krewniakowi Twartkowi przybrać w r. 1366 berło królewskie w Bosnii, a nie utracił przez to zwierzchności nad tąż Bośnią, tak i Władysław Jagiełło nie tylko nie wzbraniał Witołdowi korony, lecz sam owszem oddawna ułatwiał mu jej osiągnienie.

Czyto zresztą przy Witołdowych zamysłach koronacyjnych, czy bez nich, panowała zwyczajnie najprzykładniejsza zgoda pomiędzy naszymi wnukami Gedymina. Witołd uznawał chętnie zwierzchnictwo brata, powtarzał wielokrotnie, iż nie może stanowić nic bez Jagiełły, a za granicą, nawet u świadomych właściwego stanu rzeczy w Polsce Krzyżaków, poczytywano Witołda jedynie za »wielkiego urzędnika Jagiełły«.

Mocni tą braterską jednością, byli obaj bądźto w obec państw zagranicznych, bądź w własnych pań-

stwach, zarówno potężni i szanowani. Władysław Jagiełło działał i słynął głównie ku zachodowi, Witołd ku stronom wschodu. Tamtemu różne obce narody kłoniły się dobrowolnie do kolan, niosły berła swoje Węgry i Czechy, o tym, o szerokiej na wszystek świat potędze Witołdowej, krążyły w Litwie prawdziwie oryentalnie przesadne wieści.

Przypominając sobie poźniejszy pobyt cesarza Zygmunta w ruskolitewskim Łucku, prawi współczesny kronikarz ruski: »Przyjechawszy do swego grodu łuckiego, posłał wielki kniaź Witowt posły swoje do króla węgierskiego, który się nazywa cesarzem rzymskim, i rozkazał mu stawić się w Litwie. A król węgierski bez wszelkiej zwłoki przyspieszył z królową swoją do Łucka, i cześć wielką i dary wielkie złożył coprędzej Witowtowi.... Jakże nie zdumieć się dziwem wielkim nad wielkością hospodara Witowta, któremu wszystkie kraje od wschodu po zachód słońca spieszą uderzać czołem, który nad wszystką ziemią jest carem!«

»Wszystkie ziemie ówczesne« — czytamy w innej kronice ruskiej — »kwitnęły dostatkami i obfitością wszech darów bożych, i kwitnęły sławą po świecie« — a ludzie byli godnymi tego błogosławieństwa, bo jeszcze nie nadużywali łask losu. Lubo aż nazbyt może skorzy do wyprowadzania na widok, czem owe czasy w porównaniu z naszemi odsłaniały swoją niższość moralną, mieliśmy już wielokrotnie pociechę mówić o tem rozsądnem umiarkowaniu pokolenia tamtoczesnego, malować piękność i zacność charakterów ówczesnych, bądźto w pojedynczych bohaterach powieści

naszej, bądź w całych stanach społecznych. Teraz, ku uzupełnieniu rysów podobnych, opowiemy na zakończenie wypadek, który wprawdzie zdarzył się nieco wcześniej, bo tuż po zgonie wiekopomnej Jadwigi, którym jednakże chcieliśmy się pożegnać z czytelnikami.

Sąto powtórne zaślubiny Jagiełły z wnuczką Kazimierza W. Anną Cylejką, zwaną w zapiskach tamtoczesnych »orlątkiem, które do rodzinnych wróciło stron.«

XXV. POWRÓT ORLĘCIA.

Zamek cyllejski. Rodzina grafa Hermana II. Sierotka Anna. Przybycie posłów polskich. Sprowadzenie Anny do Polski. Zabiegi przeciwników. Odroczenie małżeństwa. Zaślubiny i koronacya Anny w Krakowie. Potomstwo Jagiellońskie. Powrót klejnotów koronnych. „Błogosławiona“ pamięć Jadwigi. Zamysł starań o kanonizacyą. Żal Wilhelma a Władysława. Pierścień ślubny.

Daleko poza górami polskiemi i Dunajem węgierskim, między starożytną Panonią a pobrzeżem weneckiem, słynął w drugiej połowie XIV wieku mały kraik udzielny. Było nim niedawno utworzone ale znane już w dziejach hrabstwo cyllejskie, zawisłe od cesarstwa rzymskiego. W pośrodku kilkunasto-milowej przestrzeni leżało małe miastko stołeczne, starożytna Cylleja, nieuboga w kamienne zabytki czasów klasycznych.

Opodal od miasta wznosiła się góra niewielka, na której sterczał możny zamek feudalny, siedziba grafów cyllejskich. Nosili oni właściwie niemieckie miano *de* Sonneck albo Sanneck, a panując słowiańskim po największej części poddanym, bogacąc się głównie wysługami u dworów węgierskiego i rakuzkiego, osławili się z czasem jakąś szczególną występnością, przechodzącą w spadku z ojca na syna. Przed

laty dwudziestu kilku, w pierwszych chwilach naszej powieści, słyszeliśmy o zaślubieniu pozostałej po Kazimierzu W. sieroty Anny, za sprawą jej opiekuna Ludwika, z cyllejskim grafem Wilhelmem.

Panowało wówczas na hrabstwie Cylli dwóch grafów, stary stryj Herman I i synowiec Wilhelm, małżonek królewny polskiej, odsądzonej od tronu. W przeciągu lat kilkunastu umarł najprzód stryj Herman, zostawiając kilkoro dzieci, mianowicie syna Hermana. Nieco poźniej zeszedł ze świata Wilhelm, odumierając tylko wdowę i jedną córkę, podobnież Annę. Przypadło więc zwierzchnictwo nad całym rodem Hermanowi II, a owdowiała hrabina Wilhelmowa wyszła powtórnem małżeństwem za jakiegoś hrabiego Dek. Jej córka Anna, wnuczka Kazimierza W., nie udała się z matką w dom nowego ojczyma, lecz jako współdziedziczka cyllejska bawiła przy swoim opiekunie Hermanie II.

Mieszkał ten Herman II około czasów śmierci Jadwigi w wzmiankowanym powyżej zamku feudalnym na górze nad Cylleją, ku któremu teraz cała Polska zwróciła oczy na chwilę. W takim zaś stanie rzeczy nieobojętna dla nas dowiedzieć się nieco więcej o zamieszkującem go kole rodzinnem. Owoż pan zamku i głowa rodu graf Herman II, nader częsty gość w Węgrzech, słynie jako poufnik i prawa ręka króla Zygmunta, blizkiego mu nawet powinowactwem. Matka bowiem hrabi Hermana i matka Zygmuntowej małżonki Maryi, nasza niegdyś Elżbieta, obie bośniackiego Stefana córki, były rodzonemi siostrami.

Używał ztąd Herman II niekiedy tytułu »dziedzic Bośnii«, bywał banem Kroacyi i Slawonii, a miał za sobą niejaką hrabiankę Schaumburg, która licznem potomstwem zaludniła mu zamek. Rosło tam sześcioro dzieci obojej płci, trzech synów i trzy córki. Wszystko sześcioro potrzebowało dostojnego kiedyś uposażenia, a szczupłe hrabstwo cyllejskie nie zupełnie czyniło zadość życzeniom. Znana jednak zapobiegliwość ojca rodziny krzątała się jak mogła, aby połatać fortunę, i niecałkiem chybiła celu.

Z synów tylko jeden pozostał w końcu przy życiu i dziedzictwie. Byłto ów przydomkiem »łożobójca« napiętnowany poźniej morderca własnej żony, o którym niegdyś słyszeliśmy obszerniej. Z córek zaś jedna poszła za Henryka xięcia Gorycyi, druga za palatyna węgierskiego Mikołaja Garę (młodszego), a trzecia, osławiona rozpustnem życiem Barbara, dostąpiła nawet ręki króla i cesarza Zygmunta, owdowiałego po pierwszej małżonce Maryi.

Przy tylu własnych dzieciach nie pozostało opiekunowi wiele serca dla sierotki brata Wilhelma. Chowała się Anna w zwyczajnem zaniedbaniu sierocem, w poniewierce pokątnej, zdana jedynie na wolę opatrzności. Od rodu spadkobierczem zbrodniarstwem zatwardziałego nie uśmiechały się jej uczucia przyjaźni i miłosierdzia. Wszystkie też okoliczności złożyły się jednozgodnie na udręczenie biednej wnuczki Kazimierza W. Wziął jej pan Bóg koronę przodków, zabrał jej ojca, rozłączył ją z matką, a nie dał jej nawet zwykłej krasy dziewczęcej, ujmującej oczy i serca ludzkie.

Nie miała uboga żadnej z powszednich pociech nieszczęścia, i chyba tę jedną smutną ulgę dały jej losy, iż nie znała położenia swojego. Wszystko co jej mogło przypominać dawne pochodzenie królewskie, mogło wywyższać ją nad resztę rodziny opiekuńczej, było starannie usunione. Zapomniana sierotka hrabskiego zamku na górze nad Cylleją nie marzyła o żadnem królestwie nad górami, nie umiała nawet języka matki, zapomnianego owszem przez samąż matkę.

Otoż u stóp tego zamku stanęła teraz pod koniec r. 1400 drużyna przybyszów zagranicznych. Po zwykłych u bramy zwiadach okazało się, iż bylito możni panowie polscy, w poselstwie od samegoż króla polskiego. Otworzono więc bramę gościom dalekim, w których liczbie najprzedniejszymi byli: Iwan z Obichowa kasztelan szremski Wieniawczyk, Hinczko z Rogowa herbu Działosza i Jan z Ostrowca Topor.

Wypocząwszy nieco z podróży, zgłosili się posłowie z prośbą o pokazanie im córki zmarłego grafa Wilhelma i polskiej niegdyś królewny Anny. Gdy się zadość stało życzeniom, uderzyli Polacy czołem sierotce, składając jej u nóg koronę. Poselstwo to było tak niespodziewanem, że i powołana do korony sierota i jej opiekun Herman, zaledwie zrozumieć je zdołali. Natenczas panowie polscy donieśli o zgonie znanej w cyllejskim zamku córki króla Ludwika, świętej królowej polskiej Jadwigi, i szczeropolskiem uczuciem acz niemieckiemi słowy ozwali się do zgromadzonej rodziny:

›Król jegomość Władysław posiadał koronę polską jedynie prawem małżeństwa. Z bezdzietną śmiercią mał-

żonki kończyły się jego rządy. Sam też Władysław uznał słuszność opuszczenia tronu polskiego, i zabierał się wrócić nazad do Litwy. Mieliśmy atoli mądrego i łaskawego w nim pana, a sprawiedliwość nakazywała wynagrodzić pewną krzywdę przeszłości. Podczas gdy naród używał dobrodziejstw panowania Jadwigi i jej małżonka, dzieci innego dobrodzieja Korony, wiekopomnego króla Kazimierza, tułały się po obczyźnie, odsądzone od berła przodków. Umyśliliśmy tedy wrócić je ziemi ojczystej, i podaliśmy radę królowi, którą już świętobliwa królowa Jadwiga zaleciła mu na skonaniu. Król Władysław usłuchał życzeń narodu, i oto przybyliśmy w jego imieniu, zaprosić cię wnuko Kazimierza W. w małżeństwo królowi Władysławowi, na tron dziada twojego«.

Sierotka cyllejska stała się królową jednego z największych wówczas państw Europy. Dla opiekuna i całego domu cyllejskiego byłto zaszczyt wysokiej ceny. Przyjęto więc z wdzięcznością ofiarę posłów polskich, i przystąpiono niezwłocznie do wyprawy weselnej. W krótkim czasie znalazła się sieroca wnuczka Piastów, otoczona orszakiem posłów koronnych i siedmiu przydanych im panów cyllejskich, w drodze do nieznanej ziemi rodzinnej.

Dnia 16 lipca roku pańskiego 1401 odbył się uroczysty wjazd do Krakowa. Cała stolica polska wyszła naprzeciw powracającej wnuce Piastów, z krzyżami i relikwiami wszystkich kościołów, z chorągwiami wszystkich stanów i cechów miejskich, z okrzykami radości dziwnie uszczęśliwionego narodu, z samym wreszcie królem w pośrodku xiążąt i panów. I tegoż-

samego zapewne dnia nakreśliła ręka pobożna w jednym z tamtoczesnych kalendarzów krakowskich:

»Stanęła tedy xiężniczka szczęśliwie w mieście krakowskiem, i lubo przed niejakim czasem uleciało orlątko nasze w strony dalekie, teraz jednak za miłościwem zrządzeniem niebios wróciło jakoby cudem do Polski, i zbiegł się koniec z początkiem, i cofnęło się *Z* do *A*, i została przerzeczona dziewica Anna wraz z swojemi kosztownemi skrzydły orlemi umieszczona w przynależnem gnieździe królewskiem, w zamku krakowskim«.

Ale nie masz obrazu zdarzeń ludzkich bez cienia. I szlachetne uczczenie zgasłej Jadwigi osadzeniem na jej miejscu drogiej narodowi sierotki nie uniknęło podstępnych knowań zawiści, czychającej na zniweczenie zacnego dzieła. Wylęgła się ta zawiść w sercu człowieka, po którym zapewne nie spodziewalibyśmy się podobnego wynurzenia żalu nad świeżym grobem Jadwigi, bo w sercu jej młodzieńczego niegdyś oblubieńca Wilhelma.

Zaledwie przebrzmiały pienia żałobnych po Jadwidze obrzędów, zaledwie sześć tygodni minęło od jej pogrzebu, stanął u Krzyżaków w Malborgu pewien sekretny list znad Dunaju, z Niemiec rakuzkich. Pisał go do W. mistrza Konrada Jungingena rakuzki xiążę Wilhelm, zasięgając rady Krzyżaka, jakim sposobem dałaby śmierć Jadwigi obrócić się w pożytek Wilhelmowi? »Toć Wilhelm jako poślubiony niegdyś małżonek właściwej dziedziczki tronu, Jadwigi, ma teraz nierównie bliższe prawo do Polski niż Jagiełło, który oprócz tego jest słyszę chory,

i ma wielu przeciwników w królestwie, wielce pono zaburzonem w tej chwili?«

»Miłośnik spokoju« Konrad ucieszył się tym listem, lecz nie chciał łowić ryb przed niewodem. Wierny tedy nieusypiającej nigdy dwujęzyczności krzyżackiej, dał w pierwszych dniach października r. 1399 podwójną odpowiedź Wilhelmowi, jedną jawną, kłamliwą, do przejęcia w drodze przez Polskę przeznaczoną; drugą tajną, prawdziwą, podaną za pośrednictwem krzyżackiego komtura w Wiedniu. W pierwszej przybrał mistrz W. minę pokornej niewinności, i odpowiedział xiążęciu, iż nie wie czy król Władysław chory, iż zaburzenia w królestwie nie mają żadnej wagi, pochodząc od ludzi nic nieznaczących i t. p.

»Co zaś do rady żądanej« — są własne słowa Konrada — »tej waszemu dostojeństwu nie umiemy udzielić; gdyż jesteśmy tu wszyscy prostaczkami, nieuczonymi, którzy musieliby nieskończenie więcej posiadać rozumu i znajomości świata, gdyby się mieszać mieli w tak wysokie a pańskie sprawy.« W drugim zaś liście doradził Krzyżak istotnie Wilhelmowi, aby ponawiając dawne skargi na Jagiełłę w stolicy apostolskiej, u cesarza i wszystkich xiążąt niemieckich, starał się przedwszystkiem o przeszkodzenie projektowanemu małżeństwu Jagiełły z wnuką Kazimierzowską Anną, którem »przywłaszczyciel« korony polskiej utwierdziłby się jeszcze mocniej w posiadaniu królestwa Wilhelmowego.

Nie potrafił wprawdzie przeszkodzić Wilhelm aby zażądana w małżeństwo Anna nie zjechała do Polski, lecz tuż po jej powitaniu w Krakowie zaszły

istotnie jakieś przeszkody ostatecznemu związkowi. Nie znając bliżej prawdziwego stanu zdarzenia, doczytujemy się w kronikach jedynie kilku odnoszących się do niego okoliczności, może tylko próżnych pogłosek. Opowiadano sobie tedy w Krakowie, jakoby król Władysław znalazł Annę niedosyć urodziwą, i wielce utyskiwał na wyprawionych w poselstwie panów koronnych, że ją przywieźli do Polski.

Nie obeszło się w takim razie zapewne bez szkodliwego wpływu zauszników królewskich, którzy mocni swoją wiadomą władzą nad dobrotliwym Jagiełłą, a przekupieni mytem rakuzkiem, podbechtywali króla przeciw zaślubieniu sierotki. Nastąpiło też w istocie odroczenie małżeństwa do przeszło siedmiu miesięcy, w którymto czasie miała Anna uczyć się języka krajowego. Wszakże już w połowie tej pory przyszło do skutku stanowcze upewnienie zaślubin.

Około Wszystkich świętych r. 1401 zjechali się w Bieczu najprzedniejsi panowie koronni, mianowicie biskupowie krakowski i władysławski, Piotr i Mikołaj, kasztelan krak. Jaśko z Tęczyna, wojewoda sędomierski Jaśko z Tarnowa, kasztelan lubelski Piotr Kmita z Wiśnicza, kasztelan wojnicki Mikołaj Michałowski, podkanclerzy koronny Klemens z Moskorzowa, wreszcie chorąży krakowski Żegota. Ci pospołu z towarzyszącymi Annie panami cyllejskimi Szenkiem, Koszakiem, Puxerem, Pernerem, Lendekerem, Szasem i Mikołajem Volkerem, ułożyli nieodwołalną umowę ślubną, podpisaną przez nich dnia 4 listopada 1401.

Osobliwszym zbiegiem wypadków powtórzył się teraz względem Jagiełły tensam w pewnym stopniu przymus do zawarcia ślubów małżeńskich, który przed laty szesnastu na korzyść Władysława Jagiełły groził Jadwidze. Jak wówczas atoli tak i teraz był on o wiele większym w wyobraźni i pogłoskach gminnych niż w rzeczy, a dnia 29 stycznia r. 1402, w niedzielę, odbyły się nakoniec uroczyste zaślubiny w Krakowie. W tydzień poźniej została sierotka cyllejska śród niezwyczajnie okazałych festynów dworskich ukoronowana królową polską.

Odprawił tę ceremonię ów staruszek Dobrogost z Nowegodworu, niegdyś gorliwy Nałęcz, teraz arcybiskup gnieźnieński, o którego przed laty dwudziestu rozgorzał tak żywo spór między królem Ludwikiem a Nałęczami wielkopolskimi, a który obecnem ukoronowaniem wnuki drogich Nałęczom Piastów zakończył z pociechą zawód kapłański. Znajdowała się na koronacyi córki samaż matka nowej królowej polskiej, wywieziona niegdyś do Węgier Kazimierzówna Anna, terazniejsza hrabina Dek, zaproszona przez króla Władysława Jagiełłę, i z niezmierną radością przyjęta przez cały naród.

Podobnież i opiekun młodej królowej Anny, graf Herman II, jakoteż jego synowie, bywali poźniej często w odwiedzinach w Krakowie, łaskawie zawsze i hojnie ugoszczeni. Owszem córka grafa Hermana a małżonka króla i cesarza Zygmunta, osławiona Barbara, otrzymała po śmierci męża, tylokrotnie śmiertelnego wroga Jagiełły, bogate uposażenie w królestwie polskiem. Wdowa nieprzyjaciela Jagiełłowego.

żyła z dobrodziejstw Jagiellonów, a gdy temiż właśnie czasami zbuntowani panowie węgierscy ofiarowali Jagielle odjętą Zygmuntowi koronę, on surowo skarcił rokoszan, i zalecił im wierność strąconemu monarsze.

Królowa Anna piastowała koronę przez lat czternaście. Pozostała po niej tylko córka Jadwiga, w dziewictwie zmarła. Owdowiały po raz drugi Jagiełło pojął jeszcze trzecią i czwartą żonę. Trzecią była owa bogata Toporczanka Elżbieta z Pilczy, po dwakroć pierwej zamężna; czwartą xiężniczka ruska Zofia. Dopiero od tej ostatniej doczekała się Polska przyszłych dziedziców tronu, Władysława i Kazimierza, młodzieńczego bohatera zpod Warny i sędziwego ojca czterech ukoronowanych z kolei królów a jednego świętego.

Za czasów pierwszej po Jadwidze królowej polskiej, Anny Cyllejki, wraz z wróconem Polsce sierocem potomstwem Piastów wróciły także starożytne klejnoty koronne, złota korona Bolesława Chrobrego, sławny miecz szczerbiec, jabłko i berło królewskie, wywiezione przez Ludwika niegdyś do Węgier. Tak cokolwiek wówczas rozpoczęło się było na niekorzyść narodu, to za łaskawem zrządzeniem niebios, w skutek przybyłego Polsce z Jadwigą błogosławieństwa, rozwiązywało się teraz po największej części z nadspodziewaną korzyścią kraju.

Wiekopomna sprawczyni tej pomyślności żyła tymczasem w coraz wdzięczniejszej chwale u narodu swojego, w coraz głośniejszej czci u pobożnych. Działy się wielokrotnie cuda u jej grobu w katedrze, i nie brakło mu gorliwych a światłych stróżów, którzy je

starannie opisywali. W roku 1419 zostały »zaprzysiężone dwa zeznania na cuda błogosławionej Jadwigi, pierwsze zeznanie Jana dziedzica Beysc, drugie Jana Kobylińskiego: jako za przyczyną sługi pańskiej Jadwigi powstali cudownie z długiej choroby«.

W kilka następnych lat, roku 1426, znany nam niegdyś syn chodaczkowego szlachcica zpod Bąszowy Dersława, Wojciech Jastrzębiec, teraz już arcybiskup gnieźnieński, odbywszy wizytę kościoła katedralnego w Krakowie, zlecił owemu walecznemu sekretarzowi Jagiełły pod Grunwaldem Zbiszkowi z Oleśnicy, teraz krakowskiemu już biskupowi, »aby zrobił roztrząśnienie (*examen*) życia i cudów błogosławionej Jadwigi, córki polskiego i węgierskiego króla Ludwika, żony Władysława Jagiełły, królowej polskiej, pogrzebionej na zamku... w celu kanonizacyi«.

Przez cały też wiek następny spodziewano się takiego uświęcenia pamięci i zwłok Jadwigi. »Bo jakże wielu znakami« — pisze w kilkadziesiąt lat poźniej główny kronikarz owych czasów — »objawiła się świętość tej bogobojnej niewiasty, i objawia się do dzisiejszego dnia, i mimo oziębnięcia miłości w wielu sercach objawiać się jeszcze będzie w wiekach następnych! Za jej przyczynieniem i zasługami zmartwychwstają umarli, pozbywają kalectwa chromi, odzyskują wzrok ślepi, przemawiają niemowy, wyzwoleni bywają opętani, dostępują zdrowia i pociechy niemocni, różnemi dolegliwościami utrapieni, różnemi przyciśnięci smutkami.«

Jeszcze w sto kilkadziesiąt lat po jej zgonie mówi inny dziejopis: »Zwłoki jej poczytane są za

święte, i wsławiły się cudami, co z wielu rozmaitych ślubów przy grobie jej zawieszonych widzieć można‹. Poźniejszych czasów pisarze nazywali ją z prosta ›świętą.‹ Ale spodziewana kanonizacya nigdy w istocie nie nastąpiła.

Przy tak gorącem uwielbieniu Jadwigi przez cały naród należała się jej temwdzięczniejsza pamięć od osób, którym dano było zostawać niegdyś w jej bezpośredniem pobliżu. Z tych najściślejszemi węzły skojarzyły z nią losy osobliwie dwóch ludzi całkiem odmiennego oblicza, nierównych lat, różnej przeszłości — Wilhelma i Jagiełłę. Jeden był młodzieńcem i chrześcijaninem; drugi człowiekiem w wieku podeszłym i bałwochwalcą. Tamten świecił lustrem najsubtelniejszej ogłady i wytworności światowej; ten raził szorstkością barbarzyństwa, dziwactwem wielu niezrozumiałych nikomu przesądów i zabobonów. Jakże różnie objawiającej się czci musiała doznać od nich pamięć Jadwigi!

Zaiste, różnie opłakiwali ją obaj. Młodzieniec i chrześcijanin lżył ją poziomemi słowami, których nie śmieliśmy powtórzyć za nim w całości, a na wieść o jej śmierci schylił się nie z żalu nad jej grobem, lecz po wypadające z ręki skostniałej berło. Podeszły zaś nowochrzczeniec zrzekał się tronu bez niej, i przez wszystkie lata następne w najtkliwszej zachował ją pamięci. Żyje owszem ta pamięć i w naszych jeszcze oczach, żyje w odprawianych po dziśdzień mszach, ustanowionych przez króla za duszę świątobliwej małżonki po różnych kościołach kraju.

Nawet na łożu śmiertelnem otaczały go jeszcze wspomnienia błogiej Jadwigi, i dopiero rozstając się ze światem zdjął on z palca obrączkę ślubną, która przed pięćdziesięciu właśnie latami połączyła go z nią. ›Oto najkosztowniejszy klejnot życia mojego‹ — rzecze gasnący starzec do najulubieńszego z dworaków — ›Weź go i zanieś krakowskiemu biskupowi Zbigniewowi‹...

Nieoceniona pamiątka narodowa przeszła w ręce kapłana, niegdyś obrońcy króla w bitwie krzyżackiej, potem gorliwego przez całe życie obrońcy spraw kościoła. Jakież dalsze losy tego pierścienia, który połączył Litwę z Koroną?...

ŹRÓDŁA I OBJAŚNIENIA.

Str. 2.

W. 2 **Łucku.** W r. 1388 wydaje Witołd w Łucku przywilej Żydom. W. 13 **skarzy.** Voigt *Geschichte Preussens* V. 533. W. 26 **zaręczył.** Karamzyn Historya państwa rosyjskiego. Warsz. 1825. V. 88.

Str. 3,

W. 4 **rozsławiły.** Nawet niełatwy do admiracyi Długosz wysławia kilkokrotnie Witołda. XI. 499 *magnum principem.* XI. 558 *nullum aetatis suae principem Withawdo comparandum.*

Str. 4.

W. 13 **Jagiellończykom.** Np. o Kazimierzu Jagiellończyku Miechowita, o Zygmuncie Starym Jodocus Decius. Pistor. *Corp.* II. 224. 300. W. 17 **ucztach.** Długosz *Hist.* XI. 648. W. 20 **najpierwszą.** Tamże X. 142 *praegustatum.*

Str. 5.

W. 2 **medycyny.** Długosz *Hist.* X. 120 *arte medicinae chirulicae.* W. 12 **potęgi.** Tamże XI. 558 *gloriam Lithuanicam et per illum partam et cum eo extinctam.* W. 15 **dokumentu.** W Lublinie 29 maja 1389. Gołębiowski Panowanie Jagiellończyków I. 17.

Str. 6.

W. 16 **zapisali.** Lindenblatt *Jahrbücher Königsb.* 1823 str. 336.

Str. 8.

W. 14 **krwiożerca.** Aen. Sylv. *Opera p.* 417.

Str. 10.

W. 29 **rozrywki.** Wszystkie szczegóły najczęściej dosłownie z Długosza w różnych miejscach X. 67. 120. 186. 189. XI. 392. 493. 498. 512. 516. 531. 532. 557. 562. W. 30 **drugą.** O pierwszej żonie ob. Narbutt VI. 561.

Str. 11.

W. 6 **blasku.** *Tale lumen!* mówi o Witołdzie sam zrzędny Długosz X. 66.

Str. 12.

W. 8 **króla.** Daniłłowicz Latopisiec ruski str. 44. W. 13 **zapisać.** Według Wiganda Voigt *Geschichte Preussens* V. 534. Długosz X. 121. Nieco odmiennie, mniej wiarogodnie, Narbutt VI. 434.

Str. 13.

W. 22 **wyprawa**. Lindenblatt *Jahrbücher* 72—74. Voigt *Gesch. Preuss.* V. 535—539. Narbutt V. 436—445. W. 31 **miłości**. Voigt V. 520 *nicht anders denn lieb und gut.*

Str. 14.

W. 19 **własności**. Voigt *Gesch. Preuss.* V. 517. W. 29 **Raciążu**. Voigt tamże V. 501. Gołębiowski Panowanie Jagiellończyków I. 483—486. W. 31 **Neidemburgu**. Voigt V. 516. Gołębiowski I. 486. Rzyszczewski *Codex diplomaticus Poloniae* II. 771.

Str. 15.

W. 13 **wizerunkiem**. Dawniejsze dziejopisarstwo pruskie od Szymona Grunaua do Kocebuego przesadzało się w jaknajczerniejszem przedstawieniu Konrada Wallenroda. Poźniejsi historycy, mianowicie p. Voigt (V. 581. 720 itd.) uwzięli się przedstawić go wzorem cnoty. P. Narbutt (V. 464) przechylił się na stronę Voigta. W niniejszym obrazie idziemy wyłącznie za świadectwami najpierwotniejszemi, unikając wątpliwych przygan poźniejszych i jeszcze wątpliwszych pochwał. W. 20 **szkaradnego**. *Alte Pr. Chron.* Voigt V. 663 *gar ein czorniger mann waz her und greslichen an dem angesichte.* W. 25 **drżało**. Lindenblatt *Jahrbücher* 80 *auch was her sere gefurcht von den umbe lantsessin herrin, den herzogin, adir wer sie worin.* Mówi to chwalca współczesny.

Str. 16.

W. 2 **mawiał**. *Ordenschron.* Voigt V. 664. *Preuss. Chron.* Voigt V. 663.

Str. 17.

W. 13 **nieuczeni**. Voigt V. 582 *wir werlich czu unwise darczu sin....* W. 27 **wstyd**. Voigt V. 631 *schemede und furchte...*

Str. 18.

W. 2 **dowieść**. Tamże V. 605 *ouch wol bewisen mogin.* W. 5 **biegli**. Tamże V. 577 *die das Recht verstehen.* W. 12 **odpowiada**. Tamże V. 517. W. 23 **odpisał**. Tamże V. 574. W. 29 **powtarza**. Tamże V. 576.

Str. 19.

W. 12 **angielską**. Voigt V. 580. 589. 644. W. 23 **ciągnie**. Tamże V. 576—577.

Str. 20.

W. 1 **zaliczką**. Tamże V. 571. 603. W. 3 **pisze**. Tamże V. 571. 584. W. 18 **stosunki**. Tamże V. 576.

Str. 21.

W. 2 **głowa**. Voigt 504. W. 7 **dzierzyli**. Tamże V. 540. 585. Porówn. wyjątek z Kroniki pruskiej w Dudika *Forschungen in Schweden* str. 275. W. 13 **Morawca**. Długosz XI. 378. 380.

Str. 22.

W. 6 **mówi**. Tamże X. 124. W. 28 **grody**. Voigt V. 537. Lindenblatt *Jahrbücher* 73. Mylą się jednak ciż pisarze w nazwiskach zamków. *Rusche*, *Briske* są nie *dwoma* zamkami, lecz *jednym* tj. Ruski Brześć, jak o Brześciu litewskim niegdyś mawiano, dla odróżnienia go od Brześcia kujawskiego. *Łuczk* nie jest oczewiście odległym Łuckiem wołyńskim, nie

mającym żadnej styczności z zamkami podlaskiemi lecz najprawdopodobniej *Lipzk*, Lipsk nad Bugiem, między Surażem a Grodnem.

Str. 25.

W. 16 **wieże**. Obacz o takich wieżach Wegecyusza O sprawie rycerskiej tłom. Fran. Paprockiego Łowicz 1776. I. 191 – 220. W. 24 **kusze**. Wigand *Chr.* Voigt *Geschichte Preussens* V. 153. 154.

Str. 26.

W. 2 **ścierwa**. Froissart *Cronique* I. 64. III. 317. W. 5 **wrzucano**. Tamże I. 123. W. 6 **kilkanaście**. Tamże I. 104, 16 machin. Wigand *Chron.* Voigt *Geschichte Preussens* V. 209, 18 machin. W. 11 **załogę**. Froissart I. 127. III. 71. W. 16 **wdarcie**. Tamże III. 170. W. 19 **dachów**. Lindenblatt *Jahrbücher* 150 *mit schirmen.*

Str. 27.

W. 8 **zakopywane**. Kronika Litewska wyd. p. T. Narbutta str. 32. W. 12 **ustawiano**. Froissart II. 27. 34. W. 18 **kronikarz**. Froissart II. 188. W. 23 **żelaza**. Tamże II. 9 *pierres de fer.*

Str. 28.

W. 1 **wyrażano**. Tamże I. 48. 201. II. 248. W. 10 **Włodzimierzu**. Archidiakon Gnieźnieński 103. W. 15 **przedstawiali**. Kronika Litewska Narbutta str. 32. W. 18 **pisano**. Bielski Kronika Polska pod r. 1539. W. 27 **ludwisarnię**. Voigt Historya Prus VI. 204. W. 29 **mistrzów**. Lindenblatt *Jahrbücher* str. 26. 27.

Str. 29.

W. 3 **ilości**. I tak np. w jednej z ówczesnych wypraw niemieckich liczy Eberhard Windek (Mencken *Scriptores* str. 1229) 8000 wozów. W. 22 **opowiada**. Kronika Litewska Narbutta str. 32.

Str. 30.

W. 17 **znajdowali**. Długosz *Historia* X. 130.

Str. 31.

W. 8 **opiewa**. Voigt *Geschichte Preussens* V. 545. W. 29 **zakopał**. Kronika Litewska str. 32.

Str. 32.

W. 8 **podsunęły**. Długosz *Historia* X. 128. W. 26 **kronikarz**. Długosz X. 128.

Str. 33.

W. 3 **skóry**. Długosz X. 128 *laxo cutium sinu.* Wszyscy dzisiejsi historycy, powtarzając za Długoszem opis oblężenia niniejszego, opuszczają wzmiankę o skórach jako bajkę widoczną. Tymczasem inne kroniki zagraniczne, dawniejsze od Długosza, wspominają również o podobnym fortelu owych wieków. I tak np. Froissart w swojej *Cronique et Histoire* III. 170 około r. 1387 zna takież same *manteaux couverts de forts cuirs de beuf et de vache, pour le gect des pierres et pour le traict des dardes.* Najwyraźniej zaś o tem Wegecyusz O sprawie rycerskiej przekł. Fr. Paprockiego I. 213 „Różne sposoby bronienia się od tarana. Wieszają przed murem koce i materace... aby impet machiny miękką materyą zwątlony nie szkodził murowi.“

Str. 34.

W. 5 **uciekali**. Lindenblatt *Jahrbücher* str. 77 *sie wären ane houpt hinweg gelouffin.* W. 8 **bombard**. Długosz X. 128. W. 21 **umówiono**. Długosz X. 130. Prawdziwość tego szczegółu potwierdza spółczesny Lindenblatt (*Jahrbücher* 102) lecz odracza walkę do nieco późniejszego czasu. W. 31 **zwinęły**. Cały opis oblężenia głównie według Długosza X. 128—130 i Voigta V. 543 itd.

Str. 36.

W. 9 **zebrało**. Voigt V. 597 Krzyżaków pruskich i gości do 50.000. Narbutt V. 474 słusznie dodaje 20.000 wojsk inflanckich i Witołdowych. W. 16 **okazałością**. Voigt V. 597. W. 18 **nigdy**. Lindenblatt 82 *des glichen vor ny was gesehen.* W. 28 **odważył**. Voigt V. 598.

Str. 37.

W. 22 **głód**. Długosz X. 133 *fames horrenda.* W. 27 **ustąpić**. Tamże X. 133 *deserere Lithuaniam firmaverant.* W. 28 **opuszczały**. Tamże.

Str. 38.

W. 1 **zaludnienia**. Tamże *facileque poterat a cruciferis invadi et occupari.* W. 10 **wiozły**. Tamże X. 133 *pro omni tempore.* W. 23 **uznał**. Dogiel *Codex diplomaticus.* Voigt V. 572.

Str. 39.

W. 15 **starodawnym**. Długosz *Historia* X. 135. W. 17 **województwa**. Rejestr wydatków skarbowych dworu Jadwigi i Jagiełły „Tomko wojewoda litewski.“ W. 25 **zniszczono**. Długosz *Historia* X. 131. Zgodnie z tem spółczesny Lindenblatt *Jahrbücher* str. 82 o Trokach, 83 o Wilnie.

Str. 40.

W. 8 **gródków**. Prawie każde z dzieł historycznych, jak Długosz X. 132, Lindenblatt 82, Narbutt V. 472, podaje inaczej nazwiska tych grodków. W. 14 **kobylenie**. Długosz *Historia* X. 131. W. 20 **zameczki**. Tamże X. 132. W. 24 **dziejopis**. Voigt *Geschichte Preussens.* V. 600.

Str. 41.

W. 20 **opanowano**. Datę tych zwycięztw podaje Lindenblatt str. 84. Merecz w dzień św. Jędrzeja, Grodno w dzień św. Mikołaja.

Str. 42.

W. 4 **ścięli**, Dzisiejszy historyk Krzyżaków p. Voigt (V. 605) pozwala sobie osobliwszego uniewinnienia tej nieludzkości krzyżackiej. Powtórzywszy Lindenblattową wzmiankę (str. 84) o zamknięciu Polaków przez Litwinów, po której spółczesny Lindenblatt bezpośrednio załącza wiadomość o ścięciu jeńców bezbronnych, domieszcza p. Voigt z własnego domysłu szczegół, że Polacy (zaryglowani *in eynir stobin*) „także poddali się Krzyżakom, którzy 15 ścięli a resztę (Lindenblatt po prostu pisze:) trzech odesłali do Prus.“ Porównaj Kronikę Wiganda str. 336, gdzie także tażsama co w Lindenblacie wiadomość o barbarzyńskim postępku Krzyżaków z zamkniętymi pojmańcami polskimi. W. 28 **poselstwo**. *Lietop. Rostow.* w Karamzyna Histor. V. nota 141 Lindenblatt *Jahrbücher.* 79.

Str. 43.

W. 15 **obawa**. Długosz *Historia* X. 135 *ne et ipsi veneno appeterentur.*

Str. 46.

W. 13 **lat**. Ziemowit starszy brat Henryka, zmarły r. 1426 „około lat 60“, urodził się „około“ 1366. Młodszy Henryk, syn drugiej małżonki ojca, mógł najwcześniej urodzić się około 1370, a temsamem dopiero w roku śmierci ojcowskiej 1381 mieć więcej niż 10 lat. W. 19 **zostało**. Wszystkie szczegóły według spółczesnego Archidiakona str. 125. Długosz X. 50.

Str. 47.

W. 11 **zarządzca**. Długosz X. 135. W. 12 **tytułu**. Spółcześni Lindenblatt *Jahrbücher* str. 87 i Wigand str. 340.

Str. 48.

W. 4 **nadesłano**. Lindenblatt *Jahrbücher* str. 85.

Str. 49.

W. 10 **dopiero**. *Vous faictes comme celuy qui espouse sa cousine, puis en demande dispencion*, mówi jako o powszednej podówczas rzeczy spółczesna Jadwidze królowa francuzka Bona w starożytnej *Histoire et Cronicque du Petit Jehan de Saintré. Paris* 1830 *p.* CCXC. W. 13 **zachowaniem**. Długosz X. 135 *nuptias ex more...* W. 20 **Surażu**. Długosz X. 136. Lindenblatt *Jahrbücher* str. 87.

Str. 50.

W. 28 **pastwą**. Lindenblatt *Jahrbücher* str. 87. Długosz X. 135. Voigt V. 607 — 613.

Str. 51.

W. 18 **sadami**. Narbutt Dzieje Litwy V. 491.

Str. 53.

W. 7 **dokumentów**. Długosz X. 136. Skazówki i fragmenty dokumentów w Indexie Kromera (Narbutt V. 492) i w Gołębiowskiego Panow. Jagiell. I. 35. 490. 491. Długoszowa wiadomość (X. 137. 138) o nowej zgodzie z Witołdem za pośrednictwem Jadwigi pod koniec r. 1395 jest tylko mylnem powtórzeniem wypadku z roku poprzedniego. Tesame warunki zgody, które Długosz przypisuje pojednaniu w tym mylnym roku 1393, stanowią treść dokumentów z r. 1392, a świeżo ogłoszony Dyaryusz podróży Jagiełły w latach 1393 i 1394 (Al. Przeździeckiego Życie domowe Jadwigi i Jagiełły, osobny odbitek z Bibl. Warsz. str. 108. 109) dostarcza nawet dowodu, iż jesień i zimę z r. 1393 na 1394 spędzili oboje królestwo nie w Litwie lecz gdzieindziej. W. 10 **Bełzcach**. Prawdopodobnie Bełżyce na zachód od Lublina.

Str. 54.

W. 15 **rozmogły**. Długosz X. 136. W. 24. **zaniechać**. Tamże X. 140. Voigt *Geschichte Preussens* VI. 31. W. 29 **otruł**. Narbutt Dzieje Litwy V. 487.

Str. 55.

W. 2 **ojcem**. Długosz XI. 557 *parentem patriae.*

Str. 56.

W. 3 **popadnięcia**. Długosz *Historia* X. 136. W. 24 **zwłoki**. Powtarzające się raz poraz wątpliwości co do czasu śmierci Henryka dadzą się usunąć zupełnie, a to zestawieniem podań Długosza z świadectwem spółczesnych Roczników Lindenblatta. Długosz (X. 133. 135. 136) powiada, że Henryk obrany został biskupem dnia 21 lutego 1391, że przez 2 lata pobierał intratę swego biskupstwa i umarł z trucizny po ucieczce z Suraża. Lindenblatt (*Jahrbücher* 87) uzupełnia podanie Długosza wzmianką, że otruty został „wkrótce" po swojem ożenieniu, „w Łucku na Rusi", zkąd ciało jego odwieziono „w zimie" do Płocka. Te obadwa szczegóły, o dwuletniem pożywaniu dochodów biskupich i śmierci w zimie, okazują dość zgodnie, że Henryk umarł około miesiąca lutego 1393. Długoszowe wyrazy *post paucos deinde dies* znaczą tu właśnie tyleż co Lindenblattowe *korczlich dor noch*.

Str. 57.

W. 1 **odesłał**. Napierski *Index* I nr. 1023 w Narbutta Dzieje Narodu litewskiego V. 330. W. 5 **zapewnienie**. Dogiel *Codex diplomaticus* I. 600, gdzie mniemana „bajeczka" Narbutta (V. 330) okazuje się prawdą.

Str. 59.

W. 17 **wieży**. Długosz V. 233.

Str. 60.

W. 3 **ubezpieczyć**. Voigt *Geschichte Preussens* V. 610. W. 9 **Krainy**. Paprocki Herby rycerstwa str. 486. 501. Lindenblatt *Jahrbücher* 196 *das land czu Crayn.*

Str. 61.

W. 12 **dokumencie**. Dogiel *Cod. dipl.* I. 593. Voigt *Geschichte Preussens* VI. 277. W, 30 **zaprzysięgli**. Dogiel *Cod. dipl.* I. 595. Voigt VI. 278.

Str. 62.

W. 18 **powiedźcie**. Voigt V. 611 *so lasset miynen heren den Koning vorsteen was ir dorumb geben weldet.*

Str. 63.

W. 8 **dawno**. Już w r. 1386 mówią Krzyżacy o swoich przyszłych krokach w Dobrzyniu, „gdyby takowy uległ panowaniu zakonu". Voigt V. 484. W. 11 **zastawił**. Rzyszczewski *Codex diplomaticus Poloniae* II. 784. W. 20 **Krzonowi**. Archidiakon gnieźnieński p. 154 zwie go *Cristinus de Kozie głowy*; w dokumentach dotyczących (Rzyszczewski *Codex diplomaticus* II. 791. Voigt V. 603) zwie on się *Krzon* albo *Kczon*. Niektóre rękopisy Archiadiakona, mianowicie sieniawski, mają waryant *Cristinus de Ostrow*.

Str. 65.

W. 12 **hołdu**. *Index Cromeri* dokument z r. 1378 *ita tamen ut homagium et juramentum fidelitatis regibus et regno Poloniae praestare teneatur.* Rękp. Ossol. fol. 112. W. 29 **tytułuje**. Barthold *Geschichte von Pommern.* III. 503. Voigt *Geschichte Preussens* V. 485.

Str. 66.

W. 12 **nieograniczonej**. Voigt V. 592 *völlig vogelfrei.* W. 13 **okazał**. Tamże VI. 62. W. 16 **dokumenty**. Dokumenty z r. 1393 i 1396.

Rzyszczewski *Codex diplomaticus* II. 340. Gołębiowski Panowanie Jagiellończyków I. 54. 497. W. 17 **Ofki**. Rzyszczewski *Codex diplomaticus* II. 799 *wir Offka*. Porówn. Pelzel *Lebensgeschichte König Venceslaus* I. 255 i *Urkundenbuch p*. 119 gdzie imię *Offka*, *Offney*, w przykładzie znanej małżonki rzymskiego króla Wacława okazuje się Zofią.

Str. 68.

W. 5 **spokoju**. *Pacis sectator* itd. Dla uniknięcia zbytecznych cytat nie będziemy w obecnej charakterystyce przytaczać źródła takich szczegółów, o których była już wzmianka gdzieindziej.

Str. 70.

W. 17 **młodzian**. Archidiakon Gnieźnieński 136 *juvenculum*. Długosz *Vitae epp*. Rękp. Ossol. *f*. 113 *crapulae et rebus mundanis atque illecebrosis deditus in feminas male temperatus*. W. 19 **kędziory**. Paprocki *Cathalogus* albo porządne opisanie arcybiskupów gnieźnieńskich. „Głowa mu to nazwisko kędzierzawa dała.“ W. 28 **donosił**. Długosz *Vitae epp*. *f*. 117 *Historia* X. 173.

Str. 71.

W. 9 **dwa**. Lindenblatt *Jahrbücher p*. 144. Bulla papiezka na dożywotnie trzymanie dwóch biskupstw. W. 11 **arcybiskupstwa**. Długosz *Historia* X. 58. 124. Porówn. Lindenblatta *Jahrbücher* 70 *alle drei*. W. 16 **Henryk**. Długosz *Vitae epp*. *f*. 114. W. 17 **facecyonować**. Długosz *Vitae epp*. *f*. 117.

Str. 72.

W. 17 **klątwą**. Archidiakon gnieźnieński 135. W. 23 **kapicę**. Lindenblatt *Jahrbücher* 87 *eynir kappin*.

Str. 74.

W. 10 **zamachu**. Regestr wydatków dworu Jadwigi i Jagiełły Bibl. Warsz. 1853 III. 11.

Str. 75.

W. 7 **przekazuje**. Dokumenty z dnia 25 stycznia, 10 lutego i 13 maja r. 1390 w Rzyszczewskiego *Codex diplomaticus Poloniae* II. 773. 778. 779.

Str. 76.

W. 12 **zeznawał**. Rzyszczewski *Codex diplomaticus Poloniae* II. 791. W. 12 **pozwalał**. Obacz wyżej. W. 16 **przyzwoliła**. Voigt V. 618. Dokument z r. 1393. Rzyszczewski *Codex diplomaticus* II. 779. Dokument r. 1394. Formuła przytoczona wzięta jest z dokumentu przyzwolenia na zastaw Złotoryi. Voigt V. 593. W. 18 **zaręczała**. Przy zastawie Złotoryi Voigt V. 593. 594.

Str. 77

W. 5 **margrabia**. Margrabiami morawskimi w r. 1392 byli Jodok i Prokop, bracia stryjeczni Zygmunta i Wacława. Tu, jak się zdaje, mowa jest o Prokopie, który w tych czasach miewał stosunki z Polską (porówn. Życie domowe Jadwigi i Jagiełły Bibl. Warsz. 1853, pod r. 1394); podczas gdy Jodok zajmował się bardziej sprawami Włoch (porówn. Pelzel *Lebensgeschichte König Venceslaus* I. 228) W. 5—6 **Zygmunt — Jan**. Sami Luxemburczykowie, potomki Jana Luxemburskiego, tytularnego króla Polski.

Str. 78.

W. 13 **umówiwszy**. Cały ustęp o tej umowie w dosłownym przekładzie z Historyi pruskiej Voigta V. 618 — 620, gdzie sprawa ta przedstawiona jest według własnej relacyi Konrada Wallenroda, znajdującej się dotąd w aktach Krzyżackich, a wydrukowanej przez p. J. Voigta w dziele *Codex diplomaticus prussicus* IV. 158. Ob. przy końcu tomu niniejszego osobny dodatek pod napisem: „Niemiecki projekt rozbioru Polski w r. 1392.“
W. 22 **protestacyą**. Voigt *Geschichte Preussens*. V. 621.

Str. 79.

W. 27 **żądanie**. Długosz *Historia* X. 144.

Str. 80.

W. 17 **zawartem**. Według dokumentu Gołębiowski Panowanie Władysława Jagiełły I. 50.

Str. 81.

W. 4 **zjazdami**. Roku 1393 na wiosnę. Voigt V. 639. W. 26 **klacz**. Długosz X. 142 *in equam... sub ventrem equae...* Porówn. Sainte Palaye *Mém. sur l'ancienne chevalerie* I. 21. 48 *ne on ne pouvoit ung chevalier plus deshonorer*, mówi o tem starożytny romans francuzki. Długosz kładzie rok 1394, Voigt (V. 643) według spółczesnego Lindenblatta (91) odnosi cały wypadek do czasów Wallenroda w r. 1393.

Str. 82.

W. 2 **zatrzymując**. Długosz X. 142. Dziejópis zakonu p. Voigt, usiłujący wykazać cywilizacyjne dążności i zasługi Krzyżaków, nazywa to (V. 643) *ein Kriegszug nach Masovien*. W. 8 **niedbał**. Lindenblatt 92 *der meister karte sich dor an nicht*. W. 13 **ognia**. Voigt V. 644. 645 *das laufende feuer*. W. 16 **skonał**. Voigt V. 663. W. 19 **psy**. Tamże V. 654 *biss sich mit den hunden und starb so*. W. 22 **wojną**. Tamże V. 663. W. 27 **spokoju**. Voigt VI. 5.

Str. 83.

W. 24 **zwierzchnictwo**. Dogiel *Codex diplomaticus* I. 623. W. 31 **spieszył**. Długosz *Historia* X. 141 r. 1394. Życie domowe Jadwigi i Jagiełły (odbitek osobny) str. 64 r. 1395.

Str. 84.

W. 5 **widywany**. Życie domowe Jadwigi i Jagiełły str. 44 r. 1394.
W. 10 **przymierze**. Dogiel *Codex diplomaticus* I. 6. 7. Pelzel *Lebensgeschichte König Venceslaus* I. 309. W. 18 **uspić**. Voigt Historya Prus VI.

Str. 85.

W. 5 **Wołochów**. Życie domowe Jadwigi i Jagiełły str. 63. W. 7 **działa**. Grabowski Skarbniczka archeologii krajowej str. 115. W. 11 **pięciu**. Długosz *Historia* X. 145.

Str. 86.

W. 4 **kroniki**. Tamże X. 148. W. 23 **widzimy**. Przy zapisie Kujaw Jadwidze. Obacz niżej.

Str. 87.

W. 13 **zajazdem**. Lindenblatt str. 70. W. 22 **więzienie**. Długosz 124. 143. Lindenblatt str. 119. W r. 1399 od niedzieli *laetare* w marcu do Wielkanocy.

Str. 88.

W. 12 **układów**. Porówn. dokument z r. 1335, 1337 w Dogiela *Codex diplomaticus* I. 3. W. 22 **gwałty**. Długosz *Historia* X. 151.

Str. 89.

W. 23 **obowiązali**. Dokument w Sommersberga *Scriptores rerum silesiacarum* I. 1109.

Str. 90.

W. 4 **bywać**. Voigt *Geschichte Preussens* VI. 83. W. 8 **przebaczenie**. Dogiel *Codex diplomaticus* I. 540. Długosz X. 124. W. 13 **małżeństwem**. Długosz *Hist.* X. 152.

Str. 91.

W. 19 **przedmowy**. *Vorreden.* Voigt VI. 62. W. 23 **dość**. *Wen wir Krieg und unfrede gnug haben ungekowft.* Voigt VI. 82. W. 27 **odpierają**. Tamże 46. 62.

Str. 92.

W. 8 **traktować**. Tamże VI. 83.

Str. 93.

W. 3 **odbył**. Tamże VI. 80.

Str. 94.

W. 5 **spełzł**. Długosz *Hist.* X. 152. 153. Lindenblatt *Jahrbücher* 110. Voigt *Geschichte Preussens* VI. 82. W. 7 **wieszczym**. Długosz *Hist.* X. 153. Lindenblatt 324. Jadwiga *sagite off eyne zeit dem graffen von seyn der kompthur was czu Thorun: Die wile wir lebin bedarff sich der ordin nicht besorgin, sunder wen wir tot syn, so habet ir gewislichen krig mit den Polan.* W. 12 **stało**. Lindenblatt 324 *also hat sichs auch irfolgit.* W. 19 **umarł**. R. 1401. Długosz X. 172. W. 22 **dokument**. Voigt VI. 83.

Str. 95.

W. 8 **Wykradł**. Voigt VI. 327. W. 23 **karykatury**. Voigt VI. 92. 381. W. 28 **wypłacą**. Tamże VI. 267.

Str. 96.

W. 31 **wpłynęło**. Długosz X. 191.

Str. 97.

W. 6 **kwit**. Dogiel *Codex diplomaticus* IV. Voigt VI. 328. W. 11 **uspokoić**. Długosz X. 179. Voigt VI. 328.

Str. 101.

W. 30 **doczekała**. Katona *Hist. crit.* XI. 179—200. Aschbach *Geschichte Kaiser Sigmunds* I. 17—45. Długosz *Hist.* X. 118. Iż Zygmunt miał udział w oblężeniu Nowigradu przed zamordowaniem Elżbiety, okazuje się z powieści Długoszowej i dokumentów, wydanych przez Zygmunta pod ten czas w okolicach Nowigradu (Katona XI. 183.)

Str. 102

W. 17 **prześcieradłem**. *Les honneurs de la cour* w Sainte Palaye *Memoires* II. 255. W. 31 **podróżach**. *Estre grand voyagier* w przepisach trubadura Eustache Deschamps. Guizot *Histoire de la civilisation en France leç.* XXXVI.

Str. 103.

W. 4 **ciągnęli**. *Also dasz von iren* (Jadwigi) *willen des kuniges hoff vil besuchens hatte. Alte preusische Chronik* w Dudika *Forschungen in Schweden* str. 273. W. 13 **natrętów**. Voigt V. 374.

Str. 105.

W. 14 **nagroda**. Długosz X. 122 *quibus ea res non exiguo questu erat.*

Str. 106.

W. 10 **odwracała**. *Mancherley krig heimlich was zwyschen ir und Jagal, auch stetsz wenn er zu ir sannte zu sinem bette oder er gieng zu irem so bewisete sy im stets unwillen. Alte preussische Chronik* w Dudika *Forschungen in Schweden* str. 274. W. 21 **milczenie**. Tamże dalej: *Vil ward sy in der bycht darumb gestroffet;* (*da sztand*) *sy zornlich uff und hiesz den bychtvater schwigen.*

Str. 108.

W. 1 **prośbę**. Długosz *Hist.* X. 122 *petente et instante.* W. 14 **komorników**. *Coram... camerariis nostri judicii* w dokumencie z r. 1386. Nakielski *Miechovia* 328. Tamże 374 *ad nostrorum camerariorum et assessorum presentiam.* W. 16 **podsędkami**. Z dokumentów. Np. Nakielski *Miechovia* 328. *Archivum jurium ep. crac.* Rękp. Ossol. *f.* 108. W. 19 **zastępowali**. Np. Nakielski *Miechovia* r. 1405 str. 374.

Str. 109.

W. 8 **przysięgę**. Długosz X. 122 *corporali juramento edoctus certificatusque nullum illam praeter Vladislai regis mariti sui novisse cubile.*
W. 17 **dwunastu**. *Voll. leg.* I. 39. Bandtkie *Jus polonicum* 93 *cum 12 testibus.*

Str. 110.

W. 27 **formułą**. *Voll. Leg.* 34 Bandtkie 85.

Str. 111.

W. 6 **skłamałem**. Tamże *et revocando debet dicere: id quod sum locutus, mentitus sum sicut canis.* Lelewel Pomniki języka i uchwał 58 „odzywając ma rzec: to czsosm mowył, zełgałem jako pies.“ W. 8 **zaszczekał**. Wszystkie szczegóły według Długosza X. 122. 123.
W. 10 **kończy**. Tamże 123. W. 23 **sądził**. Ob. wydania niniejszego tom III. str. 296. W. 25 **podkomorzego**. Ob. wyżej. Jedną z najwcześniejszych dat podkomorstwa Gniewosza z Dalewic jest podpis z roku 1399 w Rzyszczewskiego *Codex diplomaticus* tom I. pod tymże rokiem.

Str. 112.

W. 23 **oświadczenie**. Wiszniewski Pomniki historyi i literatury IV. 91.

Str. 113.

W. 6 **kronika**. Długosz X. 123. W. 27 **błogosławiona**. Długosz X. 160 *beato sanguine.* W. 30 **Ludwika**. Katona *Historia critica regni Hungariae* VIII. 345.

Str. 114.

W. 8 **listy**. Raynald *ad* a. 1380 nr. 3. W. 12 **Dorota**. Voigt Historya Prus V. 664–681.

Str. 115.

W. 9 **złożeniem**. Długosz *Hist.* X. 123. *His tamen oblationibus* (w Rzymie) *licet ad maximas summas ascenderant, ipse Bonifacius parum contentus, misit ad diversa regna questuarios, vendendo dictam indulgentiam offerentibus tantum, quantum essent in Romano itinere expensuri.* W. 20 **stajnie**. Długosz tamże. *Concessit insuper diversis ecclesiis exorbitantes indulgentias adeo large et diffuse, ut inde ipse non ecclesias tantummodo sed et stabula vociferabatur implevisse.* W. 21 **kazania**. Theodorus *a* Niem *Vita Joannis* XXIII. Schroeckh *Kirchengeschichte* XXXI. 379. W. 28 **bogactwa**. Długosz X. 123. *Propter quod tam ipse* (Bonifacy IX) *quam questuarii sui supra modum, auro, argento, equis et clenodiis, fuere ditati.* W. 31 **niejeden**. Teodorus *a* Niem tamże. Schroeckh XXXV. 380.

Str. 117.

W. 9 **przełożyć**. Długosz X. 161. Wiszniewski historya literatury I. 415. 417. W. 19 **przyjmowano**. Porówn. Długosz *Historia* XI. 658. W. 21 **włosiennicą**. Tamże X. 160. W. 23 **składane**. Życie domowe Jadwigi i Jagiełły, osobny odbitek str. 35. W. 30. **racyonał**. Długosz X. 161. Wzory sztuki średniowiecznej w Polsce. W. 31 **ornat**. M. Baliński Pielgrzymka do Częstochowy str. 45.

Str. 118.

W. 1 **Wilsnaku**. Życie domowe str. 49. W. 8 **założenie**. Długosz X. 160. Miechowita *Chron.* w Pistor. II. 200. W. 13 **świątników**. Pamiętnik religijno moralny. Warsz. 1842 II. 1 str. 36. „Włościanie w tej wsi żadnej nie robią powinności, przychodzą tylko kolejno do kościoła". — Będzie to zapewne tażsama osada w Sędomierskiem, wspomniona przez Wiszniewskiego w Historyi literatury I. 339 jako „wieś prawem polskiem od Jadwigi nadana, w której grunta wspólną gromady własnością będące pod okiem wójta są zasiewane". W takim razie, co tu poczytane zostało za starodawne prawo polskie, byłoby tylko wyjątkowem urządzeniem pewnego siedliska czeladzi służebniczej, pożywającej wspólnie tężsamą miarę nagrody za tężsamą miarę wysługi, i niepodobnej przeto niczem do kmieci, mających „wspólną własność". W. 19 **ślubowała**. *Histoire et Cronique du Petit Jehan de Saintré. p.* 102. W. 23 **umywania**. Obacz wyżej. W. 24 **różaną**. *Saintré* p. 302. W. 26 **skrapiano**. Tamże 284. W. 30 **zakreślał**. Tamże w wielu miejscach.

Str. 119.

W 1 **rumaków**. Życie domowe str. 62. W. 3 **trzewiku**. Hoffmanowa Tańska Wybor. pism. V. 54. W. 7 **zapisków**. Dostrzeżone zostały te zapiski najpierwej przez X. Tadeusza Lubomirskiego a ogłoszone następnie przez Alexandra hr. Przezdzieckiego pod napisem: Życie domowe Jadwigi i Jagiełły. Wszystkie dalsze szczegóły wyjęte są z tego nader szacownego zabytku. W. 26 **jeźdźców**. *Anonim. rerum 1330 — 1426 gestarum historia* w Miclera Zbiorze dziejopisów III. 81 *solitus erat habere in comitiva 2000 equorum cum sessoribus suis plus minus.*

Str. 120.

W. 10 **wstawiła**. Dlugosz *Catalogus epp. Crac.* Rękp. Ossol *f.* 64 *Hedwigis R. P. occasione habita quasi in villagio Jaxicze episcopali parum*

sufficienter fuisset necessariis procurata, *indignationem* (przeciwko Sieciechowi) *concipiens Petrum Wisz.... promovere ad sedem Crac. in animum induxit.*

Str. 121.

W. 9 **Masov.** J. Voigt *Codex diplomaticus prussicus* IV. 36. *Verzeichniss derjenigen Kriegshauptleute die in Preussen am Ehrentische gesessen.*
W. 29 **pergaminie.** Dokument z dnia 9 sierpnia 1396 w L. Rzyszczewskiego *Codex diplomaticus Poloniae* tom III. wydania J. Bartoszewicza str. 358.

Str. 123.

W. 13 **dziwów.** Lindenblatt *Jahrbücher* 118. W. 15 **Alexandrze.** Porówn. Długosz XI. 496.

Str. 124.

W. 19 **kollacyjek.** W „Życiu domowem Jadwigi i Jagiełły" str. 6 tłomaczenie łacińskiego słowa *collatio* polskiem „śniadaniem" nie zawsze jest prawdziwem. Bywały wówczas ranne i wieczorne „kollacye". Porówn. np. ówczesną *Histoire du Petit Jehan de Saintré* p. 307 *quand vespres furent dictes* prowadzi młody romansowy opat swoją damę *a ung peu de collacion*, opisaną szczegółowo z wielkiem zamiłowaniem i znawstwem.
W. 29 **pirogach.** Życie domowe str. 69 *at placentas et pirogos.*

Str. 125.

W. 2 **taniec.** Pląsy po obiedzie lub wieczerzy należały do codziennych rozrywek dworskich. Porówn. *Histoire et Cronique du Petit Jehan de Saintré.* Np. str. 65 *et quant les tables furent levees et le graces dictes, les tambours et menestriers commencerent a bien sonner et les cueurs joyeux commencerent a dancer puis a chanter; tant que le roy pour soy retraire demanda les espices et le vin de conge.* W. 23 **gościnnością.** Długosz *Historia* X. 154 *humanissima affectione.*

Str. 127.

W. 1 **każden.** Długosz *Historia* X. 154 *ab omnibus appetitus.*

Str. 128.

W. 1 **zdarzenie.** Lindenblatt *Jahrbücher* str. 70.

Str. 129.

W. 4 **spotkało.** Opowiada tę całą scenę obszerniej sekretarz Zygmunta Eberhard Windek w Menckena *Scriptores rerum germanicarum* p. 1093.
W. 9 **siać.** Długosz *Vitae episcoporum* Rękp. Ossol. *f.* 118 *nunquam sererem.* Wyrażenie francuzkie. Np. *Saintré* p. 353 *telz moyens sont clers semez.* Porówn. przytoczone w tomie I wyrażenie się starszej królowej Elżbiety, wzięte podobnież z francuzkiego przysłowia: *les roys ont les mains longues.* W. 12 **zarumieniony.** *Vehementer erubuit*, np. Von der Hardt *Concil.* Const. IV. 393. Kurz Albr. II. I. 222. W. 14 **szerzej.** Długosz *Vitae* Rękp. *f.* 118 *ne in ampliora prorumperet.*
W. 18 **dożywocie.** Tamże 118. W. 30 **podanie.** Orzechowski Dyalog około exekuciej korony Polskiej 1564 str. J. 4. „Przystojny głos królom i biskupom, aby oni także we dnie i w nocy byli tem czym są."

Str. 131.

W. 17 **darzył.** Długosz XI. 658.

Str. 132.

W. 5 **słoniny**. Wszystkie szczegóły według wydanych przez Alex. Przezdzieckiego rachunków dworskich. W. 24 **zamysłów**. Długosz X. 142.

Str. 133.

W. 20 **akt**. L. Rzyszczewski *Codex diplomaticus Poloniae* tom III wydania J. Bartoszewicza str. 339.

Str. 136.

W. 6 **wykował**. Józef Mączyński Kilka podań i wspomnień krakowskich str. 19. W. 13 **roku**. Długosz *Historia* X. 162 *anno tertio* w liście Bonifacego IX znaczy rok 1392 nie 1397 jak w Wiszniewskiego Historyi literatury IV. 228. W. 29 **dokument**. Rzyszczewski *Codex diplomaticus* II. 345.

Str. 137.

W. 1 **nadanie**. Gołębiowski Panowanie Jagiellończyków I. 463. Łętowski Katalog biskupów krakowskich I. 323 *in festo convers. s. Pauli.*

Str. 138.

W. 11 **hańbę**. *Sterilitatis opprobrium* Długosz X. 160. W. 27 **umarła**. Zgodnie z Długoszem X. 147 Katona *Historia critica regni Hungariae* XI. 384.

Str. 139.

W. 4 **wygnanie**. Z mowy na pogrzebie Jadwigi. Wiszniewski Historya literatury V. 50. W. 16 **zakrytą**. *Preussiche Chronik* w Dudika *Forschungen in Schweden* str. 273 *geringe cleider trug sie und gieng verhollet mit Irem angesicht oder antzlitt... Vyl jor asz sy uff irem gemach uff einner ladin uff der Erden.* Byłoto obyczajem żałoby. Porówn. np. *Les honneurs de la cour* z XV w., przy St. Palaye *Memoires sur l'ancienne chevalerie* II. 256, gdzie czytamy przepis, aby niektóre panie odprawiały żałobę *assisses devant leur lict sur un grand drap noir.* Przy łóżkach ówczesnych bywał rodzaj ławeczki; np. w *Histoire du Petit Jehan de Saintré* str. 13 *assise sur les piedz d'ung petit lict.* W. 26 **gniewu**. Długosz *Catal. episc. Crac.* Rękp. Ossol. *f.* 64 *indignationem concipiens.* W. 29 **umiała**. Z mowy pogrzebowej Wiszniewski V. 50.

Str. 140.

W. 9 **odwiodła**. Długosz *Historia* X. 156 *nisi pene universos Poloniae milites avertisset.. vetuerat.* W. 20 **obyczajem**. Wiszniewski V. 50. Św. Katarzyna, spółcześniczka Jadwigi, ślubowała kilkuletnie milczenie, oprócz spowiedzi. W. 25 **dopisuje**. Stenzel *Scriptores rerum silesiacarum* I. 218.

Str. 141.

W. 18 **przemówił**. Damalewicz *Vitae archiepiscoporum gnesnensium* pod arcybiskupem Dobrogostem. Pruszcz. Forteca monarchów Polskich w Żywocie świętobliwej Jadwigi królowej polskiej. W. 24 **zdjął**. Z listu królowej Długosz X. 160.

Str. 142.

W. 8 **polecił**. List papieża u Długosza X. 159. W. 17 **kołyska**. Długosz X. 160. W. 22 **odpowiedziała**. Tamże X. 160. W.

29 **przedwcześnie.** Tamże X. 164 z nagrobku, *tempus erat nondum maturae prolis ab alvo.*

Str. 143.

W. 4 **umarło.** Ob. poniżej osobne wyjaśnienie dnia urodzenia i śmierci nowonarodzonej królewny. W. 7 **cierpieniami.** Mowa pogrzebowa. Wiszniewski historya literatury V. 50 „różnemi chorobami“.... W. 11 **mówi.** Wiszniewski Historya literatury V. 49. W. 16 **trzynastej.** Nagrobek w Długoszu X. 163 *hora terdena.* Długosz X. 160 *sub meridianis horis.* Kalendarz krakowski przy x. Łętowskiego Katalogu biskupów krakowskich IV. Dodatek 83. Porównaj objaśnienie poniższe.

Str. 143.

W. 4 **Dzień urodzin i śmierci córki Jadwigi.** Nikogo zapewne nie zadziwi, iż z wszelką dokładnością chcemy oznaczyć datę wypadku, który tak blizko obchodził naszą królowę. Przestając na Długoszu, kładziono zwyczajnie urodziny małej królewny pod dniem 12 czerwca, śmierć zaś kilkoma dniami poźniej. W ostatnich jednakże czasach wykryło się nierównie wiarogodniejsze w tym względzie od Długosza, bo spółczesne świadectwo, zawarte w takzwanym Kalendarzu krakowskim, ogłoszonym z niektóremi myłkami i lukami w x. Łętowskiego Katalogu biskupów krak., przy tomie IV. Zapisywano w kalendarzach podobnych każdy wypadek zwyczajnie pod właściwym mu dniem, bez oznaczenia zresztą liczby i nazwy dnia i miesiąca. Niekiedy przecież powtarzała się wzmianka o tymsamym wypadku na innej stronnicy kalendarza, z dodatkiem liczby dnia i miesiąca. Stało się to w szczególności z datą urodzin i śmierci królewny Elżbiety-Bonifacyi w kalendarzu krakowskim. Czytamy ją tam najpierwej (w wydaniu x. Łętowsk. str. 79) pod dniem św. Albina męczennika, *die X. ante Calend. Julii* tj. 22 czerwca, gdzie powiedziano: *Hedvigis D. gr. Reg. Pol. peperit filiam, A. D.* 1399. Następnie zaś (Łętowsk. str. 83) wpisany jest tensam wypadek narodzin córki Jadwigi pod dniem św. Alexego wyznawcy, *die XVI. ante Calend. Augusti,* tj. 17 lipca, gdzie przeciwnie czytamy: *Seren. princeps D. Hedv. procreata filia primogenita Elisabeth-Bonifacia die solis* XII *Junii et ea ipso die S. Margarethae tunc sequenti defuncta, expost ipsamet* itd. — tj. „królowa Jadwiga, wydawszy na świat córkę Elżbietę Bonifacyą w niedzielę dnia 12 czerwca, która następnie w dzień św. Małgorzaty umarła, sama potem . . . . ze świata zeszła.“ Otrzymujemy tym sposobem w jednem i temsamem źródle dwie różne daty tegożsamego wypadku, tj. dzień 22 czerwca, i niedzielę 12 czerwca — zkąd konieczna potrzeba dalszego roztrząśnienia przedmiotu. Owoż okazuje się za bliższem zbadaniem rzeczy, iż ostatnia z dwóch pomienionych dat, tj. „niedziela XII czerwca“, sprzeciwia się sobie samej. Dzień XII czerwca roku 1399 nie był albowiem w rzeczywistości niedzielą lecz dniem czwartkowym. Niedzielą zaś była w rzeczywistości i w samym Kalendarzu krakowskim owa poprzednio podana data św. Albina czyli XXII czerwca, poświęcona wyłącznie wypadkowi urodzin Elżbiety Bonifacyi. Wypada więc przyjąć bez wahania tę datę pierwszą, która taką omylnością przeciwnej sobie daty tembardziej utwierdza się w swojej prawdzie. Zawezwawszy nareszcie ku pomocy nietylko niedokładną edycyę Kalendarza przez x. Łętowsk., lecz owszem o wiele wiarogodniejszą podobiznę rękopismu w posiadaniu A. Bielowskiego, mogliśmy się przekonać, iż w pergaminowym oryginale kalendarza zamiast *die* XII stała pierwotnie cyfra XXII, zgodna z bezpośrednio następującem oznaczeniem *die solis*, z której bądźto skutkiem zatłuszczonego w tem

miejscu pergaminu, bądźteż z innej przyczyny zniknęło pierwsze X, zostawiając widoczną po sobie lukę, oczywisty brak jakiejś cyfry. Długosz radził się Kalendarza, a znalazłszy w nim ową nawpół przygasłą lecz dogodniejszą, bo wraz z doniesieniem o śmierci dziecięcia i samejże królowej umieszczoną datę XII *Junii*, i nie porównawszy jej z nieco wcześniejszą datą XXII czerwca, przyjął do swojej historyi dzień nadszczerbiony. Za Długoszem poszli wszyscy następcy, i niemasz dzisiaj xiążki, w którejby wraz z bajką o „prawości małżeństwa Wilhelmowego“ nie powtórzyła się również mylna data urodzin małej królewny. Przekonywa wreszcie o jej bałamutności jeszcze jedno źródło spółczesne, takzwana kronika Lindenblatta. Czytamy w niej na str. 120, pod r. 1399, co następuje: *Item Sente Johannes obent gebar die edele unde erluchte furstynne frove hedwig konygynne von Polan eyne tochtir unde starb dornach am XIII tage, dorumb das gantze lant czu Polan swerlich war betrubeth* tj. w wigilią św. Jana powiła Jadwiga córkę itd. „Wigilia św. Jana“ jestto dzień 23 czerwca, niekoniecznie przeciwny kalendarzowej dacie 22go. Jeśli bowiem królewna urodziła się w nocy z dnia 22 na 23, tedy mógł Kalendarz położyć dzień właśnie upływający a Lindenblatt dzień blizki rozświtaniu. Dalsze oznaczenie Lindenblattowe: *am XIII tage*, jakoteż Długoszowa wzmianka *infra triduum*, są prostemi myłkami. Jako źródło spółczesne i miejscowe, ma tu Kalendarz krakowski stanowcze pierwszeństwo przed Długoszem i Lindenblattem. On też podaje datę śmierci nowonarodzonego dziecięcia *ipso die S. Margarethae* tj. dnia 13 lipca. Lindenblattowe *am XIII tage* ma zapewne oznaczać *am XIII july*, a Długoszowe *infra triduum* ściąga się raczej do śmierci matki, zgasłej istotnie „w przeciągu trzech dni“ po córce.

Str. 144.

W. 16 **kazanie**. W Wiszniewskiego Historyi literatury V. 43 i dalej.
W. 19 **Złożono**. Długosz X. 160. Łętowski katalog biskupów I. 259.

Str. 148.

W. 4 **spłonęły**. Wiszniewski Historya literatury II. 226. 232. W. 24 **dokument**. Tamże II. 249. Dokładniej w J. Muczkowskiego Wiadomości o założeniu uniwersytetu w Krakowie. Kraków 1851 str. 53.
W. 29 **dokumentem**. Muczkowski Wiadomość str. 59.

Str. 149.

W. 11 **zatwierdzeniu**. Schlickenrieder *Chronologia diplomatica universitatis vindobonensis*. Dokument z r. 1365 p. 61. W. 12 **konfirmacyi**. Wallaszky *Conspectus reipublicae litterariae in Hungaria* 1808 p. 83. W. 21 **żyli**. Według dokumentów z r. 1364.

Str. 150.

W. 14 **rozpusty**. Okropny obraz rozpusty w odosobnionych mieszkaniach, w ogólności okropny obraz szkół średniowiecznych, znajduje się np. w Jakóba de Vitiaco *Historia occident.* cap. 7. I w Krakowie musiano zapobiegać poźniej odosobnionym mieszkaniom. (Ob. Wiszniewski Historya literatury IV. 299. W. 16 **zakazywać**. Meiners *Geschichte der hohen Schulen. Göttingen* 1802, 4 tomy. Tom I. str. 149. W. 19 **ważną**. Tamże I. 383.

Str. 151.

W. 11 **świadectwa**. Muczkowski Wiadomość str. 28. W. 13 **rozporządzenia**. Tamże, pozwolenie wykładania teologii.

Str. 152.

W. 15 **zalecać**. Harduin *Concil.* VIII. 1429. Schroeckh *Kirchengeschichte* XXXIII. 71. W. 20 **ponieważ**. Schroeckh XXXIII. 72. W. 24 **pisać**. Długosz *Historia* X. 119 *scribendi inscius.*

Str. 153.

W. 9 **nieznanym**. Nie znachodzimy tego kanonika i poety z Krakowa ani w Łętowskiego katalogu biskupów i kanoników krakowskich, ani w Wiszniewskiego Historyi literatury. W. 11 **poemat**. Wiadomość o tym poemacie i jego autorze w Klosego *Dokumentirte Geschichte von Breslau* tom II. część II str. 287. Początek poematu: *Hos morum flores Si carpseris, ut rosa flores* itd. Żył Widwin za czasów biskupa wrocławskiego Przecława 1341—1376. W. 28 **rozmowy**. W Peza *Scriptores rerum austriacarum* II. 623 i dalej.

Str. 154.

W. 2 **Mateusz**. Pelzel *Lebensgeschichte König Venceslaus* str. 139. 148. Z słuszną jak sądzimy obroną krakowskiego pochodzenia Mateusza, opartą na najdawniejszych świadectwach, wystąpił ostatniemi czasy Józef Muczkowski w Wiadomości o założeniu uniwersytetu krakowskiego str. 103 — 114. Jako biskup zagraniczny nie wchodził Mateusz w poczet kardynałów polskich, z których pierwszym słynie zwyczajnie Zbigniew Oleśnicki, lubo już przed nim otrzymał godność kardynalską siostrzeniec Władysława Jagiełły, xiążę mazowiecki Alexander biskup Trydentu. Porówn. Zbigniew Oleśnicki przez autora dzieła „Piotr Skarga" II. 106. W. 13 **oznajmił**. Wiszniewski Historya literatury II. 242. W. 25 **znalazł**. Łubieński *Series episcoporum Plocensium* 121, według Długosza.

Str. 155.

W. 18 **ucztę**. Takzwany Kalendarz krakowski, wydrukowany w Łętowskiego Katalogu biskupów przy tomie IV, o Mikołaju Trąbie arcybiskupie gnieźnieńskim *et in Parisiis magnam fecit solempnitatem toti universitati studii, sumptus magnificos faciendo, invitata tota praedicta universitate ad prandium solempne pro regni honore.* Znajduje się ten dopisek pod dniem 4 grudnia, jak o tem przekonać się można z podobizny całego kalendarza w posiadaniu szanownego przyjaciela mojego A. Bielowskiego. Z niewiadomej jednak przyczyny opuścił go x. Łętowski w swojem wydaniu przy Katalogu. W. 28 **liczącym**. Robertson Historya cesarza Karola V tom I. Dodat. Schroeckh *Kirchengeschichte* XXX. 70. 100. A. Voigt *Geschichte der Universität zu Prag* 77. 80. Meiners *Geschichte der hohen Schulen* I. 225.

Str. 156.

W. 11 **Urban**. Baluze *Prima vita Urbani.* Schroeckh *Kirchengeschichte* XXXI. 229. W. 14 **Klemens**. Bulaei *Historia universitatis parisiensis* III. 141. W. 24 **chwalono**. Wallaszky *Conspectus reipublicae litterariae in Hungaria* 83. 90. 172. *non tamen diu superstites.* W. 29 **erekcyą**. Voigt *Gechichte Preussens* V. 495.

Str. 157.

W. 7 **upewniać**. Schlieckenrieder *Chronologia diplomatica universitatis vindobonensis* p. 98. W. 26 **nastają**. Meiners *Geschichte der hohen Schulen* I. 254 gdzie jednak nie wszystkie akademie są wymienione; brakuje np. akademii w Fermo 1303, w Florencyi 1348, oprócz takich które tylko na pergaminie istniały, jak pięciokościelska, chełmińska, budeńska itd.

Str. 158.

W. 11 **mawiano**. Aschbach *Geschichte Kaiser Sigmunds* I. 425. W. 22 **trzy**. A. Voigt *Geschichte der Universität zu Prag* str. 75 *drey Nationen*. Meiners *Geschichte der hohen Schulen*. 1. 67. W. 27 **podań**. A. Voigt *Geschichte der Universität zu Prag* str. 77.

Str. 159.

W. 12 **tysiąca**. Muczkowski Wiadomość str. 33. W. 24 **zagranicznych**. O Pradze Voigt *Geschichte der Universität* str. 28, o Lipsku Meiners *Geschichte der hohen Schulen* I. 70, o Wiedniu dokument odnowienia z r. 1384 w Schlieckenrieder Chronologia *diplomatica universitatis vindobonensis* p. 95 *item omnes Ungaros, Bohemos, Polonos...*

Str. 160.

W. 4 **Torunia**. Voigt *Geschichte Preussens* VII. 494. W. 11 **obawiając**. Porówn. o tem zdanie panów koronnych, wahających się w wyborze na króla polskiego między Jagiełłą a Witołdem, Długosz X. 98 — tudzież co Długosz w innem miejscu (XI. 572) mówi o niechęci szlachty przeciw zbyt uczonemu wychowaniu synów jednego z poźniejszych królów polskich. W. 16 **magister**. Andrzej Glaber w dedykacyi Jadwidze z Kościelca, kasztelance żarnowskiej, dzieła *Problemata Aristotelis*, w Krakowie u Unglera r. 1535. W. 31 **Dersława**. Długosz *Vitae episcoporum posnaniensium*. Rękp. Ossol. *f.* 163. Niesiecki Korona Polska pod herbem Jastrzębiec.

Str. 161.

W. 23 **spisał**. Według samegoż statutu w *Vol. Leg.* I. 161. Bandtkie *Jus Polonicum* 176. Łabęcki Górnictwo w Polsce. II. 108.

Str. 162.

W. 26 **Marcin**. Pez *Scriptores rerum austriacarum* II. 629.

Str. 163.

W. 6 **mniemają**. *Notices et extraits des manuscrits de la Biblioth. nation. à Paris* V. 159.

Str. 164.

W. 15 **naipierwszych**. Maciejowski Piśmiennictwo Polskie II. 476, tudzież dodatki do tomu I.

Str. 165.

W. 1 **błogosławieństwo**. Długosz *Hist.* X. 126. W. 30 **Emaus**. Palacky *Geschichte Boehmens II Band II Theil* str. 305.

Str. 166.

W. 20 **mądrość**. Palacky tamże o fundacyi cesarza Karola IV *eine hohe und weitaussehende Bedeutung*. X. biskup Łętowski w Katalogu biskupów krakowskich I. 300 „mądrość była wielka króla i królowej stanowiąc go (obrządek słowiański) w Krakowie, mając obszerne ziemie ruskie pod panowaniem swojem.“

Str. 167.

W. 14 **kronika**. Wszystkie szczegóły według Długosza *Historia* X. 126—127. W. 20 **dokumencie**. Kopia dokumentu tego w Muczkowskiego Wiadomości o założeniu uniwersytetu str. 66—71, sporządzona z odpisu listowego, ma *die decima mensis novembris*. Krótkie lecz z oryginału brane wyjątki w Balbina *Bohemia docta, edit. Ungariana p*. 24 i w Voigta *Geschichte der Universität zu Prag* 66—69 mają *decembris*. Długosz, czyli raczej lipskie jego wydanie *Historia* X. 154 ma najmylniej *septembris*. Z lepszego rękopismu powtarzający Długosza Miechowita (Pistor II. 201) ma dobrze 10 *mensis decembris*.

Str. 168.

W. 26 **kupili**. Długosz *Historia* X. 154. Dokument całkowicie w Muczkowskiego Wiadomości str. 66. Reszta szczegółów w Voigta *Geschichte der Universität zu Prag* str. 66 i Balbina *Bohemia docta* str. 24.

Str. 169.

W. 22 **bullą**. Wydrukowana jest ta bulla w Muczkows. Wiadomości str. 71.

Str. 170.

W. 28 **sprzedaży**. Bielski Kronika świata 1564 *f*. 383.

Str. 171.

W. 11 **kamienicę**. Że kamienicę tę za pieniądze Jadwigi kupiono, świadczy Długosz X. 167 i spółczesny zapisek w matrykule uniwersyteckiej. Muczkowski Wiadomość p. 103, gdzie przez pomyłkę *donum* zamiast *domum;* porówn. podobiznę. Wiszniewski Historya literatury IV. 264. W. 12 **Pęcherzowi**. Porówn. Muczkowskiego Wiadomość str. 17. W. 17 **zakupił**. Wiszniewski Historya literatury IV. 256. W. 23 **zamienioną**. Tamże IV. 264. 325. Długosz *Historia* X. 167.

Str. 172.

W. 5 **pragskiej**. Muczkowski Wiadomość 34. W. 6 **Hieronima**. Wiszniewski IV. 354. Do innych dowodów bytności tegoż przyjaciela Jana Hussa w Krakowie ob. także wyjątek z listu biskupa krakowskiego w Palackiego *Dejiny narodu Czesk*. 1850 tom III część II str. 144. W. 8 **profesora**. Muczkowski Wiadomość 111. 70. Różnica *Ord. praed.* i *Ord. Cisterc.*, jeśli nawet rzeczywista, co nie dość pewną, nie sprzeciwia się rzeczy. Voigt *Geschichte der Universität zu Prag* 67. W. 11 **świeceli**. Wiszniewski Historya literatury IV. 234. Wzmianka Stanisława z Skarbimierza w Muczkowskiego Wiadomości 29. W. 24 **kollegium**. Muczkowski Wiadomość 45.

Str. 174.

W. 21 **mowę**. W Wiszniewskiego Historyi literatury IV. 244.

Str. 175.

W. 7 **perła**. Z dokumentu Władysława Jagiełły. Wiszniewski IV. 237. W. 28 **Niektórzy**. Cała p. J. Muczkowskiego Wiadomość o założeniu uniwersytetu w Krakowie napisana jest głównie na poparcie tego mniemania, które podziela także szanowny J. Łukaszewicz w swojej Historyi szkół I. 39. W. 31 **Jadwigi**. Wiszniewski Historya literatury IV. 265.

Str. 176.

W. 15 **liczących**. I tak np. dopiero w r. 1384 otrzymała akademia wiedeńska wydział teologiczny i główne uposażenie, a zawsze przecież od r. 1365 liczy sobie lata istnienia.

Str. 177.

W. 23 **teologia**. Muczkowski Wiadomość str. 32 w mowie Stanisława ze Skarbimierza z okoliczności wyboru rektora w roku 1401 powiedziano że nowy rektor od lat kilku uczył się teologii w Krakowie, *nonnulis annorum curriculis olim in alma universitate sacre pagine studentis*, coby zapewne nie mogło być wyrzeczone, gdyby nauki teologiczne dopiero w połowie roku 1400 otworzone zostały. Niczem nieuprzedzone wpatrzenie się w bieg rzeczy przedstawia całą mniemaną fundacyę z roku 1400 jedynie skutkiem zapisu testamentowego Jadwigi z r. 1399, którym akademia wzmogła się znacznie w siły, lecz nie pierwsze dopiero wzięła istnienie. W. 24 **wyznawał**. W dokumencie z r. 1417 *studium generale jam dudum tempore Kazimiri regis Poloniae inchoatum sed ex quibusdam impedimentis non continuatum* . . . Wiszniewski Historya literatury IV. 389.

Str. 178.

W. 19 **ziem**. *Ad uberius incrementum gencium Lythvanicae, Ruthenicae et Valachicae*, w dokumencie z r. 1401. Wiszniewski IV. 445.

Str. 179.

W. 29 **uposażenie**. Wszystkie szczegóły według Wiszniewskiego historyi akademii krakowskiej od jej odnowienia, w Historyi literatury IV. 277. 394. 328. 326. 269.

Str. 180.

W. 5 **uczeni**. Łukaszewicz Historya szkół I. 49. W. 8 **wychowywała**. Wiszniewski Historya literatury IV. 394.

Str. 181.

W. 12 **pozaprowadzali**. Tamże IV. 264. „Wyposażenie swoje odebrała akademia... najwięcej od własnych **profesorów**.“ W. 28 **większą**. List Długosza w Wiszniewskiego Historyi literatury IV. 119. W. 29 **Niemcy**. Hartman Schedel w Wiszniewskiego Historyi literatury IV. 362.

Str. 185.

W. 23 **mistrz**. Gliczner O wychowaniu str. K. 76. Porówn. Tragedyę o polskim Scylurusie w Wojcickiego Teatr. starożytn. I. 251. „Twa cześć być w rycerskiem kole, Boś za Padwę miał Podole“.

Str. 190.

W. 20 **wschodowi**. Długosz XI. 516 *cum plura magnifice in partibus orientis gesserit*. W. 23 **upadła**. Tamże.

Str. 192.

W. 12 **kniaziowali**. Narbutt Dzieje Litwy V. 491—548.

Str. 494.

W. 27 **nie żył**. Długosz X. 142. Latopisiec Daniłłowicza 47. Narbutt V. 547. Przeździecki Życie domowe Jadwigi i Jagiełły str. 61. Mimo tylu źródeł rok śmierci nie dość pewnie wiadomy. Narbutt niczego nie „dowodzi“. W końcu

stycznia 1395 (Przeździecki 61) płacono w Krakowie tylko za przewiezienie królewskiego medyka Dominika do chorego xięcia Skirgiełły, bawiącego — niewiedzieć gdzie. Mogła to być jego choroba śmiertelna w Kijowie, którą Latopisiec Daniłłowicza kładzie właśnie w pierwszą połowę stycznia bez oznaczenia roku. W takim razie cała myłka Długosza ograniczałaby się jedynie na położenie daty śmierci pod koniec r. 1394 zamiast w początkach r. 1395.

Str. 195.

W. 13 **bezpośrednia**. Wszystkie szczegóły tego ustępu według wzmianek i świadectw w Narbutta Historyi Litwy tom V. VI.

Str. 197.

W. 18 **pokoju**. Voigt *Geschichte Preussens* VI. 44 — 272. Narbutt V. 595. VI. 75.

Str. 199.

W. 29 **mrozów**. Jucewicz Wspomnienia Żmudzi str. 141.

Str. 201.

W. 3. **zamierzali**. W traktacie z r. 1398. Voigt *Geschichte Preussens* VI. 94. W. 10 **korzyli**. Voigt *Geschichte Preussens* VI. 341. Tamże w różnych miejscach, tudzież w Narbutta Historyi Litwy tom V i VI świadectwa wszystkich przytoczonych tu faktów.

Str. 203.

W. 22 **pozostała**. Wszystkie szczegóły według Karamzyna Historyi państwa rossyjskiego tom V, rozdz. 2.

Str. 205.

W. 7 **odzywa**. Karamzyn Historya państwa rossyjskiego tom V, nota 226.

Str. 206.

W. 5. **skargi**. Tamże *V*, rozdz. IV i I.

Str. 207.

W. 6 **mówiąc**. Tamże rozdz. III, wydanie warszawskie; przekład Bukowskiego str. 228. Hammer *Geschichte der goldenen Horde* str. 385.

Str. 209.

W. 15 **Białej**. W jerłyku do Władysława Jagiełły, Biblioteka Warszawska 1853 III. 571.

Str. 210.

W. 2 **umysł**. Wszystkie szczegóły według Hammera *Geschichte der goldenen Horde*. str. 96 i dalej.

Str. 212.

W. 2 **gazelach**. Przekład gazelów w Hammera *Geschichte der persischen Redekünste* str. 256 · Hammer *Geschichte der goldenen Horde* str. 339. W. 5 **poselstwa**. Jerłyk Tochtamysza do Jagiełły w Bibliotece Warszawskiej 1853 III. 571 |Hammer *Geschichte der goldenen Horde* str. 355. W. 22 p -**rzebano**. Karamzyn Historya państwa Rssyjskiego V. rozdz. 1.

Str. 215.

W. **około**. Czas wyprawy podlega wątpliwości. Długosz kładzie ją pod rokiem 1397 i nie wspomina w niej ani słowem o Tochtamyszu. Spółczesny

Lindenblatt (*Jahrbücher* str. 46) mówiąc o posiłkach krzyżackich, opisuje ją pod r. 1398. W. 23 **grodem**. Lindenblatt *Jahrbücher* str. 116.

Str. 216.

W. 27 **odstąpił**. Nikonowsk. *Lietop*. IV. 279.

Str. 217.

W. 1 **kronikach**. Kronika Troicka, w Karamzyna Historyi państwa rosyjskiego tom V nota 177. W. 12 **prawi**. Długosz *Historia* X. 153.

Str. 218.

W. 13 **uszli**. Tamże X. 146. W. 31 **pisać**. Narbutt Dzieje narodu litewskiego V. 610.

Str. 219.

W. 5 **zjazd**. W zimie r. 1398. Karamzyn V nota 175. W. 23 **bullę**. Raynald *Annal. eccles. ad ann.* 1399 nr. 6. To pismo papiezkie, wydane *ad incensum desiderium charissimi in Christo filii Vladislai*, zbija dostatecznie zwyczajną wzmiankę o sprzeciwianiu się Jagiełły obecnej wyprawie Witołdowej.

Str. 220.

W. 30 **nadciągnęło**. Lindenblatt *Jahrbücher* str. 121.

Str. 221.

W. 18 **przepowiadała**. Długosz *Historia* X. 156. W. 22 **raków**. Ob. tom II. str. 218 i przypiski do tejże strony.

Str. 222.

W. 22 **uczestnicy**. Według kronik. Karamzyn Historya tom V nota 182. Narbutt Dzieje Litwy V. 628.

Str. 223.

W. 2 **siedmdziesięciu**. Kronika Nikonowska IV. 283 liczy poległych na pobojowisku *wsich kniazej imenitych sławnych* 74. W. 11 **wojsk**. Hammer *Geschichte der goldenen Horde* str. 384. W. 19 **teleg**. Mówi o nich kronika Nikonowska IV. 282.

Str. 224.

W. 8 **szybkość**. Tymto głównie fortelem zwyciężał sławny Tamerlan, o którym Tochtamysz w jerłyku do Władysława Jagiełły: „Wypadł na mnie Aksak Temir tak skrycie, że nie było u nas żadnej wieści ni słowa. My nie pospieszyliśmy zebrać wszystkiej siły naszej....“ Bibl. Warsz. 1853 III. 573.

Str. 225.

W. 2 **prerogatyw**. Hammer *Geschichte der goldenen Horde* str. 225.

Str. 226.

W. 17 **rozmowę**. Nikonowski Lietop. IV. 281 *naczasza glagolati a meżi ich reka Worskla.*

Str. 227.

W. 24 **Witołdowego**. *Bien m'en vint que a ce iour moy et mes gens portiemes les chapeau et livree de Withold* — mówi Gilbert de Lannoy (Lelewel Rozbiory dzieł str. 418) opowiadając, jak go w pustyniach Kaffy napadli i zrabować chcieli Tatarzy.

Str. 229.

W. 1 **rzecze**. Długosz *Historia* X. 157. W. 5 **bitwy**. Do nieco odmiennego niż zwyczajnie opisu bitwy, posłużyły nam osobliwie Roczniki Lindenblatta str. 121. 122, zawierające najdawniejszą, od świadków naocznych czerpaną powieść wypadku. Oprócz tego Długosz *Historia* X. 156. 157. *Lietopis po Nikonowu spisku* IV. 279—283. Karamzyna Historia Państwa rossyjskiego tom V. rozdz. II. Narbutt Historia Litwy V. 618—620. Hammer *Geschichte der Goldenen Horde* 365. W. 6 **wtorek**. Długosz X. 156. Nikon. Lietop. IV. 280. Długoszowe *quatuordecima* jest prostą myłką pisarską, sprzeciwiającą się następującemu zaraz oznaczeniu *feria III post festum S. Laurentii* i zgodnej z tem dacie kroniki Nikonowskiej.

W. 9 **przeprawili**. O tym stanowczym ruchu, zwyczajnie źle rozumianym, jednozgodnie Nikonowska kronika 280 *wstrieczju izide iz za reki* i Lindenblatt, mówiąc (srt. 122) o wstępnym boju ze strony Ordy.

W. 28 **otrzymywali**. Długosz X. 186 *multis Polonis militaria referentibus insignia quae ad fluvium Uhra duce Alexandro donante acceperant.*

Str. 230.

W. 6 **tańcem**. *Velut quadam chorea* mówi o wojowaniu Tatarów *Historia Salernitana* w Schwandtnera *Scriptores rerum hungaricarum* III. 604.

W. 24 **wyplenił**. Kronika Nikonowska IV. 282 *mnogi narod woztorhasze bieguczi aki na żatwie kłasy.*

Str. 231.

W. 29 **ruska**. Tamże IV. 283.

Str. 232.

W. 15 **krzyżacka**. Lindenblatt *Jahrbücher* 122. W. 23 **polska**. Długosz *Historia* X. 157.

Str. 233.

W. 1 **Wzięty**. Kronika Nikonowska IV. 282.

Str. 235.

W. 12 **zalegało**. Całą ważną wiadomość o obronie Dniepru przez Witołda i o świeżo przybyłych posiłkach polskich, winni jesteśmy kronice Wapowskiego (Dzieje Korony Polskiej przekład M. Malinowskiego I. 139. 140) jedynej z kronik, która zamiast powtarzania tradycyi o sprzeciwianiu się Jagiełły wyprawie Witołdowej, zgadza się z dokumentową wiadomością wcale odmiennej treści. W. 17 **wymógł**. Nikonowska kronika IV. 283.

Str. 236.

W. 4 **wydanym**. Dnia 13. stycznia 1400. Raynald *Annal. eccles. ad h. ann. nr. 7.*

Str. 237.

W. 4 **zabójca**. Długosz *Hist.* XI. 394. Narbutt Dzieje Litwy VI. 377. Porówn. Hammer *Geschichte der goldenen Horde* 376. 377. W. 8 **odzywając**. Długosz *Hist.* XI. 409. W. 18 **intronizacyi**. Narbutt Dzieje Litwy VI. 500. W. 24 **gośćmi**. Gilbert de Lannoy *Voyages* wyd. przez Lelewela rozdz. 84. W. 28 **oszczędzających**. Tamże rozdz. 89.

Str. 238.

W. 2 **kapczackich**. Czacki O litewskich i polskich prawach II. 139. W. 19 **wtargnęło**. Karamzyn Historya państwa rossyjskiego V. rozdz. 1. nota 176.

Str. 239.

W. 20 **wieluńska**. Wojcicki Biblioteka starożytnych pisarzów wyd. 1853 II. 325. W. 21 **spłacił**. Długosz X. 177. W. 28 **wrócił**. Latopisiec Litwy Daniłłowicza str. 53. Długosz XI. 311.

Str. 240.

W. 9 **budowanemi**. Gilbert de Lannoy *Voyages* rozdz. 86. W. 30 **zeszedł**. Długosz *Historia* XI. 521.

Str. 241.

W. 6 **powrócił**. Inventar. Cromeri Rękp. Ossol. *f.* 102 *et si Spytko palatinus Cracov. postliminio ex Scytia redierit*...

Str. 242.

W. 25 **twierdzeń**. Np. w Sarnickiego *Annales lib.* VI. przy lipskiem wydaniu Długosza II. 1161.

Str. 243.

W. 7 **wielką**. Jagiełło w dokumencie z r. 1410. Grabowski i Przeździecki Źródła do dziejów Polski I. 159 *in magno conflictu.* Długosz *Hist.* X. 198 *in conflictu magno*, XI. 284 *conflictus magni*, XI. 352 *proelium magnum*, XII. 455 *magnus conflictus.* Długosza *Banderia Prutenorum* wyd. przez J. Muczkowskiego str. 93. 109 *proelio magno*, 114 *clade magna.* Podobnież Łukasz Górnicki w Rozmowie o elekciej, wolności, prawie i obyczajach polskich „wielkie pobicie“ — i Orzechowski w Żywocie Jana Tarnowskiego wyd. Bohomolca str. 15 „na onej wielkiej wojnie...“ Bulla papieża Jana XXIII z roku 1412 (Lindenblatt *Jahrbücher* str. 258) nazywa bitwę grunwaldzką *stupendum et horribile bellum.* Autor Kroniki opat. Żegań. Stenzel *Scriptores* I. 256, ucieka się aż do historyi wojen rzymsko-punickich po godne dla niej miano, i pisze, że król Jagiełło stoczył z Krzyżakami *fortissimum bellum punicum.* W. 23 **zachodem**. Np. Wapowski Kronika przekł. Malinowskiego I. 216.

Str. 245.

W. 7 **skłonnym**. Palacky *Dejiny narodu czesk.* tom III, część II, str. 57. W. 9 **oporowi**. Długosz X. 181.

Str. 247.

W. 10 **ugody**. Wszystkie szczegóły według dokumentów całkowicie lub częściowo przytoczonych w Voigta *Geschichte Preussens* VI. 278. 338.

Dogiel *Codex diplomaticus* I. 595. Gołębiowski Panowanie Jagiellończyków I. 83. W. 20 **Drezdenka**. Voigt VII. 45. Więcej o Drezdenku i Santoku w Raczyńskiego *Codex diplomaticus Lithuaniae* 98. W. 29 **listem**. Voigt VI. 347. 368.

Str. 248.

W. 15 **szlachta**. Tamże VII. 6.

Str. 249.

W. 31 **żaden**. Tamże VII. 30.

Str. 250.

W. 5 **pląsy**. *Anonimi rerum* 130—142 *gestarum hist.* w Miclera Zbiorze dziejopisów III. 83. W. 8 **warcabnice**. Voigt *Geschichte Marienburgs* 256. W. 8 **beczki**. Długosz XI. 261 w bitwie grunwaldzkiej. W. 18 **pompa**. *Pompa quam predecessores vestri erga nostram impie gesserunt majestatem* pisze Jagiełło do następcy Ulryka. Lindenblatt *Jahrbücher* 234. Raczyński *Codex diplomaticus Lithuaniae* 124.

Str. 251.

W. 20 **mszy**. Voigt *Geschichte Preussens* VI. 378.

Str. 252.

W. 6 **łaciny**. Wszystkie szczegóły według Voigta *Gesch. Preuss.* VI. i VII. Dla uniknienia ustawicznych odsełek do tegożsamego źródła, czynimy tu ogólne ostrzeżenie, iż większa część przytaczanych odtąd szczegółów wzięta jest z wspomnionej Historyi p. Voigta, usnutej na niedostępnych innym pisarzom aktach i materyałach archiwalnych, którebyśmy co chwila przytaczać musieli za p. Voigtem. Przeco chyba tylko wyjątkowie powołamy się na nie, i jedynie przy takich szczegółach, które wyjęte są zkądinąd, podawać będziemy źródło.

Str. 253.

W. 6 **zabrał**. Długosz obszerniej X. 190. W. 20 **groził**. Voigt VII. 43.

Str. 254.

W. 23 **ozwie**. Długosz X. 196. Voigt VII. 47. W. 29 **Niemcami**. *Teutonici fratres ex tota fere Germania vires conciverant.* Aen. Sylv. *Opp. f.* 420. Tożsamo u wszystkich krajowych kronikarzy. Np. Wapowski przekład Malinowskiego I. 178. Sarnicki *Annales* przy Długoszu str. 1164, Kromer itd.

Str. 256.

W. 3 **przekupili**. Voigt VII. 54. W. 26 **oskarzając**. Długosz X. 200. W. 31 **wyrok**. Długosz XI. 212. Lindenblatt. Dogiel *Codex diplomaticus* IV. 82. Lubo w znanym dokumencie wyroku nie znajdują się dwa ostatnie warunki, mogły one udzielone być inną drogą, gdy je w dobrze zainformowanych kronikach wyczytujemy.

Str. 258.

W. 13 **Wołoszą**. Gołębiowski Panowanie Jagiellończyków I, 87. traktat z Bessarab. 1410. W. 14 **posiłkami**. Voigt VII. 75. W. 24 **gotów**. Barthold *Geschichte Pommerns* III. 613.

Str. 259.

W. 3 **ozwał**. Długosz XI. 216. W. 9 **stało**. Lindenblatt *Jahrbücher* 210. W. 12 **powołano**. Długosz XI. 218. Pelzel *Lebensgeschichte König Venceslaus* II. 402. W. 25 **manifesty**. Przykład takiego pisma w Długoszu X. 200.

Str. 260.

W. 14 **ozwie**. Voigt VII. 62. W. 30 **pieśni**. J. Długosz *Lites ac res gestae inter Polonos Ordinemque Cruciferorum* II. 117. 154.

Str. 261.

W. 14 **Brześciu**. Długosz *Historia*. X. 207. W. 17 **Sądczu**. Tamże XI. 215. W. 28 **zapas**. Tamże X. 208. XI. 211. 213. W. 31 **pogłosek**. Voigt VII. 69.

Str. 262.

W. 6 **podawał**. Lindenblatt *Jahrbücher* 214. W. 29 **zburzyło**. Anonim w Miclera Zbiorze III. 101. Długosz X. 198.

Str. 263.

W. 9 **relikwiów**. Długosz *Historia* XI. W. 14 **przechwalał**. Wapowskiego Kronika I. 215. Długosz XI. 233. W. 24 **własnoręcznie**. Aschbach *Geschichte Kaiser Sigmunds* I. 457. Długosz X. 214. Czem zarzut Voigta VII. 57 przeciwko Długoszowi spada na głowę samegoż p. Voigta.

Str. 264.

W. 5 **Francyi**. O wielu rycerzach francuzkich po imieniu Enguerrau Monstrelet *Chroniques f.* 97. W. 5 **przybywały**. Długosz XI. 216. W. 18 **widziano**. Lindenblatt *Jahrbücher* 186. W. 20. **wyszywano**. Voigt *Geschichte Marienburgs* 258. W. 22 **płachty**. Długosz XI. 297. W. 28 **schody**. Voigt *Geschichte Marienburgs* 260.

Str. 265.

W. 18 **pismo**. List ten zaginął. Pozostała tylko obojętna odpowiedź W. mistrza Ulryka, z której dziejopisowie prusscy (Voigt VII. 69) wnoszą o spokojnem usposobieniu mistrza, ponieważ on temi czasy pisał do Polski względem pokoju. Tymczasem nie Ulryk do króla, lecz król przez siostrę pukał do Ulryka o pokój. Ulryk tylko oziębłe odpowiedział.

Str. 266.

W. 3 **modlitwie**. Długosz XI. 215. 218. W. 9 **pychę**. Oprócz skarg kronik polskich, oprócz przytoczonego powyżej użalenia się Jagiełły na ową „pompę“ krzyżacką, świadczą o niej również wszystkie zagraniczne źródła spółczesne, np. Eberhard Windek w Aschbacha *Geschichte Kaiser Sigmunds* I. 457 *mit grosser hoffart*, Theodorus a Niem. w Meibom. *Scriptores rerum germanicarum* I. 14 *superbia*. W. 19 **zobowiązał**. Długosz *Banderia* i *Historia* XI. 261.

Str. 267.

W. 3 **dodaje**. Lindenblatt *Jahrbücher* 210. W. 9 **drwił**. Długosz XI. 222. W. 20 **wyznają**. Lindenblatt 220. W. 30 **pisze**. Tamże 214.

Str. 268.

W. 19 **ginie**. Eberhard Windek w Menckena *Scriptores* I. 1078. W. 20 **zapewnienie**. Kurz *Oesterreich unter König Albrecht* II. I. 207. W. 31 **traktaty**. Długosz XI. 214 *treugas pacis per annos sedecim confectas*.

Str. 269.

W. 19 **zgubiło**. Voigt VII. 76 *der orden von des tages wegen .... ken Thorun zu allen dessen unvorwintlichen schaden kommen ist.* W. 26 **zaciągnęły**. Oprócz samych Krzyżaków mówi o tem jeszcze *Catalogus abbatum Saganensium* Stenzel *Scriptores* I. 256.

Str. 270.

W. 15 **oczekiwano**. Voigt VII. 74.

Str. 271.

W. 28 **ogromna**. Lindenblatt 215.

Str. 273.

W. 24 **przeprawie**. Ciekawe acz bałamutne wspomnienie niepomyślnej próby przebycia Drwęcy pozostało w Kronice litewskiej, wydanej przez Narbutta str. 40. Wszystkie zresztą szczegóły według dat w Długoszu i Voigcie.

Str. 276.

W. 5 **sanockiej**. Maszkowice koło Łącka w Sanockiem; w tychże stronach otrzymał Zyndram r. 1412 od biskupa przemyskiego Macieja wieś Przesiętnicę, z obowiązkiem bronienia kościoła przemyskiego. Zacharyasiewicz *Vitae episcoporum premisliensium* p. 12. W. 6 **kronik**. Sarnicki Xięgi hetmańskie w Grabowskiego Starożytnościach polskich I. 9. W. 7 **starosta**. Długosz X. 126. W. 13 **karanej**. Obszerniej o tem Długosz XI. 217.

Str. 277.

W. 24 **mszy**. *Catalogus abbatum Saganensium* Stenzel *Scriptores* I. 256 dziewięć, *novem missas detractis caligis, nudis pedibus.* W. 25 **mniemała**. Według słów samegoż króla Jagiełły.

Str. 278.

W. 6 **bitwy**. W następującym tu opisie bitwy grunwaldzkiej, przedstawianej zwyczajnie według samej powieści Długoszowej, trzymaliśmy się przedwszystkiem świadectw spółczesnych, jeszcze dokładniejszych i wiarogodniejszych niż Długosz. Są temi źródłami w szczególności: 1) list Jagiełły w Miclera Zbiorze III. 83. 2) urywek aktów Jagiełły i zakonu w Historyi Voigta VII. 84. 85, 3) list krzyżacki w Lenfanta *Histoire du Concile de Pise* II. 20, niewątpliwej autentyczności, acz w pierwszym strachu bajecznie przesadzający liczbę nieprzyjaciół zwycięzkich, i niesłusznie odrzucony za to przez Voigta, 4) wiersz krakowski w Ateneum 1845 II. 179 i w Wiszniew-

skiego Historyi literatury III. 365, 5) kronika Lindenblatta str. 217, 6) wzmianki Theodora a Niem. w Meibom. *Scriptores rerum germanicarum* I. 14, 7) Kilka szczegółów w *Anon. chron. Bav.* Oefele *Scriptores rerum boic.* I. 61, tudzież w Kontynuatorze Dusburga str. 435, wreszcie 8) nieogłoszony dotąd rękopis kilkukartkowy w języku łacińskim pod tytułem „*Cronica conflictus Wladislai Regis Poloniae cum cruciferis anno christi* 1410." Przy końcu rękopisu, na str. 19, czytamy: „*Et est hujus finis scripti, quod inspicis, per manus fratris C. de Kasra... Explicit Cronica.*" Rękopis ten miałem udzielony sobie od szanownego przyjaciela mojego A. Bielowskiego. Do tych więc głównych świadectw odsyłając tu w ogólności, nie będziemy przytaczać onych przy każdym szczególe poosobnie, i tylko wtedy przywiedziem źródło, jeśli weźmiem jaką okoliczność zkądinąd. W. 25 **przedszpicy**. Słowniczek z XV wieku w Lelewela Polska średnich wieków IV. 233. W. 27 **przedchorągiewnem**. *Antesignani* np. Długosz XI. 257.

Str. 279.

W. 6 **podania**. Na planach bitwy w Voigta Historyi Prus i Narbutta Historyi Litwy przy tomie VII. W. 8 **zwał**. Sarnicki Xięgi hetmańskie, Ambroży Grabowski Starożytności I. 10. W. 14 **pieśni**. Sarnicki (Xięgi hetmańskie str. 9) odnosi tę pieśń wyraźnie do bitwy pod Grunwaldem.

Str. 281.

W. 3 **list**. Raczyński. *Codex diplomaticus Lithuaniae* 114.

Str. 283.

W. 9 **zawierała**. Np. Długosz X. 189 *quinque banderia mille lanceas continentia.* Wapowski Kronika przekład Malinowskiego I. 164 i w wielu innych miejscach. W. 12 **połowa**. Długosz *Banderia* str. 107. 108. 111 liczy pod niektóremi chorągwiami krzyżackiemi po 60, 80 a „nawet *usque ad*" 100 kopij. Bezprzykładnym zresztą wyjątkiem obaczym niżej dwie chorągwie krzyżackie, pomorską i oleśnicką. W. 17 **więcej**. Zwyczajnie bywa siła wojska polskiego według dowolnego przyjęcia podawana na 163.000 ludu zbrojnego. Chcąc klęskę swoją usprawiedliwić zbyt wielkim ogromem nieprzyjacioł, podnosili Krzyżacy niekiedy, jak np. w liście u Lenfanta (*Histoire du Concile de Pise* II. 20) siłę polską do 500.000 ludzi. Ze względu na ogólną liczbę chorągwi, tudzież na szczupłość miejsca „w lasach", w których (według powszechnego twierdzenia nieprzyjacioł) kryła się armia polska, niemoglišmy przyjąć większej nad 100.000. Co do Krzyżaków, tym nawet autorowie owych przesadnych podań o niezmiernej przewadze wojska polskiego (Lenfant II 10) przypisują przeszło 80.000 ludzi.

Str. 284.

W. 12 **otruł**. Narbutt Dzieje Litwy V. 488.

Str. 285.

W. 5 **dążył**. Powtarzamy, iż wszystkie szczegóły, jak np. niespodzianego zejścia się wojsk, pospiechu itd. itd., bierzemy z wymienionych powyżej najautentyczniejszych świadectw o dniu grunwaldzkim, którebyśmy zresztą musieli powtarzać tu ciągle po każdej wzmiance. W. 31 **pewność**. *Catalogus abbatum Saganensium* Stenzel *Scriptores* I. 256 *reputabant se victores ante belli congressum.*

Str. 286.

W. 6 **liczyła**. Voigt VII. 71. 72 i Długosz *Banderia* Muczkowski 110, gdzie cały kontyngens pomorski tylko jedną chorągiew czyni.

Str. 287.

W. 11 **poganina**. Tę ciekawą kwalifikacyę Witolda jako „poganina“ lub „złego chrześcijanina“ poświadcza kilka wzmianek spółczesnych. *Anon. Chron. Bav.* Oefele I. 61 nazywa Witołda dwakroć *paganus*. Tożsamo mówi kilkokrotnie list krzyżacki w Lenfanta *Histoire du Concil de Pise* II. 20, tem autentyczniejszy z tego powodu, gdyż tem oczywistszą cechę swego czasu noszący. Wreszcie rajcy miasta Elbląga tłomacząc się poźniej przed następcą W. mistrza Ulryka z przymusu złożenia hołdu Jagielle po zwycięztwie grunwaldzkiem, prawią iż woleli poddać się *deme konige von Polen eyme kristen, und nicht Wittauden eyme bösen kristen*. Lindenblatt 220. W. 30 **opuścił**. Długosz XI. 248.

Str. 288.

W. 6 **wrócił**. *Erlaeut. Preuss.* IV. 418. Voigt VII. 87 bez dostatecznej przyczyny niedowierza podaniu. Długosz XI. 248 czemu innemu przypisuje powrót odstępców. De Wal w swojej *Histoire de l'Ordre Teut.* IV. 348 mniema zbiegłym z obozu polskiego a nieprzyjętym przez mistrza Czechem sławnego Żyżkę, który się pisał „z Trocznowa“ a miał (Balbinus *Epit. Hist. boh. p.* 424) w wojsku polskiem znajdować się pod Grunwaldem. W. 23 **bagniska**. Ginie w nich dwukrotnie kwiat rycerstwa hollenderskiego, wraz z swoimi hrabiami, Wilhelmem królem rzymskim w r. 1256 i Wilhelmem IV w r. 1325.

Str. 289.

W. 23 **przesłać**. Posyłka dwoch mieczów była rzeczywiście obyczajem rycerskim. I tak np. w przywiedzionej już wielokrotnie *Histoire et Cronique du Petit Jehan de Saintré* (wyd. 1830) czytamy na str. CLIII *Comment Saintré* (wzywając przeciwnika w szranki do boju na topory) *envoya par deux heraulx d'armes deux haches à messire Enguerant*. Tamże na str. CCCLVI przysyła Saintré innemu przeciwnikowi podobnież *deux haches et deux dagues*.

Str. 290.

W. 11 **mieczu**. Spółczesny Eberhard Windek (w Aschbacha *Geschichte Kaiser Sigismunds* I. 457) twierdzi, jakoby miecze były we krwi zbroczone, *blutig swert*. W. 13 **modlił**. Według listu króla w *Anon.* Miclera III. 111 sprzecznie z Długoszem XI. 250. W. 18 **Witold**. Według aktu w Voigta *Geschichte Preussens* VII. 85 *et vobis*, sprzecznie z Długoszem XI. 251.

Str. 291.

W. 28 **spiewano**. Kromer, Bielski itd.

Str. 297.

W. 8 **boku**. Pieśń o pruskiej porażce. Bibl. Warsz. 1843 III. 375 „Chełmińskie wojsko zostało, Chorągiew szesnaście miało. Wtem mistrz z Krzyżowniki jął stronić, Chcąc Polaków w sak nagonić.“

Str. 298.

W. 6 **jace**. Długosz XI. 258 *alba diploide teutonica quam in Polonico apellamus jakkam seu kawtan.* W. 8 **Dyppold**. We wszystkich drukach i rękopismach Długosza, jakie mi się widzieć zdarzyło, stoi wszędzie *Dippoldus*. Pan Voigt bez dostatecznego powodu wprowadza poprawkę *Lippold*. Obadwa imiona były zarówno w używaniu. Zatrzymaliśmy przeto powszechnie znane *Dippold*. W. 24 **Herum**. Zamiast *Herun* w lipskiem wydaniu Długosza XI. 259 rękop. Ossol. lepiej *Herum*.

Str. 299.

W. 4 **straciła**. Długosz XI. 259 *suspensi.* W. 17 **zaciężne**. Lindenblatt *Jahrbücher* 217. Również wyraźnie *Catalogus abbatum Saganensium* Stenzel *Scriptores* I. 256. Długosz (XI. 248. 256) mówiąc dwukrotnie o wojskach zaciężnych, kończy zawsze wzmianką o przybyciu czyli powrocie onych poźniej na pole bitwy. W. 19 **tańszy**. Pieśń o porażce pruskiej str. 371. W. 27 **Dwakroć**. Spółczesny *Anonim*, w Oefele *Script. boic.* I. 61 mówi nawet *tribus vicibus triumphaverunt.* Podobnież *Catalogus abbatum Saganensium* Stenzel *Scriptores* I. 256 *tribus vicibus.*

Str. 301.

W. 25 **krzyżownikach**. *Kreuziger*, *creuczeger*, jak ich już wtedy nazywano. Lindenblatt *Jahrbücher* 287.

Str. 302.

W. 14 **poległ**. Wiersz w Atheneum 1845 II. 179. W. 19 **przyklękło**. Np. Długosz XI. 260 *flexis genibus.* W. 30 **łańcuchami**. Że takowych powszechnie używano podówczas, widzieliśmy w tomach poprzednich. Obacz Voigt V. 512.

Str. 303.

W. 9 **zmieszało**. Długosz XI. 261. W. 20 **uganiał**. Tamże XI. 262. W. 27 **sądu**. *Et sic Poloni justissima Dei permissione et judicio occulto victores* — mówi Niemiec Peter Waynknecht w swoim *Catalogus abbatum Saganensium.* Stenzel *Scriptores rerum silesiacarum* I. 256.

Str. 305.

W. 6 **Podgórza**. Warszewicki w Historyi klasztoru Świętokrzyskiego przy dziele *De cognitione sui ipsius fol.* 106 *p. v.* W. 18 **zawołał**. Długosz *Banderia p.* 109. 110.

Str. 306.

W. 13 **szacunku**. Według bulli papiezkiej z r. 1411 w Lindenblatta *Jahrbücher p.* 258. W. 14 **innych**. Długosz XI. 262. Voigt *Geschichte Preussens* VII. 97. W. 22 **biadają**. Voigt *Geschichte Marienburgs* 262. W. 24 **skarzą**. Voigt *Geschichte Preussens* VII. 99.

Str. 307.

W. 20 **kronikarz**. Długosz XI. 239 *fortuna regente.*

Str. 308.

W. 2 **posunął**. Z listu Jagiełły w Miclera Zbiorze III. 83. W. 15 **czuwał**. Długosz X. 179 o Dobku *circa horam noctis tertiam* (w pierwszych dniach czerwca) *solus et unicus visus est in palestra remansisse.* W. 19 **rada**. Tamże XI. 265 *consiliariis... victorem se agens.*

Str. 310.

W. 16 **akademii**. Długosz XI. 270. W. 18 **Wojciech**. W Miclera Zbiorze III. 111. i Gołębiowskiego Panowaniu Jagiellończyków I. 511. W. 20 **Frankfurt**. Wzmianka o liście do tego miasta w Aschbacha *Geschichte Kaiser Sigmunds* I. 251. Jest po dziśdzień w archiwie frankfurckiem. W. 21 **Rosis**. Balbinus *Epit. Hist. boh.* p. 424 wzmianka o liście nieco poźniejszej daty, w którym król *totam proelii seriem acuratissime descripsit.* W. 22 **odezwy**. Np. Raczyński *Codex diplomaticus Lithuaniae* 115 (w przekładzie Malinowskiego w kronice Wapowskiego I. 254) *Preussische Lieferung* str. 106.

Str. 311.

W. 23 **podszeptom**. Długosz XI. 280—282. W. 31 **niedał**. Tamże X. 67. Wspomnienie dłuższego pobytu w Prusiech *adeo mentem Withawdi devinxerat sicque insederat animo, ut ad diem mortis sue favore nimio eum prosecutus, ad delectationem* (mylnie zamiast *deletionem*) *illius non posset induci.*

Str. 312.

W. 6 **pustoszył**. Długosz *Lites ac res gestae* II. 197. 219. 233. 242. 250. 273.

Str. 314.

W. 12 **pisze**. Lindenblatt *Jahrbücher* 219—222.

Str. 315.

W. 3 **uznać**. Słowa p. Voigta w Historyi Marienburga str. 296. W. 8 **porozumień**. Lindenblatt *Jahrbücher* 277. Voigt *Geschichte Marienburgs* 296. Długosz XI. 348. Malinowski w przypisku do Kroniki Wapowskiego I. 339.

Str. 316.

W. 4 **Kijach**. Długosz *Banderia* 91. *Kige*, Kije w województwie sędomierskiem. Baliński Polska Starożytna II. 372. Voigt VII. 98 robi z tego Rigę w Inflantach. W. 7 **wiersz**. Wiszniewski Historya literatury III. 365. Atheneum 1845 II. 179. W. 9 **polskim**. Bezimienny autor *Historiae rerum* 1330 — 1426 *gestarum*, w Pistoriusza Zbiorze dziejopisów III. 83 i przy gdańskiem wydaniu Kadłubka umieszczonej, pisarz z czasów „żyjącego jeszcze“ Jagiełły, po niektórych szczegółach o Grunwaldzie umieszcza naprzód krótki wiersz łaciński na cześć bitwy, a potem pisze: *Item subsequentia metra idiomatis Polonici possunt similiter recitari etc.* Ale w całym dalszym ciągu kroniki, a przynajmniej w obudwóch jej wydaniach, nie znajdujemy ani słowa z tego wiersza polskiego, w którym mielibyśmy jeden z najdawniejszych zabytków oryginalnej poezyi w języku polskim. Jakimże sposobem zginął ten wiersz z pierwotnego rękopismu kroniki? W. 10 **pieśni**. Bielski w Kronice polskiej pod r. 1410 „jako i dziś jeszcze w pieśni śpiewają“ — o dwoch mieczach krzyżackich. Tożsamo Kromer. Będzie to zapewne owa starożytna *Pieśń o porażce pruskiej* w Bibl. Warsz. 1843 III. 370 mająca pochodzić z r. 1510. W. 11 **kaplica**. Lindenblatt *Jahrbücher* 261 nota. W. 15 **napis**. Voigt *Geschichte Preussens* VII. 97. 98.

Str. 318.

W. 5 **paktami**. *Volumina Legum* I. 61. Wzmianki o innych dokumentach w Gołębiowskiego Panowaniu Jagiellończyków I. 87. 88. Dokument Witołda w rękopisie zakładu Ossolińskich. Dokument panów litewskich w Działyńskiego Zbiorze praw litewskich str. 3. Porównaj jaką wagę temu wypadkowi przypisywali Krzyżacy, w Voigta *Geschichte Preussens* VI. 202.

Str. 320.

W. 5 **rada**. Długosz XI. 336 *suadente id Sigismundo Romano et Hung. rege conventum instituunt ac familias domosque...* W. 16 **smoka**. Eberhard Windek w Menckena *Scriptores* str. 1228 *sein liberige mit dem wurm.* W. 17 **wzgardzili**. Długosz XI. 532. Windek str. 1228, 1136. W. 26 **wyliczył**. Katona *Historia critica* XII. 125.

Str. 321.

W. 20 **debarbaryzować**. Obacz ciekawy o tem rozdział nieocenionego Froissarta, opisujący (z opowiadań samego sprawcy owej debarbaryzacyi) *la charge de Henri Castide pour debarbariser les quatre Roys d'Irlande. Histoire et Cronique* IV. 202.

Str. 322.

W. 4 **jedzenia**. Tamże *dont ils furent tous courrouces et regardoyent l'un l'autre et ne vouloyent manger... leur estat n'estoit point honneste n' honnorable.*

Str. 323.

W. 31 **pasowanego**. Jeszcze pod koniec XIV w. mówiono na Mazowszu i gdzieindziej „z passanymi pany i śliachatnymi" Lelewel Pomniki języka 133. 140. Bandtkie *Jus Polonicum* 417. 425.

Str. 326.

W. 12 **katolickich**. Dokument horodelski (Zbiór praw litewskich 10, Długosz XI. 338) zapewnia Litwie wszystkie wyszczególnione tu prawa i przywileje, wraz z godnością szlachecką, jako *libertates*, *immunitates*, *gratias*, *exemptiones et privilegia dari catholicis solita.*

Str. 327.

W. 1 **poźniejszych**. Porówn. np. unię lubelską z r. 1569. W. 11 **arcybiskupów**. Z podpisów dokumentowych 1413 *Joanne Leopol. Metropol.* Przeniesienie arcybiskupstwa halickiego do Lwowa nastąpiło według zwyczajnego podania dopiero pod koniec r. 1414. W. 30 **walny**. Sarnicki *Annales* przy Długoszu p. 1166 *Haec comitia* (w Horodle) *vocantur ob summam celebritatem* walny sejm, *hoc est comitia firmissima, quasi vallo quodam munita.*

Str. 328.

W. 13 **Otrzymał**. W trzech różnych dokumentach (Działyński Zbiór praw str. 7, 20 i Rzyszczewski *Codex diplomaticus* 1. 286) obejmujących nazwiska panów litewskich, którzy otrzymali herby od panów polskich, powtarzają się teżsame imiona litewskie, w tymżesamym porządku, lecz nader różną pisownią, nie pozwalającą czasem oznaczyć z dokładnością

właściwe brzmienie imienia. W jednym atoli z dokumentów, wydanym ze strony panów litewskich (Działyński Zbiór str. 21) wypuszczone są z niewiadomej przyczyny dwa imiona, *Getowot* nowego herbu *Kopacz* i *Dangel* nowego herbu *Rola*, wymienione w dokumentach ze strony króla i szlachty polskiej. Z jednego zaś nazwiska Wolczko Culwa zrobiono mylnie dwa.

W. 20 **obojętności**. Kronika litewska Bychowca wydana przez Narbutta str. 43.

Str. 329.

W. 16 **dokument**. Rzyszczewski *Codex diplomaticus* I. 286 — 289.

Str. 331.

W. 3 **poświadczenie**. Działyński Zbiór praw litewskich str. 20.
W. 6 **trzeci**. Tamże J. Długosz XI. 337. *Volumina legum* I. 66 itd.

Str. 333.

W. 26 **poświęconą**. Długosz XI. 334.

Str. 334.

W. 8 **ufundowaniem**. Obszerniej Długosz XI. 342—346. W. 15 **winą**. Lindenblatt *Jahrbücher* 335. W. 20 **krzyżów**. Jucewicz Wspomnienia Żmudzi str. 8. W. 21 **wyprawił**. R. 1418. Lindenblatt 335. W. 24 **pisał**. List z dnia 2 sierpnia 1416. Mansi *Coll. concil.* XXVII. 932. W. 29 **donosili**. R. 1418 Lindenblatt 335. 336.

Str. 335.

W. 5 **wydarciu**. Tamże r. 1419 str. 346. W. 14 **zostać**. Lindenblatt 335 *si weldin bleiben als sie vor werin gewest.*

Str. 337.

W. 22 **zeznań**. Ob. wydania niniejszego tom III. str. 319. W. 29 **przestawał**. Np. dokument w Gołębiowskiego Panowaniu Jagiełły 270, gdzie obaj biskupowie przemyscy, łaciński i ruski, urzędują obok siebie jako sędziowie polubowni w sprawie między królem Jagiełłą a wdową Ottona z Pilczy.

Str. 338.

W. 2 **wikaryuszów**. Turgeniew *Histor. Russ. Mon.* I. 117. 119 r. 1418. O temżesamem r. 1415. Gołębiowski Panowanie Jagiellończyków I. 427. W. 5 **chwaliło**. Czacki Dzieła II. 139. W. 11 **godziło**. Wyjątek z pism Pawła Wladimiri w *Preussische Sammlung* str. 221. W. 16 **prosił**. List papieża Klemensa VIII z r. 1603, w Pocieja pismie „O dziesięcinach na Rusi" str. 30.

Str. 339.

W. 20 **ułatwiał**. Voigt VI. 91 list z r. 1398. Zgodne z tem wiadomości w Długoszu X. 155 o darowaniu Litwy tegoż roku Witołdowi przez Władysława Jagiełłę, i w Lindenblacie str. 118 o obwołaniu Witołda w tymżesamym roku królem przez samąż Litwę. Zwyczajne u historyków naszych skargi na machinacye Zygmunta Luxemburczyka w celu oderwania Litwy od Polski przez ukoronowanie Witołda, są próżnem echem Długosza. Długosz gwoli swojemu bohaterowi Oleśnickiemu, o którego rzeczy-

wiście rozbiła się koronacya Witołda, przypisał zbyt wielką wagę tej zasłudze Zbigniewa i uchylonemu nią zamachowi Zygmunta. Tymczasem należy przypomnieć sobie, iż Zygmunt w tenżesam sposób zachęcał do unii horodelskiej, która przecież nie zamierzała rozbratu Litwy z Polską. W jednym i drugim razie powodował on się swoją osobistą chętką modelowania „barbarzyńskich" stosunków polsko-litewskich na krój zachodnio-europejski. Litwa miała pieczętować się herbami zachodniemi, a Witołd zdał się godnym feudalnej królewskości zachodniej, zawisłej zawsze od zwierzchnictwa Korony. W. 25 **powtarzał**. Voigt *Geschichte Preussens* VI. 69. 249. Narbutt V. 568. VI. 80. W. 28 **urzędnika**. Lindenblatt *Jahrbücher* 202 Witołd *syn* (Jagiełłów) *grossir amptman is* r. 1409.

Str. 340.

W. 4 **berła**. Dlugosz XI. 173. Gołębiowski Panowanie Jagiellończyków I. 81. 84. W. 10 **kronikarz**. Latopisiec Litwy Daniłłowicza str. 61. W. 22 **kronice**. W xiędze metropolity Kipryana, ob. wydania niniejszego tom III. str. 319.

Str. 341.

W. 9 **orlątkiem**. Kalendarz krakowski Łętowski Katalog IV dodatek 83 *et sic licet aquila exteras ad partes tempore non modico exvollasset, nunc gratia suffragante divina ad Polonie regnum miro modo est reversa.*

Str. 343.

W. 14 **Dek**. Długosz *Historia* X. 172. Nie mogliśmy doszukać się tego grafa Deka w źródłach niemieckich. Słynęli podówczas w stronach karynckich hrabiowie imienia Stadeck, ob. np. Suchenwirts *Werke* str. 256. Z ichto może nazwiska powstało Długoszowe skrócenie Deck. Najobszerniejsza i w istocie dokładna praca Froelicha o rodzinie hrabiów cyllejskich *Genealogiae Sounekiorum specimina duo p.* 63 jest o wiele uboższą w wiadomości od naszego Długosza, i z niego też jako *ex praestantissimo Poloniae historico* czerpie autor główne daty do historyi wdowy i córki Wilhelmowej.

Str. 344.

W. 12 **łożobójca**. Ob. wydania niniejszego tom I. str. 67. Przy którejto sposobności mamy do poprawienia mylne wyrażenie się tamże „Wilhelm stryjeczny brat Fryderyka". Byli oni tylko w najodleglejszym sensie „stryjcami." Rzeczywiście był Wilhelm stryjecznym bratem ojca Fryderykowego, Hermana II.

Str. 345.

W. 10 **koniec**. Długosz X. 166. Voigt VI. 206 (porówn. Kron. Wapowsk. przekł. Malin. I. 146) łaje Długosza za pomyłkę w oznaczeniu roku zaślubienia Anny z Jagiełłą. Lecz Długosz nie popełnił tu żadnej myłki. Powiada tylko, iż postanowienie małżeństwa przyszło do skutku w r. 1400, co istotną jest rzeczą. Wspominając zaś w jednym ciągu o poselstwie, przybyciu Anny i ośmiomiesięcznej zwłoce przed ślubem, nie kładzie żadnej daty, a rozumie oczewiście porę późniejszą, tj. wyszczególnione w innych źródłach daty przybycia do Krakowa i ślubu, pierwszą (według Kalendarza krakowskiego 83) 16 lipca 1401, drugą (według Lindenblatta 136. 147) 29 stycznia 1402, właśnie w blizko 8 miesięcy po przybyciu do kraju. Sam Długosz przydaje następnie wcale nieznaną datę trzecią „piątek po WW. ŚŚ." tj. 4 listopada (1401) jako datę ostatecznej umowy ślubnej.

Str. 347.

W. 2 **kalendarzów**. Kalendarz str. 83 jak wyżej. *Et* Ω *revolavit ad A dictaque virgo Anna ipiusque aquilae penna preciosa in castro cracoviensi loco preinsigni collocatur*. W. 22 **minęło**. 14go sierpnia. Długosz X. 165.

Str. 348.

W. 6 **pierwszych**. Voigt *Geschichte Preussens* VI. 172. 173 *nach Francisci* czyli po 4 października, a zatem w kilka tygodni po śmierci i pogrzebie Jadwigi.

Str. 349.

W. 29 **umowę**. Długosz X. 166.

Str. 350.

W. 10 **ukoronowana**. Tamże X. 172. W. 30 **uposażenie**. Długosz *Historia* XII.

Str. 351.

W. 3 **skarcił**. Tamże X. 173.

Str. 352.

W. 2 **zeznania**. Według aktów w archiwum katedr. krak. Łętowski Katalog I. 330. W. 10 **zlecił**. Łętowski Katalog I. 330. Jakiemże czołem mógłby arcybiskup gnieźnieński dawać temi słowy zlecenie przyszłemy kardynałowi, „aby roztrząsł życie i cuda błogosławionej Jadwigi", gdybh ta błogosławiona niewiasta miała być za życia uczestniczką nieprawycślubów z Władysławem Jagiełłą, sprawczynią 15 dniowego przedtem zamieszkania małżeńskiego z Wilhelmem. Aby zaś zlecenie arcybiskupie pozostało bez skutku, dość było zaniedbać poźniej wielorakich ku temu stau rań, wymagających pracy i kosztów, a przez nikogo (ile wiedzieć możemy) nie podjętych. W. 19 **pisze**. Długosz X. 162. W. 31 **mówi**. Wapowski Dzieje w przekładzie Malinowskiego I. 14 2.

Str. 353.

W. 21. **łżył**. Pez II. 820. W. 29 **ustanowionych**. Np. w Przemyślu nadaniem królewskiem z r. 1405 obowiązani zostali kanonicy „mieć trzy msze śś. do roku za duszę królowej Jadwigi". Przyjaciel chrz. praw. Rocznik II zeszyt I str. 89. Takąż samą mszę funduje król Władysław Jagiełło już dnia 4 października 1399 u OO. Dominikanów we Lwowie, nadając im tegoż dnia w Szczercu dwa dworzyska w Krotoszynie i Kościejowie, z obowiązkiem odprawiania co tygodnia mszy żałobnej za duszę królowej Jadwigi *felicis recordationis*. Dodatek tygodniowy do Gazety Lwowskiej z r. 1858 str. 38.

Str. 354.

W. 5 **rzecze**. Długosz XI. 651.

Projekt rozbioru Polski w r. 1392.

(Dodatek do str. 77 i 78).

Od najdawniejszych czasów czynione były za granicą projekty rozbioru kraju. Zajmowano się niemi np. za Augusta III w wieku XVIII, za Jana Kazimierza w wieku XVII, za pierwszych lat panowania Zygmunta III w wieku XVI. Obecnie z niedawno ogłoszonego zbioru aktów kancellaryi krzyżackiej podajemy autentyczną wiadomość o takimże projekcie z r. 1392. Odkiedy więc naród po wygaśnięciu Piastów uorganizował się na tryb poźniejszej rzeczypospolitej szlacheckiej, w końcu przeważnie pańskiej, odtąd widzimy go zawsze pod niebezpieczeństwem takich projektów. Jakoż zastanowiwszy się nad stanem częstych zamieszek wewnątrz i obezwładnienia na zewnątrz, jakiego wskazana tu forma rządu nabawiała naród w pewnych odstępach, przestaniemy się dziwić, iż obeznani z takim stanem xiążęta zagraniczni poczytywali za rzecz nietrudną, opanować połączonemi siłami cały kraj zawichrzony, i ustawicznie w zmowy o to z sobą wchodzili. Takim sposobem niezwyczajna forma republikancko-szlacheckich rządów u nas, i to niezwyczajne widowisko ciągłych nad krajem projektów rozbiorowych ze strony xiążąt ościennych, towarzyszą sobie przez wieki jako przyczyna i wynikłość, jako dwie pociągające się wzajemnie ostateczności. I pociągały się one w istocie tak widocznie ku sobie, iż zwłaszcza w porze najpierwszego z nadmienionych tu projektów rozbiorowych oddechały obydwie jednem i temsamem życzeniem, miały jedną i tęższamą formułę ostatecznej dążności swojej na uściech. W umieszczonym poniżej dokumencie pierwszego projektu rozbiorowego ujrzymy, iż główną myślą projektujących jest, „aby odtąd żadnego króla nie było w Polsce“ — a bardzo ważny zapisek rocznikarski z tej pory wskazuje tęższamą myśl

ostatnim celem gorującego podówczas w Polsce możnowładztwa panów krajowych. Znajduje się ten zapisek w G. A. Stenzla Zbiorze dziejopisów szlązkich, *Scriptores rerum silesiacarum*, tom I str. 155 — i skreślony między latami 1384 a 1386 przez bardzo poważnego pisarza, opiewa w oryginale i w przekładzie jak następuje:

„*Ludovicus reliquit.... filium Hedvigim, desponsatam filió Leopoldi ducis Austriae juniorem, quae quamvis ducta Cracoviam, et habeatur velut regina, necdum tamen dicti ducis Leopoldi filio nec alicui alteri traditur conjugio copulanda. Propter quod hodie pessime stat regnum Poloniae, praesertim cum ibidem non habetur rex, et magnates et nobiles sint discordes, se invicem magnis rapinis et incendiis devastantes. Et plures sicut fertur non tendunt ad hoc, ut regem habeant, sed ut bonis regni uti valeant, et quaeque liberius propriis usibus applicare. Unde pauperes opprimuntur, nec alicui redditur justicia, sed quilibet non secundum rationem dirigitur sed potius secundum motum propriae voluntatis*....Ludwik zostawił młodszą córkę Jadwigę, zaręczoną synowi rakuzkiego xiążęcia Leopolda, która lubo bawi już w Krakowie, i uważaną jest za królowę, niewydana przecież dotąd w małżeństwo ani synowi przerzeczonego xiążęcia Leopolda ani komukolwiek innemu. Z którejto przyczyny bardzo źle się teraz dzieje w królestwie polskiem, zwłaszcza iż niema tam króla żadnego, a magnaci i szlachta żyją w niezgodzie, prześladując się wzajemnie rozbojem i pożogami. A wielu z nich, jak słychać, nie dążą do tego, aby mieć króla, lecz aby sobie samym przywłaszczyć mogli dobra królestwa, i wszystko według upodobania obracać na swój pożytek. Ztąd ucisk ludzi ubogich, brak wymiaru sprawiedliwości, nikt nie powoduje się rozumem, każden woli iść za popędem zachcenia.“

Taki stan rzeczy wewnątrz nie mógł nie oddziaływać na zewnątrz, i już za czasów Jadwigi wywołał pierwszą zmowę sąsiednich xiążąt niemieckich o rozbiór kraju. Ogłosił ją niemiecki dziejopis Johannes Voigt w niedawno wydanem dziele pod tytułem „*Codex diplomaticus prussicus. Urkunden-Sammlung zur älteren Geschichte Preussens*, *aus dem königl. geheimen Archiv*.

zu Königsberg«, w tomie IV, na str. 158 -- 159. Ze względu na ważność aktu podajemy cały ten memoryał krzyżacki najpierwej w samym oryginale staroniemieckim, następnie w przekładzie polskim.

Dis ist die antwert uff des herczogen brieff von Ruessen.

Item uns steht wol czu gedenken, das yn den Jaren unsers herren MCCCXCII der Irluchte furste herczog Ladislaw von Opul czu uns in unser land qwam ken Pruessin, umb etzliche notliche sachen die yn antretende waren und sunderlich durch des landes willen czu dobrin, die selben sachen her ouch wol und czu einer genuge mit uns ustrug, do her eztliche cziet by uns gewest was, und die selben sine sachen mit uns usgetragen und usgeredt hatte bis uff ein ende und was an der cziet als her von uns scheiden wolde, do hub her teidinge an und sprach, Min herre der koning von ungern, der Marggrave von Merhern, herczog Johan von Gorlicz, der herczog von Osteriech und wir sint des czu rate und eyns worden, das wir deme konige von Polan czu wellen, dor czu wil uns unser herre der koning von Behem hulfe tun. So ist der egenanten herren meynunge, das ir von desen sieten ouch dorczu helfen soldet, Doruff gabe wir Im czu antwart, und sprachen, Herre, wir wissen nicht was wir uch doruff antwerten sullen, Do sprach der herczog, Herre Ir wisset nicht wies die herren vor haben, Sie habens also vor das sie keinen koning czu Polan me haben wellen, und habens ouch also vor, was uff disseit Kalis ist, das das alles, und ouch die Masov ken Pruessen gehoren solle, und was uff gensseit Kalis ist, und Cracow Czudemar Luntschitz Ruessen und den strich hen off, sulde ken ungern gehoren, was aber von der Wurte were und den strich do her, das sulde czu der Marke und unserm herren dem Rom. Koning czu gehoren, Dor uff antwurte wir und sprachen, Herre das haben wir vore nicht gewust, noch gehort, und wissen nicht, was wir doruff antwerten sollen, wandt wir der Polan brive haben, und sie widder unse brive haben, das ein evig frede czwisschen iren und unsern landen ist, allein der frede dicke an uns gebrochen ist, Sunder qweme is also verre das unsir heilger vater der pabst das crucze und unser herre der Romissche koning das swert ober sie geben, und das wir mit rechte dorczu geheisschen wurden, was wir denne von Rechtes wegen dorczu

thun solden, das welden wir tun noch unserm vermögen, Do begerte der herczog under vil reden die sich dorunder vorliefen, das wir unser boten mit Im usgesandt hetten, an unsern herren den koning von ungern, mit voller macht, dar uff sprachen wir, Herre das fueget uns nicht czu tunde, unser sint meer denne wir die mite raten, Ouch senten wir ymands us mit unser voller macht, das vere mit unserm Ingesigel, und wurden uns unser boten abegefangen und das Ingesigel bie In gefunden, ader wurden sust mit gewalt darczu getwungen, das her brive ober sich ader ober den Orden geben muste, das liechte das verschreben wurde, das uns czu swere wurde czu halden, Dor noch uff das leczte sprach her, Wol hen, wir wellen unserm herren dem koninge dor von sagen, darczu sprachen wir, Herre das möget ir tun, ader von unser wegen dorft ir Im nichtesnicht sagen, Ouch do her mit uns redende was von den vorgeschreben sachen, do sproche wir czu Im, Lieber herre nu ir mit uns von den sachen reden wellet, so were wol unser meynunge und rat, das ir uns uwern sin und meynunge beschrebin yn ein papier gebet, das wir die vernemen muchten, So welden wir daruff gedenken das wir uch unsern sin und meynunge doruff wider yn einem papier beschreben geben, so muchtet ir unser meynunge vernemen und wir widder die uwer, und muchten uns beidersiet darnach richten, dar czu kunde wir In nye gebrengen, das her das thun wolde, Dor us wir ouch wol merkten, das die rede keine macht hatte...

Taką odpowiedź daliśmy na pismo xięcia ruskiego.

Item. Słuszna pamiętać, jako roku pańskiego 1392 nawiedził nas w naszem państwie pruskiem dostojny xiążę Władysław na Opolu w niektórych sprawach potrzebnych, które podówczas miał z zakonem, a osobliwie z powodu ziemi dobrzyńskiej, i takowe rzeczy należycie i w sposób zadawalniający ułatwił z nami. A gdy tak przez jakiś czas bawił u nas, i pomienione rzeczy swoje odprawił i dostatecznie ogadał z nami do końca, i nadeszła już pora że odjechać miał od nas, tedy począł rokować z nami i rzekł: Mój pan król węgierski, margrabia Moraw i xiążę Johann Gorlicki, xiążę rakuzki i my, uradziliśmy i zgodzili się na to, aby najechać króla polskiego, a ku temu chce nam

dopomódz pan nasz, król czeski. Owoż chcą powyżej wymienieni panowie, abyście i wy z tej strony dopomogli do tego. Na to daliśmy taką odpowiedź, i rzekliśmy do niego: Panie, nie wiemy co wam na to odpowiedzieć należy. Wtedy rzekł xiążę: Panie, nie wiecie jeszcze, jak owi panowie ułożyli to między sobą. Owoż tak sobie ułożyli, iż nie chcą mieć więcej żadnego króla w Polsce, i ułożyli prócz tego, aby co po tej stronie Kalisza leży, aby to wszystko wraz z Mazowszem należało do Prus; a co po tamtej stronie Kalisza, jakoteż Kraków, Sędomierz, Łęczyca, Ruś z krajem przyległym, aby należało do Węgier. Co zaś leży za Wartą, wraz z krajem po tej stronie leżącym, to miałoby należeć do Marchii, i do pana naszego, króla rzymskiego. Na to odpowiedzieliśmy i rzekli: Panie, o tem nie wiedzieliśmy wprzódy ani słyszeli, i nie wiemy, co na to odpowiedzieć, ponieważ mamy dokumenty Polaków, a oni wzajemnie mają zapisy nasze, aby wieczysty pokój panował między krajami polskiemi a naszemi. Ale pokój ten bywał często zgwałcony na nas; przeco gdyby tak stać się mogło, aby nasz ojciec święty, papież, ogłosił na nich krzyż, a pan nasz, król rzymski, miecz, i gdybyśmy do tego prawnie zawezwani zostali, natenczas cobyśmy z obowiązku naszego uczynić mieli, tobyśmy uczynili według naszej możności. Na to zażądał xiążę wśród mnogich słów, któreśmy mieli z sobą w tej mierze, abyśmy wyprawili z nim posłów naszych do pana naszego króla węgierskiego, z zupełnem od nas umocowaniem. Wówczas rzekliśmy: Panie, tego się nam czynić nie godzi. Więcej takich pomiędzy nami, którzy radzimy nie mieszać się w takie rzeczy. Nadto gdybyśmy wyprawili kogo w imieniu naszem z mocą zupełną, musiałoby to być pod pieczęcią naszą, a w takim razie mógłby przejąć kto naszych posłów, i znaleźć pieczęć przy nich. Albo mógłby kto przywieść siłą do tego, iżby wydać musiano listy na siebie albo na zakon. Wtedy łatwoby przyszło dać zapis, ale trudnoby go było dotrzymać. Poczem ozwał się w końcu: Dobrze, więc opowiemy to królowi panu naszemu. Na to odpowiedzieliśmy: Panie, możecie to uczynić, ale w naszem imieniu nie powinniście mu tego powiadać pod żadnym względem. A gdy

tak rozmawiał z nami o rzeczach powyżej wypisanych, ozwaliśmy się do niego: Kochany panie, jeśli rozmawiać chcecie z nami o tych sprawach, tedy byłoby zdaniem naszem i radą naszą, abyście waszą myśl i zdanie wasze dali nam pisemnie na papierze, abyśmy je należycie wyrozumieli. A wtedy pomyślelibyśmy wzajemnie, abyśmy także naszą myśl i zdanie nasze dali pisemnie na papierze. Takim sposobem moglibyście wyrozumieć zdanie nasze, a my podobnież wasze, i moglibyśmy się stosować obopólnie do tego. Ale nie mogliśmy żadną miarą wymódz to na nim, aby chciał tak uczynić. Zkąd też zrozumieliśmy dobrze, iż mowy jego żadnej mocy nie miały.

KONIEC TOMU CZWARTEGO I OSTATNIEGO.